

SPOTKANIA

Niezależne Pismo
Młodych Katolików

NR 27-28 ' 84

HOMILIE		
Ks. Zdzisław Wojciechowski	HOMILIA	3
Władimir Rusak	NASŁADUJMY WIARĘ MĘCZENNIKÓW	99
REFLEKSJE		
Adam Bien	REZUREKCJA '83	5
Tadeusz Mazowiecki	CHRZĘSCIJANIN WOBEC RZECZYWISTOŚCI	14
Kazimierz Dziewanowski	CZY JESTEŚMY PĘPKIEM ŚWIATA CZY WYROSTKIEM ROBACZKOWYM?	17
C. Z.	DOMYSŁY W CZASIE TERAŹNIEJSZYM	20
ANALIZY		
	STAN ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ. PRÓBA OCENY — KIERUNKI ODDZIAŁY WANIA. /OPRACOWANIE RADY PROGRAMOWEJ KIK	25
JAŁTA — NIEPOROZUMIENIA I KONSEKWENCJE		
T. M.	JAŁTA 1945 — CZY PODZIAŁ ŚWIATA?	31
Stefan Kisielewski	CZY POLSKA WCIĄŻ LEŻY MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ?	39
MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI		
G. K.	Z PIERWSZYCH LAT CENZURY W POLSCE LUDOWEJ	48
A. K.	MINISTERSTWO INFORMACJI I PROPAGANDY 1944 — 1947	51
K R O N I K A		
MISCELLANEA		
Irina Ratuszinskaja	STRACONE LATA	97
	"LIBERTAS"	65
	NOWOŚCI WYDAWNICTWA "SPOTKANIA"	102

HOMILIA

/homilia wygłoszona na Mszy św. 27 maja 1984 roku w Kościele Akademickim
KUL./

W czasie Mszy św. istnieje bardzo dobry i szacowny zwyczaj mówienia homilii, nawiązującej tematycznie do usłyszanych czytań liturgicznych. W niedzielę z powodu dość istotnych racji, istotnych nie tylko dla księży, ale dla wszystkich autentycznych katolików, pozwolę sobie odejść od zwyczaju mówienia homilii. Chcę mianowicie zabrać głos, w którym ustosunkuję się do szeroko rozpowszechnianego przez środki przekazu informacji "Posłania" adresowanego do wszystkich środowisk chrześcijańskich i wyznaniowych w Polsce. Wymienione "Posłanie" sygnowane jest przez Polską Radę Ekumeniczną /tekst drukowany w "Życiu Warszawy", 17 maja 1984 r./.

Środki przekazu, rozpowszechniając wymienione "Posłanie", manipulują opinią publiczną, sugerując jej, że jest to opinia wszystkich grup i Kościołów, w tym także Kościoła Katolickiego. Kościół Katolicki nie należy do Polskiej Rady Ekumenicznej i "Posłanie" nie odzwierciedla jego stanowiska.

Pozostawiam na boku moralną ocenę samego "Posłania"; nas jako katolików interesuje tylko moralna ocena merytorycznych treści zawartych w "Posłaniu". Autorzy "Posłania" są przekonani, że powszechny ugiął chrześcijan w wyborach do Rad Narodowych jest nakazem i obowiązkiem. W myśl katolickiej nauki o moralności i katolickiej nauki społecznej - obowiązkiem każdego katolika jest dokonać wyboru. Każdy chrześcijanin stoi przed alternatywą: uczestniczyć bądź nie uczestniczyć, powiedzieć tak lub nie, zająć postawę poparcia lub sprzeciwu. Każda alternatywa musi opierać się na istotne racje i przesłanki, które w sumieniu oceniam jako prawdziwe. By takiemu wyborowi dokonać - wyborowi zgodnego z chrześcijańskim sumieniem - musimy oprzeć się na dwójakiego rodzaju przesłankach.

Pierwszą grupę przesłanek pomocnych dla dokonania dobrego wyboru czerpiemy z chrześcijańskiej antropologii, z tej prawdy o człowieku, którą wypowiedział sam Bóg. Fundamentalną prawdę antropologii chrześcijańskiej można sformułować tak: człowiek został stworzony przez Boga, wyszedł z Jego ręki, która go ukształtowała na swój obraz i podobieństwo. Należy więc do Boga, jest niejako Jego własnością, dlatego nikt i nic nie może traktować człowieka jako swojej własności. Ta prawda o człowieku szczególnie dzisiaj musi być mocno wypowiedziana, kiedy władza totalitarna traktuje człowieka jak swoją własność, ustalając dla niego "prawa" i taki obszar "wolności" dla działań społecznych, iż "prawa" te leżą w jaskrawej sprzeczności z tym, co czuje Bóg powołany człowieka, co jest także zagwarantowane przez liczne akty prawne ratyfikowane przez rząd PRL.

Chrystusowa zasada: "Oddajcie cesarzowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga" - pozwala bardzo jasno i precyzyjnie ustalić granice mej uległości i posłuszeństwa zarówno drugiemu człowiekowi, jak i jakiegokolwiek władzy. Pozwala też określić granice kompetencji każdej władzy. Należy jej się posłuszeństwo tak długo, dopóki nie traktuje bywatela jako swojej własności, dopóki nie chce dla siebie takich prerogatyw, jakie należą się tylko Bogu. Także, tak długo, dopóki władza poprzez organizację życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego i politycznego nie uniemożliwia każdemu z nas swobodnego wyrażania na wszystkich poziomach życia, treści i postaw wpływających z wiary.

Ta prawda antropologii chrześcijańskiej postuluje, by aktualna władza

państwowa respektowała prawa i godność każdego człowieka i z facyli tyca s-bą. Dłk nując wyboru powiedzenia się za lub przeciw muszę uczynić t w świetle tego postulatu.

Człowiek otrzymał od Boga misję uczynienia sobie ziemi poddanej, to zna czy otrzymał misję takiego organizowania życia indywidualnego, rodzinnego, zawodowego, kulturalnego i politycznego, które najlepiej służyłoby rozwo- j wi jego dojrzałej osobowości, a tym samym najlepiej wyrażałyby jego go- dność jako Dziecka Bożego.

Człowiek - jego godność i prawa naturalne nadane mu przez Stwórcę mają wedle słów Ojca Świętego stanowić "... podstawę do stałej rewizji program- mów, systemów, ustrojów właśnie pod tym zasadniczym kątem widzenia; jest nim dla człowieka - osoby we wspólnocie - które jako podstawowy wyznaczn- nik dobra wspólnego, musi stanowić istotne kryterium wszystkich programów, systemów czy ustrojów"; /r. H. 17/.

Każdy z nas ma więc obowiązek troszczenia się o dobro wspólne. Troska o dobro wspólne obejmuje także sposób pojmowania i urzeczywistnienia tegoż dobra. Wybory do jakiegokolwiek organu władzy państwowej są rodzajem sądu obywateli nad tą władzą, czy pojmuje ona dobro wspólne tak, jak większość pojmuje i czy urzeczywistnia to dobro tak, jak tego chce większość obywa- teli. Nawoływanie do głosowania, ale bez prawa osądu tej władzy jest nie- porozumieniem, jest wielką krzywdą czynioną społeczeństwu, które jest pod- miotem dobra wspólnego.

Misja czynienia sobie ziemi poddanej jest z jednej strony postulatem odnoszącym się do życia i struktur społecznych, ale jest też i bardzo su- rowym osądem struktur społecznych, których celem jest wyłącznie słuzenie obywatelom. W świetle tego postulatu, będącego zarazem osądem, musimy spo- jrzeć na nasze życie społeczne - począwszy od roku 1980, a skończywszy na dniu dzisiejszym.

Drugim rodzajem przesłanek pomocniczych w dokonaniu dobrego wyboru są wskazania Episkopatu i świadectwa grup i środowisk antenycznie żyjących w chrześcijaństwie.

W 1946 roku Episkopat Polski wystosował orędzie do wiernych w sprawie wyborów do sejmu. W orędziu tym znajdujemy przesłanki, które biskupi tak sformułowali - wymienię tylko niektóre:

- "Katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wybor- cze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce moralności".

- "Katolicy nie mogą oddawać swych głosów na kandydatów takich list, których programy, albo metody rządzenia są wrogie zdrowemu rozsądkowi, do- bru Narodu i państwa, moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi katoli- ckiemu".

- "Katolicy powinni głosować tylko na kandydatów o wypróbowanej uczci- wości i prawości, zasługujących na zaufanie i będących godnymi przedstawi- cielami dobra dla Narodu, państwa polskiego i Kościoła".

W marcu 1980 roku na Jasnej Górze uchwalono i podpisano Deklarację V Krajowej Kongregacji Ruchu Światło - Życie w sprawie zaangażowania człon- ków Ruchu w aktualne problemy narodu. Czytamy w niej: "W tej sytuacji u- dział w wyborach jest dla chrześcijan i w ogóle dla ludzi kierujących się p uczuciem godności osoby ludzkiej, nie tyle aktem politycznym, co sprawą sumienia. Kto uważa, że może szczerze zgodnie ze swym przekonaniem, wyra- zić zaufanie wobec całego systemu rządzącego, jego programu, celu i metod - niech potwierdzi to publicznym aktem uczestnictwa w wyborach.

Kto natomiast nie może tego zrobić zgodnie z sumieniem, niech da świa- dectwo prawdzie w jedyny możliwy sposób - nie uczestnicząc w wyborach."

Pozostawiam zarówno wskazania Episkopatu, jak i świadectwo Ruchu Oazo- wego bez komentarza. Jest on zbyteczny. . . Amen.

REZUREKCJA 83

Gloria Tibi, Trinitas,
aequalis una Deitas,
et ante omnia saecula,
et nunc et in perpetuum ...

Swit, dnia 3 kwietnia roku 1983. Wielka Niedziela. Wstaję o godzinie piątej, bo o szóstaj muszę być w kościele na rezurekcji. Tak nakazała moja matka, która umarła 6 stycznia 1951.

Była głęboko pobożna. Miała własną interpretację Boga, sprawiedliwego raczej niż miłosiernego. Boga, co uczynki dobre nagradza, a złe karze. Wierzyła w ważność religii, nabożeństw kościelnych, w ważność modlitwy. Zwłaszcza różańcowej modlitwy przed ołtarzem Matki Boskiej Niekrasowskiej. Znała mój swobodny stosunek do spraw ostatecznych i chciała ustrzec mnie przed grzechem i potępieniem wiecznym.

Więc najpierw darowała mi kilka najcenniejszych różańców i zastrzegła by zawsze były ze mną, choćbym ich nigdy nie odmawiał. Różańce królują zatem w domu na ossańskim wzgórzu, w pokoju ustawicznej, podeszłej już, obecności mojej i pracy. Zastrzegła również, bym był dobry i nigdy nikogo nie skrzywdził. Bym nadto, w każdym roku, niezależnie od wszystkiego, przynajmniej dwa razy był w kościele: 24 grudnia - na Pastercie i w Wielką Niedzielę - na Rezurekcji ...

Nakazowi matki jestem posłuszny. Na pasterki i rezurekcję uczęszczam sumiennie, choć z coraz większym trudem. Czy jednak byłem dobry? Czy jestem dobry? Kocham życie i świat. Miłość bliźniego uważam za fundament ludzkiego postępowania. Na daleką metę nie potrafię nienawidzić nikogo; nawet tego, co notorycznie sieje zło i krzywdę. Nikogo więc świadomie skrzywdzić nie chciałem i nie chcę. Ale ... Czy nie skrzywdziłem kogo bez złej woli? Nie wiem. Sprawiedliwy Bóg matki osądzi mnie zapewne w niewiadomym terminie, przez siebie wybranym ...

O godzinie piątej trzydzięci wczesnego "czasu letniego" cicho opuszczam uśpiony dom i wstępuję w chłodny półmrok drogi do Niekrasowa. Idę najpierw wzdłuż granicy Zawierzbia^{1/}. Jedna za drugą trwają tu cieczerliwie przastare spróchniałe wierzby i akacje legendarnego Walentego Bienia, mojego zmarłego już ojca. Z szerokiej drogi skręcam niebawem na wąską ścieżkę, wydeptaną w gęstym, ciemnym jeszcze, lesie sosnowym. Las ów siostra, Ludwika Machalska, w prostej linii dziedziczka Walentego Bienia, posadziła na rozległym szmacie ziemi, która przed laty dwudziestu stanowiła pole /zalesienie ziemi było jeszcze jedynym legalnym sposobem uwolnienia się od podatków w założeniu swym wyniszczających gospodarstwa chłopskie/: na polu owym Walenty Bień od roku 1894 siał i zbierał żyto. Przez niwy te przeszły już barwne gromady pracownych dziewczyn wiejskich ze starożytnymi sierpami w zręcznych dłoniach, przeszły zastępy niestrudzonych kosiarzy, mistrzów ciecierzki żyta "na ścianę" i przeszła wreszcie zwycięska konna żniwiarka amerykańska marki "Milwaukee" ... Pamiętam tu jeszcze rozległe ścierniska, niezliczone garście żyta, długie rzędy mendli i styg. Pamiętam długie drabiniaste wozy ojcowe, jak pełne snopów płynęły przez słoneczne wzgórza do "dużej stodoły".

^{1/} Zawierzbie - tak nazywa się rozległa dżalka ziemi sanowiąca poprzednio własność Walentego Bienia. /A B./

To pole ja i mój brat Józek, w drugiej dekadzie XX wieku, oraliśmy wio-
lokrotnie nowoczesnym /wtedy/ igrakiem dwuskibowym, ciągniętym przez dwa
sławne w okolicy ciołki / w październiku 1914 roku wojsko austriackie w hi-
storycznej wyprawie na Rosję zabrało było ojcu wszystkie jego czerwone ko-
były/. A naszym wyczynem największym było zaoranie ogromnej niwy łąbinu
żółtego, który młodocianym oraczom sięgał do pasa ...

Wąską, zasłaną żółtym igliwim ścieżką leśną idę teraz w milczeniu prz-
ez to pole b y ł e, osierocone i zmarnowane. Pole, na którym rośnie dziś
chojętny las zapomnienia. Nie ma pola, nie ma ludzi, nie ma pracy, nie ma
chleba, nie ma szczęścia ...

W tym właśnie bezludnym dziś miejscu rozegrała się doniesła, choć tak
mało znana, historia. Zamierzcha historia heroicznego pokolenia ludzi wiej-
skich. Własnym "niepiśmiennym" rozumem, zdobywanym dopiero doświadczeniem,
czarnym trudem budowali na tych piaskach swój razowy dobrobyt ekono-
miczny, wyzwolenie społeczne, edukację polityczną, budowali swoje szczęście
rodzinne. Mimo carskiej niewoli warunki ekonomiczne były pomyślne: nie po-
dlegali /któż dziś uwierzy?/ żadnej dyskryminacji ... Celwa dyskryminacja
ekonomiczna kogokolwiek nie istniała. Ważne były tylko, dla każdego jedna-
kie, c e n y wszystkich. Tylko cena decydowała o tym, c o p ł a c i się ku-
pować albo sprzedawać, c o p ł a c i się robić, a c o się robić nie p ł a c i. A
ceny wytworów przemysłu, rolnictwa, usług - nie były regulowane. Były po-
 prostu wolne. Podlegały tylko prawu podaży i popytu. Ceny te były też za-
 dziwiające s t a ł e. W latach 1900 - 1915 korzec żyta kosztował nieodmien-
nie - 3 ruble, pszenicy - 5 rubli, funt cukru - 15 kopiejek, bułka pszenna
- 1 kopiejka, serdelek - 3 kopiejki, trzewiki damskie - 3 ruble, buty chł-
pskie - 5 rubli, morga ziemi 100 rubli, dolar amerykański - 2 ruble, funt
angielski - 10 rubli. Pozwalało to bezpiecznie i bezbłędnie planować gospo-
darkę na przyszłość. Pieniądz /rubel/, wymienialny bez przeszkód i biuro-
kracji na złoto lub inne, również wymienialne waluty, był obiektywnym nie-
równikiem wartości wszelkich dóbr i przez lat dziesiątki - stabilny, pewny,
godny zaufania. Zaoszczędzone w tamtych czasach złoto ruble carskie i tak
samo .. dolary amerykańskie, podczas obu wojen światowych ratowały ludzi od
nędzy. Rubel zachęcał do oszczędzania, do lokowania oszczędności w bankach
na zyskowne procenty. Znałem chłopów którzy oszczędzali i posiadali w ban-
kach znaczne sumy. Wianowali potem córki, obdarowywali synów ...

Cóż z tamtego ładu życia ludziom wiejskim zostało na dziś? Zostało wro-
dzone człowiekowi umiłowanie ziemi i swobodnej pracy na ziemi. I tylko tyle.
Przyszła bowiem rozmyślnie zaplanowana powszechna polityczna i ekono-
miczna dyskryminacja tradycyjnego chłopskiego gospodarowania i chłopskiego
życia. Kwiat ludzi wiejskich odchodzi więc z ziemi, gospodarka chłopska
zamiera, kraj nie ma żywności, wieś po trochu staje się pustkowiem ...

Wąska ścieżka wyprowadza mnie z gęstego lasu na szeroką i otwartą dro-
gę "turską". Natychmiast rozwiera się przede mną majestatyczny firmament
chmurnego jeszcze nieba, ze skrawkiem płomienistej purpury na wschodzie..
Tak. To jest to samo i tak samo rumieniejące niebo, na które ojciec, matka
i my, ich dzieci, patrzyliśmy, kiedy przez te wszystkie przeszłe lata, ta-
kimi jak ten dzisiejszy, wczesnymi rankami spieszyliśmy do kościoła na Rezu-
rekcję ...

Droga "turska" również jest granicą Zawierzbia. I tu, jak wszędzie, ro-
sną te same wierzby i akacje. Czarne ich pnie i rozłożyste gałęzie wyzna-
czają od zachodu trasę szerokiego szlaku przez piaski, a od wschodu, gdzie
Walenty Bieś nigdy nie władał, nic już nie rośnie. Idę tym szlakiem i do-
cieram do skrzyżowania drogi "turskiej" z dawną aleją topól włoskich wio-
dących z byłego dworu w Ossali do wsi Nakol nad Wisłą. Stąd właśnie szla-
checką pszenicę spławiano Wisłą do Gdańska. Z alei została tylko szeroka
droga. Strzeliste stare topole wymarły albo je wycięto. Niektóre widziałem
jeszcze w latach dwudziestych. Dziś nie ma ani jednej. Na ich miejscu ro-
sną wierzby i akacje, które również posadził pracowity Walenty Bieś ...

Na skrzyżowaniu mijam jasną, przydrożną figurkę kamienną: Pan Jezus Miłosierny. Tak mówią tutejsi ludzie: Wzniesiono ją w roku 1834. Stąd ostatni raz oglądałem się na dom, gdy wyjeżdżałem w świat, i stąd wypatrywałem domu, gdy wracałem. Dla pątników wędrujących do kościoła kapliczka była znaczącym etapem ich drogi.

Za skrzyżowaniem wstępuję w głęboki wąwóz, którego obie skarpy porasta ją gęste krzaki tarniny, obsypane zimnym białym kwieciem wiosną, a czarnosiwymi ciernikami "tarkami" jesienią i zimą. Droga, w tym miejscu wyboista oraz ilasta, spada teraz stromo w rozległą dolinę między wzgórzami: ossalskim a niekrasowskim. Docieram do opuszczonej zagrody, w której pracowały i żyły dawniej pokolenia młynarzy, a Marianna Żugaj, moja babka po kądzieli, wywodziła się z rodu tych właśnie młynarzy. Dochodzę do zarosniętego krzakami głębokiego rozdołu, gdzie kiedyś stał młyn. Widzę nawet skrawki fundamentów. Dwa ciemne półyskiwa koła napędzała była woda płynącej tędy i odpowiednio "ujętej" rzeki. Dla spiętrzenia wody i zainstalowania młyna zamierzchli przodkowie w czasach nie znanych poprowadzili rzekę ośmiokilometrowym sztucznym korytem, a dla magazynowania sezonowych nadmiarów wody - wykopali i obwałowali ogromny sztuczny staw retencyjny. Przez lat dziesiątki ludzie tutejsi przemielali we młynie pszenicę, żyto, jęczmień, owses, proso - na mąki i kasze, a w stawie retencyjnym kwitła hodowia ryb. Dziś nie ma młyna, nie ma młynarzy, nie ma ludzi. Zagroda stoi pusta. Rzeka - bezużytecznym wodospadem szumi pod mostem, który specjalnie zbudowano, a staw rybny przemienił się w bajono. Pustkowicie ... Kataklizm lat czterdziestych unicestwił wszystkie trzy młyny na tej jednej rzece: Dąbrowa, Ossala, Trzcianka.

Nec locus, ubi Troia fuit ...

Mam teraz przed sobą ostatni, trzystumetrowy odcinek drogi do kościoła: drogi życia i śmierci, drogi dla każdego nieuniknionej, drogi pierwszej i ostatniej. Od lat dziesiątków czuwają nad drogą trzy zrujnowane przez czas a zaniedbane przez ludzi późnobarokowe świątki kamienne, zamknięte w trwaniu milczącym i nieprzeniknionym: Święty Jan-Nepomucen, Boża Męka, Święty Józef. W roku 1926 u samych bram kościoła wzniesiono obelisk: wysoki /3.40 m/, płowy, czworokątny słupek kamienny, z drewnianym krzyżem u szczytu, z taflą brązową w środku i z Białym Orłem w koronie - u podstawy słupa.

Na tablicy wryto napis:

Padli na polu chwały
odpierając z granic Państwa Polskiego
pod wodzą Józefa Piłsudskiego
nawałę najeźdźców
w latach 1918 - 1920

Perenc Józef	rolnik
Pietrzyk Jan	rolnik
Wawrzkiwicz Ignacy	rolnik
Wiącek Franciszek	uczeń 2/

Niezliczone pokolenia ludzkie szły, przeszły i ciągle idą drogą ową przedwieczną. Pasterki, rezurekcje, sumy, nieszpory, roraty, różańce, majówki, procesje Bożego Ciała i święcenia pól, kompanie odbustowe, wesela, chrzciny, pogrzeby. Stąpa tędy gorąca miłość, buńczuczna radość i stąpa również rozpacz i beznadzieja ...

2/ Franciszek Wiącek - mój brat cioteczny i kolega szkolny .. w dniu 10 lutego 1919 roku pod wsią Kryswice koło Przemysła, jako żołnierz Rzezypospolitej Polskiej zginął w bitwie z Ukraińcami. Grób jego znalazł się teraz poza granicą wschodnią Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej .

Dwustumetrowa, ostatnia partia drogi jest podniekła i wyboista. Na wsi dnim jej obrzeżu posadzono przed laty gęsty rząd jesionów, a między jesionami - małe krzaki bzu. W dni słotne stoją na drodze okrągłe kałuże wętnej wody, a wąska, pokrętna, chybotliwa ścieżka ludzka kluczy przeryślnie między jesionami, krzakami bzu a bajorem drogi. Pnie jesionów były już grube, gdy jako mały chłopiec chodziłem z matką do kościoła albo z chłopakami wie jakimi boso biegałem "na naukę". Dziś jesiony żywotne i kwitnące, jakby przez wszystkie ubiegłe lata pasł je szczerze sam ów trud tysięcy stóp do pozających ciepłiwie wyboistą drogą pokoleń, jesiony - dwustumetrowym rzędem od "murowanego mostu" aż do kościoła - rosną chciwie w gruncie czarnym, wilgotnym i tłustym, a czas wycelbrzymał ich pomarszczone pnie, złączył konary, spletał rozłożyste gałęzie. Jak majestatyczne decorum stoją tu dziś wiernie wysoką czujną ścianą. Idę teraz milozącą ową drogą i jestem pewien prawie, że po jej umarłych wędrowcach coś nieuchwytnego ciągle tu jeszcze żyje...

Godzina piąta pięćdziesiąt pięć. Mam przed sobą cały "zespół sakralny" w Niekrasowie. drewniany, oszalowany deskami, kryty czarnym gontem - niepozorny siedemnastowieczny k o ś c i ó ł z późnorennesansową wieżyczką na stromym dachu oraz drewniana, także oszalowana, lekka i zgrabna osiemnastowieczna d z w o n n i c a, wzniesiona "na rzucie kwadratu, niska, o ścianach lekko pochyłych, w których wycięto czworolistne otwory. Dach namiotowy, gontowy, o zaokrąglonych krawędziach, z profilowanym gzymsem, pod wyłatnym okapem, zwieszony nowszą latarnią" ^{3/}

W czasach mego dzieciństwa staro obejście kościelne otaczał był ciemny parkan drewniany, nakryty stromym dwuspadowym daszkiem, obitym czarnym gontem. Dziś po tak mi pamiętnym parkanie nie ma śladu. Na jego miejscu stoi niski / 1. 50 m / prymitywny mur z pustaków betonowych...

Cały ów zespół trwa cierpliwie u stóp stromej góry / na której zbudowano plebanie/, w cieniu lipy, grubej, rosochatej, bardzo starej: ostatniej z t r z e c h lip, które tu przed laty widziałem. Odwieczne drzewo obróciło wieńcem grubych korzeni, a niektóre cudaczne ich splety wypełzły na powierzchnię wilgotnej "kościelnej" ziemi. W czasie błumnych należeństw siadali na nich pod gołym niebem odświętnie odziani dogorywający siłą chłopcy: zużyte serca i płuca nie pozwalały im modlić się w dusznym kościele. Siadawał tu również brat mój Józef Bieł w ostatnich trudnych miesiącach życia...

W odległym północno-zachodnim kącie kościelnego obejścia i niepamiętnych czasów, stoi niepozorna murowana "organistówka". Niskie schodki kamienne od południa prowadzą do wejścia. Dwa małe okna, każde z innej izby, "patrzają" na wschód. W izbie południowej królował niegdyś archaiczny ciemno brązowy fortepian /Jakimi to drogami fortepian zawędrował do tej ubogiej izby?/. Pamiętam jego brzęczący dźwięk. Dźwięk, który zdołał wycisnąć ja kąś M I S S A S O L L E M N I S oraz inne arcydzieła dumnie rozbrzmiewające potem w Niekrasowie i /gościnnie / w kościołach sąsiednich. W tej izbie rezydował organista Jan Lipiec z Osieka. Tu, pod patronatem proboszcza Leona Wojciechowskiego uczył czytać, uczył czytać nuty i łacińskie teksty, uczył śpiewać, śpiewać w chórze czterogłosowym. Tu, wśród nieprzejrzanego mroku wsi dziewiętnastowiecznej, rodziło się czarodziejstwo muzyki - prawdziwe posłanie z innego świata... Stąd wywiódł się i długo potem śpiewał sławny w okolicy chór niekrasowski. Śpiewały w nim trzy piękne i strojne moje siostry...

Izba północna była kuchnią męża, zay samotnego i dalekiego od trosk codzienności. Na zimnym kominku ujrzałem tu kiedyś ciężkie żelazne "formy" do wypieku opłatków. Cudownie piękne postacie aniołów, pasterzy, Matki Boskiej, Dzieciątka, złobka, Trzech Króli, Szopki - całej legendy wigilijnej

3/ Vide: Katalog zabytków sztuki w Polsce, Tom III, Zeszyt 11. /Powiat sąndomierski/

- powstawały w tej, nicodmiennie zimnej izbie. Wysoki, szczupły, ciemnowłosy i ciemno dziany organista, z czarną torbą skórzaną przewieszoną przez ramię, pod koniec Adwentu, pieszko przemierzał trudne drogi wiejskie, odwiedzał chałupy ludzkie i z dźwięcznym barytonem pozdrowienia świątecznego wręczał gospodyniom paczki wypieczonych przez siebie opłatków: białych dla ludzi, a różowych z zieloną trawą - dla bydła. Dzieci wiejskie, których nie było, radośnie choć z respektem, witały ciemnego organistę: był bowiem zwiastunem dobrej nowiny. Organistówka istnieje do dziś. Tylko w organistwie nie ma fortepianu i nie ma organisty. Nie istnieje, po prostu nie istnieje teatr i świątynia, w którym przed laty rodziła się i kwitła muzyka. Czyżby świat w dzisiejszym, trudnym, wydaniu nie potrzebował otuchy, którą daje muzyka? Czyżby ludzie na muzykę ogłuchli? ...

Stary zespół sakralny w Niekrasowie: kościół, dzwonnica, omentarz. Tu mieszka sprawiedliwy Bóg mojej matki. "Bóg Wszechmogący, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi, który za dobre życie niebom wynagradza, a za złe - piekłem karze". Tu jest zatem również moje najważniejsze miejsce na ziemi. Kiedy 14 grudnia 1899 roku w białej, chłodnej izbie wschodniej przelacheckiego jeszcze domu w śsali przyszedłem na świat, zaraz, wśród szmy, uroczyste tu mnie przywieziono i oddano Bogu. Do tego Boga oraz tej jego świętyni, ja, późniejszy inteligent, racjonalista i sceptyk, za przykładem niezłomnej matki - chłopki, przychodziłem potem przez całe życie. /Choć wiele razy, z przyczyn ważnych albo czasem lekkich, ochylałem się od tego /. Gdy w końcu umrę, niewiadomi przyjaciele tu zapewne przyniosą mnie i oddadzą ziemi. Ziemi, w której leżą już rodzice moi: siostra Kasia, brat Józef, dziadowie po matczy i kądzieli - cała liczna, rządna, robotna i gwarorna, a tak uparcie milcząca teraz rodzina pomarańyk. Dzieni w i Wiącków ...

Przyjaciele oddadzą mnie ziemi ... Cud niepojęty zwił był przed laty odrobinę ziemi, z której powstała moja osoba. Teraz ziemia przyjmie znów zwłoki moje w beznamiętne ramiona. Pulvis es et in pulverem transformeris. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. To dlatego chyba miłość do ziemi i świadomość "pckrewieństwa" z ziemią, wywodzące się z ojca, z matki, z ich zamierzonych pracowitych antenatów, z całej symfonii ich bytowania wiejskiego - dwa te uczucia stanowią chyba kwintesencję filozoficznej koncepcji życia przyświecającej pokoleniu Wiciarzy i przyświecającej również mnie ...

To dlatego bliska mi jest ziemia, wszystko, co na ziemi rośnie i co się na ziemi dzieje. To dlatego, gdy idę przez las, gdy patrzę na siwozielony łan żyta, kiedy idę ścieżką nad sadzawką, a żaby jedna po drugiej skaczą z pluskiem w ciemną wodę, gdy moczuję się z kamienistą ścieżką tatrzańską albo z przepaśnymi piaskami Puszczy Kampinoskiej, gdy wszędobylski rower nieświe mnie kręta ścieżką wśród czarnych sosen, a obok mnie uparcie mknie mój własny cień, gdy mam przed sobą wolną przestrzeń i drogę otwartą w każdą stronę - ogarnia mnie wtedy wszechobecna uroda świata. Rądnym nagle całym światem przypaść do ziemi i w zetknięciu z ziemią szukać otuchy, ukojenia, szczęścia.

Et in pulverem transformeris ...

Stary, niepozorny, erygowany ponad wieki XII, zespół sakralny w Niekrasowie. Na starszym jeszcze międzynarodowym szlaku komunikacji: Kraków - Pacanów - Byszowa - Połaniec - Niekrasów - Osiek - Kołomyżnica - Samborzec - Sandomierz - Zawichost - Ruś ... Mimo ubóstwa materiałów /tylko drewno/ i prostoty wykonania przyświecała mu jakaś jedna, twórcza koncepcja, która stworzyła tu trwające przez pokolenia dzieła sztuki /kościół, dzwonnica, kamienne świątki przydrożne, ściana jesionów .../. Dzieło sztuki, które dawne pokolenia przekazały Polakom dzisiejszym ...

Ciasny tłum wielobarwnych i śniących, takich w rozawpobłocisku tym miejscem egzystujących "limonów" obłąkał nas, kłócił w uszy i pęknocił. Idąc po południowej stronie do parafialna ława a od wschodu paszczyste chłopskie pola. Wszędzie snują się luźne, barane, półryskliwe stroje kobiet, karkie, swobodne kreacje młodych dziewczyn. Chłopcy ciemne, "sztywne" garnitury nowoczesnych świętecznych panów. Ale widzę nikogo i niczego z zaściankowego świata Wąsów, Bieniów, Żugajów, Ferticów, Kamosów... Są tu i pewnie, ale w formie absolutnie odmiennych. Tylko w niektórych, bardzo starych, jawnie zapożyczonych i onieśmielonych postaciach domyślam się ostatek tryzmu i szalone Nihilistów nowego wykształcającego pokolenia...

Przez ławę szeroko wyszło drzewo, schodzą bez przeszkód do na pół pułki tego, mierzającego na ramię, kościoła. Dłonią prawą sięgam wody w starożytnego, niskiego, przykupionej przy wejściu białokamiennej kryptownicy i czytam. Ławy przy wejściu. W kościele jedna woz, stółki światła i dwa elektryczne lampy. W nawie głównej wszystkie kinkiedy boczne, wszystkie kolumny, a ściśle woskowe stojące na ołtarzach i przy ołtarzach. Mimo to kościół nie jest ciemny, nie jest ciemny, połóżką i pociemniałą boazerią, ze starymi, małymi oknami przyszytymi nadto przez starą ławę o tak wczesnej formie. Ona jeszcze po hucznym kościele zachował swój dostojny półmrok, a wosk i jego światła parzą się widać nieprzezwycięzonego mroku.

Z pewnym tłumem przechodzę w lewą nawę boczną i kłękam w pobliżu Grobu przybranego kwiata i ostatniego a grobu. Dwa umundurowani umundurowani strażacy, w przyłoci na lewo, w prawo, w prawo, w prawo. Tu przy Grobie, jak przez wszystkie minione lata, czuje się i się uroczystość Zmartwychwstania. Kłękając zapełnia się już śmiertnym łodem. Nie ma już przeszłości, kolatorów, patryarów, dziedziców, inteligentów, poruczników. Wobec Boga i Kościoła lud jest teraz jeden, równy, równoprawny. Wszyscy wleżą kościółka: wszystkie kresza, ławy, cały kościół. Wszyscy przed sobą, przed sobą, przed prezbiterium - wszystkie miejsca, gdzie w przeszłych czasach stawał młodym matką, ojca, siostry, brata, dziadka i wujów. Wszyscy, jak i dawniej, teraz mam woli ich wypatrują.

Zapełnia kościół ten dzisiejszy lud. Wszyscy, przez wszystkie polskie wloty i upadki, przez wszystkie awaryjne i oroniarze wieku dwudziestego. Lud dziś gęsty, schłodny, barwny, dyscyplinowany, cichy, pełen lewej wóbec wszystkich i wszystkich. Wszyscy woli widzieć tu kościół również lud. Tam ten sprzed lat siedemdziesiątych lud wystraszony, ciemny, zgrzebnny, ubogi. Lud ubity w tym czasie, niepokoisty, ruchliwy, niepewny. Ten sam kościół nieprzerwanym kaskadem oraz tym tem ludów podkutek i kolator. I jakże to jest dziwne! Czas, który miał na przestrzeni mojego życia - spowodował nieśmiałość, tak ciętą, cały ów berniarca su umara po prostu w jej umiera. To, co działo się wtedy, stało się wczoraj.

Nabożeństwo odebrała kapłan Jan Śmigielski. Wznieśli krzyż życia, śródny krzyż kapłaństwa, piły krzyż i paszterstwa w parafii, Niekrasów. Wysoki, szczupły, śawy. Niedmienne w rozumie uśmiech. W latach 30. odobinę jakby ciemny. W trudnym polu. W całej długi życia na kapłańskiej, jak i ekspozycji, planowej. Wszędzie, gdzie widział, wszystko wie. Właśnie więcej, niż mówi. Mówi wiele mniej niż by mógł. Może właśnie to jest reszta i sprynej mądrości starego człowieka.

- 5/ Kryptownica ta, ostatecznie poważnie uszkodzona, jest na pewno o kilka wieków starsza niż kościół. /A B/
- 6/ Kolator fundator lub z innego powodu opiekun kościoła.
- 7/ Chór: tu - podwyższone, dość oddzielne miejsce w kościele. W tym miejscu były organy i śpiewał chór.
- 8/ Urodzony 24 maja 1896 roku. Św. święta kapłan 29 maja 1919 r. Skłama w parafii Niekrasów 23 września 1934 roku. /A B/

Poznaliśmy się we wczesnych latach trzydziestych w atmosferze obopólnej rezerwy. Ja byłem Wiciarzem i jak większość Wiciarzy krytycznie patrzyłem na społeczną postawę kleru katolickiego i jego trwające od wieków zaangażowanie po stronie bogatych i możnych. W lecie 1922 roku te młodzieńcze poglądy doprowadziły do publicznej mojej polemiki w kościele niekrasowskim podczas niedzielnej sumy z proboszczem wygłaszającym z amfony kazanie wyraźnie partyjno-polityczne. Kler nie przeoczył tego i nie zapomniał: wyklinał nas przeto jako kryptokomunistów, wiedząc przecież, że wywodzimy się z pobożnych środowisk wiejskich, że przyświeca nam światopogląd chrześcijański, i że nigdy nie głosiliśmy poglądów antyreligijnych. Zaprzyjaźniła nas dopiero wojna i trudne koleje życia Polaków.

W marcu roku 1938 proboszcz Śmigielski pochował zmarłego ojca mojego - Walentego Bienia, w styczniu 1951 - matkę Franciszkę Bień, w styczniu 1977 - siostrę Katarzynę Bień i w marcu 1982 - brata mojego Józefa Bienia. I podczas tych wszystkich uroczystości był razem z nami - przestałymi ... W latach osiemdziesiątych udzielił mi nieocenionej pomocy przy rozszyfrowywaniu genealogii rodziny Bieniów i Wiacków. We wspólnym dorobku przyjacielskim mamy kilka zdjęć wykonywanych przeze mnie na wyniosłym ganku plebanii w Niekrasowie. Pierwsze: ksiądz, brat Józek i ja - sierpień 1939 roku. Już pakacie Ribbentrop - Molotow. Na kilka dni przed wybuchem wojny. Byliśmy już pewni, że wojna będzie, ale nie mieliśmy pojęcia o jej rozmiarach i kolejach ... Drugie: w takim samym składzie - wrzesień 1949 roku. Po moim powrocie z Moskwy. Skąpe już wtedy włosy na głowie miałem obcięte jeszcze na łubiance i nosiłem spodnie, w których stamtąd wróciłem ... Trzecie ... Trzecie zdjęcie, w takim samym składzie, planowaliśmy wiele razy, ale wykonać nie zdążyliśmy: najmłodszy z nas, brat Józek, umarł niespodziewanie 24 marca 1982 roku ... Trzecie zdjęcie wykonałem dopiero 27 maja 1983 roku. Józka już nie ma. Miejsce Józka zajął czteroletni prawnuk mój Wojciech Bieński ... Le roi est mort; vive le roi! ...

Czas zbliża po trochu starego proboszcza i starego Wiciarza. Chóć żyjemy każdy oddzielnie, czujemy nawzajem swoją współobecność i bliskość. Starszy o lat kilka ksiądz kanonik o u m g r a n o s a l i s patrzy chyba na upartego, jakże już teraz umiarkowanego dysydenta - Wiciarza ...

Od wielu lat w Niekrasowie urzęduje młodszy wiekiem ksiądz - wikariusz i on niesie ciężar główny obowiązków duszpasterskich w parafii. Dostojny proboszcz celebrowa także nabożeństwa główne i reprezentacyjne: Pasterka, Rezurekcja, Boże Ciało, pogrzeby ważnych osobistości ... W dniu 3 kwietnia roku 1983, w uroczystej białej kapie, ksiądz kanonik klęka więc przed Grobem, a obok kanonika - równie stary i siwy - organista. Proboszcz intonuje a potem a capella, obaj śpiewają święty, starożytny łaciński hymn Zmartwychwstania.

Gl'ria Ti'ri, Trinitas,
aequalis una Deitas,
et ante omnia saecula,
et nunc et in perpetuum ...

Ksiądz kanonik i organista, obaj starzy i znużeni, śpiewają i wyspiewać pragną, jak najpiękniej i najpotężniej, radość, tryumf i dumę - uczucia, które w doniosłej tej chwili rozpierają serca chrześcijan całego świata. Wyspiewać wszystko to, na co czeka również milczący lud wypełniający kościół niekrasowski. Recytują więc wielkie słowa hymnu, ale znużone ich głosy nie zdołają ogarnąć wszystkich i wstrząsnąć sercami wszystkich ...

I przypominam sobie w tej chwili pierwszego proboszcza parafii Niekrasów, którego tu poznałem. Wysoki, postawny, pełen życia, ruchu oraz wrodzonego chyba dostojęstwa - ksiądz Leon Wojciechowski. Patron sławnego chóru niekrasowskiego, który śpiewał nie tylko utwory liturgiczne, ale, po raz pierwszy słyszane przeze mnie, również "Boże, coś Polskę", "Z dymem pożarów" i inne patriotyczne pieśni polskie. Widzę go. Widzę, jak w słoneczne

któres tanto lato prowadzi za rękę jasnowłosą roześniana, jawnie zakochana i ukochaną małą dziewczynkę Felę. Widzę, jak w czarnej sutannie i kremowym kapeluszu "panama" wstępuje powoli na wysoką górę, gdzie jak dziś stała plebania

Proboszcz Leon Wojciechowski również klękał przed Grobem z organistą Janem Lipcem. Ale za Janem Lipcem klęczał, a potem podczas przerw siedli liczny, czterogłosowy, świetnie wyszkolony chór kościelny i ten chór potężnym, artystycznie pięknym śpiewem głosił światu chwałę Chrystusa Zmartwychwstałego. A wtórował chórowi huk strzałów z broni palnej, ukradkiem, przed żandarmami, oddawanych przez miejscowych myśliwych i kłusowników, którzy poza parkanem kościelnym, przedzierając się przez krzaki, szli tłumnie nogę w nogę z oficjalną procesją kościelną.

Mogły takie czasy i obyczaje. Nie ma chóru kościelnego w Niekrasowie i chyba nie ma /a może są?/ takich ludzi, którzy by dziś potrafili i chcieli chór ten stworzyć. Wykształcony i układny lud dzisiejszy, lud obrońcy już dobrem wszelakim, lud, co do ubiegłego kościoła zajechał lśniącymi limuzynami, bo chociaż nie lubi lub nie chce - lud ów szczęście swe widzi nie w *o z i a i a n i u*, jak to czynili jego niedawni jeszcze przedkowie, ale w *p e s i a a n i u* i *s p o z y w a n i u* tego, co już zostało zdobyte. Z pokolenia krótko wrocznych dzisiejszych materialistów i konsumentów nie wywiodą się więc arcydzieła, nie wywiedzie się sztuka, nie wywiodą się "śpiewacy rorymberscy" ani "niekrasowcy". Stary ksiądz proboszcz, drżący głosem, z półkłęgo *C a n t i o n a l e*, sam ledźie śpiewał wstrząsające kacińskie hymny ku chwale Chrystusa. Będzie je śpiewał lu - dzion tłuszym i obojętnym, którzy coraz mniej będą go rozumieli. Tak będzie, jeżeli w dziejach ludzkiego świata nie nastąpi jakiś cud ...

W ciemnej jeszcze dzwonnicy uderzają wszystkie dzwony. Sędziwy ksiądz proboszcz staje przy Grobie, ujmując w obie dłonie promienistą monstrancję, wstępuje pod przygotowany baldachim i otwiera pochód, intonując starą polską pieśń Zmartwychwstania.

Przez Twoje święte z martwych powstanie,
Boży Synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie,
Wierzysz, żeś z martwych powstał,
Żywość naszą poprawił,
Śmierci wiecznej nas zbawił, 10/
Twoją świętą noc zjawił ...

Pobożny, wierny, nieprzeliczony lud katolicki, gęsto przetkany ścigłymi płomykami świec woskowych, pod wschodzącym właśnie słońcem i wiosennym chłodnym niebem, zapełnił już cały dziedziniec kościelny i wylewa się poza jego bramy. Wyniesione tu i ukazane rozkwitającemu światu wszystkie emblematy liturgiczne katolickiego Kościoła Wojującego: wysoki złoty krzyż wśród dwu płonących latarni, posąg Chrystusa z czerwoną chorągwią Zmartwychwstania, czarny krucyfik drewniany, opleciony stulą kapłańską, trzy dziewiętnastowieczne forestrony, osiem wyblakłych i podniszczonych przez czas chorągwi kościelnych, a wśród nich - białą kiedyś, a dziś wyszarzałą - atłasową chorągiew, na której w roku 1909 wyhaftowano wizerunek Matki Boskiej Niekrasowickiej. Chorągiew, którą ongiś /jakże dawno!/ nosiła nieżyjąca już siostra Kłosa, gdy była młodą dziewczyną. W równiutkim, grzesznym dwuszeroku stoi trójzłoty małych dziewczynek w zimnej - wielkopocnej lieli, z białymi ozdoblonymi koszyczkami: pod baczny okiem matek będą rzucały kwiaty pod stopy kapłana. Nieprzeliczony lud Boży zgrupował się i uka-

9/ Żandarmeria carska prześladowała, jak mogła owych myśliwych, którzy w ozambach polowali nielegalnie i broń mieli nielegalną. Efekty były nikłe, bo strzelcy byli smutni, a żandarmi nie nadmiernie gorliwi... /A.B./

10/ Canticinale Ecclesiasticum Romano - Catholicum, Żytomierz 1891, s. 117-118.

zał wszystko, co ma, by zmanifestować zwycięstwo, tryumf, radość. Jezus Chrystus, torturowany i ukrzyżowany, umarł w Wielki Piątek po południu, ale w Wielką Niedzielę wczesnym rankiem - powstał z martwych. Jezus Chrystus zwyciężył śmierć. Którykolwiek człowiek umarł lub teraz umrze, tak samo jak Chrystus, powstanie z martwych i żyć będzie wiecznie. Spełnia się marzenie ludzkie o nieśmiertelności i wiekuistym szczęściu ...

Surrexit Dominus de Sepulchro.
Qui pro nobis pependit in ligno.
Alleluja!
In resurrectione Tua, Christe.
Alleluja!
Caelum et terra laetantur.
Alleluja!

Ossala - Zawierzbie, kwiecień - lipiec 1983

Adam Bień

NOTA O AUTORZE

ADAM BIEN urodzony w roku 1899 we wsi Ossala k. Sandomierza, w okresie międzywojennym był m.in. działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici", sprawując w latach 1929 - 1931 funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego tej organizacji. W okresie okupacji hitlerowskiej od 1943 roku I Zastępca Delegata Rządu na kraj; sprawował opiekę nad Departamentem Sprawiedliwości, Komitetem Koordynacji Ustawodawczej oraz Badą Narodowościową. Od 1944 roku minister Krajowej Rady Ministrów, członek rządu polskiego w Londynie brał udział w Powstaniu Warszawskim.

Aresztowany 28 kwietnia 1945 roku przez NKWD, oskarżony o kontynuowanie działalności konspiracyjnej na tyłach Armii Czerwonej, skazany w procesie moskiewskim w gronie szesnastu przywódców polskiego podziemia na pięć lat więzienia; do Polski powrócił w 1949 roku. Po powrocie był adwokatem w Przasnyszu. W roku 1974 przeszedł na emeryturę i powrócił do rodzinnej Ossali. Jest jednym z ostatnich wybitnych działaczy ludowych z grupy "Wici", jednym z ostatnich żyjących przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Napisał m. in. "Bóg wysoko - dom daleko. Obrazy z przeszłości 1900 - 1920", Warszawa 1981.

Jego wspomnienia z powstania ukazały się w I tomie opracowania pt. "Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim". Obejmujące okres aktywności społecznej i politycznej Adama Bienia "Wspomnienia" ukażą się nakładem londyńskiego wydawnictwa "Odnova".

CHRZEŚCJANIN

Tadeusz
Mazowiecki

WOBEC

RZECZYWISTOŚĆ

Jeżeli zastanawiamy się dzisiaj, w czasie trudnym i bolesnym, nad postawą chrześcijanina wobec rzeczywistości, to przede wszystkim dlatego, że przez swą dolegliwość rzuca nam ona wyzwanie, domaga się odpowiedzi. Po tym, co w Polsce nastąpiło 13 grudnia 1981 roku czujemy się tak, jakbyśmy byli w ciemnym tunelu, w którym ciągle nie widać jaśniejszego światła; nadajemy sobie pytanie: jak znaleźć drogę, jaki winien być sposób bycia w tej sytuacji? Przeżywamy bardzo ostro odczucie powszechnego zakłamania się nadziei. Żyliśmy nią przez kilkanaście miesięcy. Ten czas w potoczny, chyba raz na zawsze ustalonym w historii tego narodu, rozumieniu nazywamy "miesiącami Solidarności". Przeżywamy zakłamanie się nadziei i perspektyw, które się wtedy pojawiły. I tym ostrzej przeżywamy czas jaki mamy obecnie, konfrontujemy go z wielkim wybuchem nadziei. Psychicznie, dla nas, ta sytuacja jest dolegliwa, ale zawiera w sobie jeszcze bardzo istotne zagrożenia. Są to zagrożenia dla samego społeczeństwa, dla tego jakim ono jest teraz i jakim będzie w przyszłości. Jest to zagrożenie kłamstwem, nieprawdą i brakiem poczucia sensu - w pracy zawodowej i na każdym niemalże odcinku życia. Jesteśmy społeczeństwem, które przeżywa niezwykle mocne cywilizacyjną degradacją swego kraju.

Podstawowym naszym zadaniem jest nie tyle scharakteryzować sytuację i określić jej, nawet w najstrzejszych słowach, co przede wszystkim szukanie światła i drogi, do czego chrześcijanie są szczególnie zobowiązani. Jest to wielka godzina polskiego chrześcijaństwa i z tego jak ona przeżyje tę godzinę próby wiele wynikać będzie dla przyszłości.

Jeżeli od Soboru Watykańskiego II używa się pojęcia "znaków czasu" i jeżeli chcielibyśmy, idąc za tym określeniem, w tym ciemnym polskim tunelu szukać światła, to myślę, że w trzech kierunkach trzeba ich szukać; w kierunkach, które są powszechnie odczuwanymi znakami czasu.

Pierwszy, to potrzeba prawdy, odmowa udziału w zakłamaniu. Można powiedzieć, że nasza sytuacja dzisiaj jest psychicznie bardziej dolegliwa, ale jest moralnie jaśniejsza. Bardziej wyraźnie widzimy te sytuacje, w których jest półprawda i półmrok; w nich funkcjonuje strefa kłamstwa. Im wyraźniej ją widzimy, tym bardziej wyraźna jest odmowa uczestnictwa w zakłamaniu.

Drugim niezwykle istotnym elementem jest solidarność w wartościach, bardzo głęboko zakorzeniona w polskim narodzie. Solidarność z ludźmi cierpiącymi, uwięzionymi, prześladowanymi, wyrzuconymi z pracy - solidarność wynikająca z głębokiej jedności w wartościach.

Wreszcie - przy całej niejasności i trudności sytuacji - istnieje potrzeba głębszego przeżycia tego czasu, potrzeba, która znajduje swój wyraz w powszechnym i głębokim zwrocie ku chrześcijaństwu. Zwrot ma swoje źródła nie tylko w tym, że Kościół jest największą autentyczną siłą w Polsce, że jest jedynym oficjalnym czynnikiem zaufania publicznego, ale także w tym, że tego typu doświadczenia narodowe przeżywamy również w kategoriach głęboko religijnych. Osmieję się twierdzić, że przeżywają go w tych kategoriach zarówno ludzie dawno wierzący i głęboko religijni, jak i ludzie zatrzymujący się na progu Kościoła, na progu chrześcijaństwa. Są takie sprawy ludzkie, które dają się wyrazić najgłębiej tylko w kategoriach religijnych, w kategoriach Pisma. Ale taki zwrot nie oznacza przecież, że wszystkie sprawy społeczne mamy automatycznie rozwiązane, że nie mamy myśleć,

nie mamy szukać drogi społecznego wyjścia z tune.

Słyszemy wielkie włanie program o program społeczny, który wskaże wyjście. Myślę, iż praca w różnych zespołach nad takim programem jest dziś potrzebna. Myślę również, że kierunek takiego programu, pewien katechizm podstawowych wartości, kodeks tych wartości został nam dany w czasie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, a właściwie w czasie tej pielgrzymki. Gdyby to wszystko głęboko przemyśleć i przetrawić - tam właśnie znajdziemy kierunek.

Dlatego też, w odp. wiodzi na pytanie o stosunek chrześcijanina do rzeczywistości, szukanie naszego sposobu bycia w ciągle jeszcze ciemnym tunelu, chcę opierać się na tym, co zstawił nam Papież podczas swojej bytności w Polsce. Z tego chcę wybrać dwa, wydaje mi się, najważniejsze wskazania, z jakimi do nas się zwrócił. Są one zawarte w dwu formułach. Pierwszej, kiedy mówił, aby nic z tego co wartościowe i prawdziwe, co się w ostatnich latach ujawniło, nie zginęło; i drugiej, w której mówił: "aby w moim kraju dobrać zwyciężył zła". Te dwa wskazania powinny określać stosunek chrześcijanina do rzeczywistości, z jaką mamy do czynienia.

Są to wskazania, które często, analizując nauczanie społeczne Jana Pawła II, nazywa się programem "pokojowego wyzwolenia społecznego". Chciałbym, żebyśmy się skupili na tym, co dotyczy takiej drogi postępowania.

Najpierw zwróćmy uwagę na charakterystyczne elementy całego nauczania Jana Pawła II, zwłaszcza na te istotne dla sytuacji Polski. O ile wcześniejjsze nauczanie społeczne Kościoła traktowało społeczeństwa, warstwy, klasy, do których Kościół się zwracał jako przedmiot nauczania doktrynalnego, o tyle już od Jana XXIII widzi je jako podmiot uprawnień społecznych. U Jana Pawła II następuje wielkie zwinięcie, umocnienie takiego sposobu uprawiania katolickiej etyki społecznej czy katolickiej myśli społecznej.

Światowe duszpasterstwo Jana Pawła II charakteryzuje się tym, że nie unika on sytuacji konfliktowych, trudnych, ale przeciwnie - wchodzi w nie ze swoim słowem i identyfikuje się z ludźmi, których prawa zostały naruszone, z ludźmi i grupami społecznymi, które cierpią. Dopiero, kiedy rozumie się te dwa elementy, można dostrzec na czym polega pokojowość drogi wyzwolenia społecznego głoszona przez Jana Pawła II. Charakterystyczne jest to, że Papież nie tylko odwołuje się do zasad chrześcijaństwa, co jest oczywiste, ale opiera się również na diagnozie problemów współczesnego świata. W swojej encyklice "Dives in misericordia" uważa, że we współczesnym świecie występują trzy wielkie konflikty, które są nierozwiązywalne bez dodatkowego aktu miłosierdzia, czy czegoś, co w języku bardziej świeckim nazwiemy wielkodusznością. Jest ona niezbędna, aby wyjść z nierozwiązywalnych konfliktów społecznych. Te wielkie konflikty to: zagrożenie wojną atomową, ciągle wzmagająca się dysproporcja "północ-południe" /między krajami rozwiniętymi a nierozwiniętymi/ i wreszcie konflikt, który znamy dobrze z naszego doświadczenia, sytuacja zniewolenia człowieka, zniewolenia społeczeństw przez mechanizmy ustrojów i instytucji. W oparciu o dwa wspomniane źródła Papież daje najgłębszą teologiczną podbudowę tej drodze, która mówi o konieczności wzniesienia się ku miłosierdziu, nie ku sprawiedliwości nawet, a ku wielkomyślności i wielkoduszności. Jest ona konieczna przy rzeczywistym i długofalowym rozwiązywaniu nierozwiązywalnych wydawałoby się konfliktów.

Problem główny w przyjęciu tej nauki polega na tym, jak się ową pokojowość rozumie. Żeby to wypuklić podam dwa nazwiska z historii, które mogą służyć odróżnieniu dwóch bardzo różnych sposobów rozumienia problemu pokój. Ci ludzie to Chamberlain i Gandhi. Chamberlain, premier brytyjski, sądził, że pertraktacjami w Monachium kupuje pokój dla Europy. Ludził się, że uratuje Europę od wojny kosztem Czechosłowacji i prawa Polski do Gdańska. Francuski premier Daladier pisał w swoich pamiętnikach, jak wracając samolotem z Monachium oczekiwał, że zostanie wygwizdany przez Francuzów, przyjęty z wróscią. Tymczasem zobaczył tłumy oczekujące i witające go z ra-

dością, że uratował w M. nadium p. kój. Wtedy zrozumiał, jak głęboko społeczeństwo francuskie jest przeżarte, zdemoralizowane, jak dalece ma złamany kręgosłup.

Drugi człowiek to Gandhi, który p. k. jowymi metodami, uważanymi za naiwną, z niesłychaną konsekwencją uczył swoje społeczeństwo, jak być wolnym. Choć przecież tych metod nie znał. Uczył swoją postawą, własnym przykładem wprowadzał etos pokojowej walki.

Te dwa nazwiska mówią dość wyraźnie o istotnej różnicy w rozumieniu p. k. jowości. Inaczej mówiąc, podstawowym pytaniem jest: czy pokojowość jest rozumiana jako kapitulacja przed siłą, sposobem układania się i rezygnacji z walki o pewne wartości czy też jest wiernością podstawowym wartościom; czy jest to pacyfikowanie społeczeństwa czy też droga do uświadomienia mu jego podmiotowości, jego praw, mówienie o wartościach i pokojowym sposobie dawań im świadectwa.

Pokojowość drogi proponowanej przez Jana Pawła II to uświadomienie społeczeństwu ich podmiotowości, wartości wierności jednostek i społeczeństw, uczenie pokojowej walki o wartości.

Myślę, że w tych ramach należy rozpatrywać problem nienawiści. Istnieje wielkie zagrożenie dla naszego społeczeństwa, zagrożenie spadkiem w niego wilizacyjny, w którym będzie tylko wódka i nienawiść, p. tęgująca się wraz z rozłamami się więzi społecznych. Taką nienawiść nie dostrzega w przeciwniku człowieka i daleka jest od etyki pokojowej walki. A etos pokojowej walki towarzyszył nam przecież przez "miesiące Solidarności". Porozumienia Gdańskie, powstanie Solidarności, to był wynik pokojowego nastawienia. Myślę również, że ten nasz etos był niep. głęboki, że bardzoj wynikał z sytuacji geopolitycznej, z konieczności. Gdzieś na dnie krył się przeświadczenie, że gdybyśmy mogli d. żyć, to tyśmy dołożyli. Ten trudny czas przeżywanego przez nas d. świadectwa, które bardzo często u wielu ludzi, w ich postawach społecznych wywołuje niechęć, a nawet i nienawiść, jest dlatego tak wielką próbą dla chrześcijaństwa. Podstawowym pytaniem jest czy będzie ono na tyle silne w Polsce aby uformować w nas, w naszych postawach, umysłach i sercach pokojowy etos walki. Wyrzeka się na nienawiści nie tylko z powodów geopolitycznych, ale z głębszych światopoglądowych. O takiej formacji można mówić tylko wtedy, jeżeli daje się równocześnie świadectwo owej walce i wartościom, jeżeli broni się tego społeczeństwa, a nie karci i straszy go, jeżeli się to społeczeństwo wyraża. Jest to wielki problem moralny, z którym musimy się uporać.

Jeżeli odwoływałem się do Jana Pawła II i do jego polskiego przesłania, kiedy mówił do nas, aby dobro zwyciężyło zło, to chcę powiedzieć, że nie jest to przesłanie naiwne. Jan Paweł II wyraził je w Niepokalanowie nawiązując do śmierci świętego Maksymiliana Kolbe. Tam właśnie powiedział: "trudny program, realny program". Nie jest to przesłanie naiwne, nawet jeżeli rozpatrujemy je bardzo ziam, w kategoriach nie tylko moralizatorskich. Jest to przesłanie opierające się na przekonaniu, że gdy pokojowa droga postępu wania stanie się świadomością masową, sposobem wyrażania wartości, sta nie się wtedy wielką siłą społeczną. Prędzej czy później wskaże ona sposób postępowania w sytuacjach nierozwiązywalnych.

O Papieżu wszyscy myślimy i mówimy, ale nie zawsze uświadamiamy sobie to, że jego posłanie i jego program wymaga od nas nie tylko lektury - chociaż i z tym nie bywa najlepiej - ale wyboru moralnego. Takiego wyboru, który jest świadectwem solidarności z narodem walczącym o swoją podmiotowość i równocześnie jest świadectwem wyzbywania się nienawiści i kosztowności woli pokojowej walki. Od tego wyboru zależy jak przeżyjemy godzinę polskie go chrześcijaństwa i trudne doświadczenie, jakim jest czas, w którym żyjemy. Od tego przede wszystkim zależy przyszłość.

OZYJESTENNY PEPEK ŚWIATA

czy... w... Stika... E... roba... ?

Mojemu dozywotniemu tytuł może być frywolny – co mnie zaskoczyło, ale muszę powiedzieć, że zawiera się w nim bardzo ważna informacja, o której warto mówić i od której dobrze będzie zacząć. Jest to o tyle trafne sformułowanie, że każdy kraj, każdy naród, każde społeczeństwo ma naturalną i zrozumiałą tendencję, by uważać się za coś niezwykle ważnego, za środek świata, albo wręcz, jak to napisano "pepek świata". Wierny, że w Chinach to prowadzono to przekonanie do skrajności, przez wieki uważano Chiny za środek świata. Chiny są ciżwymy i ich dokonania w kulturze są też bardzo wielkie, zatem może nie budzić to takiego zdziwienia, jak wówczas, gdy myślimy o sobie podobnie jakiś mniejszy naród, jeden z narodów europejskich. Ale wiemy, że w naszej historii nie brakowało ludzi, którzy uważali, że Polska odgrywa rolę większą niż to wyrażało w jej położeniu geograficznym czy liczebności. Przejawiało się to przekonanie we wspieranych dziełach. Ale nie jest to fakt, który można udowodnić. Można w to jedynie wierzyć, być przekonany, że Polska którą nasz kraj odgrywa jest większa niż to wygląda z jego pozycji i znaczenia. Ja osobiste jestem przekonany, że rzeczywistość dzieje Polski uprawniają do wyrażenia, że mamy nieco więcej doświadczeń i więcej pewnych powodów w podświadomości mądrych sposobów zachowania się w trudnych warunkach niż to posiadają inne narody. Takie jest moje przekonanie, ale nie będę próbował tego teraz udowadniać. Powiem tylko, że z takim przekonaniem między innymi spotkać się niejednokrotnie. Pamiętam, kiedy wróciłem z Indii i opowiadałem o swoim tam pobycie, z sali padały pełne niepokoju i zaniepokojenia pytania: co tam mówią o nas? I pamiętam rozczarowanie, kiedy zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że o nas tam niewiele albo wręcz nic mówią, ponieważ zajęci są własnymi problemami i mało o nas wiedzą.

Przechodząc do rozważań, które będą odnosiły się do tego, w jakim mówił Ta deusz Masowiecki, ponieważ jedną dozwolony spraw bardziej konkretnych, przyziemnych i materialnych, o zakresie takich, na które możemy mieć mniejszy wpływ. Jest oczywiście, że na sytuację wewnętrzną w naszym kraju, na to co tu jest i co ta będzie wpływ nasz, mimo nie sprzyjających okoliczności, za wodów i gorczy jest i może być większy. Niewątpliwie będzie większy, niż na to, co się dzieje w świecie czy na sytuację, w jakiej znajduje się Polska w obliczu innych państw i narodów. Można powiedzieć na pewno, że Polska nie jest centrum świata. Co więcej, wręcz powiedzieć prawdziwie i nie tając tego co bolesne, że Polska dzisiaj w sprawach światowych, w sprawach europejskich, jest mniejsza niż być mogła i niż by to Polsce przypadało z racji jej historii, jej miejsca na kontynencie, jej liczebności i jej potencjalnych możliwości. Nie liczymy się w świecie i nie możemy wywierać takiego wpływu na bieg spraw światowych, aby starać się obrócić je na naszą korzyść. O sprawach tego kraju – co tyłu lat pogrążonego w najgłębszym

kryzysie, w którym załamana się materialna produkcja, który jest rozdarty najgłębszymi sprzecznościami, w którym doszł do kryzysu niespotykanego w warunkach pokoju - bardzo trudn jest przewidzieć cudzoziemc. Trudno jest wytłumaczyć im, co się takiego w Polsce stało, że po czterdziestu latach życia w warunkach pokoju, nagle kraj znalazł się w takiej sytuacji. Jest to rzecz bez precedensu i niesłychanie skomplikowana.

Polska jest surowo wo i politycznie zależna od Wschodu, finansowo w dużym stopniu od Zachodu. I wobec obu tych systemów znajduje się w roli penta. Jest to rola, która nie może zaspokoić naszych ambicji, ani przynieść nam korzyści. Jednocześnie państwo polskie, czyli przedmiot działań międzynarodowych, to co się liczy, co prowadzi działania na arenie międzynarodowej, jest bardzo słabe. Wbrew temu co głosi się w gronkich deklaracjach, państwo, które o raz to jest poddawane wstrząsowi wewnętrznym, nie jest oparte na porozumieniu, nie cieszy się szerokim poparciem, jest państwem, które w grze międzynarodowej ma niewiele możliwości. Przecież wiemy, że to państwo w gruncie rzeczy nie potrafi egzekwować wydaných przez siebie praw, ani sprawnie organizować przedsięwzięcia. Nie potrafi realizować własnych zamierzeń, a przynajmniej nie czyni tego w pełni. Jest zatem słabym partnerem w stosunkach międzynarodowych. Wszystko to rzutuje na polską sytuację.

Są trzy pola, na których polska polityka będzie musiała rozgrywać swoją wielką partię. Są to główne kierunki, które zawsze będą dla nas kierunkami najważniejszymi.

Pierwszy to ten, że Polska związana jest ze sprawami światowymi poprzez fakt przynależności do Układu Warszawskiego; drugi, że jest gospodarczo zależna od Zachodu; trzeci, że graniczy z Niemcami. Nie trzeba tłumaczyć jak wielkie znaczenie posiada każdy z tych kierunków dla Polski, wystarczy znać historię kraju. Jednak w każdym z nich chciałbym kilka uwag wypowiedzieć.

Jeżeli chodzi o stosunki z naszymi sołusznikami i sąsiadami, to jest to czynnik stale obecny w polskiej polityce i to taki czynnik, którego zmienić nikt nie może. To wynika z rzeczywistości, jaka powstała w Europie po drugiej wojnie światowej i z położenia geograficznego. Tu krótki wtręt na temat tzw. "geopolityki". Jest to pojęcie, którego przy omawianiu naszego problemu omiąć nie można, o którym warto powiedzieć parę słów ze względu na jego częstotliwość i nieprecyzyjne pojmowanie. Miałem nieraz okazję spostrzec ze zdumieniem, że pojęcie to jest przyjmowane z pewną niechęcią, szczególnie przez młodszych. Wynika to zapewne z tego, że używanie pojęcia "geopolityka" przez wiele lat do przeróżnych manipulacji; wyjaśniania wielu faktów, których nie można był tylko tym tłumaczyć, albo też używanie go jako jedynej tłumaczenia. Wiemy jednak, że geografii zmienić nie można i że istnieje związek pomiędzy geografiami a polityką. To odrębny temat, ale mówi się, że o ile politykę można zmieniać, to geografii - nie. Tutaj chcę wprowadzić pewną poprawkę; jeżeli obserwujemy bieg wydarzeń w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat czy nawet stuleci, to widać, że geografia wprowadzić się nie zmienia, ale może zmieniać swój sens. Może nagle zacząć oznaczać coś innego niż dotąd. Zwrócił na to uwagę w swoich pamiętnikach generał de Gaulle, który napisał, że po raz pierwszy w dziejach jest taka sytuacja, że Francja jest otoczona przez kraje przyjazne, z którymi nie ma żadnych sporów. Czyli że geografia Francji, która dawniej była "złą" geografiami, bo z jednej strony Niemcy, z drugiej Hiszpania, z trzeciej Anglia, stała się "dobrą" geografiami. De Gaulle nie napisał, że również sąsiedzi mieli prawo sądzić, iż sąsiedztwo Francji jest czymś złowrogim, ponieważ wielokrotnie przynosiło im w jny i nieszczęścia. I to wszystko ulgło zmianie, więc geografia może zmieniać sens i nadawać polityce zupełnie inny wymiar. Mówię o tym po to by pamiętać, że to tak zdawałoby się niewzruszone pojęcie potrafi czasem nabrać innego sensu.

Iktów więc zmienić nie można, ale można im nadać inny sens. Kraj produkujący i prosperujący, który jest partnerem w wartościowym, na oczywiście inną pozycję niż zagrożony w kryzysie i prostacy. Jest jasne, że w sto

sunku do sojuszników obecna sytuacja Polski jest słaba, słabsza niż była w całym okresie powojennym, a na pewno słabsza niż była w latach sześćdziesiątych.

Jeżeli chodzi o stosunki z Zachodem: tutaj też nie jest dobrze, choć z innych przyczyn. Sytuacja Polski w stosunkach z Zachodem jest określona przede wszystkim przez dwa fakty - kolosalne zadłużenie i to, że bez pomocy Zachodu nie ma możliwości uruchomienia w pełni gospodarki i wyjścia z kryzysu. Potrzeba nam surowców, technologii, części zamiennych, trzeba nowych maszyn i części do starych. Wszystkie to sprawia, że na tym odcinku Polska również jest uzależniona.

Co gorsza, wchodzi w grę jeszcze jeden fakt, z którego zdajemy sobie mniej sprawę, a który może zabrznieć tu cynicznie, może być przyjęty jako przykład polityki bez złudzeń. Otóż jestem zdania, że jeżeli spojrzeć się na sprawy polskie z punktu widzenia Europy Zachodniej, a szczególnie Stanów Zjednoczonych, to wtedy widać, że każdy rodzaj wypadków w Polsce jest dla USA korzystny. Dlatego, że z punktu widzenia ich długofalowych interesów politycznych i strategicznych, Polska wstrząsana i w nieustannym kryzysie, Polska - kraj rozdarcia, jest, mówiąc bez emocji, dość korzystnym zjawiskiem. I odwrotnie, Polska - kraj otwarcia, liberalizacji, prób załagodzenia napięcia też jest dla nich zjawiskiem korzystnym. Czyli każdy rodzaj wypadków w Polsce jest dla nich właściwie dobry. Ale to jest fakt, który pogarsza nasze położenie, sprawia, że Zachód, tak jak nieraz już w historii, może sobie pozwolić na brak zainteresowania sytuacją Polski. Jest to smutne i niepokojące, ale trzeba pamiętać, że w polityce liczą się interesy i długofalowe zamierzenia, a nie sympatie.

Trzecią jest "sprawa niemiecka". Obawiam się, że w tej sprawie jest w naszej opinii publicznej najwięcej nieporozumień. Istnieje napięcie dawno urazy, obraz, który utrwalił się w świadomości społeczeństwa. To obraz sprawy niemieckiej jak czegoś niezmiernego przez wieki. Co więcej, propaganda i podręczniki w ciągu kilkudziesięciu lat obraz ten utrwaliły. Myślę, że na sprawę niemiecką musimy również spojrzeć po nowemu, tzn. bez uprzedzeń i bez resentymentów.

W tej sprawie Polska również dzisiaj nie ma żadnej inicjatywy. Widzimy, że ostatnio coś się w sprawie niemieckiej dzieje. Wiemy, że NRD jakby przejrzała dotychczasową rolę Polski, pośrednika pomiędzy obozem socjalistycznym a Zachodnią Europą i Ameryką. Polska taką rolę przez pewien czas odgrywała i nie wyciągnęliśmy z tego właściwych korzyści, natomiast zaciągając kredyty bez umiaru, popadliśmy w ogromne kłopoty. Tymczasem NRD bardziej pragmatycznie i ostrożnie wchodzi w dawną rolę Polski. To stwarza możliwość nowych wydarzeń, w tym dla nas ważnym kierunku. Istnieje możliwość zbliżenia obu państw niemieckich. Ja nie chcę powiedzieć, że zjednoczenie Niemiec jest zjawiskiem bliskim. Ale wyraźnie widać, że oba państwa niemieckie mogą prowadzić politykę zbliżoną do siebie, wspólną politykę zagraniczną i gospodarczą. Wtedy jednymi z tych, którzy zostaną albo na marginesie tego zjawiska, albo wyciągną dla siebie pewne korzyści, jesteśmy przede wszystkim my, jako najbliższy od wschodu sąsiad Niemiec.

Wydaje mi się, że jeżeli pomyśleć o tym spokojnie, bez lęków, a jednocześnie i bez złudzeń, to można powiedzieć tak: gdyby taka rzeczywistość utrwaliła się, to wtedy Polska powinna ustosunkować się do niej pozytywnie. Polityka negacji i protesty w stosunku do poczynań Niemiec sprawiają, że stracimy jakikolwiek wpływ na bieg wydarzeń. Pewne poparcie udzielone NRD w tej polityce może być naszym cennym atutem. Każdy dalekowzroczny mąż stanu powinien tak postąpić, powinien wygrać polskie poparcie. Bo to może mieć znaczenie zarówno dla jednych jak i drugich Niemiec.

Rozważania jakie tu prowadzimy są dość abstrakcyjne, ale rzecz zawsze zaczyna się przecież od zrozumienia sprawy przez odrzucenie dawnych zaskorupiających przez wieki poduruchów. Trzeba sobie wiać sytuację w jaśniejszym i to, że świat nie czeka tylko iazie naprzód. My nie możemy zostać

z tyłu, bo wtedy do reszty stracimy swoje szanse. Trzeba umieć wyobrazić sobie przyszłość, która ma być bardzo różna od tego co jest w tej chwili.

Jak wynika z tego przeglądu najważniejszych kierunków, nasza sytuacja w świecie jest niezwykle trudna. Warunki się zmieniają i nie można sobie pozwolić aby nasze myślenie nie nadążało za tymi zmianami. Nauki płynące z historii mówią, że aktywna i śmiała polityka zagraniczna może nieraz wykazać okazję i osiągnąć korzyści nawet wtedy, gdy reprezentuje kraj porażony w wielkich trudnościach. Trzeba to jeszcze na koniec podkreślić, że dla takiej polityki najważniejszym drogowskazem muszą być podstawowe interesy narodu.

Zdaję sobie sprawę, że to wszystko co powiedziałem brzmi zniechęcająco, bo mamy mały wpływ na sytuację międzynarodową i polską politykę zagraniczną. wobec czego możemy udać się do domów, w przekonaniu, że nic od nas nie zależy. To nie jest obraz nakreślony ku pokrzepieniu serc, bo nieuczciwe jest nakreślenie innego obrazu. Ale myślę zarazem, że pierwszym warunkiem każdego działania musi być prawidłowe rozpoznanie rzeczywistości. Trzeba ją zrozumieć i orientować się w niej, żeby na tym budować. Nie jesteśmy pępkiem świata, ale myślę, że nie jesteśmy też wyrostkiem robaczkowym. Dlatego, że wyrostek robaczkowy można wyciąć, a nas wyciąć się nie da. My pozostaniemy i przestaniemy również nasi sąsiedzi.

Jeżeli zastanawiamy się nad programem, to chociaż jest to sprawa drugiego planu, trzeba umieć zobaczyć Europę i zobaczyć kierunki zmian, które w niej zachodzą. Do końca wieku zmiany będą się nasilać i wiek następny będzie w Europie wyglądał inaczej. Ale nie jestem pewien czy potrafimy sobie to wyobrazić. Stąd potrzebujemy dużego wysiłku myślowego, aby przewidzieć takie zmiany i nasze w stosunku do nich zachowanie, żebyśmy się zachowali mądrze.

Referat wygłoszony w Kółce Akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w ramach Dni Społecznych 1984 "Prawda i wspólna droga do wyzwolenia narodu".

C.Z.

DOMYSŁY W CZASIE TERAZNIEJSZYM

Kiedy zagrzebane są pryncypia, sięga się po Wielkie Idee, aby ocalić morze upadających na duchu. Jest to duch naturalny, przede wszystkim zdrowy, ale...

Czasem podejrzewam, że grzezi nam upienie ideami.

x x x

Druga wizyta "naszego Papieża" przypadła w okresie rosnącego rozgoryczenia i depresji. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, w jaką daleką przyszłość może być oddalona przez kres życia naszego pokolenia ludzi dojrzałych została odsunięta owa upragniona "wiosna nasza", której na próżno wy-

patrywaliśmy w pierwszym roku "wojny jaruzelskiej". Zachód, wprawdzie nie objęty na naszą tragedię, nie jest w stanie - z przyczyn wielorakich - być dla nas takim sojusznikiem jakim naiwnie marzy "mały naród" patrząc na fizyczną potęgę "wielkiego", i zporządkując ze swej strony jedynie - i jakże mało ważkim praktycznie! - argumentem słuszą s i swego narodziła suwerennego bytu. Wątpliwą zaiste rośliną jest taka słusznosc - nawet szczerze, czy obłudnie przyznawana - w dżungli interesów i układów politycznych. "Absolutna moralna słusznosc i absolutna przewaga fizyczna - jakos nie zdarza się, by występowały razem" - cos takiego powiedział kiedyś jeden z moich przyjaciół.

Przestań nam więc liczyć na przynierze moralne i w nim przele wszystkim i szukać oparcia dla przetrwania "długiego jak wiecznosc obłężenia". Wadliwy zwrot do pryncypiów moralnych daje się u nas wyraźnie zaobserwować. Także nawrót ku wartościom religijnym. Wielorakie są tego psychologicznie i sprzeczne przyczyny oraz rozmaite konsekwencje. Historycy doszukują się analogii obecnej sytuacji do okresu po klęsce Powstania Styczniowego. Historia - gdy nie traktuje się jej jak dialektycznego bóstwa, lecz jak przyszłościową "magistra vitae" - jest bez wątpienia ważnym czynnikiem samokreślenia.

Do pryncypiów moralnych - choć nie tylko - odwoływał się nasz pierwszy i największy Sojusznik, Jan Paweł II, w liście z 1983 roku. Była to w jakimś sensie "wizja nasza", licząca sobie, co prawda, tylko kilka dni, i jakże odmienna od tej spodziewanej i wyczekiwanej. Skoro jednak tak odległe w czasie i nie do obliczenia w kategoriach politycznej /czy jakiegokolwiek innej?/ futurologii okazuje się "wyzwolenie Izraela", to czas terażniejszy - czas obłężenia - urzemienny jest, być może, w znaczeniach, których niepodobna odkryć nie sięgając w głąb i tam poszukując statecznych motywacji dla przetrwania.

+

Garnięcie się ludzi różnych orientacjach światopoglądowych do Kościoła - czy da się jednoznacznie zinterpretować; czy jest rzeczywistie poszukiwaniem jakiegoś "początku" lub ostatecznej motywacji, czy jest po prostu jedną z wielu dziś dostępnych dróg ujęcia dla energii i aktywności bezwładnie przez restrikcje stanu wojny przycyjnę, czy ponadto jeszcze okazją do policzenia się i skupienia razem w warunkach ogólnego rozproszenia i rozłobienia, wobec permanentnego ataku na naszą organiczną, społeczną solidarność, czy - wreszcie - jest ekspresją potrzeby zbiorowego przeżycia jakiegoś katharsis w warunkach zablokowania możliwości wyrażania swych autentycznych potrzeb i przekonań, a także potrzeby znalezienia azylu dla wygnanych ze sfery życia publicznego, a tak niedawno przecież reaktywowanych, wspólnych dóbr? Zapewne wszystko razem - w proporcjach różnych i niemożliwych do ścisłego rozgraniczenia i określenia.

Fundamentem tych różnorodnych i splecionych ze sobą dążeń wydaje się odwołanie do nawiązanie z powszechnym entuzjazmem przez "Solidarność" i znów pogwałcenie przez "ofensywę jaruzelską" prawa do podmiotowego istnienia i działania wspólnoty społecznej i państwowej.

Teraz zaczął się, jak nigdy dotąd wyraźnie, ten podmiotowy proces w naszym kontekście. Nie tylko w tak czy inaczej rozumianym i osobiście asymilowanym pełni żywotnej religijnym, że w tym kontekście jedynie znajduje na swe w czyny autorytet Kościoła. I na tym chyba zawisł w gruncie rzeczy społeczno-obywatelskiej odmienności, uznawany nie tylko przez wierzących. O prawo do wizyta znalazła tak w sobie upominał się z całą mocą Papież i dlatego Jego światopoglądowy, spontaniczny i powszechny - pomimo różnic - rezonans.

Nie mniej, w pewnym sensie, wolnościowa wyłączość Kościoła, który

obecnie jest u nas, praktycznie biorąc, jedynym "datariuszem i rzecznikiem" "praw człowieka i obywatela", nie jest rzeczą normalną, by siadał swoje niebezpieczeństwa i dla hierarchii i dla laikatu. Naturalnie sytuacja tej ostatniej grupy jest bliższa temu doświadczeniu, zresztą o różnych problemach i zagrożeniach pierwszej nieustannie pisze się w krajowym "drugim obiegu" i za granicą.

Pejoruję zatem, że grozi nam upojenie ideami, tym niebezpieczniej - szej, im bardziej prężnie w nas poczucie bezradności w sferze realiów. Zaczyna się szermować wielkimi hasłami: "cywilizacja miłości", "etyka przebaczenia", "drugowska czynu Ojca Kolbego" itd., itd., których propagowanie sankcjonuje dodatkowo to, że są to sformułowania wyjęte z kontekstu ojczyźnianych homilii Ojca Świętego. Jest w tym zapewne jakaś zasadniczo pozytywna manifestacja wiary w "potęgę duchowości", co podkreślał Jerzy Surdykowski / Tygodnik Powszechny, 20 V 1984 r./, ostrzeżenie kwestionując skuteczność powyższych haseł w płaszczyźnie społecznej życia na co dzień.

Wszystko byłoby piękne, gdyby nie bawa, że te szczytne ideały zostaną potraktowane przez zbiorowego odbiorcę jak wystarczające i samoczynnie skuteczne prawdy - dość jeśli zostaną z odpowiednim zapalem zaakceptowane. Żądna prawda jednak, choćby najwznioślejsza, sama z siebie nie wytwarza skutków. I każdemu ideałowi, jeśli nie zostanie przełożony na prozę powszedniej strategii i taktyki jednostkowego i zbiorowego działania grozi to, że stanie się zaczynem nowych rozczarowań i goryczy dla szczerych idealistów.

"Wszelka myśl bez wcielenia jest tylko upiornym myśleniem myślenia" -- napisał Norwid. Także -- dodajmy -- staje się "chczeniem chcenia", czyli po prostu "myśleniem życzeniowym". Chyba nie przypa nam tylekroć w naszej historii "ideały sięgały bruku". Czy naprawdę już nam nie grozi, że go "sięgną" i teraz? Nie chodzi o to, by je z naszej świadomości eliminować, ale realistyczne spostrzeżenie, iż z samych ideałów niewiele wprost i bezpośrednio dla konkretnej praktyki życia tu i teraz wynika.

Nie podważając zatem propagowanych przez idee-hasła wartości, postawiła tym jednak jako zarzut postulat zasadę niezbędnej samokontroli: czy czasem w naszym religijnie sankcjonowanym idealizmie nie dochodzi do głosu przede wszystkim potrzeba psychologicznej rekompensaty za szarą, przygnębiającą monotonię realiów i brutalność sił ucisku, za dolegliwości własnej niemocy, słabości, braku koncepcji, pomysłowości i odwagi działania, za bezsilność wobec kłamstwa i licznych zagrożeń, czyli za powszednie życie, którego tu i teraz tak właśnie doświadczamy? Idee są cierpliwe. Dają się używać -- i używać -- także i w ten sposób. Ale chwilowy tylko i iluzoryczny z nich pożytek.

Myślę, że zdrowiej byłoby innym powierzyć wykonanie w przyszłości zadania oceny ideowej naszych przedsięwzięć i działań, a zająć się na co dzień -- raczej tą szarą rzeczywistością realiów, którymi nas udręcza i na zmianę, zanudza nas stała i różnorodność. Nie kanonizujmy się na wyrost na apostołów "cywilizacji miłości", zanim nie zrealizowaliśmy w praktyce czegoś, co zasługuje na ocenę: "czyr miłosierdzia", jeśli już nam zależy na takiej terminologii. Inaczej ideały karmić się będą -- niebezpiecznie rozplenioną w naszej psychice -- "natarczywą sicią pożądania znaku", cudu i doszukiwać się będą jego symbolów w tu i ówdzie za wszelką cenę. Będą nas wprowadzić skłaniać do masowego udziału w patriotycznych nabożeństwach, ale nie do odważnego manifestowania swych przekonań na terenie już nie chronionym, nie do przemyślanej walki w obronie zagrożonych wartości tam, gdzie taka prona podlega za sobą ryzyko utraty małej stabilizacji, jaką, mimowszystk, jeszcze się cieszymy. Zresztą, wymogi takiej stabilizacji, co do warunków swego niezdefiniowanego minimum, mogą się systematycznie zmniejszać. Wiadom, że można się

przyswyczać nawet do niewolniczych, Hom. sovieticus - właśnie człowieka wysoczkę rozwiniętej zdolności przystosowania się do sytuacji, w których zdawało by się - nie sposób żyć. Ale i my się niepostrzeżenie przystosowujemy.

Ponadto, żywię obawy, że rozbudzona w nas - i na nią zablakowana - potrzeba "bycia we wspólnocie" i działania razem dla wspólnego dobra nie zdążyła w nas dojrzeć proporcjonalnie do, koniecznie z tym związanego, poczucia odpowiedzialności za podjęte zadania i zobowiązania społeczne.

Daleka jestem od sądzania osobistych, z reguły dramatycznych wyborów i decyzji tych, którzy opuścili kraj po 13 grudnia 1981 roku. Jednakże masowość tego exodusu, który garnał także wielu aktywnych uprzednio działaczy "Solidarności", daje do myślenia. Gorycz klęski, szok podeptanych nadziei, troska o byt rodziny, obawa dalszych prześladowań - wszystko to nie wątpliwie się liczy. Znamienne jest jednak, że powtarzającym się refrenem wyjeżdżających na Zachód był: "tu już nic się nie da zrobić" albo "tu już nic nie ma do zrobienia". Czy na pewno?

1/ Moralny problem go grafię: nie da się raz na zawsze rozstrzygnąć pytania - poza nielicznymi, być może, wyjątkami - czy rzeczywiście ma się szansę tam zrobić coś pożyteczniejszego i działać dla dobra sprawy skuteczniej niż tutaj. Pytanie to musi tkwić ościeniem w sercu u świadomych ryzyka podjętej decyzji emigrantów, chyba, że pochopnie twierdząca na nie odpowiedź patrzy błędną zadną dobroczynnym złudzeniem. Ale podobne pytania rozrachunkowe powinniśmy także nosić w sobie my, pozostali tutaj.

Być może są takie sytuacje, w których nie sposób - chyba za cenę pocieszenia się iluzjami - pozbyć się całkowicie poczucia winy i trzeba je przyjąć na własność ze świadomością, że zaciągnęliśmy dług w sytuacji przerastającej pospolite ludzkie możliwości. Nie wiem, czy aż tak niezdrowe - jak przekonuje współczesna psychologia - jest poczucie winy, jeżeli ma się jeszcze dość odwagi, by próbować wykrzesać z niego coś, co stanowiłoby jakąś rekompensatę niewypłacalnych nigdy do końca zobowiązań. Niegdys wyrastała z tego wielka literatura i poezja, a także czyn, który stawał się tak zwanym "natchnieniem dla pokoleń". Bardziej niezdrowo jest ignorować zadłużenie i tłumić poczucie winy w celu zachowania, za wszelką cenę, dobrego samopoczucia. Mogłoby nam się to udać tylko za cenę ośpienia pamięci i nie dopuszczania do świadomości niczego, o czym chociażby informują nas "kroniki bezprawia" oraz relacje z więzień i procesów podawane w prasie niezależnej. A sprawa "podziemia", którego sens istnienia i działania zawisł od ogólnej, społecznej świadomości i odpowiedzialności?

Niezmiernie jeszcze daleko do postulowanej przez niektórych publicystów "drugiego biegu", pluralistycznej, co do celów i sposobów samoorganizowania się, bywatełskiej "Solidarności II", która byłaby zdolna stać się faktycznym gospodarzem terenu, nawet jeszcze strzeżonego przez dozorców wielkiego obrotu internowania pod oficjalną nazwą PRL.

2/ Moralny problem szeregowego bywatela w warunkach ubezwłasnowolnienia: obawiam się, że euforia społecznego aktywizmu, którego zaledwie zdążyliśmy pokosztować, rola "działaczy", z którą się jeszcze na dobre nie żyliśmy, przyspieszone tempo i napięcie, presja dziejących się zmian pod czasowych historycznych szesnastu miesięcy, zdewaluowały w naszych oczach - i tak już dostatecznie obrzydzą przez realny socjalizm - "czarną robotę", bezimienny truć, nie gratyfikowany natychmiast "funkcjami" czy honorami, rzetelnosc czy wytrwalosc, daleki od utartych standartów heroizmu opór wobec rzlicznych sił destrukcji, bezwładu, bezmyślności, nieodpowiedzialności, czyli w sumie - moralność dnia powszedniego, bywatełską moralność szarego człowieka z ulicy. Zawsze etos bohatera, etos bojowników większy miał dla nas urok niż etos cywilny. Czyż jednak nie przyszedł czas właśnie dla cywilnego bohaterstwa, czy nie powinno stać się dla nas hasłem dnia, niekoniecznie zaraz pod sztandarem wielkich, społecznych programów, ale na pewno w kontekście bardzo konkretnie wymiernych zadań na dziś i w tych warunkach, w jakich, niestety, żyjemy.

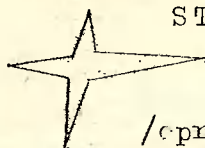
Podajrzewam, że odbudowa naszej społecznej p. miotowości, której krachu tak boleśnie odczuwamy, nie nastąpi naprzód, jeśli nie podejmiemy głębokiego, osobistego obrachunku nie tylko poniesionych po 13 grudnia strat, ale przede wszystkim powinności i zadań, które nam dyktuje sytuacja teraźniejsza: prywatna, rodzinna, sąsiedzka, nawet towarzyska, na miarę naszych zdolności, na miarę stanowiska zawodowego i społecznego, na miarę kontaktów, zobowiązań i wpływów. Na tym terenie musimy odkrywać pryncypia i estetyczne motywacje dla przetrwania, a nie w oderwaniu od miejsca i czasu naszego doczesnego pielgrzymowania.

3/ Moralny problem działań ofensywnych. "Są ludzie, którzy narażają się chętnie z początkiem bitwy, a łatwo mięknią i stygną z jej trwaniem /.../ Widuje się takich, którzy ... biegną do ataku, bo nie mają serca wytrwać na stanowisku" / La Rochefoucauld /. Pokutuje w wielu z nas tendencja, wpływająca na ogół z wielce szlachetnych pobudek, do rzucania się na oślep, z determinacją desperatów, do zadań, które przerastają nasze kompetencje i które ktoś inny wykonałby od nas lepiej, gdybyśmy mu nie przeszkodzili nie wczesną gorliwością. Tendencja satysfakcjonująca /chwilowo!/ potrzebę "zaangażowania", nie zrównoważona dostatecznie trzeźwym rozeznaniem obiektywnych i subiektywnych realiów oraz pragmatyczną cnotą rozsądnej organizacji i podziału pracy. Z drugiej strony, żniechęcenie spowodowane nieuchronnymi - w tych okolicznościach - porażkami skłania nas często do popadania w drugą skrajność: izolowania się w postawie wewnętrznej emigracji, bez dostatecznego obliczenia szans, czy jednak jakaś poprawa niekorzystnej sytuacji w naszym otoczeniu leży w granicach naszych możliwości. Stąd już tylko krok do konformizmu, do ustępstw w imię "mniejszego zła", do zakłamania własnej nieudolności dobrodusznym pacyfizmem motywowanym lękiem przed ryzykownym drażnieniem silniejszego przeciwnika.

Pogłębianie kompetencji w tym, do czego p. dojrzałym namyśle i osenie posiadanych dyspozycji mielibyśmy prawo czuć się powołani. Wymaga przesunięcia ośrodka uwagi zajętej sprawami doraźnymi na problemy jutra, a może jeszcze dalszej przyszłości. Jednak bez takiego wydłużenia perspektywy, nasze teraźniejsze wysiłki mogą nam wprawdzie dostarczyć pewnych satysfakcji i przynieść niejakie sukcesy na krótki dystans, lecz wątpliwe czy będą trwałej owocowały. Działać na tym terenie, na którym powinniśmy poczuć się gospodarzami z pełnym poczuciem odpowiedzialności, podejmując wszelkie ryzyko ochrony związanych z "naszą placówką" wartości - to ideał być może bardzo prozaiczny. Sądzę jednak, że jedną z najgroźniejszych chorób społecznych jest skwapliwe uleganie zbiorowej hipnozie utopii, kiedy "nie ma się już serca, by wytrwać na stanowisku".

Jeżeli emigracja "po-Solidarnościowa" w swej przeważającej większości, nie wzbudza na razie nadziei, że stanie się czymś w rodzaju nowej Wielkiej Emigracji, to jednak i my, pozostali, dopóki nie siedzimy w więzieniu, nie popadajmy w cierpiętnictwo i nie dopisujemy do tego neomesjanistycznej ideologii. A to nam grozi, jeśli wzniosłe idee zaczną być dla nas alibi, dyspensującym od konkretnej pracy, czy się ją nazwie "organiczną", czy "u podstaw", czy będzie to ryzyko "konspiracji", czy upór trwania i "normalnej", uczciwej i żmudnej harówki na społecznie ważnej i dlatego z reguły zagrożonej "placówce".

Mroku żniechęcenia i rozczarowania - w tym także do samych siebie - nie rozproszą nam ani wielkie idee, ani nadzieja cudu, ani wyczekiwanie daru przyjaźnej /nagle?/. fortuny.



STAN ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ

PRÓBA OCENY KIERUNKI ODDZIAŁYWANIA

/opracowanie Rady Programowej KIK /

Rada Programowa Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie podjęła dyskusję na temat stanu świadomości społecznej. Wymianę poglądów na ten temat uznaliśmy za naszą własną potrzebę, a sam temat za kluczowy u początku pracy Rady - przede wszystkim zaś za niezwykle doniosły w chwili obecnej we wszelkiej działalności.

rozpoznanie społecznego stanu świadomości, którego nie można oderwać od oceny samej sytuacji, w jakiej się jako naród znajdujemy, stanowi próbę uzmysłowienia sobie czym ten stan świadomości się dziś przede wszystkim charakteryzuje, jakim uległ zmianom, jakie przedstawia wartości i jakie są jego zagrożenia. Zadaliliśmy sobie równocześnie pytanie: Jakie w chwili obecnej powinny być podstawowe kierunki chrześcijańskiego oddziaływania?

Opracowanie niniejsze stanowi syntetyczne ujęcie problemów, które były przedmiotem dyskusji na czterech posiedzeniach naszej Rady. Traktujemy to opracowanie jako próbę, która ma uświadomić znaczenie podjętych w nim problemów dla naszej pracy. Sądzymy, że podobne oceny stanu świadomości społecznej i kierunki poszukiwań są dziś przedmiotem analiz i dyskusji prowadzonych w różnych gronach i że dyskusja taka ma podstawowe znaczenie dla kształtowania dzisiejszych i przyszłych postaw.

Część I. Podstawowe elementy diagnozy.

1. Jesteśmy społeczeństwem, które przeżyło niedawno wielki przypływ nadziei; społeczeństwem, które stało się świadome możliwości urzeczywistnienia przysługujących mu praw i wartości uznawanych za podstawowe. Wydarzenia o niezwyklej skali intensywności ogarnęły najszersze warstwy narodu, a zwłaszcza robotników. Objęły też inteligencję, pewne kręgi chłopów, młodzież studencką, pracującą i uczącą się. Przeżycie wolności i realnej współpłodności za sprawy narodowe - wywarło powszechny i trwały wpływ na postawy i świadomość społeczną. Zmiana ta wydaje się nieodwracalna na czas życia kilku najbliższych pokoleń.

2. Niepełne 16 miesięcy legalnego istnienia "Solidarności" odczuwane jest jako okres przywrócenia podmiotowości społeczeństwa. Od 13 grudnia 1981 roku przeżywamy ponowne odebranie nam tej podmiotowości i zablokowanie wszelkich perspektyw.

Tak jak okres "Solidarności" najsilniej przeżyły pokolenia młode - roczniki znajdujące się w pełni aktywności społecznej i młodzież - tak i obecnie pokolenia te najżywiej reagują na wytworzoną sytuację. Fenomen "zniewolonego umysłu" pokoleniom tym nie zagraża. Wzrastać natomiast mogą inne zagrożenia wynikające z utraty nabytego w ciągu tych 16 miesięcy poczucia uczestnictwa w tworzeniu historii.

3. Kryzys obecny przeżywany jest inaczej niż wszystkie poprzednie kryzysy PRL. Jakościowej zmianie uległ stosunek do systemu. W świadomości społecznej nastąpiło całkowite odrzucenie systemu. Odczuwany jest on jako psychicznie nie do zniesienia: jako system źle funkcjonujący, niesprawiedliwy / bo dzielący ludzi na młoty krąg rządzących i resztę nie mającą na nic wpływu/, narzucony i obcy. Można wnioskować, że to co w systemie naprawdę jest nie do zniesienia, to jest jego aspekt totalitarny i wszystkie wynikające z niego konsekwencje. W świadomości dużej części społeczeństwa żywe są idee egalitarystyczne, nie widać też tendencji do reprivatyzacji przemysłu. Wielkie rozczarowanie znacznej części społeczeństwa polega na utracie na-

działa, że w systemie dokona się rzeczywiste uspołecznienie. A zarazem z datą 13 grudnia wiąże się odrzucenie przez sam system możliwości samonaprawy.

- Tak odczuwamy stan rzeczy rodzi w świadomości społecznej różnorodne konsekwencje. Najbardziej widoczny z nich jest brak wiary w możliwość jakiegokolwiek porozumienia między władzą a społeczeństwem, a gdyby taka możliwość się otworzyła - w trwałość takiego porozumienia. System w odczuciu wielu ludzi jest tak zły - zły w samej swej istocie - iż jest nie do naprawienia.

Refleksja szersza wskazuje, iż pod naciskiem społecznym i w wyniku różnych kryzysów - Polska zachowała istotne odmienności: silną pozycję Kościoła, indywidualne rolnictwo, własną tożsamość kulturową, że zatem we wspólnym istnieniu z systemem społeczeństwo pewne wartości ocaliło, a sam system ulegał też zmianom. Po każdym kryzysie coś ważnego dla społeczeństwa zostawało; tak jest i teraz. Te fakty, jak również świadomość położenia geopolitycznego brane są oczywiście pod uwagę, jednakże nie przeczy to temu, iż w świadomości społecznej nastąpiła zmiana jakościowej natury: nie odczuwa się żadnego związku z systemem, w jego naprawie nie lokuje się żadnej istotnej i trwałej nadziei.

To poczucie, iż "system jest nie do zniesienia", a także poczucie braku perspektywy zmiany wewnątrz systemu i zmiany systemu - tworzy sytuację psychicznie znacznie bardziej dolegliwą niż przedtem. Równocześnie jednak jest to sytuacja bardziej klarowna pod względem moralnym, a fakt, że takła równość jest dziś znacznie większa, niż w poprzednich okresach, jest również odczuwany.

4. Jakoścowa zmiana dokonała się także w stosunku władzy do społeczeństwa. Nastąpiła jakby zmiana kodu operacyjnego władzy. Dotychczas zabiegała ona o poparcie społeczne, teraz rządzi tak, jakby to poparcie było dla niej rzeczą obojętną, nie liczącą się w rachunku politycznym. O ile dotąd władza szukała pozytywnych punktów stykowych ze społeczeństwem, od stanu wojennego tych pozytywnych punktów już nie szuka, albo szuka tylko pozornie poprzez tworzenie w każdej dziedzinie tylko fikcyjnych i fasadowych reprezentacji społecznych. Związek między władzą a społeczeństwem, jaki się ukształtował od czasu stanu wojennego, jest ściśle negatywny, w tym sensie, iż władza mówi wyraźnie: jeśli nie my, to oni, jeśli nie my, to będzie gorzej.

Ten nowy kod operacyjny jest może przejściowy, jednakże stanowi dziś istotny fakt, z jakim świadomość społeczna ma do czynienia: pogłębia rozdział pomiędzy władzą a społeczeństwem i utrwała poczucie ubezwłasnowolnienia społeczeństwa.

5. Istnieje poczucie, że system nie tylko "jest nie do zniesienia", lecz również deprawuje samo społeczeństwo. To poczucie - choć często nie nacechowane samokrytycyzmem społecznym - jest dziś wyraźniejsze niż dawniej.

Odnosi się to do sfery zakłamania, do niezgodności słów z prawdziwym ich znaczeniem, do czynienia z tej niezgodności czegoś zwyczajnego, do czegoś człowiek przywyka. Jaskrawe jednak zafałszowanie aktualnej rzeczywistości i przeszłości - nie uchodzą uwadze społecznej.

Odnosi się też - i to chyba w znacznie większym stopniu niż dawniej - do dziedziny pracy i stosunków w pracy. Coraz więcej ludzi nie znajduje zadowolenia w pracy, ma poczucie marnotrawienia czasu i wysiłku. Coraz częściej też rezygnuje z naprawiania stosunków pracy i przestaje sobie zdawać sprawę z ogromnych szkód społecznych powodowanych załamaniem etyki pracy.

Istnieje też świadomość degradacji, jakiej ulega środowisko naturalne, cywilizacja materialna, oraz nauka i kultura polska. Pogłębia się poczucie trudnych warunków życia.

6. Okres rozpoczęty 13 grudnia 1981 roku spowodował załamanie się szeregowych nadziei. Jednakże okres ten nie stał się okresem załamania się sa-

mego społeczeństwa. Jest to okres bolesnego, ale solidarnego przeżywania wspólnego losu zbiorowego.

Samoobrona społeczna zrodziła się odruchowo, spontanicznie, pierwszej nocy stanu wojennego. Ma ona już początku zarówno formy niejawne, jak i formy jawne. Wyraża się zarówno istnieniem niejawnych struktur związkowych "Solidarności", prasy i wydawnictw, jak i formami bardziej luźnymi, ale stanowiącymi ideową i społeczną kontynuację okresu "Solidarności", dyskusjami w różnych gronach i akcją samokształceniową. Wyraża się też w oporze społecznym, odmowie uczestnictwa w oficjalnych strukturach. Wyraża się pomocą więzionym i ich rodzinom, solidarnym oczekiwaniem i domaganiem się uwolnienia więźniów. Szerokiego zasięgu nabrała praca odczytowa w duszpasterstwach. Uświadomione zostało "zapotrzebowanie na świadomość", czego wyrazem jest właśnie zasięg pracy odczytowej.

Od pewnego czasu przesuwają się główny akcent tej szeroko rozumianej samoobrony społecznej. Oczekiwanie na szybką zmianę, na cofnięcie się władz, ustąpiło miejsca zrozumieniu, iż trzeba się nastawić na długie trwanie, w związku z czym bardziej niż przedtem doceniana jest praca długofalowa. Okres "Solidarności" poddawany jest też krytycznej analizie. Jednakże ciągle mocno i żywo odczuwana jest potrzeba świadectwa, świadectwa wobec ludzi i wobec wartości, którym jest się wiernym, świadectwa, które podtrzymuje zachowania i postawy ludzkie. Odczuwane jest też zapotrzebowanie na myśl programową, która określałaby jakiś sposób bycia w istniejącej sytuacji, w której tak często to, co oficjalne, jest nie do przyjęcia, a wiele z tego, co upragnione, spychane jest w podziemie. Przede wszystkim odczuwana jest potrzeba myśli programowej, która przywracałaby nadzieję nie tylko w wymiarach religijnych i moralnych lecz także w wymiarach historycznych.

Obok tego, co nazywamy tu samoobroną społeczeństwa, występuje zjawisko inne: zwiększanie się zaangażowania w sferę życia prywatnego wobec tego, że ani oficjalne życie publiczne ani często praca zawodowa nie daje poczucia sensu życia. Ma to oczywiście różny charakter, bądź czysto "konsumpcyjny" w postaci urzędującego się, bądź stanowi rodzaj azylu w życiu rodzinnym traktowanym odpowiedzialnie i zobowiązująco.

Nie można też pominąć nastawień i zachowań tej części społeczeństwa, która wchodzi w struktury oficjalne, ale to wymagałoby szczegółowej analizy, tak co do przyczyn jak i zasięgu. Faktem jest utrzymywanie się wzajemnej izolacji, a nawet wrogości wobec tej grupy, jak również częste ukrywanie motywacji postępowania przez jej przedstawicieli.

Zdecydowana większość społeczeństwa przyjęła postawę odmowy, oporu samoobrony lub krytyki istniejącego stanu rzeczy. Jako całość społeczeństwo polskie "stwardniało", a zarazem pod pewnymi względami wzrosła jego dojrzałość.

Nie oznacza to jednak, by w społeczeństwie kształtował się jednolity zespół poglądów i postaw. Często odczuwa się znaczny stopień polaryzacji stanowisk. Występują tu odmienności doświadczeń różnych generacji, różnice tradycji, diagnoz i motywacji. A także odmienności sytuacji różnych grup społeczeństwa w rozmaitych regionach kraju, w wielkich miastach, mniejszych ośrodkach czy na wsi. Można obserwować tendencje do obrony różnych wartości społecznych, często wysoce rozbieżnych. O co innego gotowe są walczyć różne grupy i środowiska społeczne, a w konsekwencji granice ustępliwości przebiegają inaczej np. w środowiskach chłopskich, inaczej zaś wśród miejskiej inteligencji zawodowej. Nie można również nie zauważyć, że równoległe do braku poważnych programów pozytywnych w niektórych środowiskach społecznych pojawia się lub pojawiać się może niebezpieczeństwo podatności na różne hasła o charakterze demagogicznym i skrajnym.

Bliższa orientacja w całej społecznej i geograficznej mapie poglądów, postaw i stanowisk jest jednak utrudniona z powodu braków w empirycznej wiedzy społecznej.

7. Zjawiskiem o wielkim znaczeniu, które ma duże poważne odbicie w społecznym stanie świadomości, jest stosunek do Kościoła i do wartości chrześcijańskich. Wyraża się w tym stosunku zaufanie i oczekiwanie. Można by mówić, że nastąpił powszechny zwrot ku Kościołowi i wartościom chrześcijańskim. Pojęciem tym określamy powiększenie i pogłębienie znaczenia Kościoła i wartości chrześcijańskich w sytuacji, jaką przeżywamy -- w sytuacji odczuwanego dramatu narodowego.

Kościół widziany jest nie tylko jako największa, legalnie działająca, siła społeczna, lecz także jako podstawowy czynnik zaufania społecznego. Wartości chrześcijańskie postrzegane są jako podstawowe dla zachowania tożsamości kulturalnej i narodowej, dla wychowywania młodego pokolenia oraz dla utrzymania partych na zdrowych fundamentach więzi społecznych. Wreszcie, co sięga najgłębiej, dzisiejszy los zbiorowy znajduje odbicie w poruszeniu religijnym jakie nastąpiło tak w świadomości ludzi z dawna wierzących, jak i obecnie wchodzących w sferę oddziaływania wiary i Kościoła.

Szczególne zaufanie otacza osobę i pieczę Jana Pawła, a jego głos ma dla Polaków, w istniejącej sytuacji, znaczenie bezcenne, jest głosem najwyższego autorytetu moralnego. Zarazem jest głosem kogoś bardzo bliskiego, na czyje zrozumienie naszych przeżyć, sytuacji i dążeń można zawsze liczyć.

Stosunek do Kościoła jako instytucji życia narodowego kształtowany jest aktualnie zarówno przez ocenę jego pozycji, zaufanie, jakie posiada oraz przez to, czego się od niego w dzisiejszej sytuacji oczekuje.

Często nie rozróżnia się między zasadniczym zadaniem Kościoła a jego za daniami wtórnymi i, w szczególnych sytuacjach, zastępczymi. Brakuje też jasnej świadomości co jest zadaniem hierarchii, a co własnym obowiązkiem świeckim.

Odczuwa się żywo, że Kościół stanowi instytucję, która niesie pomoc, broni ludzi, że kościoły są miejscami, w którym pała się prawdy i w którym ludzie odzyskują i pogłębiają poczucie swej godności, także godności obywatelskiej obrażanej przez kłamstwa propagandy i nieautentyczne życie oficjalne, jakie ich otacza. Odczuwa się wartość duszpasterskiego i kulturalnego oddziaływania Kościoła. Widzi się w nim rzecznika społeczeństwa, który w stosunkach z władzą mówi za społeczeństwo, pozbawione od 13 grudnia 1981 roku tego rzecznika, jakim była "Solidarność".

Równocześnie stosunek do Kościoła jako instytucji -- nie jest bezkrytyczny; jest raczej oczekujący i wymagający. Kościół nie może zawieść społeczeństwa -- ta troska znajduje również odbicie w społecznym stanie dzisiejszej świadomości.

Zwłaszcza wypowiedzi oficjalne Kościoła w sprawach publicznych nurtujących społeczeństwo są przedmiotem wielkiej i krytycznej uwagi. Są one przedmiotem żywej reakcji i wielu dyskusji, niejednokrotnie uznania, a w pewnych przypadkach ostrych krytyk. Podział opinii nie przebiega przy tym między ludźmi dalekimi od Kościoła, a głęboko wierzącymi.

Oczekuje się, że Kościół, będąc w życiu narodowym jakby mandatarium społeczeństwa, nie ustąpi i będzie się domagał przywrócenia społeczeństwu zabranych mu praw i możliwości działania. Pragnie się, aby Kościół bronił krzywdzonych i jasno wypowiadał moralną ocenę tego, co społeczeństwo boli i nurtuje. Pragnie się tego tym silniej, im silniejsze i powszechniejsze jest zaufanie do Kościoła i im większa staje się w istniejącej sytuacji jego ogólnonarodowa rola.

W tych ramach widzieć należy również oczekiwania kierowane do instytucji i środowisk katolickich o charakterze opiniotwórczym czy formacyjnym. Są one obdarzane zaufaniem. Nie są jednak dostatecznie wyraźnym punktem odniesienia. Odbierane są bardziej jako czynnik przetrwania -- niż świadectwa i inspiracji.

Część II. Kierunki oddziaływania.

1. Punktem wyjścia w tworzeniu chrześcijańskiej postawy wobec sytuacji i społecznego stanu świadomości musi być uznanie trwałości zmiany, która nastąpiła w społeczeństwie polskim po sierpniu 1980 roku.

Istotne jest bowiem, czy się traktuje ten okres jedynie jako przejściowy epizod, który w pewnym momencie naszych współczesnych dziejów wydarzył się i zakończył, czy też widzi się w nim głęboko sięgającą cezurę zmianę społeczną i moralną, która pozostawiła coś niezwykle ważnego i trwałego w świadomości i postawach ludzkich, na czym można budować. Są to dwa różne punkty widzenia, które tworzą odmienny klimat nie tylko emocjonalny, lecz i moralny we wszelkim oddziaływaniu na postawy i świadomość społeczną.

Społeczeństwo nie może być jakby nowe poczucie swej podmiotowości. Nie można dziś więc po prostu wrócić do czasów sprzed "Solidarności". Tym bardziej nie można przystać na zafałszowanie go i wymazanie z historii i kultury narodowej i ze świadomości ludzkiej, z czym mamy do czynienia w oficjalnej propagandzie. Temu procesowi zafałszowywania i wymazywania przeciwstawiamy nastawienie na utrzymanie i trwanie obudzonej po sierpniu 1980 samoświadomości społecznej.

Oparciem dla takiego stanowiska może być postawa Jana Pawła II podczas drugiej pielgrzymki w Polsce. Zwracał się on do Polaków nie tylko w pełnym zrozumieniu tego, iż przemawia do narodu głęboko zranionego przez wydarzenia stanu w jennego, lecz i w świadomości, że "to, co wartościowe, co się w ostatnich latach ujawniło" - nie zginęło. Uznanie jakości tego charakteru zmiany, jaka się w społecznej świadomości dokonała i trwałości tej zmiany, wynika zatem zarówno z realizmu w ocenie postaw, nastrojów i zachowań społecznych, jak i z opowiedzenia się za wartościami, które znajdują odbicie w tych sprawach. Chodzi bowiem nie o to, aby społeczeństwo pogodziło się z istniejącym stanem rzeczy, lecz aby zachowało to nowe, silne poczucie swej podmiotowości i umiało znajdować drogi rozszerzania przestrzeni swej wolności. Postawa, o której tu mówimy, polega na wyborze takiego celu i kierunku oddziaływania.

2. Ciężkie doświadczenia, przez jakie przechodzimy, mają swój wymiar duchowy. Odczytanie tego, czym jest i na czym polega to, iż nasz los zbiorowy przeżywamy wspólnie w kategoriach religijnych, stanowić winno istotny element samoświadomości chrześcijańskiej.

Taki wysiłek jest dziś konieczny dlatego, by religijność nie była tylko ozdobnikiem manifestowania się - w chwili trudnej - naszego patriotyzmu, nadając mu mesjanistyczne zabarwienie. Jest konieczny dla refleksji i samokontroli, dla obrony przed triumfalizmem światopoglądowym czy narodowym. Przede wszystkim jednak jest konieczny po to, by szukać właściwych i pogłębić odpowiedzi na dręczące ludzi pytania: jaki jest stosunek między nadzieją, którą niesie chrześcijaństwo i którą przeżywa się zawsze, także w czasie klęski, a nadzieją, której pragniemy w wymiarze historii; między nadzieją eschatologiczną a nadzieją polityczną; między zwycięstwem moralnym a zwycięstwem historycznym, czym jest wolność wewnętrzna człowieka i jakie znaczenie ma jej zachowanie dla wolności politycznej narodu.

Język wiary, język Kościoła stał się równocześnie językiem, w którym odpowiada się na pytania polityczne i moralne narodu. W tej sytuacji istotne jest, by nie dawać odpowiedzi religijnych w miejsce odpowiedzi politycznych, gdy są one oczekiwane, a równocześnie by ukazywać związek między historią świętą a historią świecką, między przeżyciem wiary a przeżyciem naszego ludzkiego losu.

3. Zasadniczy kierunek chrześcijańskiej odpowiedzi na sytuację określają homilie Jana Pawła II z drugiej pielgrzymki do Polski. Wraz z tym co zostało nam zestawione podczas pierwszej pielgrzymki i co nie przestało być aktualne - przemówienia te stanowią skierowany do narodu i Kościoła w

Prace kodeks wartości podstawowych, społeczny katolicyzm na nasze czasy.

Słowa Papieża są często cytowane i omawiane w Kościołach i na różnych spotkaniach. Trzeba jednakże wyrazić obawę o losy recepcji nauczania Jana Pawła II. W zbyt małej mierze przedstawiane jest ono problemowo. Grozi mu sbanalizowanie, głębia wymowy tego nauczania w małym stopniu dociera do ludzi.

Upowszechnienie tekstów Papieża -- to tylko część problemu. Istota sprawy tkwi w tym, czy to nauczanie rzeczywiście staje się przyjętym i wcielonym w życie katechizmem społecznym na nasze czasy. To bowiem zakłada zasadnicze wybory moralne. One to określają istotę i horyzont tej myśli, świadczą o jej zakorzenieniu w wierze, o jej przejrzystości moralnej i solidarności z ludzkim losem.

4. W świadomości wielu środowisk pojawia się przeświadczenie o konieczności budowania nowego społeczeństwa. Chodzi tu o budowę wzajemnych odniesień, powiązań i struktur społecznych tworzonych oddolnie, samorządnie, często bez konieczności ich instytucjonalizacji. Takie odniesienia i powiązania tworzone w małych grupach, w grupach rodzin, na terenie parafii, w różnych działaniach samopomocowych i samokształceniowych stanowią o przedmiocie wiary społeczeństwa i o tworzeniu jego własnej kultury. Stwarza to też szansę wnoszenia wartości chrześcijańskich w życie społeczne.

W badowaniu takich powiązań i struktur dużą rolę mogą odegrać Kluby Inteligencji Katolickiej.

Jednocześnie istnieje konieczność działania w instytucjach publicznych nauki, kultury, gospodarki, w których trzeba współpracować z ludźmi o różnych poglądach i postawach, starając się o budowanie polskiego potencjału cywilizacyjnego i kulturowego, a także o podtrzymanie na każdym odcinku etyki pracy.

5. Czy będziemy umieli z nauczania Jana Pawła II czerpać inspirację do własnej myśli, do własnej pracy i do własnych wyborów moralnych? Czy będziemy zdolni tworzyć nowe społeczeństwo; społeczeństwo, które breńi istotniejących autentycznych form życia społecznego i tworzyć je wszędzie tam, gdzie się da?

Są to podstawowe pytania, które muszą pozostać otwarte.

Są one istotne ze względu na rzeczywiste potrzeby społeczne. Na pokonywanie powszechnego dziś poczucia bezradności. Są to pytania istotne również z uwagi na pustkę ideologiczną, którą pozostawia realny socjalizm. Nauka Papieża, d. świadczenia duchowe czasów "Solidarności", które budziły tak wielkie zainteresowanie w świecie właśnie dla tego, że przekraczały antynomnie Wschód-Zachód, kapitalizm - socjalizm; wszystko to stworzyło także szansę rzeczywistego zak rzenia się myśli społecznej o wartości chrześcijańskie, a zarazem otwartej i oddziałującej szerzej.

W jakimś zakresie wykorzystaniem tej szansy może być próba przemyslenia wyrastającej z naszych doświadczeń polskiej teologii wyzwolenia. W innym - próba formułowania w Polsce takiej myśli politycznej, która kieruje się perspektywą pokojowej walki, pokojowego wyzwolenia społecznego, jak określa się program moralny Jana Pawła II.

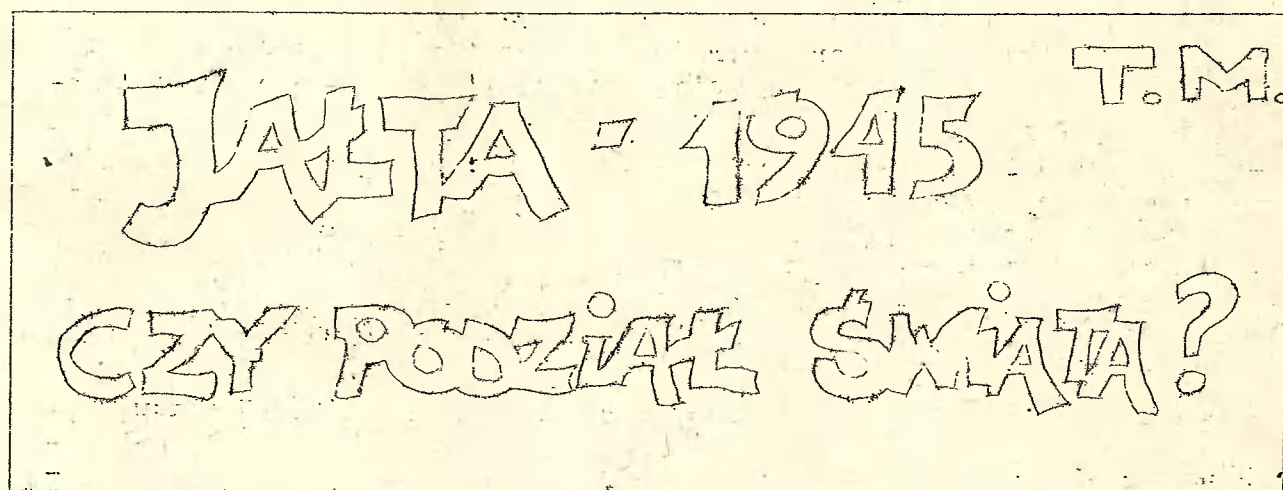
Etosem tej walki pokojowej, która się w Polsce już toczy, musi być etosem bez nienawiści i pogardy, musi być etosem dialogu, otwartości i szacunku dla każdego człowieka. Siła moralna katolicyzmu polskiego sprawdzać się będzie zarówno w podtrzymaniu zdobytego poczucia podmiotowości społeczeństwa jak i w kształtowaniu takiego etosu.

R A D A P R O G R A M O W A

Stanisława Grabska
 O. Aleksander Hauke-Ligowski OP
 Adolf Juzwenko
 Andrzej Kijowski
 Jerzy Kłoczowski
 Krzysztof Kozłowski
 Tadeusz Mazowiecki
 O. Stanisław Opieła SJ
 Andrzej Paszewski

Jadwiga Puzyńska
 Jerzy S. Sito
 Zygmunt Skórzyński
 Krzysztof Słowiński
 Hanna Świada-Ziemia
 Andrzej Tyc
 Wojciech Wieczorek
 Stefan Wilkanowicz
 Jacek Woźniakowski

Otrzymuje Zarząd Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie.
 Opracowanie niniejsze przekazane zostaje zarazem Prymasowi Polski.



Głęboko zakorzenione wydaje się być w świadomości publicystów i niektórych kręgach politycznych, a w ślad za tym także opinii publicznej, przekonanie, że konferencja jałtańska stała się początkiem, bądź wręcz zadekretowała podział Europy na dwa przeciwstawne bloki militarne, polityczne, ideologiczne i gospodarczo-społeczne, lub też, co jest równoznaczne z powyższym, że podzieliła nasz kontynent na strefy wpływów trzech wielkich mocarstw. Mówi się i pisze o podziale jałtańskim. Najnowszym przykładem żywotności tego typu opinii jest artykuł A. Schaffa w "Polityce". Autor stwierdza w nim *expressis verbis*, że w Jaltcie i Poczdamie Churchill, Roosevelt i Stalin "zawarli umowę, w której zarysowali nowy kształt polityczny Europy ... dokonując w ten sposób nowego podziału stref między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Związkiem Radzieckim".

Duży wpływ na powstanie tego typu opinii mieli, jak się wydaje, Francuzi. Generał de Gaulle należał do aktywnych krytyków postanowień Wielkiej Trójki niemal nazajutrz po ich zapadnięciu, a złośliwi mogą dowodzić, że wpływało to z faktu pominięcia Francji w podejmowaniu tych decyzji. Francuski polityk Arthur Conte /w latach 1960 - 1962 przewodniczący Zgromadzenia Doradczego Unii Zachodnioeuropejskiej/ opublikował w 1964 roku sugestywnie zatytułowaną książkę "Jalta ou le partage du monde" /Jalta albo podział świata/ - idącą oczywiście z prądem owych opinii.

Kontrowersje wokół Jalty pojawiły się niemal nazajutrz po zakończeniu obrad konferencji i z różnym natężeniem odzywały się kilkakrotnie w ubiegłym trzydziestolecu. Kolejny renesans zainteresowania Jaltą, jaki obserwujemy w chwili obecnej, wiąże się z wydarzeniami w naszym kraju po sierpniu

niu 1980 roku, a może nawet jeszcze ściślej po 13 grudnia 1981 roku.

Jednak nie wszyscy skłonni są rozpatrywać Jaltę w kontekście podziału czy stref wpływów. Powołując się na dokumenty tej konferencji wskazują oni, że nie można tam znaleźć najmniejszej wzmianki o postanowionym rzekomo podziale Europy na strefy wpływów. O podziale, oprócz podziału Niemiec na strefy okupacyjne, nie ma także mowy w postanowieniach dwóch innych ważnych konferencji Wielkiej Trójki, a mianowicie w Teheranie /28. 1.12. 1943 r./ i w Poczdamie /17.07.- 2.08.1945 r./ Pogłoski o ustalaniu stref wpływów w Europie dementował stanowczo prezydent Roosevelt w swym sprawozdaniu z wyników Konferencji krymskiej przedstawionym Kongresowi USA 1 marca 1945 roku.

Skąd więc ta uporczywa opinia? Czy nie jest to projekcja wstecz i szukanie podstawy formalnej dla późniejszego faktycznego podziału naszego kontynentu zarysowującego się coraz wyraźniej w latach 1947 - 1949? Czy też może istniały jakieś inne, nie ujawnione szerszemu ogółowi decyzje stanowiące, w taki właśnie sposób, o losach kontynentu?

Zwolennicy poglądu o "jaltąńskim podziale" nie są w stanie przedstawić dowodu źródłowego na poparcie swojej tezy. Z drugiej strony przeciwnicy tego poglądu muszą konstatować fakt rzeczywistego podziału Europy aprobowanego przez koła polityczne szeregu państw. Historycy natomiast dostarczają dowodów na to, że koncepcja podziału Europy na strefy wpływów była dyskutowana w kołach politycznych mocarstw prowadzących wojnę z państwami osi Berlin - Rzym - Tokio.

Politycy anglosascy, zastanawiając się nad obrazem p wojennego świata, nie mogli przechodzić do porządku dziennego nad rolą i znaczeniem Związku Radzieckiego w jego ramach. Szkicowany obraz był mieszaniną elementów obawy i niewiadomej, co do faktycznej siły Związku Radzieckiego i jego aspiracji oraz nadziei na konstruktywną współpracę Wielkiej Trójki także w okresie powojennym.

Marszałek Smuts prorokował: "Rosja będzie panem kontynentu ...". W kołach amerykańskich prawo obywatelstwa zyskiwał sobie pogląd, że przy planowaniu powojennej Europy należy uwzględnić interesy i aspiracje Związku Radzieckiego. Amerykański podsekretarz stanu Adolf Berle, hamując plany generała Sikorskiego utworzenia federacji środkowoeuropejskiej, której trzonem byłby związek polsko-czechosłowacki, mówił wysłannikom jego rządu: "Rosja wyjdzie z tej wojny jako jedno z nielicznych mocarstw światowych. Nie jest do uniknięcia uwzględnienie interesów i postulatów takiego organizmu. Nie jest również do pomyślenia, by nieograniczona suwerenność, w znaczeniu przedwojennym, małych państw mogła stanąć na drodze koniecznej i naturalnej ekspansji politycznej i gospodarczej wielkiego organizmu".

W atmosferze niepewności mogły rodzić się koncepcje stref wpływów, które wprowadzałyby jakiś ład we wzajemne stosunki między sprzymierzonymi mocarstwami; godziłyby ich interesy. Ponadto była to forma wypróbowana w polityce mocarstwowej w przeszłości.

Już w 1942 roku po podpisaniu brytyjsko-radzieckiego układu rozeszły się pogłoski o dołączonym do niego rzekomo tajnym protokole określającym europejskie strefy zainteresowań obu sygnatariuszy. /Emigracyjny historyk Władysław Pobóg-Malinowski pisze: "Jeden z dyplomatów w Sztokholmie / może Rosjanin, a może raczej gorliwy Czech/ popełnił "niedyskrecję", według której tajny dodatek do sojuszniczego układu brytyjsko-sowieckiego /.../ dzielił kraje środkowej i południowo-wschodniej Europy na dwie grupy: "protektorem" sowieckim obdarzyć tu miano Finlandię, Rumunię i Bułgarię, natomiast Szwecja, Norwegia, Polska, Węgry, Czechosłowacja i Turcja miały zachować "suwerenność" w ramach przymierzy z Rosją z zarezerwowanym dla Rosji prawem do korzystania z "baz wojskowych". Strona brytyjska negocjowała jednak istnienie podobnego protokołu. Uczynił to również Eden w swych pamiętnikach.

Oswajeni z podobnymi koncepcjami byli Amerykanie. Po powrocie z konferencji z Brytyjczykami w Quebec prezydent Roosevelt 2 września 1943 roku w rozmowie przy kominku mówił zaprzyjaźnionemu z nim kardynałowi Spellmanowi, arcybiskupowi Nowego Jorku: "Podział jest rzeczą prostą. Daleki Wschód przypadnie Chinom. Pacyfik Stanom Zjednoczonym. Afryka i Europa zostaną podzielone między Rosję i Wielką Brytanię". Uważał, że po wojnie, wskutek wzrostu potęgi radzieckiej, dojdzie do znacznego rozszerzenia się wpływów partii komunistycznych, ale "coż można na to poradzić?" "Oczywiście - mówił Roosevelt - będzie dla Europejczyków straszną myśl o konieczności dostosowania się do Rosji, ale jest nadzieja, że Rosjanie w ciągu dziesięciu lub dwudziestu lat, dzięki wpływom Europejczyków, staną się mniej barbarzyńscy".

I jeszcze jedna charakterystyczna wypowiedź Roosevelta w rozmowie z kardynałem: "W końcu będą Rosjanie pretendować do czterdziestu procent europejskiego obszaru kapitalistycznej gospodarki, a kapitaliści zatrzymają sześćdziesiąt procent. Na tej podstawie jest możliwe porozumienie w każdym razie taka jest opinia Litwinowa" /do 1943 roku ambasador Związku Radzieckiego w Waszyngtonie/.

Powyższe enuncjacje Roosevelta wywarły wstrząsające wrażenie na kardynale Spellmanie, który nie przeszkodził poinformować o nich papieża Piusa XII.

Pomysły o strefach wpływów zmaterializowały się w odniesieniu do państw bałkańskich. Bawiąc w październiku 1944 roku w Moskwie, premier brytyjski, przedstawił Stalinowi słynną propozycję procentowego podziału wpływów na Bałkanach. Na jej podstawie Związek Radziecki miał posiadać 90% wpływów w Rumunii - inni 10%; Grecja w 90% podlegałaby wpływom Wielkiej Brytanii, a w 10% innym; Jugosławia 50% dla 50%; Węgry - 75% dla Związku Radzieckiego, 25% dla innych. Stalin postawił swoją parafę na tym porozumieniu. I choć polski historyk Włodzimierz Kowalski pisze o "bałkańskich teoriach o rzekomym podziale stref wpływów na Bałkanach", to, jak wynika z pamiętników Churchilla, obie strony, a zwłaszcza brytyjska, podeszły poważnie do tej kwestii. W Jałcie Churchill podziękował Stalinowi za respektowanie warunków umowy co do Grecji, a skarżył się, w Poczdamie, na nieprzestrzeżenie jej w odniesieniu do Jugosławii.

Podział na strefy wpływów należał do kanonów polityki imperialistycznej. Praktykowany był też szeroko przez mocarstwa kolonialne. W okresie II wojny światowej był, nie mówiąc już o jego moralnej wymowie, historycznym anachronizmem. Poza tym w jasnym dwuznacznym świetle stawiał intencje sfer trzech wielkich mocarstw sygnatariuszy Karty Narodów Zjednoczonych i wyłożone w tej Karcie zasady. Nawet wychowany w brytyjskich tradycjach imperialnych Winston Churchill odczuwał niezręczność sytuacji o czym świadczy zapis w jego pamiętnikach, poświęcony chwili zawarcia bałkańskiej umowy procentowej: "Zapadła długa cisza. Zapisany ołówkiem papier leżał pośrodku stołu. W końcu powiedziałem: "Czy nie będzie to uważane za raczej cyniczne, że, zdaje się, rozwiązaliśmy w taki prosty sposób sprawy brzemiennie w skutki dla milionów ludzi? Spalmy ten papier". "Nie, zatrzymajcie go" powiedział Stalin".

Obok klasycznej koncepcji stref wpływów sprzymierzone mocarstwa rozpatrywały także inny wariant budowy powojennego pokoju. Miał on polegać na wspólnej odpowiedzialności za Europę i posiadaniu różnych uprawnień na kontynencie. Wymowny pod tym względem jest fragment wspomnień brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony Edena poświęcony rozmowie z radzieckim ambasadorem w Londynie, Iwanem Majskim, odbytej w końcu sierpnia 1943 roku. "Majski świadczył - pisze Eden - iż po wojnie każda ze stron mogłaby mieć własną strefę wpływów w Europie: Związek Radziecki na wschodzie, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone na zachodzie. Majski nie uważał tej koncepcji za dobrą, ale - mówił - my moglibyśmy w ten sposób wyłączyć Rosję ze spraw francuskich oraz z Morza Śródziemnego, Rosjanie zaś ciśnęliby się taką samą swobodą na wschodzie. Jeślibyśmy natomiast zgodzili się traktować Europę - zgodnie z życzeniem rządu radzieckiego - je o całość, musielibyśmy akceptować wzajemne prawo interesowania się wszystkimi częściami europej-

skiego kontynentu. Jest bezsporne - odpowiedział na to Eden - że wolimy tę drugą ewentualność".

Podczas obrad, zwołanej w październiku 1943 roku w Moskwie, konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki Eden przedstawił dokument za tytułowany "Kwestia Wspólnej Odpowiedzialności za Europę jako Przeciwnieństwo Oddzielnych Stref Wpływu", a pod wpływem Amerykanów zmienił drugą część tytułu na: "... jako Przeciwnieństwo Oddzielnych Obszarów Odpowiedzialności". W paragrafie pierwszym tego dokumentu oświadczeni, że wielkie mocarstwa "nie będą usiłowały tworzyć żadnych stref odpowiedzialności w Europie i nie uznają tego typu kroków ze strony innych, ale stwierdzają swoje wspólne zainteresowanie rozwojem Europy jako całości".

W dyskusji nad tym projektem Mołotow dniósł się dość przychylnie. Oświadczył, że może zapewnić innych, iż Związek Radziecki nie ma najmniejszego zamiaru dzielić Europy na strefy wpływu i zgłaszał gotowość do konstruktivnych rokowań. Postawa ówczesnego sekretarza stanu USA Cordell Hull'a była niejasna. Akceptował on zasadę wyłożoną w propozycji Edena, ale nie chciał angażować rządu amerykańskiego w konkretny zobowiązania, które wymagałyby utrzymania na stałe amerykańskich wojsk w Europie. Takie stanowisko zajmował przede wszystkim prezydent Roosevelt. Hull wyjaśnił też Edenowi, że proponowane przez niego zasady będą się mieścić w głównych treściach deklaracji czterech mocarstw podpisanej 30 października 1943 roku. W ten sposób kwestia zeszła z porządku dziennego.

Amerykanie byli przeciwni także zainicjowanemu przez Churchilla strefom wpływu na Bałkanach. Molestowany w tej sprawie Roosevelt, wykorzystując nieobecność sekretarza stanu w Waszyngtonie, zgodził się na plany Churchilla, ale tylko na okres wojny i pod warunkiem jasnego postawienia kwestii, że nie oznacza to jakiegokolwiek powojennego systemu stref wpływu. Zastępca, a potem także następca Hull'a na stanowisku sekretarza stanu, Edward Stettinius oceniał tę decyzję prezydenta jako poważny błąd. Skłaniał go to do stanowiska, że muszą zostać wypracowane stanowiska co do powojennych problemów Europy przez kolejną konferencję szefów trzech wielkich mocarstw. "Szczególnie pragniemy - pisze w swoich pamiętnikach - gwarancji ze strony Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, że w wyzwolonej Europie będą miały miejsce wolne wybory i że ustanowione będą rządy reprezentujące lud". Gorąco pragnął ponownego spotkania Wielkiej Trójki prezydent Roosevelt, przekonany, że nie tylko wpłynie to na szybsze zakończenie wojny ale także umożliwi budowę wszechświatowej organizacji, która zapewni trwały pokój, bezpieczeństwo i harmonijną współpracę narodów świata, a w pierwszym rzędzie oczywiście wielkich mocarstw.

Wydaje się jednak, że optując gorąco za zasadą współpracy wielkich mocarstw w ramach organizacji światowej i ich zgodnej współpracy także, a może przede wszystkim, na kontynencie europejskim, w kręgach amerykańskich traktowano koncepcję stref wpływu jako, co prawda, mało pożądaną, ale jednak, alternatywę, która może zostać urzeczywistniona w pewnych warunkach. Znamienny pod tym względem może być zapis w dzienniku znanego dyplomaty amerykańskiego, wówczas radcy ambasady w Moskwie, George'a F. Kennana, jaki poczynił on w czerwcu 1944 roku w trakcie swej podróży do Moskwy, gdy na postój w Iraku rozmyślał, jak pisze, nad kwestią stosunków polsko-radzieckich. "Wielu Amerykanów - pisze Kennan - skłonnych było traktować stosunek Związku Radzieckiego do sprawy polskiej jako problem jego stosunków do Zachodu i sprawdzian jego chęci do prowadzenia w Europie, jak to się określa, "przywziewnej i humanitarnej polityki współpracy". Gdyby ten sprawdzian wypadł negatywnie wówczas, stwierdza Kennan: "nie pozostałoby państwu angielskiemu nic innego do wyboru, jak przekształcić Europę Zachodnią we własną strefę wpływu, a wobec Związku Radzieckiego prowadzić tego rodzaju politykę, która nie służyłaby żadnej ze stron". Właściwie, mamy tu naszkicowaną wizję zimnej wojny.

Kolejne, drugie spotkanie przywódców trzech wielkich mocarstw było przedmiotem usilnych zabiegów ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ro-

Roosevelta, który już latem 1944 roku proponował Stalinowi odbycie konferencji we wrześniu na terenie Szkocji. Stalin wymówił się od tego wyjazdu. Podobnie odrzucił propozycję innych miejsc znajdujących się poza terytorium Związku Radzieckiego, tłumacząc, że zarówno obowiązki kierowania operacjami wojennymi, jak i stan zdrowia nie pozwalają mu na odbycie podróży zagranicę. W końcu, po wielu zabiegach, zgodził się na Jałtę - krymską miejscowość uzdrowiskową. Termin rozpoczęcia konferencji wyznaczono na koniec stycznia, ostatecznie rozpoczęła się w niedzielę 4 lutego 1945 roku. Miała charakter "nieoficjalnych rozmów", jak zaznaczył Roosevelt na propozycję Stalina stwierdzający obrady. Obradowano bez formalnego przewodniczącego, bez porządku dnia i bez oficjalnego protokołu. Roosevelt żądał od admirała Leahy by był obecny na posiedzeniach; "abyśmy mieli kogoś, do kogo - mówił - mam jakieś zaufanie i kto zapamięta to, co postanowimy". Owym nieformalnym charakterem konferencji musi przywodzić na myśl analogię do Kongresu Wiedeńskiego.

Dokumenty jałtańskie udostępniano opinii publicznej stopniowo. 12 lutego 1945 roku opublikowano "Komunikat z Konferencji Krymskiej" składający się z dziesięciu punktów: 1/ Klęska Niemiec, 2/ Okupacja i Kontrola Niemiec, 3/ Odszkodowania niemieckie, 4/ Konferencja Narodów Zjednoczonych, 5/ Deklaracja o wyzwolonej Europie, 6/ Polska, 7/ Jugosławia, 8/ Narady Ministrów Spraw Zagranicznych, 9/ Jedność w organizacji pokoju i w prowadzeniu wojny. Tekst porozumienia dotyczącego przystąpienia Związku Radzieckiego do wojny z Japonią traktowany jako supertajny opublikowano 11 lutego 1946 r. W latach 1946 - 1947 opublikowano też inne mniej istotne dokumenty. Zaś w 1955 roku Amerykanie zdecydowali się na publikację własnego protokołu z przebiegu obrad, co nie wywołało entuzjazmu ani w Moskwie ani w Londynie, choć nie kwestionowano jego treści.

Przebieg i wyniki obrad konferencji były przedmiotem licznych opracowań i analiz. Poddano w nich druzgawej wnikliwej analizie wszystkie jej aspekty, łącznie z analizą osobowości jej uczestników.

W chwili rozpoczęcia obrad na Krymie Roosevelt był szkodliwie mocno schorowanym. Odbił się to na jego możliwościach negocjacyjnych. Uwidoczniło się to już w dniu otwarcia obrad. Pod tą datą Eden zanotował w swoim dzienniku: "Prezydent mętny, chwiejny i nieudolny". Jego najbliższy współpracownik i powiernik, Harry Hopkins, był także ciężko chory. Sekretarz stanu Stettinius miał niewielkie doświadczenie na niwie dyplomatycznej - działał na polu gospodarczym - poza tym prezydent nie wtajemniczał go we wszystkie swoje zamierzenia.

W ekipie tej, posilkowej przez Brytyjczyków, przyszło zmierzyć się przy stole konferencyjnym z delegacją radziecką. Na jej czele stał Stalin, którego Eden określa jako najtęższego negocjatora, z jakim przyszło mu kiedyś zmierzyć się w swej długiej karierze dyplomatycznej. Zdaniem historyków Stalin górował nad swymi partnerami nie tylko talentem negocjacyjnym, ale i tym, że wiedział czego chce. Często też można spotkać wzmianki o nieodwzajemnionej fascynacji Roosevelta osobowością Stalina. Po powrocie z Teheranu powiedział jednemu ze swych współpracowników: "I like him and I think he likes me" / "Lubię go i sądzę, że on też mnie lubi". Także Churchill - ku zaniepokojeniu Edena, ulegał w jakiś sposób urokowi kremlowskiego władcy. Powinno na te decyzje podejmowane przez Wielką Trójkę? W każdym razie ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie oświadczył de Gaulle'owi w końcu 1944 roku, że jeżeli chodzi o politykę USA to: "poważaliśmy, okazać Rosjanom zaufanie".

Stalin nie odwzajemniał tych afektów. Do polityków zachodnich odnosił się z charakterystyczną dla niego podejrzliwością. Delegacji komunistów jugosłowiańskich zwierzał się: "Nic nie jest im miłsze, jak oszukać swych sprzymierzeńców... Churchill to taki typ, że jeśli go nie przypilnujesz, to wyciągnie ci ostatnią kopiejkę z kieszeni... Roosevelt jest inny. Wyciąga rękę tylko po grubsze pieniądze. Ale Churchill: Churchill - nawet po kopiejkę".

Z punktu widzenia organizacji powojennej, porozumienia osiągnięte w Jałcie wydają się mieć zasadnicze znaczenie. A mianowicie: zakończenie prac przygotowawczych do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych i Deklaracji o Wyzwolonej Europie, przewidującej "uzgadnianie polityki trzech mocarstw i ich wspólną akcję przy rozwiązywaniu politycznych i gospodarczych zagadnień wyzwolonej Europy zgodnie z demokratycznymi zasadami".

Składając Kongresowi Stanów Zjednoczonych sprawozdanie z wyników konferencji w Jałcie, prezydent Roosevelt powiedział: "Sądzę, że konferencja krymska była uwieńczeniem wysiłkiem znalezienia przez trzy czołowe mocarstwa wspólnej podstawy dla pokoju. Oznacza to i powinno oznacza koniec systemu jednostronnych akcji, ekskluzywnych przymierzy, stref wpływów, równowagi sił i wszystkich tych środków, które były praktykowane przez stulecia i zawsze zawodziły. Proponujemy zastąpić to wszystko powszechną organizacją, w której wszystkie siły miłujące narody będą miały możliwość współpracować się".

Dużą wagę poświęcono w toku obrad konferencji sprawom Polski. "Polska" pisał Churchill - była faktycznie najpilniejszym powodem do odbycia konferencji w Jałcie i miała się okazać jedną z pierwszych przyczyn, które do prowadziły do rozpadu Wielkiej Koalicji. Także na Kremlu przywiązywano wielką wagę do spraw polskich. Generał de Gaulle, po rozmowach ze Stalinem w grudniu 1944 roku, odnotował: "Czuło się, że sprawa polska jest głównym przedmiotem jego pasji i centralnym punktem jego polityki." Eden zaś, krytycznie oceniając stanowiska USA, pisał: "Amerykanie wydają się, moim zdaniem, przywiązywać zbyt wielką wagę do Rady Światowej, a za mało do spraw Polski." W tym duchu wywierał też nacisk na StettinaUSA.

Miarą wagi, jaką przywiązywano do spraw polskich na Krymie może być fakt, że jak pisze Churchill, na siedmiu spośród ośmiu plenarnych posiedzeniach zajmowano się Polską. Rezultaty tego były opłakane, komentuje ów fakt amerykański historyk J. Lukacs.

Krystyna Marek pisze zaś: "Polska przystąpiła do wojny jako państwo niepodległe, z ustalonym terytorium, z ustaloną ludnością i ustalonym statusem międzynarodowym. W Jałcie ... była traktowana jako próżnia polityczna i prawna, bez rządu, bez granic, bez ludności i bez przymierzy czy traktatów międzynarodowych."

Dwa aspekty sprawy polskiej rozpatrywane były w Jałcie. Pierwszy dotyczył sprawy granic. Uporan się z nim nad podziw gładko, mimo że w grę wchodziła niemal połowa przedwojennego terytorium państwa. Anglosasi przystali na radziecki postulat oparcia wschodniej granicy na tzw. linii Curzona. Dla Polski przewidziano zaś "znaczny przyrost terytorialny na zachodzie i północy" nie precyzując tego w szczegółach.

Wielkie natomiast toczono boje w kwestii polskiego rządu. W momencie otwarcia konferencji sytuacja na tym odcinku wyglądała następująco: w kraju działał Rząd Tymczasowy będący transformacją PKWN i uznawany przez Związek Radziecki, główną rolę odgrywała w nim PPR; w Londynie działał polski rząd emigracyjny pod przewodnictwem socjalisty Tomáša Arciszewskiego, uznawany przez mocarstwa zachodnie. Nadal liczącym się czynnikiem politycznym, zwłaszcza w planach Anglosasów, był Stanisław Mikołajczyk zdymisjonowany w listopadzie 1944 roku z funkcji premiera rządu emigracyjnego, gdyż jego platforma porozumienia z ZSRR nie znalazła uznania w kręgach politycznych polskiej emigracji.

Przyjęta ostatecznie formuła w sprawie polskiej głosiła, iż "działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być ... zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej". Powstały w ten sposób rząd, stwierdzano dalej, będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów opartych na głosowaniu

powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo uczestniczenia i wystawiania kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie".

Propozycje mocarstw zachodnich przewidywały umieszczenie w umowie postanowienia, że ambasadorowie wielkich mocarstw będą mieli obowiązek nadzoru, czy nowy rząd wypełnia obowiązek przeprowadzenia "wolnych i nieskrępowanych" wyborów. Wywalało to jednak stanowczą opozycję Mołotowa. Wobec grożącego impasu Stettinius odbył naradę z prezydentem Rooseveltem, który mu powiedział, że skoro ten fragment porozumienia irytuje Rosjan, to można go opuścić, ale Rosjanom trzeba dać jasno do zrozumienia, iż obowiązkiem ambasadorów będzie czuwanie nad wypełnieniem przez rząd polski postanowienia o wolnych wyborach. Tak też, dodajmy, rozumiał swoją misję w Warszawie ambasador USA Arthur Bliss Lane.

Reakcje polskie na porozumienia jałtańskie były zróżnicowane. Rząd Tomasz Arciszewskiego odrzucił je w swym oświadczeniu z 13 lutego 1945 roku, oświadczając, że są one zaprzeczeniem elementarnych zasad, które obowiązują sojuszników, jak również odstępianiem od ducha i litery Karty Atlantycznej oraz prawa narodów do obrony swych interesów.

Decyzje jałtańskie poparł natomiast przywódca PPR Władysław Gomułka w przemówieniu wygłoszonym w Łodzi 18 lutego 1945 roku, w którym stwierdził: "Nową Europę tworzyć będą wszystkie narody europejskie, ale głos decydujący muszą mieć ... Związek Radziecki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Te trzy potężne państwa ... próbują nakreślić podstawę organizacji nowej Europy, a więc i Polski".

Po pewnych wahaniach na gruncie postanowień jałtańskich stanął także Stanisław Mikołajczyk i związani z nim politycy. Stanisław Kot udzielił 18 lutego 1945 roku wywiadu "Observer'owi", w którym mówił, że "politycy polscy ... powinni wziąć udział w wykonaniu uchwał Jałty, aby ... ratować niepodległość." Do takiej decyzji nawoływał też Stanisław Grabski, do niedawna przewodniczący londyńskiej Rady Narodowej. Mikołajczyk w rozmowie z Harrimanem uzasadniał swoje stanowisko następująco: "Granice nie są ważne, ważne jest tylko, aby na terenie przyszłej Polski była jaka taka wolność, aby naród mógł przetrwać i nie był rozproszony po Rosji". Stalin domagał się jednak od niego ponadto odrębnego uznania linii Curzona, co też otrzymał.

Konsekwencje porozumień jałtańskich w sprawie Polski niosły ze sobą taki model korelacji między polityką wewnętrzną a zagraniczną, przyjazną wobec ZSRR i respektującą wymogi jego bezpieczeństwa, który później zyskał miano finlandyzacji. Wielu polityków polskich model taki akceptowało, widząc, że leży on w interesie Polski wobec możliwości odwetu niemieckiego, bądź, czego obawiał się Grabski, ewentualności przyszłego porozumienia-radziecko-niemieckiego.

Jednak także ich nurtował niepokój. Grabski pisał: "Możemy chcieć uzgodnić z Rosją ... naszą politykę zagraniczną ... ale nie możemy przyjąć jej dyktanda w zakresie naszych międzynarodowych stosunków, a tym mniej dotychczasowego naszych spraw wewnętrznych".

Zaś Mikołajczyk, zanim dokonał dramatycznego zwrotu w swojej karierze politycznej, starał się wysondować intencje Związku Radzieckiego wobec Polski. Bawiąc w Moskwie w październiku 1944 roku spytał wprost Stalina, czy jego zamiarem jest wprowadzenie w Polsce po wojnie ustroju komunistycznego. "Absolutnie nie - odparł Stalin - komunizm nie jest odpowiedni dla Polaków. Są oni zbyt wielkimi indywidualistami i nacjonalistami. Przyszła gospodarka Polski powinna bazować na przedsiębiorczości prywatnej. Polska będzie krajem kapitalistycznym". To ostatnie twierdzenie zdumiało nawet Mikołajczyka, przywódcę ludowców, którzy w swęj deklaracji programowej z marca 1944 roku postulowali zniesienie "wyzysku człowieka przez człowieka" oraz szeroki program uspołecznienia przemysłu i reformę rolną. Widząc to Stalin wyjaśnił, że wszystko "co nie jest komunizmem jest kapitalizmem". Wreszcie Stalin na nalegania Mikołajczyka obiecał wpływać hamująco na komunistów polskich, gdyby ci dążyli do rewolucji.

Nie tylko wobec Mikołajczyka występowała strona radziecka z podobnymi zapewnieniami. Churchill poinformował generała de Gaulle'a w liście z 10 października 1944 roku: "... otrzymałem od Rosjan formalne zapewnienie. Bolszewizm nie powinien przekroczyć linii Curzona".

W podobnym duchu prowadził Stalin rozmowę o Polsce z wysłannikiem prezydenta Trumana, Hopkinsem, w maju 1945 roku, gdy ten przybył do Moskwy przeciwdziałać pojałtańskim napięciom między sojusznikami. I on usłyszał, że Związek Radziecki nie chce wtrącać się w wewnętrzne sprawy Polski, a jakiegokolwiek mówienie o zamiarze sowietyzacji Polski jest bezsensowne. Stalin oświadczył, że zdaje sobie sprawę z tego, iż lud polski nie chce kolektywizacji rolnictwa ani wprowadzenia systemu radzieckiego. Podkreślił, że system radziecki nie może być eksportowany.

Jednak wymowę tych solennych zapewnień osłabia fakt, że na krótko przed spotkaniem z Hopkinsem Stalin w rozmowie z komunistami jugosłowiańskimi oświadczył coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że: "... ta wojna nie jest taka, jak w przeszłości; kto okupuje terytorium, narzuca także swój własny ustrój społeczny. Każdy narzuca swój własny ustrój tak daleko jak może dotrzeć jego armia. Nie może być inaczej".

Wykonaniem uchwał jałtańskich było utworzenie w czerwcu 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Stanisław Mikołajczyk, który w tym rządzie pełnił funkcję wicepremiera, oraz jego ówczesna prezydentura, stały się dowodem na to, że polscy politycy nie chcieli poddać się jałtańskim postanowieniom. Traktowali je jako międzynarodową gwarancję nie tylko nowego kształtu terytorialnego Polski, ale także jej demokratycznego, pluralistycznego ustroju politycznego. W tym bowiem duchu interpretowali postanowienia o wolnych wyborach i prawie uczestniczenia w nich wszystkich demokratycznych, antynazistowskich partii. Dalszy rozwój wydarzeń nie pozwolił się zrealizować ich nadziejom.

Nieporozumienia na tle wykonania postanowień jałtańskich wystąpiły już wkrótce po zakończeniu konferencji wiosną 1945 roku. Eden i Stettinius zgólnie wyrażają przypuszczenie, że mogło to być rezultatem opozycji części kierownictwa radzieckiego wobec polityki Stalina.

W późniejszym okresie Jałta była namienne krytykowana w Stanach Zjednoczonych. Doszło nawet do tego, że jeden z doradców Roosevelta z owego czasu, Alger Hiss, stanął przed sądem pod zarzutem powiązań z radzieckim wywiadem. W sprawie tej wielką, a może decydującą rolę odegrała atmosfera panująca w Stanach Zjednoczonych w dobie maccarthyizmu, a także rywalizacja między partiami. Człowiekiem, który dołożył wszelkich starań by Hiss zasiadł na ławie oskarżonych był republikanin Richard Nixon. Na początku lat pięćdziesiątych Stany Zjednoczone uznały, że postanowienia jałtańskie nie zostały wykonane w wypadku Polski oraz krajów Europy Wschodniej, których dotyczyły zasady sformułowane w Deklaracji o Wyzwolonej Europie. Wobec tego rząd USA postanowił, że nie jest związany przyjętymi na Krymie postanowieniami co do odłączenia Wysp Kurylskich i południowego Sachalinu od Japonii i przekazania ich Związkowi Radzieckiemu. Wielka Brytania jednak nie poparła stanowiska amerykańskiego.

W roku 1952 republikanie włączyli do swego programu wyborczego postulat wypowiedzenia tajnych układów zawartych w czasie drugiej wojny światowej; a mieli na myśli głównie Jałtę. Po zwycięstwie wyborczym prezydent Eisenhower przedstawił Kongresowi projekt rezolucji, w której stwierdzano, że Stany Zjednoczone "odrzucają wszelkie interpretacje lub zastosowanie wszystkich międzynarodowych układów i porozumień zawartych w czasie II wojny światowej, które zostały wykorzystane dla opanowania wolnych narodów".

Przedstawiając ten projekt Eisenhower oparł się przy tym na żądaniach ekstremistów domagających się wypowiedzenia w całości postanowień jałtańskich, co przekreślałoby także prawa Stanów Zjednoczonych w Berlinie i Wiedniu.

Reasumując, nieporozumienia wokół Jałty mają swoją długą i odrębną historię, tak żywoczną, jak mało który problem najnowszych dziejów świata. Je-

drak na podstawie dostępnego dziś materiału możn stwierdzić, że nie do utrzymania jest teza o postanowionym w Jałcie podziale Eur py na strefy wpły wów wielkich mocarstw wraz z idącymi w ślad za tym implikacjami ustrojowymi dla poszczególnych państw starego kontynentu. Jeśli faktycznie rozwój Europy poszedł w tym kierunku, to stało się tak nie w zgodzie z duchem i literą Jałty, ale wbrew nim.

T. M.

Stefan Kisielewski

CZY POLSKA WCIĄŻ LEŻY MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ?

Znaleźć się między Niemcami a Rosją, między dwoma potęgami, w których w ciągu ostatnich lat dwustu co pewien czas wytryskiwał na Europę strumień politycznego szaleństwa - to na pewno jedna z najgorszych w świecie sytuacji geopolitycznych. Taką właśnie sytuację n si na swych barkach Polska, zwłaszcza od czasu, gdy świat germański i świat ruski ostatecznie wyłoniły z siebie w wieku XVIII dwa totalne, militarne i hierarchicznie jednostronne a precyzyjnie zorganizowane organizmy państwowe: Moskwę i Prusy. D szło wtedy do rozbiórów Polski /1772 - 1795/, które do dziś ciąży przebieżnie nad naszą psychiką. Ten polski uraz usymbolizowany z stał przez portetów z naszej Wielkiej Emigracji XIX wieku, przedstawiających Polskę jako Chrystusa, rozpiętego na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami.

Fatalistyczny polski "kompleks", jakby powiedział Freud, przybrał jeżeli chodzi o Niemcy, swą zdecydowaną formę dopiero od momentu skryształowania się potęgi Prus, zawdzięczających swą siłę militarną Fryderykowi I, a polityczną Fryderykowi II zwanemu Wielkim /nawiasem mówiąc również caryca Katarzyna Wielka była Niemką rodem z Prus, co jeszcze bardziej przyczyniło się do utrwalenia wersji o pruskim spisku, który stał u źródła rozbiórów Polski/. Do wieku XVIII natomiast stosunki polsko-niemieckie były skomplikowane i różnorodne, tak jak różnorodne był w ogóle pojęcie "niemieckości" w ciągu wielu stuleci po stopniowym rozpadnięciu się Rzeszy Niemieckiej Ott na Wielkiego na rozmaite państwa i państewka. Stwierdzić by można paradoksalnie, że na przestrzeni tysiąca lat swojej historii Polska prowadziła tylko dwie wojny z całą zjednoczoną Rzeszą Niemiecką: w XI wieku z Ottonem, zakończoną pokojem budziszyńskim w 1018 roku i koronacją Bolesława Chrobrego w 1025 roku, oraz ... wojnę z III Rzeszą Hitlera w 1939 roku. Pomieczy tymi dwoma krańcami stosunki z, ogólnie mówiąc, "niemczyzną" układały się rozmaicie. Nie brakło wojen lokalnych, jak Jagiellonów z Zakonem Krzyżowym, noszącym w sobie zarodki "pruskiej kuty", lecz paradoksalnie sprowadzonym do Polski przez ... piastowskich książąt z Pomorza /zakon pobity został ostatecznie w roku 1466/, nie brakło rozgrywek z elektorami: Brandenburskim i Pruskim, lecz warto też przypomnieć, że przeszło pół wieku /do roku 1763/ wieku XVIII królowała w Polsce dynastia saska, czyli ... ró

wniez niemiecka, dobrowolnie wybrana przez polską szlachtę. Skomplikowane były również dzieje obydwu Śląsków, gdzie słowiańscy książęta poniemczyli się również dobrowolnie, a ostatni z Piastów, król Kazimierz Wielki / 1333 - 1370 / oddał tę dzielnicę Czechom / później przypadła Austrii, wreszcie Eru som ... /

Tak samo skomplikowane okazały się stosunki demograficzno-kolonizatorskie, jak to zresztą w europejskim średniowieczu w ogóle bywało. Nie tylko krzyżacki niecz torował drogę niemieckim kolonistom, lecz również sprawozdzali ich zainteresowani rozwojem "transzytowo-gospodarczym" polscy książęta z Pomorza i Wielkopolski, a nawet z Krakowa - ci przybysze zresztą nie raz po latach formowali najbardziej lojalne i patriotyczne polskie mieszczaństwo. Nie było bowiem jeszcze w tych czasach, mimo "krzyżackiej buty", jednolitych działań nacjonalizmu i szowinizmu, skryształizowanego dopiero w połowie XVIII wieku przez pruski, antysłowiański nacjonalizm / choć wbrew nazwie, bo pierwotnie Prusowie byli plemieniem słowiańskim /. Dopiero frydrycjański-bismarckowski program "Drang nach Osten" posiał ową skondensowaną truciznę wręcz i w jego to świetle patrzą dziś /często właśnie wręcz "u razowo", zwłaszcza po Hitlerze / Polacy na skomplikowane koleje takich historycznych gniazd słowiańszczyzny jak Poznańskie Pomorze Zachodnie i Wschodnie, Warmię, Mazury, a także na dzieje takich, od kilkuset lat etnicznie mieszanych, terenów jak Opolszczyzna i Górny Śląsk. Złożone niegdyś tańsze stosunki uprościły się w naszej wyobraźni właśnie "dzięki" bismarckowskiej bezwzględności i demonicznym szaleństwom Hitlera. Prusy skończyły się w 1945 roku, skończyło się i pruskie dziedzictwo ... Wciąż obciążony wszystkich Niemców, historia sumuje i schematyzuje sprawę post factum, zaś Polacy myśląc o Europie, dżugo jeszcze będą żyć w cieniu rozbiorów i symbolicznej / a chodzi bądź co bądź o Zachód ... / antypolskiej linii: Fryderyk Wielki - Bismarck, Wilhelm II - Hitler. Antypolskiej i w gruncie rzeczy antyeuropejskiej, bo mimo złudzeń ludzi takich jak Wolter co do oświeconego charakteru frydrycjańskiego absolutyzmu, niemieckie państwa zjednoczone w Rzeszę / i jeszcze wciągające do swego rydwanu Austrię / stawały się z reguły pośrednim czy bezpośrednim instrumentem wojennego niszczenia Europy Zachodniej i chrześcijańskiej. Ogromny tu brak historycznej roztropności i powściągliwości u "Wielkoniemców" - od rozsądnego zresztą stosunkowo Bismarcka po straszliwie karykaturalnego Hitlera! ...

To on stworzył światową karierę Stalina. I nie tylko karierę militarną czy polityczną: on wystawił mu także legitymację moralną, zrehabilitował go - wszak Rosja pożyczła dla wspólnej sprawy dwadzieścia milionów trupów, w tym setki tysięcy zagłodzonych na śmierć przez Niemców sowieckich jeńców. Rozgrzeszone i zapomniane zostały wszystkie gwałty i zbrodnie rewolucji, zniszczenie milionów chłopów podczas kolektywizacji Ukrainy, krwawe stalinowskie czystki lat trzydziestych. Hitler rozgrzeszył Stalina z jego zbrodniczych i błędów, tak skrzętnie wyliczonych po latach w sławnym referacie Chruszczowa: rozgrzeszył, bo sam popełnił większe i świeższe, przy tym otwarcie, w sercu "chrześcijańskiej Europy". Tamte zostały widać przez dziwny trybunał historii zataczone i oto nieoczekiwany alians zaczął funkcjonować po wojnie, organizując powojenną Europę, winną swego własnego grzechu pierwotnego: że spocząwszy na wersalskich laurach zaniechała montowania siły, a gdy już było za późno, o ratunek przed Hitlerem musiała Stalina. Zachód zdradził nie tylko tych słabszych, którzy mu zawierzyli, co zresztą nie stało się w historii po raz pierwszy. Zachód zdradził także i samego siebie, bo oto powstała zupełnie nowa Europa - Europa pojańska, Europa podzielona na ustrojowe strefy wpływów dwóch światowych mocarstw. Mocarstw egzotycznych, bo półazjatyckiego giganta, gdzie spoiwo marksizmu-leninizmu zastąpiło cara, cerkiew, religię, historię, wiarę, moralność, naukę; z drugiej zaś strony mocarstwo Nowego Świata emigrantów - dziedzica całej chrześcijańskiej tradycji europejskiej, lecz wzbogaconego o mieszaninę ras, narodów, kontynentów i tworzącego nową, egzotyczną jakość, nową cywilizację. Sprawdziła się ponura przepowiednia Hitlera, że jego upadek będzie dziełem koncem Europy: istotnie, szaleństwem swym pociągnął za sobą do grobu

Starą Europę, a o nową zagrali sobie w kości dwa egzotyczni przybysze, ni wi goście na zegromnionej politycznej arenie świata.

Ktoś powiedział, że Europa pojałtańska nie miała rodziców, lecz tylko dwóch wujów: uncie Sam i uncie Joe. Dziwny związek nie przetrwał długo, lecz jego twór trwa nadal i ma szansę długiego jeszcze istnienia, jak często sytuacje rzekomo przejściowe. Ustrojowy podział kontynentu skryształizował się i spetryfikował, strefy okupacyjne zmieniły się w uznane powszechnie państwa. Zachód Europy odrodził się, zamerykanizował, zakwitł gospodarczo w warunkach wolnego rynku, otwarcia granic, pluralizmu inicjatyw, a także humanitarnego opiekuństwa państwowego, lecz zarazem stracił ambicje światowe, chciałaby trwać w pozornym bezpieczeństwie pod amerykańskim "parasolem". Za to Wschód przyjął oficjalnie wiarę marksistowsko-leninowską, przebudował się na gospodarczy i polityczny wzór moskiewski, włączono go w rydwan światoburczej polityki Związku Radzieckiego. I oto na tym Wschodzie znalazła się również nowa, powojenna Polska. Teraz nasuwa się pytanie: jaka ona właściwie jest, co pozostało z jej dawnej, historycznej osobowości i czy nadal leży między Niemcami a Rosją? Czy nadal naród polski odczuwa tak swoje pociżnienie?

Kiedyś, w bardzo dawnych czasach, nazywano Polskę dumnie "przedmurzem chrześcijaństwa wobec Wschodu". Za to w międzywojennym dwudziestoleciu pewien satyryk napisał, że Polska to teraz przedmurze obrotowe: wobec Wschodu i wobec Zachodu. Istotnie? Polska między Stalinem a Hitlerem była jak Mickiewiczowski Chrystus, między dwoma łotrami - sytuacja bez wyjścia. A jak jest dzisiaj, o ile Polska na nowym terytorium między Odrą a Bugiem, z nowym ustrojem, ze zmienioną w dużym stopniu ludnością, z komunistyczną władzą i Armią Czerwoną na zapleczu i wewnątrz, jest kontynuacją dawnej Polski i jaki nowy figiel szykują jej dwie władczynie: geopolityka i historia? Czy leży między Niemcami a Rosją, czy też, jak wszystkie kraje od Bałtyku do Morza Czarnego całkiem już nowomodnie i inaczej: między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi? A może, jak chcą pesymiści, po prostu we wnątrz Związku Radzieckiego?

Kraj jest całkiem nowy, "przeniesiony" o kilkaset kilometrów na Zachód, bez Lwowa i Wilna, za to z Wrocławiem i Szczecinem: czterdzieści już lat w nowych granicach, trzydziestosiedmiomilionowy, bez mniejszości narodowych, które przed wojną podkreślały jego "jagiellońskie" dziedzictwo /3,5 miliona Żydów, parę milionów Niemców, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów/. Istnieją, owszem, "autochtoni", Opolanie czy Ślązacy, przez całe lata trwa "łączenie rodzin", takie czy inne wyjazdy do Niemiec, lecz to w istocie problem drugorzędny, raczej materialny niż narodowo-ideologiczny. W zasadzie przesiedlenie milionów Polaków ze wschodu na zachód, liczne migracje i przemieszczenia ludności zrobiły swoje: niwelujący walec komunizmu podziął tu na rzecz nowej polskiej "racji stanu" - określenie, które nasi komuniści chętnie przejęli na swoją korzyść, jako jego dziedzice. Już podczas wojny przywódczyni polskich komunistów w Rosji Wanda Wasilewska używała języka wręcz historyzoficznego Romana Dmowskiego, pisząc o "odwiecznym germańskim najeźdźcy", atakującym Słowian i o "prastarych polskich ziemiach nad Odrą i Bałtykiem". Szło, oczywiście, o odwrócenie uwagi Polaków od utraconego "jagiellońskiego" Wschodu, od Wilna i Lwowa, /nie wspominając o zapomnianym Mińsku czy Witebsku ... / od dawnej historii - teraz przemilczanej. W myśl tej koncepcji Stalin zakreślił nowe zachodnie granice Polski na Odrze i Nysie, granice poniekąd historyczne, choć w sensie "idealnym", boć powoływanie się na zawiłe wydarzenia historii sprzed lat kilkuset mało by było przekonujące, gdyby nie stały za nimi fakty dokonane, szaleństwa i zbrodnie Hitlera, klęska III Rzeszy i exodus Niemców z terenów dorzecza Odry, ze Śląska i Pomorza. Aby nie wiązać sprawy polskiej z frazeologiczną propagandą, wyrzyloną w Rosji, proponowałem zawsze, aby w uzasadnieniu naszych praw do granicy Odra - Nysa unikać argumentacji historycznej sprzed wieków, a sięgnąć do realiów ostatniej wojny i do tragizmu polskiego losu. Hitler rozpoczynając swą zaborczą wschodnią wyprawę, wyciągnął "z nory" sowieckiego niedźwiedzia, potem zaś, atakując byłego so-

jusznika, nobilitował Stalina jako alianta Zachodu, umożliwiając mu wkroczenie w glorii do dawnego serca Europy. Straszliwą daninę krwi zapłacili Rosjanie, lecz jeszcze cięższą, bo również polityczną - Polacy. Przez nasz kraj walec wojny i okupacji przetoczył się kilkakrotnie; po wielu tragediach wylądowaliśmy w ramach "marksistowskiego", leninowsko-stalinowskiego imperium, przetranslokowaliśmy w dodatku na nowe ziemie. W tej sytuacji odepchnięci od Wschodu Polacy muszą wszakże gdzieś mieszkać, przynajmniej taka stabilizacja im się należy, jako odszkodowanie za zbrodnie Hitlera. Nie może tu mieć sentymentów żaden Polak, który, przeżywszy okupację niemiecką w kraju, widział, że wśród setek tysięcy czy milionów Niemców, jacy przewijali się przez tak zwane "Generalne Gubernatorstwo", nie dostrzegało się ludzi, którzy by żałowali prześladowanych Polaków czy Żydów lub nie solidaryzowali się z terrorem /jeden z kilku znanych wyjątków to kardzo dziś w Polsce honorowany dyrektor Kruppa Berthold Beitz/. Pierwsze sukcesy militarne hitlerowskiej Rzeszy przewróciły w głowie wszystkim Niemcom, f u r r o r t e u t o n i c u s opanował ich bez reszty, jeśli nawet żołnierz Wehrmachtu nie wiedział o Oświęcimiu, to przecież serce mu nie drgnęło na powszechny widok mrących za drutami z głodu setki tysięcy sowieckich jeńców. A za takie rzeczy się w historii płaci ...

Myszę, że tego typu realna argumentacja byłaby bardziej stosowna wobec propagandy niemieckich przesiedleńców czy "rewizjonistów" /rozmyślnie zresztą u nas przez władze wyolbrzymianej/ niż argumentacja "prehistoryczna". Zwłaszcza, że towarzyszą jej fakty nieodwracalne: ziemie nad Odrą i Nysą, częściowo opróżnione od razu przez uciekającą przed Armią Czerwoną ludność niemiecką, zostały szybko zasiedlone i, przy wydatnej pomocy Kościoła, spolonizowane. Rezultat: miasteczko Zielona Góra na przykład, dawny Grünberg, na trasie między starą /1937/ polsko-niemiecką granicą w Zbąszyniu a Berlinem, liczyło przed wojną 25 000 mieszkańców, oczywiście Niemców. Dziś liczy 110 000 ludności napływowej, wyłącznie polskiej. Któż i kiedy odwróci taką sytuację? Nie sięgając już po przykład wielkich, czysto polskich dużych miast, jak Wrocław lub Szczecin.

Taka pragmatyczna i realistyczna argumentacja nie trafia jednak do przekonania naszym powojennym komunistom, którzy chcą być również koniecznie dziedzicami polskiej antygermańskiej historiozofii, a nawet polskiego nacjonalizmu. Wspomniałem już o Wasilewskiej, cytującej chętnie w swych mowach Dmowskiego. Jeszcze dalej szedł w osobliwej "niepolitycznej" szczerości jeden ze starych komunistów, powojenny minister administracji Władysław Wolski. Był on przed wojną jednym z niewielu wśród polskich komunistów zwolennikiem przyłączenia całego Śląska do Polski. Wśród polskich internacjonalistów bowiem panował pogląd Róży Luksemburg, że proletariaty śląski ma być, wraz z niemieckim, zacząłkiem rewolucji w Republice Weimarskiej. Po wojnie Wolski - patriota w wielu publicznych wypowiedziach dawał wręcz wyraźny poglądowi /wypowiadaniem półzartobliwie, lecz z naciskiem/, że nawet encycy, czyli Narodowi Demokraci, zwolennicy Dmowskiego, nie mogą zaprzeczyć iż rosyjskie zwycięstwo nad Niemcami zrealizowało w dużym stopniu, przynajmniej na Zachodzie, idee ich mistrza. "Oto Polska jednolita narodem, oparta o Odrę i Bałtyk, nie obawiająca się naporu germańskiego, bo sprzymierzona ściśle z ruskim carem! Czegóż chcecie więcej?" - mawiał.

Jest w tej wypowiedzi sporo właściwego komunizmu cynizmu historycznego, choćby w gloryfikowaniu owej "jedności etnicznej" bez wspomnienia, że u jej źródeł, oprócz zasłużonej sobie likwidacji ośrodków niemieckich, stało przedtem wymordowanie przez Niemców ludności żydowskiej, dziesiątkowanie i milionowe przesiedlanie przez Niemców i Rosjan ludności polskiej, wysiedlanie ze Wschodu Ukraińców itd. Niezależnie jednak od tych niemoralnych, a przez Stalina uznawanych za normalne, kosztów historii, byłoby w tej "neoendeckiej" argumentacji komunistów coś, zwłaszcza dla części starszego pokolenia Polaków, uwodzającego. Istotnie: jest oto wreszcie Polska jednorodna, o rozsądnych, pozornie umożliwiających gospodarczą równowagę granicach, bez szarpiących konfliktów wewnętrznych, bezpieczna, bo oparta o decydujące w tym rejonie światowe mocarstwo. Zniknęły obce germańsko-

-ruskie, nie ma problemów "orientacji", nie ma kłopotów z wyborem sojusznika czy polityki zagranicznej, nie ma wewnętrznego dualizmu. Granice są bezpieczne, bo otoczone państwami o identycznej sytuacji, nawet na zachodzie sąsiadujemy z państwem niemieckim, również przez Rosję "normalizowanym".

Skoro tak musi być, skoro historia jest nieodwracalna, czemuż by nie wyciągnąć z tej sytuacji maksymalnych narodowych korzyści, w imię patriotyzmu i tysiącletniej historii Polski? Nareszcie sytuacja jest jasna, a odwieczny wróg, zaborec, niemiecki nacjonalizm, raz na zawsze pokonany.

Powtarzam, jest to argumentacja dla wielu starszych, "historycznych" Polaków atrakcyjna, i to nie tylko dla pogrobowców Dmowskiego. Hołduje jej na przykład zupełnie szczerze znany polski dziennikarz-propagandysta, a także "niemecolog", Marian Podkowiński, którego o prawicowość posądzać nie sposób. I miałaby taka propaganda swoje autentyczne wobec naszego społeczeństwa atuty, gdyby nie sprawa zasadnicza, przez Podkowińskiego skrzętnie pomijana. Otóż, w zamian za ustabilizowaną sytuację geopolityczną, płacić musimy bezwarunkowym przyjęciem USTRÓJU MARKSISTOWSKO - LENINOWSKIEGO. Bo - wiem Związek Radziecki nie jest "normalnym" mocarstwem imperialistycznym, jak Cesarstwo Rosyjskie z epoki Świętego Przymierza. Związek Radziecki jest nową jakością, jest mocarstwem ideologicznym o aspiracjach światowych. A my sąsiadujemy z nim bezpośrednio, o miedzę ...

Ustrój komunistyczny, czyli marksizm-leninizm-stalinizm, zwany dziś w propagandzie "realnym socjalizmem", specjalnie nieodpowiedni okazał się dla Polski, doprowadzając ją po czterdziestu latach swych rządów do nieznanego w dziejach państw rozwiniętych kryzysu gospodarczego, nie mówiąc już o politycznym. Nie kto inny jak Józef Stalin powiedział kiedyś w chwili szczerości, że socjalizm pasuje do Polski tak, "jak siodło do krowy". Istnieje pogłoska historyczna, iż Stalin pierwotnie nie zamierzał narzucać Polsce marksizmu-leninizmu, lecz ukontentowałby się stworzeniem nad Wisłą czegoś w rodzaju Finlandii. Łączył się to może z faktem, że nie lubił polskich komunistów, czemu zresztą dał wyraz, mordując w roku 1938 elitę rozwiązanej przez Komintern Komunistycznej Partii Polski. A także nie przewidywał dziecinnej ustepliwości Roosevelta ... Tak czy owak jednak, w końcu leninowski system totalny zaczął być Polsce aplikowany; w swych głównych zarysach polega on na zniesieniu praw rynkowych, całkowitym upaństwowieniu produkcji, złączeniu władzy gospodarczej z polityczną i oddaniu jej w ręce rządzącej, niewybieralnej i niekontrolowanej, często nieznanego społeczeństwa oligarchii partyjnej, podporządkowaniu wszystkich dziedzin życia interwencjonizmowi państwowemu, wreszcie na stworzeniu długofalowego planu produkcyjnego, decydującego o losach kraju na całe dziesięciolecie. Błąd w tej ostatniej dziedzinie spowodować może niewydolność gospodarczą na długie lata. Tak właśnie stało się w budowanej od podstaw, bo przed wojną miała być uprzemysłowionej, potem zniszczonej niemiecką okupacją, a po wojnie przeniesionej częściowo na nowe tereny Polska, gdzie marksistowski eksperyment mógł zaczynać wszystko od początku. Forsowano jednostronnie rozwój przemysłu ciężkiego i wydobywczego, budując przy tym olbrzymie huty i stocznie pod kątem szybkiego stworzenia po marksistowsku pojętej klasy robotniczej, którą przeciwstawić chciano skazanej przez rządzących doktrynerów i dyletantów na zniknięcie, przeważającej w rolniczym kraju masie "drobnomieszczan chłopskich". Zapał odbudowy, który oczywiście pojawił się w społeczeństwie po hitlerowskiej nocy okupacyjnej wyzyskano do konstruowania przemysłu państwowego, kosztownego bo biurokratyzowanego, nieruchawego i w samym swym początku przestarzałego, co po latach wpędziło, awansując początkowo, gospodarkę polską w uliczkę bez wyjścia, gdzie tkwi dzisiaj. Rozbudzone wielkie apetyty i nadzieje cywilizacyjne zmieniły się po dziesięcioleciach w powszechną gorycz i pesymizm, którego nie potrafi już zrównoważyć wszechobecna propaganda "sukcesu geopolitycznego", ani usiłowania kolejnych wyłanianych przez rządzącą Partię negatywnych elit czy też bogaczącej się "Nowej Klasy". Bowiem tylko negatywne elity wyłonić może z siebie marksistowska partia w kraju, gdzie nikt /z robotnikiem na czele/ nie wierzy w marksizm i komunizm, a za to każdy świadomy jest nacisku wschodniego

hegemonia, któremu zawdzięczamy nasz ustroj. W takiej sytuacji rządzące elity najszerszej pojętej władzy urzędniczo-partyjnej /arcykosztowna, rozdetka biurokracja to warunek socjalizmu/ rekrutować się muszą spośród ludzi nieszczerých, bez charakteru, ukrywających swe istotne poglądy pod maską udawanego państwowotwórczego konformizmu. Niewesołe to elity i niewesoła to sytuacja: ustroj jest samoczynny, demoralizuje jednych, by mogli demoralizować drugich ...

Oczywiście, wszystko co powyżej napisałem to skrócony opis jednej tylko strony powojennej naszej sytuacji. Druga jej strona, to historia nieustannego oporu polskiego społeczeństwa, oporu chłopów i z czasem robotników, walki inteligencji, wreszcie stałego sprzeciwu Kościoła Katolickiego wobec społecznej i światopoglądowej sowietyzacji, jaka nam grozi. W rezultacie oporu i walki, Polska dzisiejsza wyróżnia się jednak w Bloku Wschodnim zachowaniem wielu elementów swej specyfiki i osobowości: mimo szeregu doktrynerskich zamachów kolektywizacyjnych zachowała się u nas duża, ekonomiczna baza wolności: indywidualne rolnictwo. Nie zdołano zgębić Kościoła, który nadal włada opinią i uczuciami milionów, stanowiąc jedyną realną /czasem nawet, o dziwo, partnerską/ przeciwwagę dla rządzącej dyktatury partyjnej. Inteligencja twórcza wciąż się burzy i wrze, nie poddając się ciągle ponawianym próbom totalnej "normalizacji", mającej jako swój instrument: wszechwładną cenzurę. Toteż terror, nawet stalinowski, nigdy nie osiągnął w Polsce takiego nasilenia jak w innych, satelickich krajach Europy Środkowej, podporządkowanych "Wielkiemu Bratu", zaś stały nonkonformizm społeczeństwa karmi się wciąż pożywką wspomnień z narodowych zrywów społecznych lat 1946-47, 1956, 1968, 1971, 1976 i wreszcie z ożywczej kresu "Solidarności" 1980-1981, kiedy to bunt gdańskich robotników przekształcił się błyskawicznie w wielomilionowy ruch ogólnonarodowy, w istne bezkrwawe powstanie. Tego się szybko nie zapomni, to jest procentujący kapitał oporu ... Jak również wciąż się odradzający pozacenzuralny "drugi obieg" wydawniczo-prasowy.

Tak więc, ogólna sytuacja Polski jest złożona, podwójna i trudna. To problem dla ideologów "geopolitycznej ciszy", powtarzających, że wobec stabilizacji międzynarodowej w tej części Europy, wobec sukcesu historycznego, jakim jest dla Polski likwidacja niebezpieczeństwa germańskiego oraz bezpieczne granice i zapomnienie o grożących dawniej Polsce "obcęgach prusko-ruskich", należy pogodzić się z sytuacją ustrojową, jako sprawą mniej ważną. Tego zdania jest również niejeden z polityków zachodnich, jak choćby Henry Kissinger, pogrobowiec idei "Świętego Przymierza", koncepcji międzynarodowego pokojowego "porządku" i równowagi sił, opartych na porozumieniu wielkich mocarstw. Ludzie tak myślący ignorują jednak sprawę MERYTORYCZNEGO charakteru ekspansji Związku Radzieckiego, ideologiczno-ustrojowego uwarunkowania tego nowego w historii mocarstwowego tworu, gdzie idea "społeczeństwa bezklasowego" pokrywa się ze specyficzną filozofią władzy. Nie funkcjonują w tym państwie względy czysto praktyczne, pragmatyczne: gdy Stalin w latach trzydziestych niszczył miliony chłopów na Ukrainie, skazując Rosję na głód, nie robił tego oczywiście ze względów ekonomicznych, lecz światopoglądowo-ideowych, wręcz filozoficznych: niszcząc klasę "drobnomieszczan rolnych" robił dalszy, wielki krok ku społeczeństwu bezklasowemu i formie rządów nad wszystkim, zwanej przekornie dyktaturą proletariatu. Takim samym pryncypializmem ustrojowym kierują się Rosjanie dzisiaj w swej polityce zewnętrznej, wręcz już światowej. W tej sytuacji nie dadzą się już utrzymać złudzenia "geopolityki czystej", abstrahującej od spraw ustrojowych, w wersji narodowej głoszanej u nas przez uczniów Dmowskiego, a w wersji międzynarodowej podtrzymywanej przez racjonalistów typu Kissingera.

Historia zadaje nam coraz to nowe rebusy, tworzy nieoczekiwane paradoksy. Paradoksem takim w naszej stronie świata jest fakt, że Rosja, złamawszy wreszcie i unicestwiwszy państwa germańskie na środkowo-wschodnią Europę /symbol: całkowite zniknięcie Prus Wschodnich z Królewcem/, narzuciła tejże Europie swój ustroj: carat został zastąpiony przez marksizm-leninizm, zamiast rusyfikacji przyszła sowietyzacja. I o tym nie da się zapomnieć,

mimo perswazji i zaklinań racjonalnych geopolityków. Zwłaszcza zapomnieć o tym nie może Polska, największa w bloku po hegemonie, nietypowa i przez to wpędzona w sytuację gospodarczą zupełnie bez wyjścia - nie bez udziału zresztą bezmyślnie udzielanych, przez lata petryfikujących absurdalną gospodarkę, kredytów zachodnich. Czechosłowacja czy Węgry, po wielu tragediach zlikwidowały wielkie a nierentowne inwestycje, przeszły na "mieszczańską" gospodarkę drobnotowarową i przeczekują socjalizm, korzystając też z handlu z Zachodem, ale bez ideologicznego ryzyka. W Związku Radzieckim zaś w ogóle sprawy poziomu życia ludności nigdy nie grały nadmiernej roli: lud nie ma tam skali porównawczej, jako przedstawiciela Zachodu poznał na własnej skórze tylko Hitlera /Hitler rehabilitujący bolszewizm i ratujący go - też dobry żart Pani Historii/. Niski poziom życia rekompensują przy tym Rosjanom mocarstwowe, światowe nadzieje, wzmacniane nieustającą propagandą swej historycznej wielkości.

Ale w Polsce rekompensat już nie ma, Polska raz przebudzona, zasnąć na dłużej nie może. Budzić ją będzie i popędzać do oporu fatalna sytuacja gospodarcza, teraz już na stałe związana w opinii społecznej z sowietyzmem. Niepomogą zaklęcia tej czy kolejnej rządzącej ekipy: opór będzie trwał, będzie wracał w takiej lub innej formie "Aby Polska była Polską".

Jak w tej sytuacji wygląda interesująca nas w tym miejscu sprawa, którą określić by można tytułem książki Dmowskiego: "Rosja, Niemcy a kwestia polska?" Czy się w tej dziedzinie coś zmieniło, przekształciło, odnowił lub odmroziło?

Nie sędzę. Jako obserwator-realista nie sędzę, aby "sprawa niemiecka" mogła u nas zyskać nową wagę polityczną, w sytuacji, gdy w Europie środkowo-wschodniej panuje "Pax Americana" czy, jeśli kto woli, Pax Sovietica", to znaczy podział na strefy, milcząco /bo z braku cywilnej odwagi polityków/ uznany w Jałcie. Młodzież zaabsorbowana jest u nas "sprawą rosyjską", jako kontrpartniera widzi wymagowaną w osobie Reagana - Amerykę. W aktualne znaczenie dla nas Niemiec nie wierzą już ani marzyciele ani nawet zgorzkniali realisci. Mimo to oficjalna propaganda usiłuje zapełnić niepokojącą próżnię ideową ciągłym przypominaniem niemieckim rewanzyzmie czy rewizjonizmie. Lecz to już nie chwyta: wszyscy wiedzą, że historia poszła naprzód i że obecnie, w tym miejscu Europy, decydują tylko Rosjanie. Chyba, że oni sami chciałiby wznowić sprawę niemiecką, wznowić ją na swój sposób, może niepokojący. Wszakże w historii nieraz próbowali rozmawiać z KAŻDYM Niemcem. Puszczano u nas - chyba rozmyślnie i odgórnie - takie pogłoski, że jak Polacy "nie będą grzeczni" to kto wie? Kto wie, co zrobi Wielki Sojusznik ... Ale dziś, zwłaszcza po zainstalowaniu amerykańskich wyrzutni atomowych w RFN, nikt już w takie rzeczy nie wierzy. Cudów nie ma - zwłaszcza w polityce.

"Kwestia niemiecka" blakła w Polsce i oddalała się w powojennych dziesięcioleciach, w miarę jak oddalały się w zbiorowej pamięci straszne czasy hitleryzmu, jak przybywała nowa młodzież, dla której tamte sprawy były już coraz bardziej tylko legendą. Niemały udział w tym zubożeniu miała też po sowiecku natrętna propaganda, bez przerwy wracająca do spraw minionej wojny i strasząca powrotem niemieckiego imperializmu. Jeśli rzeczywiście część naszej młodzieży nie ma dziś upodobania do dziedzictwa patriotyzmu typu geopolitycznego i historyczoficznego, to duży w tym wina niezręcznej, frazeologicznej a pozbawionej wyobraźni propagandy. Jeśli kogoś za często straszą, w końcu przestaje się bać. I nawet może za bardzo przestaje...

Do "zblaknięcia" niemieckiej legendy i sprawy przyczyniło się oczywiście NRL. Sztuczne, totalistyczne, odgórnie stworzone państwko, które trzeba otaczać murem i drutami, aby wszyscy obywatele zeń nie uciokli, wynagradzane za to finansowymi beneficjami i sportem ... To też nie działało na wyobraźnię, nie zwiększało ani szacunku dla Niemców, ani trwogi przed nimi. "Nie tacy znów oni "kozacy", z Ruskimi też nie dali sobie rady" - mawiają ludzie. A sztywna i nieufna wobec Polski postawa Ulbrichtów i Honeckerów,

dogmatyków, drżących przed rzekomym czy czasem rzeczywistym "rewizjonizmem" polskiej partii, też wzbudziła niechęć — złączyła jeszcze pogłoskami, że NRD-owcy w nagrodę za swój dogmatyzm "d starą Szczecin". W tej sytuacji raczej Niemcy Zachodnie, zamerykanizowane, nasiłane cudzi ziemiцами, demokratyczne mogły wydawać się niegroźne i sympatyczne. Takie bywają skutki propagandy ...

Propaganda nasza zresztą, ściśle zależna od polityki świeckiej, osłabia często także naszą polską słuszną pryncypalność moralną i historyczną. Tak postępuje na przykład, gdy w polemice z zachodnioniemieckimi rewizjonistami łączy sprawę uznania naszej granicy na Odrze i Nysie ze sprawą aprobowania podziału Niemiec. Ten fałszywy mitów "kładzie" całą naszą argumentację, która są to dwie różne sprawy, tak moralnie, jak i historycznie. Historycznie, obecna polska granica wytyczona w Jańcu i Poczdamie na skutek POROZU — MIENIA rosyjsko — amerykańskiego, podczas gdy dwa państwa niemieckie wyłoniły się w roku 1949 jako rezultat KONFLIKTU rosyjsko — amerykańskiego. Jakże tu łączyć ogień z wodą, jakże legitymować prawem fakty dokonane poza prawem i odwrotnie? Korzystają zaś z tego, zyskując sukcesy u zachodniej opinii, niemieccy rewizjoniści, którzy, krytykując niewątpliwie dla Zachodu niesłuszną sprawę podziału Niemiec, łączą ją z ustaleniem granicy na Odrze i Nysie, powołując się przy tym na wiążące te dwie sprawy ze sobą, polskie stanowisko urzędowe. W ten sposób Wolny Świat dochodzi do wniosku, że nie ma w tej materii stanowiska czysto polskiego, jest tylko świeckie... A wielka to dla nas krzywda, boć sprawa granic, bez względu na ich polityczne źródła, to sprawa polska, narodowa i elementarnie ważna, którą chcemy i musimy uznawać za nieodwracalną w każdej sytuacji. Natomiast podział Niemiec to sprawa rosyjsko-amerykańska, z naszą nie powinna być wiązana. Zatarcie granicy dwóch światów na Łąbie, sowieckie próby wyparcia Amerykanów z Europy /uporczywa to polityka, konsekwentna od 35 lat/, rzekł my sowiecki projekt zjednoczenia Niemiec w zamian za ich neutralizację, utworzenie jakiejś bezatmowej "Mitteleuropie", wszystko to wydaje się tylko snuciem rozmaitych marzeń i hipotez, wobec jedynej, utrzymującej się od dziesięcioleci realności, wobec PODZIAŁU Europy. Zjednoczenie Niemiec na warunkach sowieckich, to byłby koniec europejski w sensie historycznym a także współcześnie demokratycznym. Zjednoczenie Niemiec na warunkach amerykańskich, to przeniesienie granicy dwóch światów z Łąby na Odrę i nasycenie Polski sowieckimi dywizjami. Jedno i drugie zresztą nieprawdopodobne, a w epoce najeżenia obu stref wyrzutniami atomowymi absolutnie niemożliwe. Pozostaje, powtórzmy, przedłużający się podział kontynentu i utwierdzający się dualizm ustrojowy, polityczny, psychologiczny usytuowany po dwóch stronach Łąby. A czas pracuje na rzecz tego dualizmu, bo trwające różnice ustrojowe pogłębiają odmienną materialną i duchową: czas zawsze pracuje "dialektycznie" na rzecz sowietyzacji, gdyż dyktatura gospodarza skuteczniej przekształca życie społeczne, niż najsrodsze nawet dyktatury czysto polityczne. I to jest realność, nie rozumiana przez rzekomych realistów typu Kissingera: nie ma już przecież, powtórzmy, "normalnie" imperialistycznej Rosji carskiej z epoki Świętego Przymierza!

Do wielu marzeń i mitów politycznych, krążących po Europie można by dołączyć jeszcze jedno marzenie, snute przez polskich intelektualistów a także, często na próbę, przez niżej podanego: oto Polska, katolicka enklawa w Bloku Wschodnim, całkiem legalnie od Moskwy, status nowej Finlandii, zaprzyjaźnionej z każdym kto sobie życzy. Możliwe? Chyba nie! W każdym razie nie najłatwiejsze. Poza wszystkim innym na przeszkodzie stanęłoby choćby dogmatyczne państewko Ulbrichta i Honeckera. Trudno by było "finlandzkiej" a tranzytowej Polsce zaprzyjaźnić się z tym wytworem leninowskich marzeń o totalnej rewolucji w Niemczech. Zaś w tej znów sytuacji sympatia ku nowym, demokratycznym, nasycenym międzynarodowymi przybyściami, więc na swój sposób "internacjonalnym" Niemcom chęć zrozumiała duchowo /nareszcie zatarcie wspomnień o nacjonalistycznym prusactwie i o "bawarskim" Hitlerze/ politycznie będzie czysto płacniczą. Zatem nie nam dziś jakoś w polityce z Niemcami nie wychodzi, choć handel zakwita, a paczki z darami płyną ...

I cóż się dziwić, że w tej sytuacji polska młodzież nie ma do sprawy niemieckiego stosunku? Historycy grzebią się w "orientacjach", lecz w ówczesniejszej Polsce już nie ma "wyboru". Zarówno mało aktualny staje się Roman Dmowski, jak i zapomniany, jedyny w Polsce skrajny germanofil Władysław Studnicki, niegdyś bystry polityk i prorok, który nie przewidział tylko jednej rzeczy, że go w czasie okupacji hitlerowcy zamkną w więzieniu ... Nieaktualni są politycy "orientacyjni" - mówi młodzież, bo - zagrożenie sowieckie - leżymy wyłącznie między Rosją a Ameryką. Tylko Ameryka może pomóc i, jak sądzi młodzież, pomoże. Lud polski kocha Amerykę, kraj wolności dokąd emigrowały pokolenia polskich chłopów, gdzie żyją dziś miliony Polaków. Lud patrzy na Amerykę, a jak powiedział ktoś, "lud ma zawsze rację, nawet wtedy gdy nie ma racji".

Tymczasem ja właśnie pesymistycznie sądzę, że jej dziś nie ma. Że nie leżymy między Rosją a Ameryką, lecz wewnątrz strefy marksistowsko-leninowskiej. I że, ponieważ wojna w nasyconej bronią atomową Europie jest niemożliwa, będziemy się w tej strefie znajdować bardzo długo, bez względu na to, co zajdzie między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Bo nawet z amerykańskiego punktu widzenia, korzystniejsi jesteśmy na Wschodzie niż na Zachodzie. W strefie wschodniej, buntując się przeszkadzamy i robimy kłopoty Rosji - to strategicznie korzystne. Jakież natomiast kłopoty miałoby z nami Zachód gdybyśmy się tam znaleźli: kryzys gospodarczy, "sporne" terytorium, sprawa niemiecka ... Niech Polacy zostaną tam gdzie są i niech walczą!

Tak, to jest polskie przeznaczenie, jedyna nasza przyszłość: Polska walcząca o swą tożsamość w napierającym zewsząd morzu marksistowskim. Ciekawa to walka, bo cywilna i duchowa, materialna i filozoficzna zarazem. Zachód nie zdaje sobie sprawy z samoczynnej wręcz sugestywności "marksistowsko-leninowskiego" stylu życia i propagandy - nie ma tego wszakże w światowych "mass mediach", w kinie czy telewizji, sprawa toczy się przy zasłoniętej kurtynie, co najwyżej czasem jakiś Szczeniżyn czy Zinowiew próbuje oświetlić w tej materii niedowierzającą zachodnią opinię. Owa, w gruncie rzeczy niezbyt przez świat rozumiana, a na bardzo długi czas zakrojona akcja prześladowania Polaków, Czechów, Węgrów i innych na sowieckich ludzi toczy się konsekwentnie od czterdziestu lat, w myśl marksistowskiej tezy, że utrzymującą się niezmiennie materialną "bazą" podążyć musi prędzej czy później duchowa "nabudowa". W Polsce akcja taka wydaje się najtrudniejsza, oprócz społeczno-duchowy, przy uwzględnieniu strukturalnej oraz psychicznej nietypowości /prywatne rolnictwo, wpływy Kościoła, opieczycyństwo dużych grup robotników, młodzieży i inteligencji twórczej/, liczy na sukcesy, nawet mimo przyjęcia założenia - jak to czyni niżej podpisany - iż pozostaniemy bezterminowo w aktualnej sytuacji geopolitycznej. W jakim stopniu rzecz się uda, czy Rosjanie zrozumieją polityczną nieopłacalność swojej akcji, czy przeważą taktyka i "normalny" imperializm, rozważający zyski, straty, konkrety, czy też doktryna, ideologia, czy pertraktować z nami będą pragmatycy, czy też walczyć dziwnie na nowo wcielone duchy Lenina i Stalina, władców, o których imperiach pewien polski uczonek powiedział, że są to "pierwsze w historii absolutystyczne rządy filozofów"? Nie widzę na razie określonego wyjścia czy modelu, polska walka będzie jak zawsze długa i samotna, historia jednak w końcu rozwiązanie znajdzie, ona to potrafi. A w walce tej z daleka tylko obserwować nas będą oczy Niemców. Zeszli nam oni ze wschodniej areny świata i Europy, historia uprościła sytuację, ona to również potrafi i lubi, zwłaszcza gdy naród wielki przecieży, historyczny naród niemiecki pogrążył się w samouwielbieniu i braku wyobraźni, uległ szaleństwu swych władców, rozminął się przez niecierpliwść ze swymi dziejami i ich rolą. Przyszła więc nowa Epoka, nowe problemy - i ot Polska nie leży już między Niemcami a Rosją, chociaż nadal duchowo leży w Europie ...

Stefan Kisielewski

Z PIERWSZYCH LAT

CENZURY

W POLSCE LUDOWEJ

... "Nikt w Polsce przy zdrowych zmysłach i z poczuciem odpowiedzialności nie postawi dzisiaj postulatu całkowitego umieszczenia cenzury - konieczne jest jednak ustawowe określenie jej zakresu działania, kompetencji i kryteriów oceny, jak również trybu odwoławczego od jej decyzji". Te słowa położył Karol Małcużyński wypowiedział 5 września 1980 roku na pierwszej po podpisaniu porozumień w Szczecinie i Gdańsku sesji Sejmu.

Niemal dokładnie 34 lata wcześniej, 22 i 23 września 1946 roku na XI sesji Krajowej Rady Narodowej toczyła się pierwsza po wojnie dyskusja nad działalnością cenzury. "Wysoka Rado! - zaczęła prośbą Hanna Chorażyna /Polskie Stronnictwo Ludowe/ - Dekret z dnia 5 lipca 1946 roku o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk jest sprzeczny z obowiązującą Konstytucją marcową z 1921 roku, a mianowicie z artykułem 105 tejże Konstytucji, który mówi: "Polecza się wolność prasy, nie może być wprowadzona cenzura, ani system koncesyjny na wydawanie druków". Dekret jednak uchwalono i obowiązuje on do dziś.

Wprowadzenie cenzury prewencyjnej, formy kontroli nowej na gruncie polskim, miało podporządkować działalność wydawniczą interesom władzy państwowej. Uznano panowanie nad prasą za jeden z najważniejszych składników sprawowania kontroli nad społeczeństwem, ograniczenia wiedzy obywateli i kształtowania pożądanych dla władzy poglądów. Pociągnęło to za sobą dążenie do ujednoczenia politycznego oblicza i treści środków masowego przekazu.

Dekret z 5 lipca 1946 roku stanowił tylko formę legalizacji praktyk cenzur stosowanych nieformalnie od lata 1944 roku. Ogólnikowe sformułowania pozwalały na interpretację przepisów stosownie do bieżących potrzeb rządu cywilnego.

Od września 1944 roku wszelkie sprawy dotyczące prasy, cenzury i drukarni znajdowały się w gestii Resortu Informacji i Propagandy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a w styczniu 1945 przekształconego w ministerstwo Rządu Tymczasowego. Wydział Informacji Prasowej tego ministerstwa kierował całą działalnością prasową w kraju. Szefem wydziału był prezes Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej "Czytelnik" Jerzy Borejsza. W prezydium Rady Ministrów za sprawę propagandy odpowiadał podsekretarz stanu Jakub Berman, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego PPR.

Faktycznym centrum kierowania prasą był Wydział Propagandy /od marca 1947 roku Propagandy i Prasy/ KC PPR. Od jesieni 1945 roku w skład wydziału wchodził między innymi przedstawiciel ministerstw: informacji i propagandy, oświaty, kultury i sztuki oraz Polskiej Agencji Prasowej, Polskiego Radia i "Czytelnika". Do kompetencji Wydziału należało kierowanie treścią prac państwowego aparatu propagandowego. W maju 1947 roku, po likwidacji Ministerstwa Informacji i Propagandy, obok Wydziału utworzono Komisję prasową KC PPR, która wytyczała kierunki rozwoju krajowych środków informacji, oceniała całą polską prasę. Taka przewaga PPR w państwowym aparacie propagandy w naturalny sposób prowadziła do przekształcenia go w instrument działania tej partii.

System rządów przyjęty w Polsce latem 1944 roku nie przewidywał przyszłość istnienia całkowicie niezależnych od partii komunistycznej zorganizowanych sił społecznych. Jednak utworzenie w czerwcu 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej spowodowało włączenie do normalnego życia dwóch takich właśnie organizacji: Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy. Od początku stały się więc one "obcymi ciałami", które jako potencjalne zagrożenie dla wytworzonych już struktur politycznych, należało albo podporządkować, albo zniszczyć. Wobec słabości SP warunkiem wystarczającym była neutralizacja PSL. To ono przede wszystkim było autentyczną alternatywą polityczną wobec programu decydującej w systemie władzy PPR i popierających ją Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.

Pod nazwą PSL weszło do koalicji rządowej działające konspiracyjnie od 1959 roku Stronnictwo Ludowe "Roch", skupiające wybitnych ludowców i Wincentym Witosem i byłym premierem rządu polskiego na emigracji Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Ludowcy z PSL objęli w rządzie trzy ministerstwa: raz tekę II wicepremiera /S. Mikołajczyk/. Poważnie chory Wincenty Witos tylko formalnie wszedł jako wiceprzewodniczący do Krajowej Rady Narodowej.

Pierwszą barierą przy wejściu na rynek prasowy było uzyskanie koncesji na wydawanie czasopisma i przydział papieru. Okresem największej aktywności wydawniczej PSL był rok 1946, PSL wydało siedem własnych tytułów, a kilka innych popierało politykę stronnictwa. Największy zasięg miał ogólnopolski dziennik "Gazeta Ludowa", wydawany od listopada 1945 roku pod redakcją Stanisława Mikołajczyka w wysokim jak na ówczesne czasy, nakładzie ponad 60 tysięcy egzemplarzy. Wszakże już w grudniu 1945 roku tylko dzienniki PPR drukowano w prawie 200 tysiącach egzemplarzy.

Do otwartego zwalczania wydawnictw PSL przystąpiono w marcu 1946 roku, po odrzuceniu przez władze stronnictwa propozycji wejścia do wspólnego bloku wyborczego PPR, PPS, SL, SD. Kampania propagandowa miała formę ostrych polemik między obu zwalczającymi się obozami. Prasa "zablokowana" podkreślała osiągnięcia rządu, wypracowane mimo obiektywnych trudności związanych z powojenną odbudową kraju. Propaganda PSL odpowiadała rzeczową krytyką bieżących posunięć władz centralnych i administracji terenowej. Równocześnie prasa prorządowa przystąpiła do krytyki kierownictwa PSL, które, jak to często podkreślano, rzekomo nie reprezentowało interesów szeregowych członków. Inspirując rozłam wewnątrz stronnictwa, przedstawiano opinii publicznej jego kierownictwo jako podzielonych na prowadzących zgubną dla Polski i ruchu ludowego politykę oraz przeciwników prezesa, rzekomo rzeczników prawdziwej demokracji.

Tym "prawdziwym przywódcom" chłopów władze zezwoliły na wydawanie prasy otwarcie krytykującej kierownictwo PSL. Pomijano oczywiście fakt, że to kierownictwo popierali w ogromnej większości szeregowi ludowcy. Grupa tygodnika "Nowe Wyzwolenie" założonego w czerwcu 1946 roku stworzyła nawet trzecią partię chłopską, choć władze jeszcze w 1945 roku uznały, że w Polsce wystarczy sześć stronnictw politycznych.

Wydawcy tygodnika "Chłopi i Państwo", uruchomionego w lutym 1947 roku /tak zwana Lewica PSL/, nie uznali decyzji Naczelnego Komitetu Wykonawczego o ich wykluczeniu ze stronnictwa, i po ucieczce Mikołajczyka za granicę jesienią tego roku przejęli władzę w stronnictwie.

Stopniowy upadek PSL po wyborach do Sejmu Ustawodawczego /19.01.1947r./ doprowadził do praktycznej likwidacji jego roli politycznej. Odbiło się to oczywiście na możliwościach wydawniczych i charakterze prasy PSL, coraz bardziej upodabniającej się do pism prorządowych.

O skali utrudnień, jakie napotykały pisma PSL świadczy wymownie liczba około 300 konfiskat miesięcznie tylko w "Gazecie Ludowej". Cenzorzy posuwali się do samodzielnego preparowania, a nawet pisania tekstów. Redakcje musiały godzić się na te zmiany i publikować to, czego nie chciały. Dyskredytacji PSL i jego prasy służyły polemiki pism PSL z artykułami skonfiskowanymi przez cenzurę, a więc nieznanymi czytelnikowi. Było to naruszeniem e-

tyki dziennikarskiej, ale jednocześnie poddawało w wątpliwość praworządność ingerencji cenzorskiej. Zdarzały się zakazy ogłaszania tekstów, które uprzednio były drukowane w prasie bloku wyborczego, a nawet w innych pismach ludowych. Ta selektywność konfiskat służyła zastraszeniu niepokornych redaktorów, a zarazem pozwalała ukryć przed czytelnikami rzeczywiste cele ingerencji cenzorskich.

Konfiskaty obejmowały wszelkie fakty nadużyć i krytykę władz. Nie zezwalało na publikowanie przychylnych opinii zagranicznych o wydarzeniach w Polsce. Najczęściej zdejmowano wiadomości o samym PSL. Stronictwo było bezbronne wobec ograniczenia publikacji oficjalnych komunikatów i konfiskat artykułów programowych. Nie wolno było pismom PSL ogłaszać sprostowań części tych fałszywych wiadomości i oskarżeń rozpowszechnianych przez prasę prorzadową.

Zakazy dotyczyły wszelkich ostrzejszych wystąpień w obronie demokracji i praw obywatelskich. Prasa PSL nie mogła pisać o przyszłych wyborach, że winny być wolne i niezakłócone w czasach sanacyjnych fałszerstw. Cenzura praktycznie unieruchomiła obronę interesów gospodarczych wsi. Ponieważ według oficjalnej wykładni PSL było organizacją byłych obszarników, kapitalistów i skompromitowanych "elementów endecko-sanacyjnych", cenzura nie przepuszczała informacji świadczących o jego chłopskim charakterze. Cenzura konfiskowała wiadomości o terrorku podziemia wobec ludowców, dbając by do społeczeństwa docierały jedynie informacje o ofiarach wśród ochotników PPR, SL, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i milicji. Aby nie burzyć tego schematu cenzurowano również nekrologi zamordowanych PSL-owców. Surowo cenzurowano przemówienia parlamentarne ludowców z PSL. Po odpowiednim spreparowaniu mowy te dowodziły jedności wszystkich przedstawicieli społeczeństwa w pozytywnej ocenie polityki rządu.

Okazją do wielkiej kampanii przeciw PSL stało się przemówienie sekretarza stanu USA Jamesa Byrnesa wygłoszone 6 września 1946 roku w Statensgarde, w którym między innymi zakwestionował trwałość decyzji Konferencji Poczdamskiej w sprawie granic w Europie. Następnego dnia cała polska prasa z wyjątkiem "Gazety Ludowej" zgodnym chórem zaatakowała "protektorów z Niemiec". W krajowych pismach ukazały się stosowne oświadczenia wszystkich ówczesnych polityków... oprócz premiera Mikołajczyka, przebywającego wówczas w Kopenhadze. O jego natychmiastowej krytyce wypowiedzi amerykańskiej informowała prasa zachodnia. W prasie polskiej oświadczenie to nie ukazało się, albowiem jak wyjaśniał redaktor naczelny PAP... zostało zagubione przez niedbalstwo w drodze do kraju. Wprawdzie "Gazeta Ludowa" skrytykowała sprawę Byrnesa w artykule C. Wycecha, lecz wcześniej odbyła się wielka demonstracja burzliwych tłumów pod warszawską siedzibą PSL w Alejach Jerozolimskich.

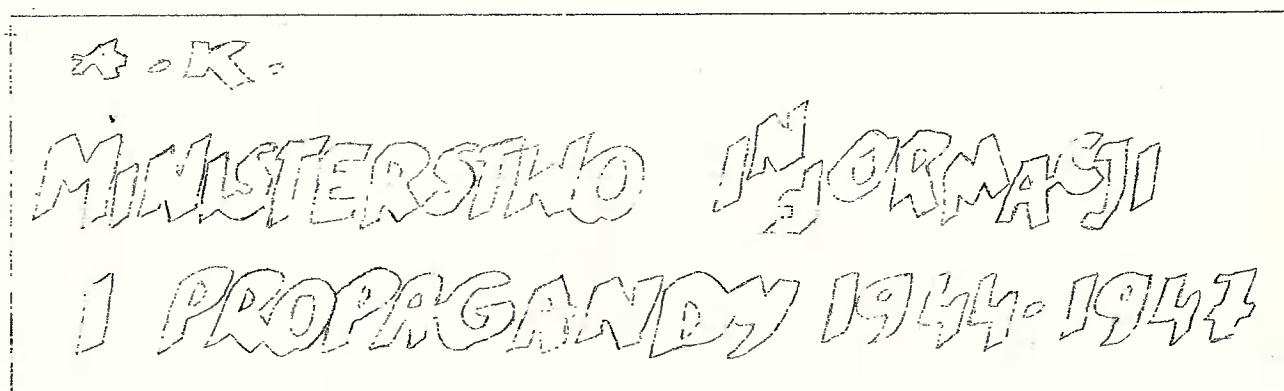
Podstawowym zarzutem stawianym niemal od początku PSL przez przeciwników była sympatia i powiązania z "reakcyjnym podziemiem". Próbą udowodnienia tych powiązań była rewizja, jaką funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa przeprowadzili w marcu 1946 roku w lokalu Naczelnego Komitetu Wykonawczego i redakcji "Gazety Ludowej". W jej wyniku znaleziono - według oficjalnego komunikatu - "an nimowé", szczerce, ulotki

W październiku 1946 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczęło dochodzenie w sprawie wydawanego bez cenzury wewnętrznego "Komunikatu". Biuletyn wydawał od maja tego roku utworzony wówczas Wydział Prasy i Propagandy Sekretariatu Naczelnego PSL. Trzej redaktorzy i klerownik wydziału Kazimierz Bagiński zostali oskarżeni o wydawanie biuletynu, "który treścią i tonem nie odbiegał w niczym od nielegalnych wydawnictw podziemia i był szeroko kolportowany w kraju". Mimo aresztowań wydawnictwo kontynuowało. W tym samym czasie wykryto "powiązania z podziemiem" grupy krajowych działaczy stronnictwa, wśród których znalazł się naczelny redaktor tygodnika "Piast" dr Karol Buczek. Redaktor naczelny "Gazety Ludowej" Zygmunt Augustyński, aresztowany także w październiku 1946 roku, z stał oskarżony o szpiegostwo. W procesach tych zapadały wyroki od trzech do piętnastu lat więzienia.

Takie i podobne działania wydatnie przyczyniły się do rozbicia i podporządkowania w ciągu dwóch lat partii politycznej skupiającej w połowie 1946 roku kilkaset tysięcy ludzi.

Osiągnięcie tego celu nie zmieniło jednak metod pracy cenzury. Przez następne lata pracownicy GUKPPW wytrwale doskonalili "kunszt" właściwego wykorzystania czerwonego ołówka. Poprzednie odnowy na krótko i tylko mimochodem dotknęły instytucję z ulicy Mysiej 5. Pozostaje nadzieja, że tym razem będzie już inaczej i trzydzieści sześć lat powyższych praktyk przejdzie do historii walki społeczeństwa o prawo do informacji i prawdy.

1981 r k



/Próba państwowego zarządzania propagandą/

Badania nad organizacją i strukturą systemów propagandowych pojawiły się na świecie, właściwie, dopiero w latach pięćdziesiątych. Ich autorami byli historycy, socjologowie i politolodzy zajmujący się problematyką totalitaryzmu. Nie ma w tym nic dziwnego. Sama bowiem materia ich badań stawiała bardzo wyraziście powyższe zagadnienia. Do dzisiaj zresztą, pomimo rozszerzenia się tematyki badań na inne systemy polityczne i państwa, opracowania historii propagandy w nazistowskich Niemczech czy faszystowskich Włoszech mają znaczenie wzorca metodologicznego.

W okresie międzywojennym ministerstwa propagandy istniały tylko w III Rzeszy i we Włoszech. Ministerstwo Josepha Goebbelsa stało się symbolem intrygi, kerywacji, zafałszowania prawdy i manipulowania opinią publiczną. Wielu badaczy analizuje stosowane przez niego metody i techniki propagandy, wicząc w nich szczyt organizacyjnych możliwości działania propagandowego.

Po wybuchu II wojny światowej wiele państw powołało do życia ministerstwa informacji. Ich zadaniem było kontrolowanie środków masowego przekazu, czy nie ujawniają tajemnic państwowych, utrzymywanie nastroju optymizmu w społeczeństwie i w wojskach, mobilizowanie opinii publicznej i - jak w Wielkiej Brytanii - informowanie okupowanych przez Niemców narodów Europy oraz prowadzenie destrukcyjnej działalności wśród ludności i żołnierzy III Rzeszy. Ministerstwa takie traktowane były jako zło konieczne, ograniczanie suwerenności jednostki wynikało z konieczności wojennej. Ulegały one stopniowo likwidacji po zakończeniu wojny.

Kompleksowe ujęcie działalności propagandowej nastęrcza wiele trudności o charakterze metodologicznym. Szczególną bowiem jej cechą jest to, że nie jest autonomiczna wobec działań politycznych i ideologii. Dlatego też historyk podejmujący badania nad dziejami propagandy, dla ustalenia odpowiedzi na klasyczny w tej mierze zestaw pytań: "Kto głosi, co głosi, po przez jakie środki, do kogo i z jakim rezultatem?", musi posiłkować się u-

staleniemi historii politycznej. Sytuacja w dziedzinie historiografii powojennej Polski, niestety, nie jest dobra. Mimo sporego ilościowego dorobku, trudno jest jej ustalenia wykorzystywać do analizy działania propagandowego ze względu na nieprecyzyjność metodologiczną, jaką jest stawianie znaku równości pomiędzy sferą świadomości a sferą postaw wyrażanych w życiu społecznym /i to na podstawie zewnętrznych objawów, zależnych od wielu różnych czynników - na przykład: uznanie wyników Referendum 1946 roku za wskaźnik poglądów/ czy utożsamianie sądów współczesnych wydarzeniom z opisem rzeczywistości.

Sens istnienia Ministerstwa Informacji i Propagandy wynikał z problemu przejęcia władzy w społeczeństwie przez mniejszość, dążącą następnie do przekonania większości o swych racjach. Analizowane ministerstwo nosiło na zwężeniu Informacji i Propagandy. Sformułowanie takie sugerowałoby dwutorowość działań tego resortu - informowanie i uprawianie propagandy. Z punktu widzenia logicznego podział ten jest błędny, ponieważ informowanie i propaganda to pojęcia nieprzystawalne do siebie, mówiące o czymś innym i jednocześnie w dużej mierze nakładające się na siebie. Wydaje się, że nazwa ministerstwa została ustalona w taki właśnie sposób dla oddalenia skojarzeń z podobnym ministerstwem w III Rzeszy. Z analizy działalności resortu wynika, że merytorycznie możemy je określić jako ministerstwo propagandy.

Problemy organizacyjne

Idea stworzenia w ramach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego specjalnego wydziału czy też resortu dla kierowania pracą propagandową powstała w środowisku emigracji komunistycznej w Moskwie na początku 1944 roku. Znajomość nastrojów społeczeństwa skłaniała do pomysłu stworzenia aparatu propagandowego pod szyldem państwa, a nie partii. Trudno wskazać na konkretnego pomysłodawcę utworzenia instytucji resortu informacji i propagandy. Według relacji zamysł ten przewijał się w rozmowach i rozważaniach przez kilka miesięcy, stopniowo krystalizując się. Z przywódców emigracji w Związku Radzieckim największy wpływ w tej dziedzinie miał, jak się wydaje, Jakub Berman, odpowiedzialny w Centralnym Biurze Komunistów Polskich za sprawy krajowe.

Prawdopodobnie we wstępnych rozmowach znaleziono nawet kandydata do objęcia funkcji kierownika resortu propagandy. Widziano w tej roli literata i filozofa Leona Chwistka, który jednak zmarł jeszcze przed oficjalnym powstaniem PKWN. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ogłoszony 22 lipca 1944 roku, wymieniał pomiędzy resortami Komitetu - Resort Informacji i Propagandy, a jako jego kierownika - Stefana Jędrychowskiego.

Jędrychowski w momencie ogłoszenia manifestu przebywał w okolicach Wilna i dopiero dowiedziawszy się o nominacji udał się do Lublina, gdzie przybył w pierwszych dniach sierpnia. Szybko został odwołany do Moskwy jako przedstawiciel PKWN przy rządzie radzieckim. Formalnie pozostał kierownikiem resortu, ale swe obowiązki mógł spełniać tylko dorywczo, w drodze korespondencji. Praktycznie kierownictwo resortu objął kapitan, a wkrótce major, Stefan Matuszewski, dotychczasowy redaktor gazety dywizyjnej w 3 Dywizji Piechoty 1 Armii.

Pierwsza placówka resortu - Wydział Propagandy Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie - powstała 5 sierpnia 1944 roku. W Rzeszowie 18 sierpnia 1944 roku zorganizowany został Wojewódzki Wydział informacji i Propagandy pod kierownictwem literata Juliana Przybosia. Do 1 października 1944 roku zorganizowano jeszcze 15 placówek powiatowych.

W dniu 7 września 1944 roku ukazał się Dekret PKWN "O zakresie działania i organizacji Resortu Informacji i Propagandy". Miał on składać się z wydziałów: ogólnego, prasowo-informacyjnego, wydawnictw, propagandy wewnętrznej w kraju i propagandy zagranicznej. Już we wrześniu wydział wydawniczy opublikował pierwszą własne druki - ziół "Pierwsze dokumenty Odrodzonej Polski" w nakładzie dziesięć tysięcy egzemplarzy, plakat "Leć nasz Orle w górę".

nym pędzie" w nakładzie pięć tysięcy egzemplarzy i konspekt pogadanek dla propagandzistów "Artypaństwowa robota AK"¹.

W październiku działalność wydawnicza była już znacznie większa. Wydrukowano czterdzieści dziewięć tysięcy "sloganów" /termin techniczny używany w dokumentach resortu/ z okazji święta Rewolucji Październikowej i trzydzieści sześć tysięcy o treści "Precz z rozbijaczami jedności narodowej" oraz wydano cztery pierwsze broszury.

Kiedy okrzepły pierwsze struktury organizacyjne zwołano w dniach od 28 do 30 grudnia 1944 roku I Ogólnopolską Konferencję Wojewódzkich i Powiatowych Kierowników Informacji i Propagandy. W konferencji udział wzięło 71 osób. Podczas obrad sprecyzowano zadania na najbliższy okres. Sprowadzały się one do kształtowania zaangażowanego stosunku do dokonujących się przemian, poprzez wyjaśnianie założeń programowych PKWN i Rządu Tymczasowego oraz konfrontowania celów i postulatów "dwóch bloków: demokratycznego i realnego", tak również mobilizowania społeczeństwa dla potrzeb prowadzenia działań wojennych.

Jako główną metodę oddziaływania wskazywano "propagandę masową". Jak wynika z dokumentów precyzujących zakres obowiązków placówek, pod tym pojęciem rozumiano oddziaływanie propagandowe w miejscach publicznych poprzez środki wizualne /plakaty, afisze, hasła/, dekoracje miejsc publicznych, rozrzucanie ulotek, organizowanie wieców publicznych itp. Dużą wagę przywiązywano też do działalności świetlicowej zwłaszcza na wsi. Podkreślano: "Nie wszystko należy podawać jako nasze dzieło, gdyż musimy być inicjatorami i wykonawcami dyskretnymi i umiejętnymi"². Postawiono również przed placówkami zadanie informowania władz o sytuacji na swoim terenie i nastrojach ludności.

W podsumowaniu konferencji stwierdzono: "na okres wojny całość pracy ma iść w kierunku mobilizacji społeczeństwa dla potrzeb wojennych i ostatecznej likwidacji reakcji".

Po wspomnianej konferencji rozpoczęła się reorganizacja resortu w związku z przekształceniem się w Ministerstwo Informacji i Propagandy Rządu Tymczasowego.

Pierwsze miesiące 1945 roku upłynęły pod znakiem działalności organizacyjnej na terenach na zachód od Wisły. Mniej więcej do kwietnia - maja zorganizowano 15 Wojewódzkich Ośrodków Informacji i Propagandy oraz 306 Powiatowych i Miejskich Oddziałów Informacji i Propagandy. W połowie 1945 r. placówki resortu istniały na terenie prawie całego kraju. Jedynie na terenach pozostających pod wojskową administracją radziecką /Pomocze Zachodnie, Ziemia Lubuska, część Mazur, Sudety/ oddziały powiatowe powstały dopiero po styczniu 1945 roku. Były też tereny, gdzie resort - podobnie jak cała administracja państwowa - musiał ze względu na działalność zbrojnego podmiotu likwidować już istniejące placówki. Nowa tu o wschodniej Lubel - szczylinie i województwie rzeszowskim, skąd mamy takie informacje z września 1945 roku.

Ministerstwo Informacji i Propagandy nie było jedyną, ani nawet kluczową instytucją propagandową w tych latach. Własne, centralnie kierowane, komórki propagandowe posiadały od samego początku w 1944 roku - PPR, PPS, i wojsko. Resort propagandy powstał z myślą o działalności w tych środowiskach i miejscach gdzie nie mogła docierać propaganda partyjna. Ze względu

1. Wszystkie dane liczbowe /tu i dalej/, treść haseł propagandowych, tytuły broszur i plakatów etc. podane zostały na podstawie materiałów pochodzących z zespołu archiwalnego Ministerstwa Informacji i Propagandy Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

2. Protokół z I Ogólnokrajowej Konferencji Wojewódzkich i Powiatowych Kierowników Propagandy 28-30 XII 44; AAN, zespół PKWN, Resort i P, sygn XVI/7.

na typ uprawianej propagandy, z perspektywy "ulicy" najbardziej widoczna była aktywność właśnie Resortu. Kierownictwo polityką propagandową bloku PPR - PPS i aparatu państwowego spoczywało w rękach kierownictwa Polskiej Partii Robotniczej /przy pewnej autonomii PPS/. Analogiczną do roli Ministerstwa Informacji i Propagandy funkcję w dziedzinie wydawania prasy bezpartyjnej pełniła Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik". Oczywiście z punktu widzenia przecięt.ego obywatela wyżej wspomniane instytucjonalne podziały często nie były nawet dostrzegane.

Formalnie Ministerstwu podporządkowane były następujące instytucje: Polskie Radio, Polska Agencja Prasowa, "Film Polski", Centralny Zarząd Pań - stwowych Zakładów Graficznych oraz powstały pod koniec roku Państwowy Instytut Wydawniczy. Wymienione powyżej przedsiębiorstwa posiadały dużą samostanowienie a niektóre, jak na przykład Polska Agencja Prasowa, podporządkowane były Ministerstwu tylko teoretycznie. Podobnie formalny charakter miało istnienie w ministerstwie Wydziału Kolportażu, ponieważ dystrybucja prasy została praktycznie zmonopolizowana przez Spółdzielnię Wydawniczą "Czytelnik", będącą w tym okresie prawdziwym koncernem prasowo-wydawniczym, o niezwykłej silnej pozycji w strukturze aparatu władzy.

Zwrot ku działalności propagandowej Ministerstwa nastąpił po odrzuceniu przez PSL propozycji PPR i PPS w sprawie przystąpienia do bloku wyborczego /połowa lutego 1946 roku/. Od tego momentu wszystkie placówki resortu nastawiły się na propagandę związaną z Referendum i dyskredytowaniem PSL. Referendum w podstawowych kwestiach ustrojowych, nie planowane jeszcze w grudniu 1945 roku, wyznaczone zostało na 30 czerwca. Tej kampanii propagandowej poświęcone jest osobne miejsce w niniejszym szkicu.

Po otrzymaniu wyślika, jakim była kampania propagandowa przed Referendum, aktywność resortu słabła. Wpłynęło na to kilka przyczyn. Pracownicy resortu mieli niższe uposażenia od innych pracowników "frontu ideologicznego". Nie bez wpływu na tę sytuację był też fakt niechętnego bądź lekceważącego traktowania agend resortu przez instytucje administracji, samą PPR i PPS, jak również aparat bezpieczeństwa. Jak pisał na przykład w sprawozdaniu z 3 września 1946 roku naczelnik Urzędu Wojewódzkiego Propagandy w Lublinie Michał Iskierko, w województwie tym obsadzonych było 50% etatów.

Pod koniec 1946 roku zmieniła się ogólna sytuacja polityczna w kraju. Pod koniec listopada zawarte zostało porozumienie o współpracy pomiędzy PPR a PPS. PSL zaś, z drugiej strony, przygotowywała swoją platformę wyborczą. Częściowo zbędna stawała się instytucja Ministerstwa Informacji i Propagandy. W kolejnych zarządzeniach i okólnikach Ministerstwa nakazywano placówkom terenowym współpracę z władzami oraz komitetami PPR. Rola urzędu propagandy ograniczyć się miała do niesienia pomocy fachowej i materiałowej organizatorom imprez. Na terenie wsi głównym organizatorem miał być Związek Samopomocy Chłopskiej.

Pozbudoowywano natomiast działalność w zakresie gromadzenia informacji o sytuacji w terenie. Nakazywano dodatkowe badania nastrojów ludności, kontrolę miejsc publicznych, obserwację niektórych grup ludności, na przykład: nauczycielstwa, harcerstwa, duchowieństwa a także ... aparatu bezpieczeństwa. Począwszy od sierpnia 1946 roku kładziono większy nacisk na zbieranie ulotek politycznych i wydawnictw opozycyjnych.

Dla przekazania nowych wytycznych zwołano na 17 listopada 1946 roku do Warszawy naradę kierowników urzędów wojewódzkich. W swoim wystąpieniu ówczesny kierownik wydziału Feliks Widy-Wirski stwierdzał, że nadal najważniejszym zadaniem jest pozyskanie społeczeństwa dla nowej władzy i wychowanie go zgodnie z wymogami nowego ustroju. Na wsi głównym zadaniem miało być popularyzowanie i ułatwianie działalności Samopomocy Chłopskiej. Kierownik ludowe i przeciw wykazywał w swoim wystąpieniu Polskie Stronnictwo bezkarności spekulacji i wyższej drożyzny". Referat instruktorski do tych ogólnych tez miał - jak zwykle - dyrektor departamentu ogólnego Zygrant

Kratko. Dyrektor Kratko kładł nacisk na współpracę z PPR, pomoc komitetom partyjnym, pozyskiwanie członków dla PPR oraz "rozkładanie" PSL i zwalczanie nastrojów proangielskich

Grudzień i styczeń 1946/47 upłynęły placówkom Ministerstwa pod znakiem działalności propagandowej związanej z wyborami. Specjalną akcją w tej dziedzinie, do której przywiązywano duże znaczenie, była popularyzacja Planu Odbudowy Gospodarczej.

Od lutego 1947 roku w aparacie resortu odczuwalne są już nastroje likwidatorskie. W poszczególnych placówkach przekazywanie majątku oraz dokumentacji trwało od lutego do kwietnia. Oficjalnie ministerstwo zostało zlikwidowane dekretem z 11 kwietnia 1947 roku. Znaczna część pracowników przeszła do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mniejsze grupy zostały włączone wraz ze swoimi placówkami do innych instytucji - aparatu PPR, Biura Rzecznika Prasowego Rządu, Spółdzielni Wydawniczej "Czytelnik" i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

+
+ +

Pracownicy Ministerstwa dzielili się na trzy grupy: osoby zatrudnione w centrali, pracownicy urzędów wojewódzkich, oraz zatrudnieni w placówkach powiatowych i miejskich. We wrześniu 1944 roku resort liczył 91 pracowników, rok później 250, a w szczytowym okresie rozwoju Ministerstwa - przed Referendum - centrala zatrudniała 568 pracowników. W piętnastu urzędach wojewódzkich zatrudnionych było przeciętnie po 50 - 80 osób /po 30 w 1944 r./ Placówki powiatowe i miejskie liczyły od 3 do siedmiu pracowników /z wyjątkami, jak na przykład: oddział miejski w Krakowie zatrudniał 20 osób/.

W sumie liczbę pracowników Ministerstwa Informacji i Propagandy latem 1946 roku ocenić należy następująco:

centrala - 350 osób,
urzędy wojewódzkie - około 700 - 800 osób,
placówki terenowe - około 1.500 osób,
PIW - 70 osób,
agencja Propagandy Artystycznej - 50 osób,

Razem około 2.800 osób. Ponadto, formalnie rzecz biorąc, pracownikami Ministerstwa było około 7.500 pracowników "Filmu Polskiego", 4.000 pracowników "Polskiego Radia", 500 pracowników Polskiej Agencji Prasowej i około 13.000 pracowników Zjednoczenia Przemysłu Poligrafii.

A oto obraz kadr, jaki widać się nam z przeglądu zachowanych akt personalnych: pracownicy to ludzie młodzi /stosunkowo/, w dużej mierze inteligenci, których życiorysy sprawiają wrażenie, że ludzie ci trafili do Ministerstwa Propagandy przypadkowo w pełnym zamętu, okresie, przed powrotem do normalności. Wyróżnia się grupa zawodowych urzędników sprzed 1939 roku. Zwraca uwagę brak wzmianek o kontaktach z lewicą przed 1939 rokiem, a każde takie kontakty były skrętnie odnotowywane. Można stąd wysnuć wniosek o małą rolę motywu ilcewego podjęcia pracy przez dużą część urzędników resortu.

Reasumując nasze rozważania na temat kadr pracowników, trzeba stwierdzić, że odlegają oni od stereotypowego wyobrażenia organizatorów - twórców władzy ludowej, jako ludzi, którzy wyszli z ludu i dzięki przemianom społecznym mogli wejść do administracji. Jawią się oni raczej jako grupa urzędnicza, bardzo nieustabilizowanym kształcie.

Ciekawy socjologicznie był skład ekipy kierowniczej resortu. Uwagę zwraca relatywnie słaba pozycja szefa resortu Stefana Matuszewskiego w porównaniu z rolą, jaką odgrywali szefowie departamentów czy samodzielnych przedsiębiorstw, jak również w porównaniu z konkurencyjną - nieformalnie - in-

stytucją, jaką była Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik", kierowana przez Jerzego Borejszą. I może jeszcze jedna ciekawostka z dziedzin polityki personalnej. Dużą rolę w Ministerstwie odgrywały, pracujące na wysokich stanowiskach, żony najwyższych funkcjonariuszy państwa, na przykład: dyrektor Polskiej Agencji Prasowej - Julia Minc czy dyrektor departamentu kadr - Ra Skiewiczowa, żona urzędującego Ministra Bezpieczeństwa Publicznego.

Możliwość ziażania każdego resortu w ramach struktury państwa uwarunkowane są jego pozycją wśród innych instytucji aparatu władzy i administracji. Była już wzmianka o sporach kompetencyjnych i rywalizacji pomiędzy Ministerstwem Informacji i Propagandy a Spółdzielnią Wydawniczą "Czytelnik". Znacznie jednak bardziej krępującym czynnikiem, który utrudniał działalność terenowych placówek resortu było lekceważenie ich przez organa administracji państwowej, a zwłaszcza przejmowanie ich kompetencji przez placówki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Na przykład w protokole zjazdu kierowników oddziałów powiatowych w Krakowie, czytamy: "Kierownicy Powiatowych Oddziałów wskazują na metody zaprowadzone w powiatach jeśli chodzi o cenzurę sztuk i zapytują od czego jest cenzor w starostwie, jeżeli zezwolenie na odegranie jakiejś sztuki musi się w pierwszym rzędzie otrzymywać z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa"⁵. Tego typu informacji spotykamy więcej. Uzupełniają je informacje o ulotkach otrzymywanych z Urzędów Bezpieczeństwa z poleceniem rozkolportowania /na przykład: "Ostateczne wyjście AK z konspiracji." - w październiku 1945 roku/ czy pisma z Ministerstwa do Urzędu Bezpieczeństwa - wyrażenie zgody na druk plakatów czy ulotek.

Charakterystyczne są również dążenia podległych Ministerstwu instytucji do wyemancypowania się. Oprócz, wspomnianej już, Polskiej Agencji Prasowej, która praktycznie działała samodzielnie /na co duży wpływ miała pozycja w aparacie władzy jej dyrektor - Julia Minc/ i inne instytucje toczyły wprost całe batalie o podporządkowanie innym resortom - na przykład uwięzione po wroźdzeniu starania Państwowego Przedsiębiorstwa "Orbis" - przejście do resortu komunikacji.

Część wysokich działaczy Polskiej Partii Robotniczej i rządu nie akceptowała działalności propagandowej prowadzonej pod szyldem państwa, uważając, iż należy akcentować stanowisko partyjne.

Niechętny, jak się wydaje, był stosunek społeczeństwa do działalności resortu. Tak zapewne należy odczytywać liczone na setki informacje w sprawozdaniach o reakcyjnych poglądach społeczeństwa i społeczności różnych miast i wsi. Istnieją też świadectwa bezpośrednie: na przykład meldunek kierownika Urzędu Informacji i Propagandy w Katowicach o niechęci tamtejszego społeczeństwa do urzędu propagandy czy też informacja oddziału powiatowego w Nowym Targu z 25 września z 1945 roku o naklejananiu na drzwiach placówki swastyki /choć mogła to być działalność jakiejś zorganizowanej grupy, co nie zmienia znaczenia faktu, jako sposobu wyrażania poglądów/.

Ministerstwo krytykowane było również przez legalną opozycję - Polskie Stronnictwo Ludowe. PSL traktowało resort propagandy jako narzędzie PPR przeciwko sobie. Podczas obrad Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego 21 stycznia 1946 roku w imieniu specjalnej komisji do spraw problematyki administracyjnej i samorządowej Aleksander Bogusławski - poseł do KRN złożył wniosek o likwidację Ministerstwa Informacji i Propagandy, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwa Handlu i Aprówizacji oraz Ministerstwa Lasów. Sw je żądania PSL argumentowało cytując słowa liczby ministerstw.

W prasie peeselowskiej nie znajdujemy wielu wzmianek o resorcie propagandy. W nielicznych artykułach, które w niej spotykamy, wskazywano na jawne błędy lub naruszenia uznanych społecznie wyzrajków w działalności propagandowej. Na przykład: "Polska Ludowa" - poznański tygodnik PSL pisał o umieszczeniu obok siebie podczas pochodu pierwszomajowego kukieł: karta Wielkopolski Greisera, Franco i Churchilla z łufą w zębach. Charakterystyczny

⁵ Protokół 15 Zjazdu KOP woj. krakowskiego; WAP Kraków, zespół WUKiP, sygn.

cia symboliki pras, peeset wskiej jest sposób informowania o tym. Stwierdzo
mianowicie, że "kukły Greisera i Franco nie kukły Churchilla",
"co dostrzegła prasa". Powyższy eufemizm miał służyć za komentarz.

Przedstawiony powyżej obraz wymaga pewnego komentarza, ponieważ wyła-
nia się nam obraz resortu, który jest niepopularny w aparacie władzy, społec-
zeństwie i na dodatek uwikłany w rywalizację z konkurencyjną instytucją.
Powstaje pytanie, jak takie Ministerstwo mogło funkcjonować? Niewątpliwie
istniały osoby i grupy w ówczesnym kierownictwie partyjno-państwowym, które
widziały sens istnienia tego resortu i wiązały nadzieje z jego działalnością -
coś, co obami tymi byli - sądząc po ilości zachowanej korespondencji i ra-
portach wysyłanych z Ministerstwa - Jakub Berman i Roman Zambrowski. Można
zrobić hipotezę, że w nadziei na sukces propagandy Ministerstwa, dostało
ono "kancelone światła" przed Referendum z 30 czerwca 1946 roku. Doświadcze-
nia tej kampanii propagandowej spowodowały odmienne przygotowania przed wy-
jazdami do sejmu 19 stycznia 1947 roku, w których resort propagandy odgry-
wał mniejszą rolę. Przygotowania te koncentrowały się głównie na organizo-
waniu akcji jawnego głosowania, weryfikacji uprawnionych do głosowania i
wzmocnieniu walce z legalną opozycją i zbrojnym podziemiem.

Przyczyny podjęcia decyzji o likwidacji Ministerstwa należą do tej gru-
py problemów, która nie znalazła bezpośredniego odbicia w zachowanych i do-
stępnych archiwaliach. Można wymienić kilka przyczyn, które złożyły się na
likwidację Ministerstwa Informacji i Propagandy:

- generalna zmiana koncepcji działalności propagandowej i organizacji poli-
tycznej społeczeństwa po wyborach do sejmu, wyrażająca się dążeniami do li-
kwidacji pluralizmu /nacisk na likwidację PSL / i rezygnacji w propagandzie
z klasycznych haseł demokratycznych,

- opinia społeczna, wiążąca Ministerstwo z podobną placówką w III Rzeszy
kierowaną przez Goebbelsa,

- ambicje rozszerzenia swych kompetencji przez inne instytucje, np. w dzie-
dzinie prasowej przez Spółdzielnię Wydawniczą "Czytelnik",

- krytyka wewnątrzpartyjna, zwłaszcza w ramach PPR, państwowego aparatu
propagandy,

- spory personalne - awersja Józefa Cyrankiewicza do Stefana Matuszewskie-
go, związana ze sporami w łonie PPS /a właśnie Józef Cyrankiewicz objął u-
rząd premiera po wyborach z 19 stycznia 1947 roku/.

Niektóre relacje wiążą istnienie omawianego ministerstwa z potrzebą
propagandy przed wyborami do sejmu, do których Polska była zobowiązana na
roczny postawienie konferencji jankińskiej.

Nie ma podstaw do przyjęcia dzisiejszej opinii byłych kierowników re-
sortu o protestach Polskiego Stronnictwa Ludowego, jako głównej przyczynie
likwidacji Ministerstwa⁴. Trzeba przypomnieć, że postulat likwidacji Mini-
sterstwa Informacji i Propagandy PSL złożył w styczniu 1946 roku. Po tym
fakcie nastąpił okres najintensywniejszej działalności resortu, a likwida-
cja uległa w ponad rok później.

Koncepcja działalności

Jak wynika z dostępnych dokumentów u podłoża działalności Ministerstwa
Informacji i Propagandy leżała koncepcja /niezwerbalizowana wyraźnie/ pro-
pagandy, którą określić można jako wszechobejmującą. Zakładała ona oddzia-
ływanie na społeczeństwo wszelkimi dostępnymi środkami bez ograniczania się
do metod tradycyjnych, to jest prasy i, ewentualnie, ulotki. "Szary czło -

⁴ Opinia wyrażona podczas spotkania poświęconego ocenie działalności re-
sortu propagandy jesienią 1980 roku w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Pol-
skich w Warszawie.

wiek" miał być atakowany treściami propagandowymi z afiszów, przez wypisane na murach i chodnikach hasła, przez rzucane z samolotów i zatykane drzwi ulotki, przez głośniki radiofonizowanych ulic i miast oraz poprzez masowe wieści. Działalność ta miała być skoordynowana z treściami prasy, ideologiczną wymową filmów i sztuk teatralnych, pracą świetlicową, a nawet z działalnością biur podróży /Państwowe Biuro Podróży "Orbis" reaktywowano po wojnie jako agendę Ministerstwa Informacji i Propagandy/.

W pracach Ministerstwa Informacji i Propagandy możemy wyróżnić następujące kierunki działalności: propaganda masowa /według terminologii, to jest: afisze, plakaty, ulotki, transparenty itp./, wieści i manifestacje, działalność wydawnicza, działalność świetlicowa, wydawanie własnej prasy, wpływanie na kształt prasy nie wydawanej przez resort, informowanie władz o nastrojach społeczeństwa i sytuacji w terenie oraz wpływanie na opinię publiczną metodami nieformalnymi /np. poprzez organizację wycieczek turystycznych lub powiadomianiem programem czy rozpowszechnianiem dowcipów i plotek politycznych/.

Na pierwszy plan w codziennej praktyce działalności wysuwały się metody "propagandy masowej". Należy w tym miejscu postawić pytanie o możliwości oddziaływania tego typu propagandy. Wśród teoretyków przeważa pogląd o dużej skuteczności propagandy wizualnej, większej od metod werbalnych. Do niewątpliwych plusów tych form zaliczyć trzeba wielokrotność oddziaływania w ciągu pewnego czasu /plakat, transparent, slogan/, co może spowodować wzmocnienie reakcji zapamiętywania i utrwalenia. Nie bez znaczenia jest również czynnik angażowania receptorów wzrokowych, co znakomicie - jak stwierdzają badania psychologiczne - zwiększa możliwości przekazu. Problematyka efektywności i metodyki stosowania środków wizualnych w propagandzie ma i miała wówczas sporą literaturę, także w języku polskim. Zasady stosowania tych środków były już dobrze znane w latach trzydziestych naszego wieku. La ta II wojny światowej przyniósł olbrzymi wzrost użycia propagandy wizualnej, a zwłaszcza plakatów. Tyczy się to wszystkich stron walczących. Duży sukces miała propaganda radziecka, której doświadczenia dotarły do placówek resortu informacji i propagandy poprzez Pracownię Plakatu Frontowego Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Można, porównując propagowane hasła, stwierdzić ich zbieżność w warstwie semantycznej i typie skojarzeń emocjonalnych z radzieckimi sloganami, wśród których do najskrajniejszych należą: "Ojczyzna - matka wzywa", "Żołnierzu Armii Czerwonej - ratuj!", "Dobijemy hitlerowską bestię w jej gnieździe". Trzeba jednak dodać, że trudno jest precyzyjnie określić wpływy i zapożyczenia. Na przykład niezależnie od państwa, wszyscy propagandyści lat drugiej wojny światowej wzorowali się w jakimś stopniu na stanowiącym klasykę plakacie angielskim Moore'a z lat pierwszej wojny światowej: "Ojczyzna wzywa CIEBIE".

Warto dodać, że w początkowym okresie, to jest w lipcu - wrześniu 1944 roku Pracownia Plakatu Frontowego WP, na której materiałach opierał się wtedy resort informacji i propagandy, korzystała bezpośrednio z pomocy propagandy radzieckich. Wyrażała się ona w pomocy materiałowej, druku plakatów w Moskwie, jak również w formie konkretnych plakatów wykonywanych przez radzieckich artystów: Aleksieja Kokołkina, Iraklija Toidze i Sándora Ek /narodowości węgierskiej/.

Generalnie plakaty radzieckie i polskie kresu wojny w porównaniu z plakatami aliantów zachodnich odznaczają się większym emocjonalnym ładunkiem wręcz siłą wobec Niemiec.

Afisz, ulotka i slogan miały służyć przekazywaniu skondensowanych treści przez odpowiedni sposób ich wyeksponowania. Chodziło o to, aby dotarły do każdego członka społeczności niezależnie od jego politycznych zainteresowań, wyraźnych poprzez czytelnictwo prasy czy uczestnictwo w zebraniach. Afisze i slogany - według założeń - miały stworzyć sytuację, w której znajdując się w miejscu publicznym człowiek zawsze - chcąc czy nie chcąc - miałby przed oczyma jakieś skierowane do niego treści propagandowe. Ulotki miały je rozprzeszczerzać także poza miejsca publiczne /ulotki rozrzucone z

samolotów nad włoskami, rzucone na mieszkańców itp. /.../ Ponadto, wykonywane są ulotki, zapewne w ramach dotarcia do odbiorcy w miejscu publicznym /np.: rozrzućcie podczas wiośni propagandowych, na jarmarkach, przed kościołami itp./.

Afisz, ulotka i slogan wykorzystują się do siebie w sposób przekazu. Wiąże się z tym problem konstrukcji haseł i ich długości. Empiryczne badania psychologiczne dowodzą, że przeciętny dorosły człowiek w polu swojej uwagi jednorazowo może "zmieścić" do ośmiu słów. Przeciętna liczba wyrazów w przeanalizowanych czterdziestu pięciu sloganach propagandowych w okresie Referendum 1946 roku wynosiła trochę ponad 8 słów /dokładnie 8,4/, spośród czterdziestu pięciu haseł siedem składa się z ponad dziesięciu słów, a tylko pięć ze słów czterech lub pięciu. Uprawnia to do wniosku, że zbyt długie teksty haseł dysproporcje nie są wielkie.

Jednym z warunków skuteczności haseł propagandowych jest także ich skonstruowanie, aby stworzony skrót myśli zawierał luźny ładunek treściowy i emocjonalny. Najbardziej klasycznymi przykładami haseł są: "Wolność, równość, braterstwo" Wielkiej Rewolucji Francuskiej czy "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" ruchu komunistycznego. Takie hasła propagandowe tworzą resort propagandy, jak: "Twa ja jest ziemia, twa ja fabryka, armia graniczna słupki Łatyka, kuj przyszłość chłopów i robotnika" czy "Pamiętaj: jedynym wy parlament to sprawny rząd i szybka droga do kraju", nie mają one charakteru działania ze względu na swą przegadaność i formę.

Analizując z punktu widzenia semantycznego treść sloganów, jakimi posługiwała się propaganda w latach 1944 - 1947, stwierdzić można, iż nie stworzyła ona tak istotnych środków oddziaływania propagandowego, jak słowo "Das Schlagwort". Wprowadzone w bieżącym okresie przez Jerzego B. rejszą kolłątajowskie sformułowanie "lagdna rewolucja" używane było tylko w publicystyce prasowej. A przecież już od XIX wieku tego typu określenia wyznaczone i wprowadzane do powszechnego użycia /na przykład: koncert europejski, miejsce pod słońcem, polityka otwartych drzwi, północny Albion, północny koles czy, z roku 1848: kamarylla i tacy bawatel/.

Język stosowany przez resort informacji i propagandy był zbyt abstrakcyjny i oderwany od języka potocznego, jak na przykład "3 x TAK to Polska praworządna, bogata, sprawiedliwa i suwerenna", "3 x TAK to wyraz naszej czujności na niebezpieczeństwo niemieckie", bądź padały w drugą stronę, odwołując się do rubasznosci i przesady emocjonalnej.

Oczywiście istniała również duża grupa poprawnych semantycznie haseł: "Wrogowi siła twoja nie w smak, wróg mówi nie a ty mów tak" czy "Polaka znak - 3 x TAK". Poprawnie skonstruowane były również hasła takie, jak: "Dwudziątyleta w piekło cieszy" chociaż nie odwoływały się do argumentów merytorycznych a ich słownictwo pochodziło spoza leksyki przyjętej w języku politycznym dla zagadnień politycznych. Miały one jednak szansę trafienia do odbiorcy, ponieważ uwzględniały język potoczny, sentamentalność i świadectwa sąsiedztwa /symbol negatywny Hitlera, sensoryjnej prowienencji negatywny stosunek do "sejmotracji", zrozumienie potrzeby pracy przy odbudowie kraju/. Warto w tym miejscu dodać, że w tym samym okresie przed Referendum 1946 roku pryncypa PSL posługiwała się między innymi hasłem podobnym charakterze "Tylko kaczką - głupi ptak - mówi ciągle tak, tak, tak".

Podsumowując przegadaność metod propagandy wizualnej stwierdzić trzeba, iż często nie spełniała ona, również w odczuciu pracowników resortu propagandy, swych zadań. Ponieważ szybko powodowała nasyconie odbiorcy. W efekcie treści propagandowe były przez odbiorców nie dostrzegane i nie odbierały. Nie wszystkie ulotki docierały do odbiorców, gdyż część ulegała zniszczeniu /np.: ulotki zrzucane z samolotów pomyłkowo na pola lub w ilości kilkudziesięciu na jedną gospodarstwo/. Przyczyną tego stanu rzeczy wydaje się być ilościowe podejście do prowadzenia pracy propagandowej. W rezultacie

powodowało to często zbytne nagromadzenie w jednym miejscu działalności propagandowej i zmęczenie odbiorcy, a nie oddziaływanie na niego. Na przykład: w starej części warszawskiej Pragi, przy ulicy Kawęczwińskiej, gdzie znajdują się domy niemieckie od czasu wojny, można znaleźć budynki gdzie na 15 - 20 metrach ściany spotykamy od czterech do siedmiu identycznych napisów, wypisywanych według tego samego szablonu. Jest to efekt ilości zaria z ilości wykonanych napisów, rozrzuconych ulotek, wywieszonych plakatów etc.

Pierwszego grudnia 1946 roku Sekretariat KC PZPR wydał instrukcję nr 2 z zakresu agitacyjnej, w której stwierdzano: "Dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że najważniejszym ogniskiem pracy agitacyjnej jest obwód wyborczy - fabryki czy maszyny w przedsiębiorstwach czy na wsi, plakaty nie są wystarczającym środkiem agitacji, ponieważ nie docierają do wszystkich i nie trałają należycie do świadomości wyborców".

Odnacząc to odwrót od koncepcji propagandowej, która była istotą Ministerstwa Informacji i Propagandy. Potwierdzają to zresztą inne fakty. W kampanii przed pierwszymi wyborami do sejmu Ministerstwo zdecydowanie ograniczyło swoją działalność do kolportażu materiałów propagandowych dla instytucji prowadzących bezpośrednią działalność propagandową. Głównym rezultatem osiągnięta tak zwana agitacja domowa, organizowana nie przez skromny aparat Ministerstwa Informacji i Propagandy, ale przez szerokie rzesze członków obu partii robotniczych, ZVM i OM TUR oraz "Sąrodziny Chłopskiej". Jak podano oficjalnie tylko z PPR uczestniczyło w tej akcji 201 tysięcy osób. Znowu działalność propagandowa nabierała cech bluzki klatkowej sprawozdawczości, ale była to już zupełnie inna koncepcja propagandy. Prowadzenie kampanii propagandowej w terenie przejęły tak zwane "grójki partyjne", powoływane przez miejscowe komitety partyjne. Tę rolę był ten zestaw materiałów propagandowych. Radykalnie zmniejszyła się liczba plakatów, afiszów i hasła. Główną rolę odgrywały ulotki ze stosunkowo dużym tekstem, broszury i konspekty dla propagandzistów. Z powyższymi zmianami związane były przemiany charakteru merytorycznej argumentacji propagandowej. Ponieważ ustąpiła ona na dalszy plan /zastąpiła ją działalność organizacyjna/, nie przestała być głównym brzemieniem walki politycznej stała się bardziej racjonalna i mniej emocjonalna. W rezultacie jej jakość należy ocenić wyżej niż w kampanii przed Referendum.

"Referendum Ludowe 30 czerwca 1946 roku" - największa kampania propagandowa.

Na końcu lutego 1946 roku w prasie partyjnej i działalności resortu informacji i propagandy zaobserwować można było nasilenie ataków na Polskie Stronnictwo Ludowe. Pod koniec marca - zapewne - powstał projekt swego rodzaju czasowego zastąpienia wyborów referendum i zostały opracowane jego podstawy. Wyjaśnię się, że w fazie koncepcyjnej Ministerstwo nie miało żadnego wkładu.

W związku z nowymi zadaniami w dniach od 7 do 11 kwietnia 1946 roku zorganizowano zjazd naczelników urzędów wojewódzkich propagandy oraz przedstawicieli radia, filmu i prasy. Zjazd miał miejsce w kilka dni po zaprobowaniu przez władze obu partii rządzących projektu referendum, a przed uchwaleniem ustawy o referendum przez KRN /na X sesji w dniu 26 kwietnia/.

Konferencja kwietniowa wytyczyła kierunek kampanii przed referendum i określiła sposób walki z opozycją legalną. We wstępnym wystąpieniu minister Stefan Matuszewski omówił sytuację polityczną w kraju i stojące przed referend

W kampanii propagandowej przed wyborami do sejmu z 19 stycznia 1947 roku resort propagandy rozkolportował 28 milionów ulotek, około 10 milionów broszur i 270 tysięcy konspektów wykładów dla propagandzistów.

sortem zadania. Powiedział: "Przystąpię, teraz do samej treści. Łecnego referendum. W tej chwili nie ma dokładnie sprecyzowanych pytań, ale wiemy, że będą one postawione tak, że odpowiedź nie może być wątpliwa, odpowiedź musi być taka, że ona sprecyzuje od razu stanowisko głosującego". Następnie od dał: "Wyniki referendum będą takie, jakie jedynie są możliwe w naszych warunkach. Pytania dotyczące struktury wewnętrznej będą musiały ogólnie uzyskać odpowiedzi pozytywne ... Co do sprawy senatu będziemy prawdopodobnie widzieli usiłowania obliczenia się". Referując kierownikom urzędów treść pytań referendalnych i przekazując argumentację za odpowiedź pozytywną, kierownik resortu stwierdził: "Odpowiedź inna na referendum mogłaby wprowadzić komplikacje gospodarcze w kraju, mogłaby utrudnić sytuację polityczną i wywołać wałki bratobójcze, utrudnić nasze położenie międzynarodowe, a nawet wywołać konflikty"⁶.

W okresie przed referendum cały aparat Ministerstwa był nastawiony na działalność w związku z aktem Głosowania Ludowego -- używając terminologii oficjalnej, była to największa kampania, jaką przeprowadził resort w okresie swego istnienia.

Ogółem placówki Ministerstwa rozkolportowały 97 milionów 700 tysięcy sztuk materiałów propagandowych. W ramach akcji kolportażowej urządzone -- według sprawozdań 3.318 wystaw i tak zwanych sklepów propagandowych. Duży udział w kolportażu miały samoloty, z których rozrzucano szacunkowo około 15 milionów ulotek. Ta forma rozpowszechniania -- mimo swej atrakcyjności -- pociągała za sobą, niewątpliwie, duże straty materiałów propagandowych.

Duży nacisk położono na działalność grup agitacyjnych. Zorganizowano tak zwane brygady lotne składające się z członków PPR, PPS z ich organizacji młodzieżowych. W miastach powoływano domowe brygady agitacyjne których zadaniem był roznoszenie literatury propagandowej i przeprowadzanie krótkich rozmów dla zorientowania się w nastrojach ludności. Ogółem zorganizowano -- według danych ze sprawozdań -- 3.204 grupy propagandowe i 832 domowe brygady agitacyjne. Liczbę osób pracujących w tych zespołach należy ocenić na około 40 - 42 tysiące. Wiadomo, że na dzień pięćdziesiąty trzech kursach kierowników grup propagandowych przeszkolono 4.530 osób.

Oprócz wyżej wymienionych grup propagandowych działały tak zwane ruchome zespoły świetlicowe z programami o tematyce dotyczącej referendum. Według oceny Ministerstwa ich działalność okazała się efektywna. Do akcji popularyzacji referendum włączono również kina objazdowe ze specjalnymi wydaniami kroniki filmowej i prelegentami. Niezależnie od akcji świetlicowej i kin objazdowych urzędy terenowe Ministerstwa organizowały wiece i zebraństwa, wykorzystując wszelkie możliwe okazje, tworzące większe skupiska ludności: jarmarki, targi i odpusty. Tego typu "masówek" odbyło się przed 30 czerwca 1946 roku prawie 30 tysięcy.

Instytucją Ministerstwa był również Państwowy Instytut Wydawniczy. Była to wówczas placówka jeszcze bardzo słaba organizacyjnie. Ponimo umieszczenia jej w planach pracy propagandowej -- wobec istniejących trudności natury technicznej -- PIW wydał tylko jedną broszurę: "Lud ma głos". Pełny tekst wydał PIW w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy, zaś skróconą wersję wydała papeerowska "Książka" w nakładzie 1 miliona egzemplarzy.

Specjalna Agencja Propagandy Artystycznej wydała przed Referendum siedem plakatów. W największej ilości -- 150 tysięcy ukazał się plakat "Ziemie Zachodnie to bogactwo Polski". Nakład 100 tysięcy egzemplarzy miał plakat "Fabryki, huty, kopalnie -- własnością narodu", a kilka innych między innymi "Senat jest hamulcem postępu" -- 80 tysięcy w formie całego arkusza i 70 tysięcy egzemplarzy w formie zmniejszonych.

⁶ Stenogram brań zjazdu naczelników Urzędów Wojewódzkich Informacji i Propagandy 9 - 11 kwietnia 1946 roku; AAN, zespół MIIP, sygn. 594, Kk.6 i 14.

Zapoznając się z wykazem publikacji z okazji referendum możemy stwierdzić, że największy nakład miała ulotka zatytułowana "Co powie Polak", która została wydana w ilości 9 milionów egzemplarzy. Po 5 milionów nakładu osiągnęły ulotki "Co to jest senat?" i "Nie będzie Niemiec Polakowi bratem". Obywatelski nakład miała ulotka adresowana do kobiet: "Co mówią kobiety".

Obok Ministerstwa Informacji i Propagandy działalność propagandową prowadziły również: PPR, PPS, wojsko, milicja, "Samopomoc Chłopska" i inne organizacje. W pewnym sensie wszystkie te instytucje stanowiły jeden aparat i trzeba je rozpatrywać jako jego wyspecjalizowane elementy. Olbrzymią rolę odgrywał zwłaszcza wojsko i jego "Grupy Ochronno-Propagandowe". W myśl nieformalnego podziału operowały one głównie na terenie wsi. Ich metody działania i sposób przygotowania politycznego zbliżony był do technik Ministerstwa Informacji i Propagandy. A oto przykładowy opis działania wojskowej grupy propagandowej: "Na każdym domu wsi Turbie żołnierze rozkleili hasła i plakaty o referendum. Aby nie uległy zniszczeniu przez elementy opozycyjne, grupa zorganizowała ochronę tych materiałów siłami własnymi i przy pomocy aktywów wiejskiego, który grupa osobiście przygotowała do pracy. Żołnierze do każdego domu dostarczali ciekawą prasę, ulotki i broszury mówiące o referendum. Kierownik grupy przeprowadził o referendum pogadankę z nauczycielami i uczniami. Temat pogadanki brzmiał: "Rola i zadania uczniów w referendum ludowym". Chodziło po prostu o to, aby to, co mówiono uczniom, przekazać rodzicom i starszemu rodzeństwu w domu, że należy iść do głosowania i głosować "3 x TAK".

Liczba wojskowych grup propagandowych nie jest dokładnie znana. Rozkaz Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 7 maja 1946 roku stwierdza między innymi, że w okresie od 15 maja do 30 czerwca naczelnym zadaniem wojska będą sprawy referendum. W artykule historyka wojskowego znajdziemy dane na temat jednego z Okręgów Wojskowych /nr I/. Działali tam 300 grup z ponad trzema tysiącami żołnierzy. Rozprowadziły 8 milionów ulotek, rozszedły plakaty. Brygady wojskowe prowadziły również działalność propagandową, walczyły i zwalczały zbrojne podziemie. W tym celu na terenie całego kraju poszczególne jednostki wojskowe szezebra pułkowe przydzielono pod kontrolę teren jednego - dwóch powiatów. Wraz z aparatem bezpieczeństwa zorganizowały one ochronę komisji wyborczych, będąc jednocześnie opośredniczącym elementem propagandowym bloku rządowego. Jak wynika z raportów sytuacyjnych dzień 30 czerwca przebiegał spokojnie.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachował się interesujący dokument - analiza działań propagandowych przed referendum, przygotowana przez kierownictwo Ministerstwa. Ocena ta dokonana była, zapewne pod kątem zblizajacej się kampanii propagandowej przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Nie była to analiza zbyt pogłębiona, niemniej zwróciła uwagę na kilka zaniechań istotnych z punktu widzenia techniki oddziaływania propagandowego. Oceniano, że zbyt późno rozpoczęto kampanię prasową i z tego powodu pewne zaplanowane całościowo cykle artykułów nie zdążyły ukazać się do końca. Co w praktyce niweczyło całą koncepcję. Drugim wnioskiem, jaki wyciągnięto z referendum w Ministerstwie było stwierdzenie, że zbyt mało skoncentrowano się na szcze-gółowej, merytorycznej tematyce poszczególnych pytań referendum, nie akcentując momentu, że referendum jest praktycznie plebiscytem za lub przeciw nowej władzy. Jest to wniosek dyskusyjny, bo takie otwarte postawienie problematyki referendum mogło część głosujących skłonić do głosowania innego niż "3 x TAK". Odnotowano również zbyt małą ofensywność prasy w porównaniu z wątpliwościami czytelników wobec naseł "bloku demokratycznego".

7. Cyt. za: L. Grot, Działalność Propagandowa Wojska Polskiego w czasie referendum i wyborów do Sejmu, w: Wojskowy Przegląd Historyczny, 1974, nr 2 s. 187.

8. Sprawozdanie Ministerstwa Informacji i Propagandy z akcji Głosowania Ludowego; AAN, zespół MIiP, sygn. 94, k. 11.

Do tych scen można też dorzucić sąd /z punktu widzenia techniki propagandy/, iż zbyt wcześnie propaganda przeszła do głoszenia haseł imperatywnych typu "Czytaj 3 x TAK". Ten typ propagandy powinien być poprzedzony argumentacją rozumową i zarezerwowany na ostatnie dni.

Resort propagandy a prasa.

Odrębnym zagadnieniem jest kwestia relacji pomiędzy Ministerstwem a prasą. Resort propagandy był czwartym co do wielkości wydawcą prasy /po "Czytelniku", PPR i PPS/. Generalnie można wskazać na prawidłowość podejmowania przez placówki resortu zadania wydawania prasy poza głównymi środkami kraju. Była to wynikiem nie pisanego podziału, zgodnie z którym wydawaniem prasy zajmować się miał "Czytelnik" a innymi formami propagandy resort informacji. Uwzględnić trzeba jednak realia pierwszych powojennych lat z olbrzymimi brakami we wszystkich dziedzinach - od ludzi począwszy a na bazie materiałowej skończywszy. W takiej sytuacji "Czytelnik" skupił swoją uwagę tylko na większych środkach, a i tak nie był w stanie stworzyć pism codziennych we wszystkich dużych miastach Polski. Osiągnięcia w tworzeniu pism przez Spółdzielnię Jerzego Berejszy wyznaczały ramy działalności słabszego partnera resortu informacji i propagandy. Uwidoczniło się to w Poznaniu, gdzie tamtejszy Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy wyprzedził delegaturę "czytelnikowską" i już 16 lutego 1945 roku wydał pierwszy numer "Głosu Wielkopolski". Ekipa "Czytelnika" już 20 kwietnia 1945 roku przejęła pismo z rąk Urzędu Wojewódzkiego.

Inna sytuacja była w mniejszych środkach, których nie objął zasięgiem swoich pism "Czytelnik". "Wiadomości Mazurskie" które zaczęły się ukazywać w sierpniu 1945 roku w Olsztynie, czy "Wiadomości Łoszańskie" ukazujące się od 2 września nie zostały przejęte. Swoje "dzienniki" wydawały również Wojewódzkie Urzędy w Białymstoku i Rzeszowie. Były to miasta wojewódzkie wyzwolone jeszcze w 1944 roku. Zgodnie z koncepcją resortu informacji i propagandy placówki wojewódzkie przystąpiły do wydawania gazet. Uczyniły to zanim powstała i rozwinęła swoją działalność Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik". W okresie późniejszym "Czytelnik" nie przejął od resortu propagandy tych gazet. Główna uwaga, bowiem, skupiona była na miastach leżących na zachód od Wisły. Warto dodać, że w głównym mieście na wschód od Wisły - w Lublinie - 12 lutego 1945 roku powstało pismo czytelnikowskie "Gazeta Lubelska".

Drugą grupą pism, jaką wydawało Ministerstwo Informacji i Propagandy, były pisma lokalne w miastach powiatowych, a nawet nie będących siedzibami władz powiatowych. W pierwszych miesiącach powojennych ani partie polityczne, ani delegatury czytelnikowskie nie były w stanie zorganizować swojej działalności na tym szczeblu. Ze względu na olbrzymie trudności z kolportażem prasy i fakt istnienia w mniejszych miejscowościach małych drukarni, istniała możliwość wydawania pism, bazując na lokalnych inicjatywach społecznych. W tych ramach mieściło się wydawanie pism przez terenowe oddziały informacji i propagandy. Zjawisko to miało największe rozmiary w 1945 roku, potem ilość pism stopniowo malała. W społecznościach lokalnych, w których się ukazywały, przez kilka miesięcy czy chociażby tylko przez kilka tygodni, odgrywały dość ważną rolę.

W centrali Ministerstwa wydawano pisma instruktażowe i wewnętrzne. Pod bezpośrednią kontrolą resortu pozostawało również wydawanie pism tak zwanych świetlicowych, które miały odgrywać istotną rolę w koncepcji pracy Ministerstwa.

Duże znaczenie dla ostatecznego kształtu prasy miały konkretne inspiracje, kierowane pod adresem poszczególnych redakcji. W archiwaliach zachowała się, jak można przypuszczać - sądząc po numeracji kancelaryjnej - tylko ich niewielka część. Miały one różnorodny charakter. Od ogólnych typu: "Jutro, to jest dnia 23 bm. ukáže się w "Rzeczypospolitej" wywiad z prezyden-

tem Bierutem o stosunkach państwa i kościoła w nowej Polsce. Wpłynąć na przedrukowanie wywiadu w całej prasie na pierwszych stronach" /szyfrówka z 22 listopada 1946 roku do Urzędów Wojewódzkich/ do bardzo konkretnych, na przykład: "Redakcja "Żołnierza Polskiego", Proszę w najbliższym numerze uwzględnić obszernie rocznicę napadu na Café Club, uwydatnić udział Neugebauera. Zamieścić odpowiednie materiały fotograficzne: zdjęcia i fotokopię odpowiedniego numeru "Trybuny Wolności" z 1942 roku".

Spotykamy też informacje nie w formie zalecenia konkretnych informacji, ale wytycznych co do sposobu przekazywania informacji i pożądanej tematyki, na przykład: "Zwrócić uwagę prasie miejscowej, że powinna podawać do wiadomości i komentować wypadki terroru przeciw komisjom i organom wyborczym. Nie należy jednak nadawać tym informacjom alarmującej formy, raczej przy tej okazji rzeczowo wyjaśniać konieczność akcji zapobiegawczej i ochronnej ze strony władz bezpieczeństwa, Milicji i ORMO i wykazywać konieczność zapewnienia spokoju wszelkimi środkami".

Innego rodzaju wpływaniem na kształt prasy było apelowanie do urzędu cenzury o spowodowanie zapisu cenzorskiego na jakiś temat, na przykład: pismo do dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy Tadeusza Zabłudowskiego z 16 września 1946 roku: "Z informacji otrzymanych z Krakowa wynika, że wiadomości o tajemniczych pociskach nad Skandynawią budzą niepokój publiczny. Przeloty pocisków rakietowych uważane są za świadectwo przygotowań Związku Radzieckiego do wojny. W związku z tym proszę o usunięcie tych wiadomości, noszących zresztą charakter prowokacyjny, z czołowych stron dzienników".

Ilość podobnych pism nakazuje uwzględnić powyższą działalność przy analizie zawartości ówczesnej prasy, choć nie jesteśmy w stanie określić precyzyjnie zasad tych ingerencji i wpływu poszczególnych instytucji /Ministerstwo, partie, cenzura, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego /.

+ +

- W literaturze historycznej nie pojawiło się, jak dotąd, pytanie o celowość powołania takiego resortu. Wiązało się to, po części, z przyjętym miłochą założeniem o pozytywnej ocenie wszystkich posunięć związanych z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Z upływem lat nabieramy większej perspektywy i dzisiaj możemy już postawić takie pytanie.

Krytycznie należy ocenić samą koncepcję ministerstwa propagandy. Zasadzała się ona bowiem na przekonaniu o możliwości stworzenia sytuacji monopolu posiadania informacji przez państwo i szybkiej zmiany świadomości społeczeństwa poprzez odpowiedni dobór informacji i treści kulturowych, poprzez rozciągnięcie kontroli propagandowej na całą sferę życia publicznego. U podstaw takiej idei leżało przeświadczenie o możliwości ujęcia życia kulturalnego i intelektualnego społeczeństwa w ramy administracyjne. Koncepcję taką należy, na szczęście, oceniać jako utopijną. Inną płaszczyzną oceny jest rzeczywiste działanie resortu informacji i propagandy. Wbrew obiegowym opiniom uważam, że każda z metod stosowanych w działalności Ministerstwa sama w sobie była a przynajmniej mogła być, skuteczna i wielokrotnie stosowana była z powodzeniem w różnych krajach i okresach czasu. Nie w metodzie, więc, leżał ewentualny błąd resortu. Negatywnie ocenić należy wielką koncentrację użycia tych metod i środków propagandowych, tak w czasie, jak i miejscu, co spowodowało efekt odwrotny, to znaczy znieczulenie na treści przekazywane przez propagandę. Drugą, podstawową chyba, cechą działalności resortu propagandy, która zaważyła na jego niepopularności, były treści, jakie propagował. Nie myślę tutaj o treściach ideologicznych, ale o sposobie argumentacji oderwanym od mentalności społeczeństwa i o treściach historyczno-politycznych niezgodnych z poczuciem społecznym. Raz jeszcze na przykładzie analizowanego Ministerstwa potwierdziła się teza o złudzeniach co do

wszecchnocy propagandy władnej zmieniać społeczeństwa. Współczesne badania i teorie zwracają uwagę na stosunkowo dużą łatwość wzmacniania przez propagandę nastrojów i poglądów społecznych, ale znacznie mniejszą skuteczność w przebudowie świadomości. Rozziew pomiędzy niektórymi propagowanymi treściami a odczuciem społecznym był bowiem zbyt duży. To nie Ministerstwo, co prawda, ale wojsko rozkolportowywało plakaty "AK zapluty karzeł reakcji", ale w wytycznych dla propagandzistów resortu znajdujemy instrukcję, nakazującą wskazywać na faszystowski i obcy narodowy charakter AK, czego dowodem miało być "Powstanie Warszawskie" zorganizowane przez Borów, Raczyńskich i Sosnkowskich w porozumieniu z Niemcami". Takie hasła w społeczeństwie, gdzie do AK należało się w czasie wojny masowo, a tragedia Warszawy była jeszcze zupełnie świeża, są przykładem złego działania propagandowego, ujmując zagadnienie tylko w kategoriach pragmatycznych.

+
+ +

Ze względu na metodologiczną trudność pomiaru i opisu skuteczności działalności propagandowej należy zachować powściągliwość w sądach. Dlatego też artykuł poświęcony jest głównie "nadawcy", czyli resortowi propagandy.

Niezależnie od ocen, Ministerstwo Informacji i Propagandy poprzez swoją obecność i działalność współtworzyło polską rzeczywistość lat 1944-1947. I odpowiedź na klasyczne dla historyka pytanie "jak było"? stanowić winna centralną dyrektywę badawczą.

"L I B E R T A S"

Ukazał się pierwszy numer kwartalnika społeczno-politycznego "Libertas". Jego wydawcą jest paryskie wydawnictwo "Spotkania". Pismo redaguje zespół, który tak określa swoje założenia programowe - "Kultura duchowa narodu nie może rozwijać się bez wyzłaniania wartości z innymi, jej poziom zależy od tego jakie wartości ma ona do zaoferowania kulturze współczesnej i czy potrafi ona asymilować nowe wartości czerpane z zewnątrz. Z naszej perspektywy postzegamy obszary jednej wspólnej kultury, której korzenie sięgają obszaru śródziemnomorskiego: od greckiego humanistycznego pogaństwa poprzez rzymski uniwersalizm, od monoteizmu moźeszowego do pełni chrześcijaństwa. Odnajdujemy tam wspólne systemy wartości, podobny wszystkim niepokój etyczny, bliższe nam kategorie estetyczne. Tylko przez tak pojęte współdziałanie może my się zbliżyć ku narodzinom nowej kultury, która siłą rzeczy musi się obrócić przeciw ideologiom ukazującym część jako całość, przeciw nihilizmowi, który przekreśla w całości nawet część, przeciw terroryzmowi systemów totalitarnych.

Znajdując się w tradycji Zachodu, a także szanując tradycje Wschodu nie możemy obyć się bez Wolności/Libertas/, Równości i Niezależności.

Czas abyśmy zrozumieli to co nas łączy ponad wszelkimi granicami ... "

Numer zawiera następujące artykuły: Z. Brzezińskiego "Od utraty ducha do utraty kontroli", B. Karlińskiego, współpracownika Liberation i Le Monde Diplomatique, "Kościół wobec taktyki odstraszenia bronią nuklearną", szkic historyczny J.A. Stepka, jednego z założycieli "Spotkań", Akcja polska na Łemkowszczyźnie", W. Skalmowskiego, profesora uniwersytetu w Lovanium, współpracownika "Tygodnika Powszechnego" i "Kultury" - "Racje ludzi przygarbionych", fragmenty wspomnień W. Szuwarowa, kapitana Armii Czerwonej z czasów agresji na Czechosłowację pt. "Wyzwoliciele", E. Mamoniego, dziennikarza Le Point, znawcy problematyki wschodniej "O potrzebie ekumenizmu w Europie Wschodniej", szkic pt. "Naród niezbędny" politologa z kraju - Ignacego Nekandy, rozmowę z Andre Glücksmanem o współczesnym pacyfizmie uzupełnia redakcyjne opracowanie tego tematu; R. S. prezentuje "Malarstwo rosyjskie około 1900", a J. Chojecka-Kessler pisze o "Wiekach Kafki". Numer kończy Ph. Benneton, szkicem "1984 his czyli wiosna zimą". "Libertas" ma się też ukazywać w języku francuskim, jako półrocznik.

OD R E D A K C J I

Obecna, druga edycja "Kroniki" jest wyrazem życzeń jakie postawiła sobie Redakcja we wstępie do poprzedniego wydania. Możemy bowiem poszerzyć za równo bazę informacyjną, jak i jej zasięg terytorialny. Świadomie również uległ zawężeniu zakres tematyczny - ograniczony do życia religijnego w krajach rządzonych przez reżimy komunistyczne tak w Europie, jak i Azji, Afryce czy Ameryce. Dlaczego właśnie takie a nie inne ukierunkowanie? Częściowo na to pytanie odpowiedzieliśmy w słowie wstępnym do pierwszego wydania "Kroniki". W tym miejscu pragniemy dodać jedynie - używając słów zmarłego niedawno prof. Leonarda Schapiro /współzałożyciela Keston College/, że "nie sposób jest zgłębić prawdę o systemie komunistycznym bez znajomości życia religijnego".

Kwartalnik młodych katolików - "Spotkania", jest jedynym pismem niezależnym w naszym kraju, które właśnie tej problematyce poświęca znaczną uwagę. Świadczą o tym opublikowane artykuły, eseje, wspomnienia ... Wydaje się, że wprowadzenie części informacyjno-dokumentacyjnej będzie logicznym uzupełnieniem partii literacko-publicystycznej. Cel ten pragnie spełniać właśnie "Kronika ...", którą pozwalamy sobie próbnie nazywać "Kroniką Spotkań". Mamy nadzieję, że przynajmniej częściowo przybliżymy czytelnikom obraz życia religijnego narodów, znajdujących się - podobnie jak my - pod rządami komunistycznymi.

Dla niniejszej kroniki przyjęliśmy układ alfabetyczny, nie chcąc tym samym wyróżniać jednych narodów przed drugimi. Natomiast w obrębie poszczególnych państw zrezygnowaliśmy u układu chronologicznego na rzecz ich hierarchizacji, z jednym tylko wyjątkiem, o czym niżej. Nie rozwodząc się zbyt długo nad plusami czy minusami zastosowanego rozwiązania, pragniemy nadmienić, że kierowaliśmy się ważnością wydarzeń a nie ich umiejscowieniem w czasie. Wspomniany wyjątek stanowi nasz kraj, dla którego przyjęliśmy układ chronologiczny. Nie jest to jednak schematyczny przegląd wydarzeń następujących po sobie. Wyręcza nas w tym prasa katolicka, która możliwie szczegółowo śledzi bieg wydarzeń. Natomiast naszym celem było podkreślenie roli Kościoła w zachowywaniu pamięci o rocznicach, które władze najchętniej wykreśliłyby z naszego kalendarza.

redakcja

KRONIKA "SPOTKAN"

Styczeń - czerwiec 1984 r.

Spis treści:

Przegląd wydarzeń:

ALBANIA

- Ojciec Święty do "braci Albańczyków"
- Położenie Kościoła
- Kościół "grobowy"
- Dzień modlitw za prześladowany Kościół albański
- Krytyka radzieckiej polityki religijnej

BULGARIA

- Konstytucja i religia
- Rodzina i szkoła

- Wypowiedź bułgarskiego metropolity
- "Żądania" patriarchy Maksyma

CHINY

- Próba zbliżenia?
- Potrzeby Kościoła chińskiego
- Ponowne otwarcie kongregacji sióstr zakonnych
- Wyroki sądowe na duchownych
- Śmierć ojca Czu-Szu-Tok
- Działalność Kościoła protestanckiego
- Wizyta arcybiskupa Roberta Runcie
- Trzydziestolecie Patriotycznego Zrzeszenia Buddystów

CZECHOSŁOWACJA

- Jubileusz urodzinowy kardynała Fr. Tomaska
- Wizyta arcybiskupa Luigi Poggi w Pradze
- Jszczerstwa "Tribuny" wobec Ojca Świętego
- Katolicka Czechosłowacja zaprasza Papieża Jana Pawła II
- Zakaz wykonywania obowiązków kapłańskich
- Zwolnienie z pracy nauczycielki katolickiej
- Antyreligijne kwestionariusze w szkołach
- Duszpasterstwo chorych w szpitalach

ETIOPIA

- Prześladowania chrześcijan

JUGOSŁAWIA

- Niezgodności protokolarne opóźniają pielgrzymkę Ojca Świętego
- Oficjalne stanowisko władz wobec wizyty Papieża
- ICFM domaga się amnestii dla "więźniów sumienia"
- Posługa duszpasterska na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich
- Życie duchowe Studentów
- Szkolnictwo muzułmańskie

KUBA

- Apel byłych "więźniów sumienia"

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

- Kształcenie duchownych i świeckich katolików
- Udzielenie zezwolenia na pielgrzymkę
- Wizyta Armii Zbawienia
- Gminy Żydowskie i Żydzi

POLSKA

- Nabożeństwo w 110 rocznicę urodzin Witosa
- 200 - lecie archidiecezji Mohylew
- Poświęcenie kraty w Kaplicy Stoczniovców
- 90 rocznica urodzin gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza
- Rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej
- Modlitwy za pomordowanych w Katyniu
- Majowe święta
- Rocznice majowe w archikatedrze warszawskiej
- 40 rocznica bitwy pod Monte Cassino
- Trzecia rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia
- Doroczny zjazd żołnierzy "Ponurego"

RUMUNIA

- Śmierć ks. Gezy Palfi
- Szykany wobec pastora baptystów
- Tom wiary wrogich Żydom
- Zmiana "nadzoru" nad Kościołami

ZSRR

- 500 -lecie śmierci św. Kazimierza
- Telegram Papieża do Episkopatu Litwy
- Telegram biskupów litewskich
- Przemówienia Papieża do pielgrzymów litewskich
- Radzieckie aspekty 500 rocznicy śmierci św. Kazimierza
- Żądania Ukraińskiego Komitetu Obrony Wierzących
- Zarzuty przeciwko Kościołowi unickiemu
- Samizdat religijny
- Położenie kapłanów
- Wzrost prześladowań religijnych
- "Więżniowie sumienia"

ALBANIA

Ojciec Święty do "braci Albańczyków"

"Być w sposób duchowy blisko tych, którzy cierpią gwałt z powodu swej wiary, to specjalny obowiązek wszystkich chrześcijan, zgodnie z tradycją odziedziczoną z pierwszych wieków. Powiedziałbym więcej: chodzi tu również o solidarność należną osobom lub wspólnotom, których podstawowe prawa są gwałcone lub nawet całkowicie podeptane. Bardzo często usiłuje się kwalifikować ich jako przestępców politycznych. Przecież Chrystusa też skazano na śmierć rzekomo z tej racji, że się królem czynił" /por. Łuk. 23,2/

Słowa te wypowiedział Ojciec Święty Jan Paweł II w dniu 5.X.1980 roku podczas Mszy św. w Otranto /płd. Italia/ - w kościele Świętych Męczenników Przypominając o tym chrześcijańskim obowiązku licznie zgromadzonym rzeszom wiernych Papież wskazał na Albanię, którą "widać z Otranto". Powiedział da lej:

" ... I tak przy dzisiejszej okazji nie mogę nie skierować mego spojrzenia za morze, w stronę niedalekiego braterskiego Kościoła w Albanii, wstrząsanego ciężkim i długotrwałym prześladowaniem, lecz bogatego w świadectwa swoich męczenników: biskupów, księży, zakonników, zakonnice i zwykłych wiernych. Poza nimi, myśl moja biegnie również do innych braci chrześcijan i do wszystkich wierzących w Boga, którzy w tym narodzie znoszą podobny los."

Również i w tym roku /26. II. 1984/ podczas pobytu w Bari Ojciec Święty skierował swoje słowa do "braci Albańczyków", "Z tego miasta, które dzięki swemu położeniu geograficznemu stanowi pomost wiodący ku drugiemu brzegowi Morza Środlonmego, myśl moja biegnie także ku braciom i siostram w Albanii, którzy nie mogą wyrażać na zewnątrz swej wiary, co jest podstawowym prawem osoby ludzkiej. Polecając ich waszej modlitwie, pragnę ich zapewnić, że są w sposób szczególny obecni w moim sercu i że powierzam ich opiece Matki Bożej".

Położenie Kościoła.

Przejęcie władzy przez komunistów z 1944 r. zapoczątkowało trwającą po dziś dzień walkę z Kościołem. Pierwszym krokiem na tym polu było wydalenie z kraju delegata apostolskiego bpa Leone Giovanni Battista Nigris. Wówczas większość ludności wyznawała islam - 69%, prawosławnych było 20% a katolików ok. 11%. Ci ostatni zamieszkujący głównie na północy kraju posiadali je

dną metropolię /Szkodra/, jedno arcybiskupstwo /Durrresi/, trzy diecezje /Alessio, Pulat, Sape/ i jedno opactwo niezależne /Drosh/. Posługę duszpas - terską w 23 istniejących parafiach sprawowało 90 kapłanów diecezjalnych, około 50 zakonników /głównie franciszkanów i jezuitów/ oraz wiele zakonnic z różnych zgromadzeń. W metropolii /Szkodra/ istniało seminarium duchowne kształcące 60 alumnów. Autokefaliczny Kościół prawosławny posiadał cztery diecezje /Tirana, Berat, Korca i Argyrokastron/.

Tuż po roku 1945 reżim komunistyczny przystąpił do likwidacji wszystkich zakonów i zgromadzeń katolickich. Następnie na podstawie ustawy o wspólnotach religijnych rząd usiłował stworzyć albańskie kościoły narodowe. I tak 4 maja 1950 roku ukazał się dekret "O uznaniu statutu Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Albanii"; 30 lipca 1951 roku "O przyznaniu statutu Kościoła Katolickiego w Albanii". Jednocześnie zatwierdzone zostały również statuty dla gmin muzułmańskich. Charakter narodo-kościelny przejawiał się bardzo wyraźnie w dekreście dotyczącym Kościoła Katolickiego, gdzie czytamy, że "Kościół ten nie może mieć żadnych organizacyjnych ani innych kontaktów z Watykanem".

Jednak nawet te - powołane do życia przez reżim komunistyczny Kościoły i gminy wyznaniowe nie mogły długo egzystować. Już bowiem w 1967 roku nastąpił atak ostateczny, zmierzający do całkowitej likwidacji instytucjonalnej działalności Kościoła. 6 lutego, na wezwanie I sekretarza KP Albanii - Enwera Hëdży, uczniowie i nauczyciele zorganizowani w bojówki, rozpoczęli brutalną akcję zabijania deskami wejść do wszystkich budynków religijnych w stolicy, kościołów, cerkwi i meczetów. Według oficjalnej wersji "przykład ten podziałał na cały kraj"; konsekwencją tych zbrodniczych działań trwających do maja było sprofanowanie, obrabowanie i zamknięcie wszystkich kościołów katolickich /ok.268/ oraz prawie 2000 innych religijnych budowli /klasztorów, cerkwi, meczetów/. Rzekomo ludność, wśród której byli również kapłani "dobrowolnie zdejmujący swoje szaty duchowe", działała spontanicznie". 13 listopada 1967 roku unieważniono dotychczas obowiązujące dekryty z lat 1950-1951/ o statutach poszczególnych Kościołów, co było ostatecznym krokiem na drodze do ustanowienia "pierwszego ateistycznego państwa świata".

Nowa konstytucja z 1976 roku definitywnie likwiduje wszelką działalność religijną. Artykuł 37 mówi: "Państwo nie uznaje żadnej religii, natomiast popiera i rozwija propagandę ateistyczną, ażeby w ludności zakorzenić naukowo-materialistyczny pogląd na świat". Zakazy wobec religii określa również art. 55: "Zakazane jest tworzenie jakiejkolwiek organizacji o charakterze faszystowskim, religijnym i antysocjalistycznym". Czy też: "Zakazana jest wszelka działalność i propaganda faszystowska, religijna ...". Odtąd "religią Albańczyków jest Albanizm", tak przynajmniej brzmi hasło ukute przez partię.

Jednakże pomimo tych wszystkich zakazów konstytucyjnych, masowych prześladowań, sankcji karnych, Kościół w Albanii żyje a liczba jego członków wynosi prawdopodobnie około 300 000 wiernych.

Kościół "grobowy"

Prześladowania, bardzo ciężkie i systematyczne, rozpoczęły się w 1945 roku, a więc z chwilą objęcia rządów przez reżim komunistyczny. Informacje jakie posiadamy na ten temat, są fragmentaryczne i nie zawsze pochodzą ze źródeł pewnych. Powoduje to kurtyna milczenia, która oddziela Albanię od reszty świata.

Pomimo istnienia tego swego "muru albańskiego" wiadomości jakie posiadamy pozwalają w ogólnych zarysach zorientować się w rozmiarze prześladowań. Tylko w odniesieniu do Kościoła Katolickiego posiadane dane z ostatnich lat mówią o 7 biskupach, 64 kapłanach diecezjalnych, 33 franciszkanach, 14 jezuitach, 10 seminarzystach i 8 siostrach zakonnych zmarłych w więzieniach w wyniku tortur.

Świadczenia męczeństwa mówią, że administrator apostolski Ernesto Coda ze Szkodra został bestialsko zamordowany w obozie koncentracyjnym / zabił go kijami służba obozowa / około 1980 roku. W 1959 roku dwóch księży katolickich i pięciu świeckich skazano na śmierć za rzekomą współpracę z jugosłowiańską tajną organizacją; w 1971 roku został stracony w obozie w Luschnja 74 -letni kapłan Stjefen Kurti. Jedyńą jego winą było udzielenie sakramentu Chrztu św. dziecku. Podobne "przestępstwo" popełnił były dyrektor Kolegium Ojców Jezuitów z Szkodra, o. Ndoc Luli, który został skazany na śmierć w 1981 roku. Męczeństwo o. Luli jest tym większe, że już od 1946 roku - bez żadnej przerwy - przebywał w obozie koncentracyjnym, gdzie wielu jego współpracowników zostało straconych. On sam przeżył by oddać następnie życie "na kapłańskim posterunku". Również i matka tych ochrzczonych dzieci pomiosła wraz z o. Luli ciężar męczeństwa; została bowiem skazana na 6 lat obozu koncentracyjnego. Informacje te dopiero niedawno przedostały się na Zachód za pośrednictwem zbiegłego muzykmana albańskiego. Inne okazjonalne świadectwa mówią, że w więzieniach i obozach przebywa około 40 tysięcy obywateli z powodu swoich przekonań religijnych, politycznych, etnicznych, itd.

Prześladowany Kościół albański, nazwał z bólem serca Ojciec Święty Paweł VI kościołem "grobowym".

Dzień modlitw za prześladowany Kościół albański

Powołany do życia w 1977 roku dzień modlitw za prześladowany Kościół, w tym roku /27 maja/ będzie poświęcony Albanii, której hermetyczne zamknięcie jest przyczyną tego, że o Kościele prawie nic nie wiemy. Jest w tym "przygnębiający przykład Kościoła całkowicie skazanego na milczenie przez przemoc państwową", jak to określił biskup z Essen dr Franz Hengsbach. Program dnia modlitw uzgodniony w marcu 1984 roku przez Konferencję Biskupów w RFN będzie obejmował nabożeństwa i modlitwy wstawiennicze za prześladowany Kościół albański, kazania, jak również liczne prelekcje dotyczące życia Kościoła w państwach bałkańskich.

Krytyka radzieckiej polityki religijnej

Walka reżimu albańskiego z Kościołem toczy się na wielu płaszczyznach: instytucjonalnej /praktycznie zakończonej w 1967/, fizycznej /prześladowania/ i propagandowej. Ta hatatnia forma przybiera najróżniejsze kształty: od zachłystywania się zwycięstwem ateizmu, przez pojawiające się skargi na istniejące jeszcze "religijne przeżytki" zwłaszcza wśród młodzieży, do napadów na inne kraje i ich politykę religijną.

Przykładem tego jest publikacja Albańskiej Agencji Prasowej ATA, w której oskarża się Związek Radziecki, że w swoim kraju popiera religię oraz finansuje jej działalność. ATA ubolewa, że nawet "Prawda" głosi pomoc państwa radzieckiego na rzecz Kościoła. Autor tej korespondencji obawia się, że tego rodzaju wybuchy czynnej religijności i nauki teologicznej mogą spowodować wzrost liczby wierzących oraz uintensywnienie propagandy religijnej na łamach prasy; dzieje się tak z pewnością nie bez zgody "rewizjonistycznej partii radzieckiej". W zakończeniu czytamy: "Kościół rosyjski przychodzi z pomocą rewizjonistycznej burżuazji, zatruwa świadomość mas pracujących i głosi chrześcijańskie ideały".

BUŁGARIA

Konstytucja i religia

W Bułgarii wolność sumienia i wyznania uregulowana jest artykułem 53,1 konstytucji z dnia 18 maja 1971 roku. Zgodnie z tym obywatele "mogą wykonywać praktyki religijne". Ustawa o stowarzyszeniach religijnych z dnia 17

lutego 1949 roku, normuje działanie wyznań w Bułgarii. Artykuł 3 tej ustawy przyznaje specjalne miejsce Kościołowi prawosławnemu. Stwierdza: "wyznaniem wiary bułgarskiego ludu jest tradycyjny bułgarski Kościół Prawosławny".

Strukturę wyznaniową dzisiejszej Bułgarii - liczącej ponad 9 milionów mieszkańców, uzupełnia około 1 milion muzułmanów, z których znaczny procent należy do mniejszości tureckiej. Kościół Katolicki liczy tylko 70 tysięcy wyznawców, z czego 50 tysięcy należy do obrządku rzymskiego, reszta to unitaci. W przeciwieństwie do uprzywilejowanej pozycji Kościoła prawosławnego mniejszości wyznaniowe są w znacznie trudniejszym położeniu. Artykuł 22 Ustawy o stowarzyszeniach stwierdza, że "każdy związek z zagranicą /a więc również z Watykanem/ jest możliwy przy uprzednim wyrażeniu zgody przez ministra spraw zagranicznych". W myśl artykułu 23 tejże ustawy "zakony, kongregacje i misje, które mają swoje siedziby za granicą, nie mogą posiadać w Bułgarskiej Republice Ludowej swoich oddziałów".

O ile Kościół prawosławny po przejęciu władzy przez komunistów posiadał funkcjonującą strukturę organizacyjną /patriarchat, obsadzone biskupstwa/ to Kościół Katolicki przechodził bardzo trudny okres. W latach 1948-1950 majątek kościelny został upaństwowiony, zakonnicy zostali uwięzieni albo wydalenii z kraju; wkrótce po 1952 roku katolicki biskup Bożilkow został skazany na śmierć. Dopiero w 1975 roku dwie rzymsko-katolickie diecezje Nikopol / z siedzibą w Russe / i Sofia - Płowdiw zostały ponownie obsadzone.

Biskupstwo Nikopol /dla północnej Bułgarii/ liczy dzisiaj 20 tysięcy wiernych, wśród których pracuje 14 kapłanów w dwunastu parafiach. Biskupowi w Płowdiw podlega 15 parafii gdzie na 30 tysięcy wiernych jest tylko ośmiu kapłanów. Unitaci posiadają jeden egzarchat w Sofii. Posiada on 24 kościoły i kaplice obsługiwane przez dwudziestu księży. Ponieważ po wojnie Kościół Katolicki nie miał możliwości kształcenia duchownych, przede wszystkim jest to zdecydowanej większości stary. Dopiero w 1982 roku po raz pierwszy dwaj młodzi Bułgarzy mogli wyjechać na studia do Rzymu.

Rodzina i szkoła

Bułgarskie ustawodawstwo społeczne z 15 marca 1968 roku nakłada na rodzinę przede wszystkim obowiązek "wychowania dzieci w duchu socjalizmu i komunizmu". Artykuł 63 tego ustawodawstwa daje sądowi ludowemu możliwość nakładania kar na rodziców, którzy nie stosują się do obowiązujących ich wymagań.

Od lat sześćdziesiątych w całej Bułgarii obserwuje się znaczne nasilenie propagandy ateistycznej. W 1966 roku zapadło postanowienie Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej "o intensywnieniu wychowania ateistycznego". Stosownie do tych zaleceń wzrosła liczba programów radiowych i telewizyjnych propagujących ateizm; podobnie ma się rzecz jeśli chodzi o prasę. Ponadto powołano do życia specjalne kluby ateistyczne, których celem jest wychowanie młodego pokolenia w duchu "komunistycznych ideałów".

W wypadku nieskuteczności oddziaływań propagandowych, reżim ucieka się często do przekupstwa, przyznając premie pieniężne rodzicom, którzy nie chrzczą dzieci, młodym parom poprzestającym tylko na ślubach cywilnych /bez zawierania związku w kościele/ itd.

Kształcenie według konstytucji /artykuł 45,3/, opiera się na ideologii marksistowsko-leninowskiej. Wychowanie w tym duchu jest obowiązkiem całego społeczeństwa /artykuł 39,1/. Również wszelka działalność twórcza na polu nauki, sztuki i kultury musi rozwijać się w duchu komunistycznym /art 46,1/. Ustawa o stowarzyszeniach religijnych /artykuł 20/ orzeka, że "wychowanie dzieci i młodzieży odbywa się pod nadzorem państwa a poza zasięgiem działania wspólnot wyznaniowych oraz duchownych". Od 1982 roku udzielanie nauki religii dla młodzieży poniżej 16 lat jest zakazane nawet w kościołach, co bliżej uzasadnia wspomniany wyżej artykuł 20. ustawy o stowarzyszeniach.

W wypadku niestosowania się do tych przepisów, władze mają prawo upaństwić i przejąć posiadłości kościelne. Warto w tym miejscu nadmienić, że przed wojną Kościół Katolicki posiadał w kraju 9 dużych gimnazjów prowadzonych przez zakonników.

Wypowiedź bułgarskiego metropolity

Prawosławny metropolita Starej Zagory, Pankratij, opublikował niedawno sprawozdanie poświęcone tradycjom i współczesnym przedsięwzięciom ekumenicznym bułgarskiego Kościoła Prawosławnego. Kościół ten zdaniem metropolity jako jeden z nielicznych na Wschodzie, nie usiłował nigdy wchłonąć katolickich unitów. Także w stosunku do chrześcijan obrządku ormiańskiego oraz w odniesieniu do wyznań ewangelickich, Kościół Prawosławny w Bułgarii kieruje się, jak stwierdza Pankratij, "modlitwą i działaniem służącym zjednoczeniu".

Żądania patriarchy Maksyma

Prawosławny patriarcha Bułgarii, Maksym, zażądał od Papieża w imieniu Kościoła Prawosławnego, ażeby przyczynił się do możliwie szybkiego uwolnienia Sergieja Antonowa oskarżonego o udział w zamachu 13 maja 1981 roku na Błacu Świętego Piotra.

Próba zbliżenia?

Chińska Republika Ludowa nie zamierza nawiązywać stosunków dyplomatycznych z Watykanem dopóki Stolica Święta miesza się do spraw religijnych w Chinach i dalej utrzymuje kontakty z Tajwanem. Oświadczenie tej treści przekazała austriacka agencja "Kathpress" w dniu 16 maja 1984 roku opierając się na wystąpieniu rzecznika prasowego chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

W podobnym tonie wypowiedział się na łamach włoskiej gazety "Corriere della Sera" w dniu 19 kwietnia 1984 roku nieuznawany przez Rzym biskup Pekinu Michael Fu Tieschan. Oświadczył on, że polityka Watykanu w stosunku do Katolickiego Kościoła Patriotycznego w Chinach jest wroga. Przypomnijmy, że do rozłamów w Kościele chińskim doszło w 1957 roku. Powstał wówczas niezależny od Rzymu Kościół Patriotyczny nie uznawany przez Stolicę Świętą. Papież Jan Paweł II w czasie swej podróży na południowy wschód wielokrotnie zwracał się do katolików chińskich ażeby uznali powagę Watykanu. Jakkolwiek do pojednania z Rzymem jest jeszcze daleka i trudna droga, to można chyba mówić o nieśmiałych próbach zbliżenia. Wnioskować to można z pierwszych pozytywnych głosów jakie daje się słyszeć z szeregów "Kościoła Patriotycznego". Głosy te odnoszą się do mowy Papieża skierowanej ku biskupom Tajwanu w dniu 28 lutego 1984 roku. Ojciec Święty powierzył Kościołowi na Tajwanie "wspaniałe zadanie bycia Kościołem-pomostem ku rodakom z kontynentu" oraz wyraził nadzieję, że wszystkie te wysiłki i poświęcenia nie mogą pozostać bezowocne: "Nadejdzie dzień, kiedy będzie można głosić, przekazywać i czcić Jezusa w sposób bardziej widoczny zgodnie z kulturą, oczekiwaniami i aspiracjami całego chińskiego narodu". Również kardynał Sekretarz stanu Agostino Casaroli oświadczył już w 1981 roku w sprawie nieważnych święceń biskupów w Chinach, że "nie jest wcale powiedziane, iż to, co jest w tej chwili nieważne nie może być w przyszłości uporządkowane".

Korespondenci i obserwatorzy snują najprzeróżniejsze hipotezy co do dalszego rozwoju stosunków pomiędzy Watykanem i Chinami, często wzajemnie się wykluczające. Nie wdając się w te dysputy można chyba pozwolić sobie na stwierdzenie, że dążenia Watykanu do nawiązania ściślejszych kontaktów tak z Kościołem Patriotycznym, jak i z rządem chińskim wynikają z rosnącej

coraz bardziej roli Stolicy Świętej jako orędowniczki pokoju i porozumienia na świecie.

Potrzeby Kościoła chińskiego

Popowrocie z trzytygodniowej podróży do Chin, były przewodniczący Wirtemberskiego synodu krajowego - Hans Eissler, mówił o przepełnionych kościołach. Odczuwa się natomiast bardzo dotkliwie brak duszpasterzy, jak i świątyń. Jest to pokłosie kolejnych akcji podejmowanych przeciw Kościołowi poczynając od 1950 roku kiedy wydano dekret o kontrrewolucji, którym objęto również Kościół Katolicki. Wydalono wówczas kilka tysięcy duchownych, znacjonalizowano wszystkie instytucje katolickie /uczelnie, szkoły, szpitale, przytułki/, pozamykano wszystkie kościoły. Dopiero w 1973 roku zezwolono na otwarcie w Pekinie czterech katolickich kościołów. Obecny rząd chcąc zrekompensować szkody poniesione przez Kościół dokonał ostatnio zwrotu kilku spośród zajętych wcześniej świątyń. Za inne budowle sakralne - będące aktualnie w użytkowaniu - rząd płaci swego rodzaju czynsz. Działania te jakkolwiek świadczą z jednej strony o pewnej poprawie stosunków państwo-Kościół i o swoistym geście zadośćuczynienia to jednak nie zaspakają o wiele większych potrzeb w dziedzinie budownictwa sakralnego.

Powrót wygnanych biskupów?

Watykan zwrócił się do władz chińskich z prośbą o wyrażenie zgody na powrót do swych diecezji biskupów, którzy zostali wydaleni w 1951 roku za rządów Mao Tse Tunga. Do tych dostojników przeważnie już w bardzo podeszłym wieku, należą: jeden arcybiskup, jedenastu biskupów i dziewięciu prefektów apostoelskich. Biskupi ci dotychczas w oficjalnych sprawozdaniach uchodzili za najwyższych pasterzy diecezji chińskich. Obecnie jednak, w najnowszym wydaniu Annuario Pontificio /za 1984 rok/, zostali uznani jako emerytowani. Jeden z biskupów żyjących dzisiaj w Triencie nazwał inicjatywę Watykanu "bardzo pięknym krokiem dyplomatycznym." Stolica Święta ma nadzieję, że przez te gesty usunie przeszkodę na drodze do dialogu z Chinami.

Ponowne otwarcie kongregacji sióstr zakonnych

Siostra Rose Chan, generalna przełożona Sióstr Niepokalanego Poczęcia, niedawno powróciła z wygnania do Hangczou aby tam ponownie założyć konwent dla żyjących jeszcze sióstr ze swej kongregacji. Zgodnie z odpowiednim postanowieniem podjętym na tak zwanym "synodzie w Hangczou" może również przyjmować i kształcić kandydatki do stanu duchownego.

Siostry Niepokalanego Poczęcia są jedyną rodzimą kongregacją w diecezji Hangczou. Została ona założona w 1932 roku przez biskupa A. Fourget. W czasie rewolucji kulturalnej klasztor został zamknięty, a majątek skonfiskowany. Siostry w zdecydowanej większości zostały skazane na wygnanie. Gdy w 1979 roku katedra w Hangczou została ponownie otwarta, wówczas sprowadzono tam dwie siostry, które właśnie powróciły z wygnania i skierowano je do pracy duszpasterskiej oraz katechetycznej. W międzyczasie zwolniono dalsze 2 siostry, które umieszczono w parafii kościoła Najświętszej Panny z Lourdes. Ogółem w Chinach żyje jeszcze 15 zakonnice z tej kongregacji - w wieku od 50 do 80 lat.

Siostrze Rose Chan nie udało się do chwili obecnej uzyskać dawnych pomieszczeń klasztornych; zastępczo otrzymała budynek w pobliżu rezydencji biskupiej.

Wyroki sądowe na duchownych

Katolicka Agencja Prasowa w Hongkongu - UCAN podaje informację o areztowaniu katolickiego ordynariusza diecezji Pai-Ting, biskupa Petera Josefa Fan /76 lat/ oraz jego zastępcy wikariusza generalnego biskupa Huo-Fing

-Szanga /70 lat/, którzy następnie wyrokiem sądu zostali skazani na 10 lat więzienia. Ordynariuszowi zarzucano potajemne udzielanie święceń kapłanów - kich, przyjmowanie pomocy finansowej z zagranicy oraz utrzymywanie konta - któw z Watykanem. Rzecznik prasowy chińskiego Urzędu do Spraw Wyznań okre - siał te zarzuty jako "zmowę z obcymi siłami antychińskimi celem podważenia - systemu obronności kraju". Biskup Peter Fan został konsekrowany jako jeden z nielicznych za zgodą Watykanu - w czerwcu 1951 roku.

Ta sama agencja przynosi również wiadomość, w której czytamy, że w os - tatej 10 miesiącach w Chinach uwięziono około 90 duchownych chrześcijań - skich, dalsze 80 osób ukrywa się aby uniknąć podobnego losu.

Śmierć ojca Czu-Szu-Tok

Jak podają źródła katolickie z Hongkongu, chiński jezuita o. Francis Czu-Szu-Tok, który od trzydziestu lat przebywał w obozie pracy w Hefei /prowincja Anhui/, zmarł w wieku 71 lat. Przyczyny jego śmierci nie są do - kładnie znane, z wymienionych wyżej źródeł wynika, że od lat cierpiał na - wysokie ciśnienie, które mogło spowodować wylew.

Ojciec Francis Czu-Szu-Tok /ur. w 1913 roku/ w 1935 roku wstąpił do - Towarzystwa Jezusowego. Po studiach w Paryżu został wyświęcony na kapłana. - Przez okres 10 lat /1945-1955/ pracuje jako misjonarz w Chinach. Za odmó - wę serwowania kontaktów z Watykanem został skazany na dożywotnie więzienie - i umieszczony w obozie w Hefei. W ubiegłym roku /1983/ w czerwcu, na proce - sie przy artykułach zamkniętych został powtórnie skazany na 12-letnie więzie - nie. Był on przez Amnesty International uznany za więźnia sumienia.

Z doniesień zachodniemieckiej agencji prasowej - KNA - wynika że - przynajmniej jeszcze dziesięciu innych jezuitów przebywa w chińskich wię - zieniach.

Działalność Kościoła protestanckiego

Protestanckie kościoły ChRL, które od czasów rewolucji kulturalnej - całkowicie zawiesiły swoją współpracę ze Światową Radą Kościołów w Gene - wie, obecnie podjęły na nowo kontakt z tą instytucją. Ostatnio biskup Ding - spotkał się z generalnym sekretarzem Światowej Rady Kościołów, Philipem - Potterem i odbył z nim dłuższą rozmowę na temat podjęcia ściślejszej ws - półpracy. Kościoły protestanckie Chin należą do członków - założycieli Ra - dy Ekumenicznej, jednakże ich przynależność nigdy nie charakteryzowała się - dużą aktywnością na tym forum.

Wizyta arcybiskupa Roberta Runcie

Na zaproszenie "Chińskiego Towarzystwa Przyjaźni z Zagranicą" przybył - do Chin z trzytygodniową wizytą prymas Kościoła anglikańskiego arcybiskup - Robert Runcie. Podróż ta, już trzecia z kolei prowadziła z Szanghaju przez - Hankou do Pekinu. Chiński dziennik "China Daily", który zamieścił rela - zję z tej wizyty, podkreśla, że celem podróży było osiągnięcie wzajemnego - porozumienia i przyjaznych stosunków pomiędzy narodem chińskim i Wielką - Brytanią. Niektórzy korespondenci zauważają, że wizyta ta nie pozostaje bez - związku z prowadzonymi rozmowami na temat przyszłości Hongkongu.

Trzydziestolecie Patriotycznego Zrzeszenia Buddystów

Siódmego grudnia w wielkiej Hali Ludowej w Pekinie odbyło się uroczy - ste spotkanie dla upamiętnienia trzydziestej rocznicy założenia Patriotycz - nego Zrzeszenia Buddystów. W spotkaniu tym brało udział około 300 osób, wś - ród których byli przedstawiciele Zjednoczenia Buddystów z Tybetu, Środkowej - Mongolii, Junanu i Szanghaju. Przewodniczący Zjednoczenia, Zhao Puchu, w - swoim inauguracyjnym przemówieniu zaznaczył, że w ciągu ostatnich trzech

lat odbudowane liczne klasztory, które można było ponownie otworzyć oraz ce jest bardzo ważnym osiągnięciem - to uruchomienie drukarni między innymi w Nankinie, Pekinie i Szanghaju.



Jubileusz urodzinowy kardynała Fr. Tomáška.

Dnia 30 czerwca 1984 roku ukończył 85 lat najwyższy zwierzchnik Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji, arcybiskup Pragi i prymas czecki, Franciszek kardynał Tomášek.

Ks. Franciszek kardynał Tomášek urodził się 30 czerwca 1899 roku w Stundencie na Morawach. Uczęszczał do gimnazjum w Ołomuńcu w latach 1910 - 1918 i tam wstąpił do seminarium. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcybiskupa Antonína Cyryla Stojana w dniu 5 lipca 1922 roku. Najpierw był katechetą w mieszczańskiejk szkole w Ołomuńcu - Pawłowicach, a od roku 1927 w Kelci koło Hranic. W roku 1934 został powołany na adiunkta pedagogiki i katechizacji na fakultecie teologicznym Sw. Cyryla i Metodego w Ołomuńcu i tam się doktoryzował. W czasie wojny wrócił do obowiązków katechety. Po zamknięciu wyższych uczelni podczas okupacji hitlerowskiej od 17 listopada 1939 roku był katechetą w szkole mieszczańskiejk w Ołomuńcu - Podolanach. W 1940 roku zaczął wykładać w ponownie otwartym seminarium diecezjalnym i został inspektorem nauki religii w archidiecezji ołomunieckiej. Po wyzwoleniu Czechosłowacji w 1945 roku ksiądz dr Tomášek powrócił na fakultet w Ołomuńcu, gdzie został docentem pedagogiki i katechizacji. W 1947 roku został mianowany przez prezydenta republiki profesorem nadzwyczajnym. Sakrę biskupią otrzymał w 1949 roku w okresie bardzo trudnym dla Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji. Przez kilka lat był internowany, a od 1954 roku objął urząd parafialny w Morawskiej Huzowie koło Sternberka.

W następnych latach ksiądz biskup Tomášek rozwijał ożywioną działalność w celu osiągnięcia porozumienia z władzami państwowymi. W lutym 1965 roku został przez Papieża Pawła VI mianowany administratorem archidiecezji praskiej. Aktywnie uczestniczył we wszystkich posiedzeniach Soboru Watykańskiego II, w latach 1962 - 1965. Jest konsultorem Kongregacji dla Wychowania Katolickiego, członkiem sekretariatu dla Jedności Chrześcijan oraz członkiem Synodu Biskupów.

Dnia 24 maja 1976 roku Papież Paweł VI ogłosił go kardynałem a pod koniec następnego roku kardynał Tomášek został mianowany arcybiskupem praskim i jest nim do dnia dzisiejszego. W jego herbie widnieje hasło: "Pakój i dobro". Całe jego życie jest dowodem realizacji tego hasła.

Swój jubileusz urodzinowy ksiądz kardynał Tomášek osiągnął w pełni sił duchowych i fizycznych. Zachował w pełni świeżość umysłu. Jest otoczony czcią i miłością całego Ludu Bożego swego kraju i cieszy się również wielkim szacunkiem poza jego granicami. Dla czeskich katolików jest on mężem opatrznościowym.

Wizyta arcybiskupa L. Poggi w Pradze

Nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, arcybiskup Luigi Poggi w dniach 29 lutego - 3 marca przebywał z oficjalną wizytą w Czechosłowacji, gdzie odbył spotkanie konsultacyjne z przedstawicielami władz CSRS. Arcybiskupowi Poggiemu towarzyszył ksiądz John Bukovský z Rady do spraw Publicznych Kościoła. Delegacji państwowej przewodniczył Vladimír Janku, kierownik Sekretariatu do spraw kościelnych rządu CSRS. Przed udaniem się do Pragi arcybiskup Poggi i ksiądz Bukovský zostali przyjęci przez Jana Pawła II na specjalnej audiencji w dniu 27 lutego.

Wizyta w Pradze według poglądów wielu obserwatorów rozpoczyna nowy etap wschodniej dyplomacji Stolicy Świętej, którego celem jest zapewnienie

pełnych swobód obywatelskich dla wierzących zamieszkujących kraje o systemach totalitarnych. Daje temu bardzo często wyraz Papież w swoich wypowiedziach, kiedy mówi o poszanowaniu praw jednostki.

Jak podaje ogłoszony w Pradze komunikat oficjalny: "delegacje przedstawiły swoje stanowisko w sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Sprawy te będą też tematem dalszych rozmów". Na zakończenie pobytu delegacji Watykanu przyjął ją wicepremier rządu federalnego CSRS Matiej Luchan.

Były to pierwsze od trzech lat czechosłowacko-watykańskie rozmowy na tak wysokim szczeblu. Odbyły się bowiem spotkania tak z przedstawicielami rządu, jak i z kardynałem Franciszkiem Tomáškiem, członkami Episkopatu oraz innymi duchownymi. W ocenach wielu korespondentów jednym z ważnych tematów poruszanych w toku rozmów było wznowienie kontaktów po trzech latach przerwy. Ostatnie spotkanie odbyło się w grudniu 1980 roku; wówczas to rząd praski zerwał wszelkie kontakty z Watykanem. Przypuszcza się, że podróż arcybiskupa Poggiego jest prawdopodobnie wynikiem spotkania w grudniu ubiegłego roku w Watykanie - Jana Pawła II i czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Bohuslava Chnioupka. Według niektórych agencji prasowych, tematem rozmów arcybiskupa Poggi z przedstawicielami władz Czechosłowacji miały być również wakujące stanowiska biskupów, jak i ogólna sytuacja Kościoła w CSRS. Warto przypomnieć, że od 1973 roku Watykan nie mianował w Czechosłowacji ani jednego biskupa, pomimo istniejących wakatów w osmiu z trzynastu diecezji. Podobnie przedstawia się sytuacja, gdy chodzi o obsadę istniejących aktualnie 447 parafii; więcej niż połowa spośród nich nie ma stałych duszpasterzy.

Rozmowy na temat mianowania nowych biskupów, strona czeska uzależniła od spełnienia warunków wstępnych przez Watykan. Żądania te, opublikowane przez włoski miesięcznik katolicki "Il Regno", przedstawił kierownik Sekretariatu do spraw Wyznań - Vladimir Janku. Domaga się on w imieniu swjego rządu:

- Potępienia tzw. Kościoła podziemnego przez Stolicę Świętą
- Wycofania dekretu Kongregacji do spraw Duchowieństwa z 8 marca 1982 roku, w którym potępiono oddany reżimowi politykujący ruch kapłanów "Pacem in terris"
- Mianowania biskupów, którzy są uznawani nie tylko przez hierarchię kościelną ale również przez rząd czeski.

Delegacja watykańska nie mogła tych żądań ani przyjąć jako warunek wstępny, ani tym bardziej ich wypełnić.

Oszczerstwa "Tribuny" wobec Ojca Świętego

Miesiąc jeszcze nie upłynął od ponownego podjęcia rozmów między Pragą a Watykanem, czego uwieńczeniem była wizyta nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń, arcybiskupa Luigi Poggi, gdy reżim czeski za pośrednictwem partyjnego dziennika "Tribuna" w sposób bardzo obraźliwy, wysoce niedyplomatyczny i wręcz oszczerczy zaatakował Ojca Świętego. Gazeta nazywa Jana Pawła II "najbardziej reakcyjnym spośród papieży tego wieku". Dalej czytamy, że Papieża cechuje "namiętny antykomunizm" i "wrodzony antysowiecizm". Encykliki papieskie uważa za "demagogię społeczną". Zarzuca również Ojcu Świętemu tak nieprawdopodobne działania, jak: występowanie przeciwko pokojowi, przeciwko ruchom wolnościowym, popieranie zbrojeń, itd.

Wiele dotychczas Watykan na coraz bardziej polemiczne ataki - w ciągu ostatnich lat - skierowane przeciwko Papieżowi i Stolicy Świętej, odpowiadał zawsze pełnym oburzenia milczeniem, to wydaje się, że tym razem postępowanie Pragi przekroczyło obowiązujące normy i spowodowało tym samym ostrą replikę ogłoszoną na łamach dziennika L'Osservatore Romano. Już w pierwszych zdaniach zamieszczonego komentarza czytamy: "oskarżenia przeciwko Papieżowi robiły wrażenie, że są zdalnie sterowane". Obserwatorzy zgodni są

co do tego, że ataki te były inspirowane przez Moskwę. Interesujące jest również, że Watykan tym razem nie ograniczył się do oficjalnej odpowiedzi na skierowane przeciwko Papieżowi zarzuty, ale ze swej strony wystąpił z zdecydowanym i krytyczną oceną, oświadczając m.in.: "oskarżenia te wychodzące daleko poza granicę demagogii są tylko próbą, żeby na Kościół i Papieża Jana Pawła II przerzucić część odpowiedzialności za obecny kryzys pokoju światowego nie dodając tylko, że we własnym kraju nie przestrzega się praw człowieka, a szczególnie prawa do wolności sumienia i wyznania".

Zdecydowana postawa Watykanu, a także liczne głosy oburzenia i protestu jakie zewsząd podnosiły się przeciwko brutalnym napaściom partyjnej gazety, zmusiły reżim praski do ponownego zabrania głosu w tej sprawie. Dopiero 12 kwietnia, a więc prawie miesiąc po ukazaniu się artykułu w "Tribunie", organ prasy Czechosłowackiej Partii Ludowej - "Lidova Demokracie" - opublikował artykuł, w którym usiłuje przekonać opinię publiczną, że zawarte tam oceny działalności Ojca Świętego i Watykanu nie reprezentowały oficjalnej polityki partii lecz "jakieś niezdiscyplinowane poglądy marginesowe".

Katolicka Czechosłowacja zaprasza Papieża Jana Pawła II

Stolica Apostolska otrzymała zaproszenie skierowane do Jana Pawła II przez kardynała Franciszka Tomáška. W liście tym, popartym 17 000 podpisów katolików, Prymas Czechosłowacji prosi Ojca Świętego o wzięcie udziału w uroczystościach związanych z 1100 rocznicą Św. Metodego, która przypada w przyszłym roku /1985/. Informację o zaproszeniu Jana Pawła II opublikowała 12 kwietnia "Lidova Demokracie". Francuska agencja ATP uzupełnia powyższą wiadomość powołując się na wypowiedzi funkcjonariuszy partyjnych w Pradze, według których podróż Papieża do Czechosłowacji nie napotkałaby na żadne przeszkody. Politolodzy twierdzą, że w języku dyplomatycznym Wschodu takie sformułowanie może oznaczać brak stanowiska w danej sprawie. Indagowany przez dziennikarzy, kardynał Tomásek, jedynie potwierdził fakt, że wraz z zaproszeniem Ojca Świętego rozpoczął równocześnie rozmowy z rządem na ten temat.

Ze Słowacji natomiast docierają informacje mówiące o fali aresztowań, która objęła osoby zbierające podpisy wśród wiernych pragnących odwiedzin Papieża.

Słyszemy więc o aresztowaniu trzech młodych Słowaków, wobec których w czasie przesłuchań stosowana przemoc fizyczna. Służba bezpieczeństwa zarzuca im ponadto, że zamierzają wprowadzić do Czechosłowacji "polskie stosunki" i "ożywić praską wiołnę". W okolicy Dolnego Kubina służba bezpieczeństwa skonfiskowała u Martina Celanka list do Ojca Świętego zawierający ponad tysiąc podpisów. W Terencinie i Brnie przesłuchiowano i przeprowadzano tzw. rozmowy ostrzegawcze z wieloma katolikami zbierającymi podpisy.

Zakaz wykonywania obowiązków kapłańskich

Trzydziestopięcioletniemu, bardzo aktywnemu i lubianemu przez swoich parafian kapłanowi w Modrym Kamieniu - Józefowi Rybanskiemu władze cofnęły zezwolenie uprawniające go do sprawowania czynności duszpasterskich. Jako oficjalną przyczynę podano, że osiągał on nielegalne dochody; przytacza się tu historię o kupnie uszkodzonego samochodu, który ksiądz Rybanski sam wyremontował, a następnie rzekomo odsprzedał z zyskiem. W rzeczywistości jednak przyczyną cofnięcia zezwolenia była jego postawa wobec reżimowego zrzeszenia kapłanów "Paxem in terris", do którego nie chciał wstąpić pomimo wielokrotnych nagabywań ze strony władz a także okazywana przez niego sympatia dla polskiej "Solidarności".

Ponieważ duchowni posiadają pensje podstawowe, to pozbawienie możliwości spełniania czynności kapłańskich jest równoznaczne z utratą pracy oraz środków do życia. W przypadku nie respektowania postanowień władz, tzn. kto

wykonuje obowiązki duszpasterskie bez odpowiedniego zezwolenia jest karany za "utrudnianie w sprawowaniu nadzoru państwowego nad Kościołem" /§ 178 kodeksu karnego/.

Zwolnienie z pracy nauczycielki katolickiej

Słowacka nauczycielka Jana Mičianowa została pozbawiona prawa wykonywania zawodu ze względu na "niewłaściwą postawę ideową" czemu dała wyraz, posyłając swego syna na naukę religii. Od tej decyzji złożyła odwołanie do sądu wyższej instancji, który, jak należało przypuszczać, utrzymał w mocy wyrok wydany wcześniej. Jako obrońca Jany Mičianowej występował znany katolicki adwokat - dr Jan Čarnogórsky, który oświadczył, że wyrok ten jest sprzeczny tak z konstytucją, jak i kodeksem karnym, prawem pracy oraz ze statutem związków zawodowych.

Sprawa ta poruszyła do głębi ludność Słowacji: podniosły się liczne głosy protestu przeciwko zwolnieniu cenionej i lubianej nauczycielki: wychowankowie Jany Mičianowej wystosowali w tej sprawie zbiorową petycję do prezydenta Gustawa Husaka.

Antyreligijne kwestionariusze w szkołach

Jakkolwiek nauczanie religii w szkołach jest prawnie dozwolone to jednak w codziennej praktyce sytuacja wygląda zupełnie inaczej. W stosunku do rodziców zapisujących dzieci na religię stosuje się szykany, jak wskazuje na to chociażby wzmiankowany przykład Jany Mičianowej.

Również i w stosunku do dzieci stosuje się najrozmaitsze formy nacisku aby zniechęcić je do nauczania religii. O swoistym wyrachowaniu świadczą działania dyrekcji jednej ze szkół słowackich, gdzie pomimo "akcji uświadomienia" na naukę religii zgłosiło się ponad 80 dzieci. Nieskuteczność działań propagandowych skłoniła władze do podjęcia innych środków. I tak, początkowo przeniesiono lekcje religii do innego budynku, znajdującego się w dość znacznym oddaleniu od szkoły, gdy i to nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, zmieniono godziny nauczania - na popołudniowe. Wola rodziców posyłania dzieci na religię, okazała się jednak silniejsza aniżeli szykany szkoły.

Nie widząc innej możliwości złamania oporu rodziców, dyrekcja zastosowała środki wysoce nieetyczne. Mianowicie rozdano dzieciom w poszczególnych klasach do wypełnienia ankietę, która miała dać władzom szkolnym materiał obrazujący stosunek uczniów do wiary. Nie omieszkało wcześniej "uświadomić" dzieci o dawaniu odpowiedzi zgodnych z prawdą. Po takim przygotowaniu rozdano kwestionariusze zawierające między innymi takie oto pytania: Czy wierzysz w Boga?; Czy uczęszczasz do kościoła?; Kto nauczył cię modlitwy?; Czy uczęszczasz na lekcje religii?; Czy posiadasz w domu książki religijne /Biblię, modlitewnik, inne/?

Nie są dotychczas znane wyniki tej ankiety, nie o rezultat bowiem tutaj chodzi. Budująca jest dla nas nieustraszona wiara z jaką rodzice i dzieci walczą o swobodny dostęp do nauki religii.

Duszpasterstwo chorych w szpitalach

Z wielu miast Czechosłowacji napływają niepokojące wieści o zaostrzeniu przepisów wobec duszpasterstwa szpitalnego. Chodzi tu głównie o udzielanie spowiedzi, komunii św. czy ostatniego namaszczenia - chorym w szpitalach. Zwłaszcza na Orawie /w północnej Słowacji/ - obszarze szczególnie religijnym, władze pod tym względem są szczególnie rygorystyczne. Widoczne to jest wyraźnie w obowiązujących instrukcjach, które zostały rozesłane do wszystkich szpitali orawskich. Aby kapłan mógł udzielić ostatniej posługi choremu wymaga się: 1/ formalnego zgłoszenia w tej sprawie przez pacjenta, lub najbliższą rodzinę /z wykluczeniem innych osób/; 2/ zgody lekarza opie

...kującego się chorym oraz otrzymanego na piśmie zezwolenia dyrektora szpitala. "Ceremonie religijne" - jak je określa instrukcja, mogą się odbywać w oddzielnym - przeznaczonym na ten cel pomieszczeniu, bez udziału innych pacjentów. Chce się przez to "uniknąć skandalu na oddziale". Określony jest również czas jakim kapłan może dysponować w szpitalu, a instrukcja wręcz zakazuje "odprawiać ceremonii religijnych w czasie odwiedzin chorych". Rygorzy obowiązują nie tylko duchownych i chorych ale również personel szpitalny: "Siostry pracujące na danym oddziale powinny powiadomić lekarza dyżurnego o osobach, które proszą o udzielenie im posługi kapłańskiej". Za przestrzeganie przepisów odpowiedzialni są specjaliści urzędnicy powołani w tym celu. Również i przepisy wykonawcze są dokuczliwe dla każdej ze stron. Wymaga się bowiem od pacjentów wypełniania długich formularzy zawierających dokładne dane personalne, rodzaj posługi, o którą prosi chory oraz nazwisko kapłana. Prowadzona jest również specjalna kartoteka, w której odnotowuje się nazwiska pacjentów, którzy starają się o wizytę kapłana. Długa i bardzo skomplikowana procedura powoduje czasami takie sytuacje, że chory u mierza nie doczekawszy się przybycia kapłana.

ETIOPIA

Prześladowania chrześcijan

Ekumeniczna agencja prasowa "All Africa Press Service" /Kenia/ donosi o wzrastających prześladowaniach, jakich dopuszcza się marksistowski rząd w stosunku do chrześcijan. Wszystkie wspólnoty baptystów i zielonoświątkowców zostały rozwiązane. Natomiast Kościół katolicki utracił w Asmarze wszystkie swoje instytucje. W ostatnich trzech latach bardzo wielu duszpastery i świeckich zostało uwiezionych bez żadnego procesu sądowego.

Światowa Federacja Luterńska wskazuje na budzące niepokój - położenie 522 000 członków Kościoła Ewangelickiego Mekane Yesus. Zamknięto ponad 500 świątyń a bardzo liczne budynki kościelne zostały upaństwowione.

JUGOSŁAWIA

Niezgodności protokolarne opóźniają wizytę Papieża

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Jugosławii, kardynał Franjo Kuharic poinformował, że pierwotny termin Kongresu Eucharystycznego, który ze względu na oczekiwane przybycie Jana Pawła II przesunięto na październik, odbędzie się w dniach 8-9 września, ponieważ coraz bardziej widoczne staje się, że "Ojciec Święty nie będzie miał możliwości odwiedzić nas w ramach tegorocznego jubileuszu".

Wizyta Papieża posiada już właściwie swoją historię, bowiem oficjalne zaproszenie nastąpiło już w 1980 roku; najpierw przez Kościół a nieco później przez władze państwowe. Odtąd też datują się prowadzone trójstronne rozmowy /Watykan-Kościół-Państwo/, mające ustalić wszystkie szczegóły tej wizyty. Niestety, stanowiska poszczególnych stron są tak rozbieżne, że w chwili obecnej trudno mówić o osiągnięciu zadawalających wszystkich uzgodnień.

Przed wszystkim z niektórych posunięć władz zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy - wynika niebezpieczeństwo, że czynią wszystko aby zaostrzyć stosunki z Kościołem. W tym celu wykorzystuje się nawet mające miejsce kilka lat temu wydarzenia. Tak np. dopiero teraz został skazany na 30 dni więzienia - bibliista dr Jozef Krasovec za odczyt, który wygłosił w 1980 roku. Biskup Zifanovic z Krk został zaatakowany - w sposób bardzo gwałtowny - przez władze partyjne i środki masowego przekazu za kazanie, które wygłosił 9 października 1983 roku. W Krocackim mieście Dubrownik, policja zakazała publicznego nabożeństwa ku czci patrona miasta.

Czy te posunięcia władz - podane tutaj tylko w małym wyborze - przeciwko Kościołowi i wierzącym mają na celu skłonić Watykan do rezygnacji z podróży Ojca Świętego, obecnie nie można tego jeszcze dokładnie potwierdzić.

Bardzo poważnym zagadnieniem do chwili obecnej nie rozwiązany jest problem w jakim charakterze ma przybyć Papież. Czy jako głowa państwa watykańskiego, na co bardzo nalegają władze? Przy takim charakterze wizyty odwiedziny grobu Tito byłby warunkiem sine qua non. Watykan - rozważając tą sprawę - zaproponował, ażeby ten "akt państwowy" przenieść na kardynała Sekretarza Stanu Casariego. To znowu dla strony jugosłowiańskiej okazało się rozwiązaniem nie do przyjęcia. Dalej władze państwowe usiłowały narzucić Papieżowi odwiedziny miejscowości Jasenovac, gdzie według danych serbskich - chorwacka organizacja nacjonalistyczna Ustasze, miała wymordować podobno 700 000 Serbów. Niezależnie od tego, że liczba ofiar - według realistycznych ocen wynosiła około 7000 i byli wśród nich również Chorwaci, rząd obciąża odpowiedzialnością za te wydarzenia ówczesnego arcybiskupa Zagrzebia, późniejszego kardynała Stepinaca, Odwiedziny Papieża w tym miejscu zostałyby niewątpliwie uznane jako potwierdzenie winy kardynała Stepinaca przez Stolicę Świętą. W związku z tym warunek ten jest absolutnie nie do przyjęcia przez Watykan. Kardynał podał w procesie niezbité dowody swojej niewinności, co wówczas jednak nie przeszkodziło sądowi wydać wyrok skazującego. Czy Jan Paweł II mógłby a zarazem chciałby uniknąć odwiedzenia grobu tego kardynała, który w Zagrzebiu stał się już miejscem licznych pielgrzymek? Napewno nie. Z drugiej strony odwiedziny tego miejsca byłyby afrontem wobec reżimu, który jeszcze dzisiaj nazywa kardynała Stepinaca zdrajcą kraju.

Nie mniej drażliwe zagadnienie stanowią sprawy wyznaniowe w tym wielonarodowym państwie. Jak na razie bez odpowiedzi pozostaje pytanie czy Papież powinien poświęcić taką samą uwagę patriarchatowi serbskiemu i macedońskiemu, które przecież nie utrzymują żadnych kontaktów z Watykanem.

Katolicy jugosłowiańscy mają mimo wszystko nadzieję, że Ojciec Święty, jeżeli nie teraz to w późniejszym okresie jednak do nich przybędzie.

Oficjalne stanowisko władz wobec wizyty Papieża

Luterańska agencja informacyjna - LWI - zamieściła wywiad przeprowadzony w dniu 21 lutego 1984 roku z przewodniczącym chorwackiej komisji do spraw religijnych - prof. Iwanem Lelicem, w którym przedstawił oficjalne stanowisko władz w związku z zaplanowaną wizytą Ojca Świętego w Jugosławii. Oświadczył on: "Bardzo jest nam przykro, że w tym roku nie może dojść do urzędu - czywistnienia odwiedzin Papieża w naszym kraju. Zaprosiliśmy Jana Pawła II jako głowę państwa watykańskiego i nie możemy wyrazić zgody na to, ażeby przybył tylko jako najwyższy pasterz katolików. Również nie możemy dopuścić do tego, ażeby Jego odwiedziny były wykorzystane do celów politycznych przez pewną część hierarchii katolickiej. Nie możemy uznać faktu, ażeby tu tejszy Kościół nie rozmawiał z nami o odwiedzinach Papieża i nie informował nas o tym. Jednocześnie nie możemy pozwolić sobie na to aby mogli nam zarzucić, że Kościół Rzymsko-Katolicki jest uprzywilejowany".

Przy lekturze tego wywiadu nasuwa się nieodparcie pytanie, którego nie postawił korespondent LWI: Co w takim razie władze jugosłowiańskie mogą?

IGFM domaga się amnestii dla "więźniów sumienia"

Na dwa tygodnie przed otwarciem zimowych igrzysk olimpijskich w Sarajewie, przedstawiciele Międzynarodowego Ruchu Obrony Praw Człowieka /IGFM/ zwrócili się do rządu jugosłowiańskiego aby w obliczu tego wydarzenia ogłosił amnestię dla wszystkich uwięzionych z powodów politycznych i religijnych. Akt ten odpowiadałby bardzo duchowi olimpijskiemu i stanowiłby dowód pełnej tolerancji religijnej i politycznej. Tak czytamy w piśmie, które IGFM

skierował do ambasad jugosłowiańskich w Brnie, Bonn, Brukseli i Madrycie jak również do stałego przedstawiciela Jugosławii w ONZ. W 1983 roku uwięziono wielu katolickich kapłanów oraz 12 duchownych muzułmańskich, którzy zostali skazani na wysokie kary więzienia, w niektórych przypadkach nawet do 15 lat. Według danych IGfM ponad 300 "więźniów sumienia" skazanych jest znanych z nazwiska; rzeczywista liczba jest jednak znacznie wyższa. Z dostępnych materiałów wynika, że są oni prześladowani z przyczyn religijnych, politycznych i etnicznych.

Posługa duszpasterska na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich

Przepisy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego wymagają, aby miasta, gdzie rozgrywane są Igrzyska Olimpijskie, zapewniły ich uczestnikom opiekę duszpasterską. Stolica federacyjnej republiki Bośni i Hercegowiny, Sarajewo - miejsce XIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich - przygotowała się również od strony religijnej na przybycie zawodników i gości z całego świata. Sarajewo jest zamieszkałe przez muzułmanów, prawosławnych i katolików. Wszystkie te wspólnoty wyznaniowe zadbały o odnowienie swoich świątyń oraz przygotowały okolicznościowe wystawy we własnych muzeach sztuki sakralnej. Prócz tego z okazji Olimpiady Kuria Metropolitalna w Sarajewie wydała w trzech wersjach językowych specjalny przewodnik "Kościoły Katolickie w Sarajewie". Natomiast franciszkanie przygotowali książkę o historycznych klasztorach położonych w pobliżu Sarajewa.

Na terenie wioski olimpijskiej zawodnicy różnych wyznań mogą korzystać z posługi duszpasterskiej duchownego katolickiego i ewangelickiego. W dzień otwarcia Olimpiady, w katedrze sarajewskiej arcybiskup metropolita Marko Jozinović odprawił uroczystą Mszę św. w intencji sportowców biorących udział w igrzyskach.

Życie duchowe studentów.

W Jugosławii nauka religii dla dzieci odbywa się na zasadzie dobrowolności wyłącznie poza szkołą - głównie w pomieszczeniach kościelnych. Frekwencja jest bardzo różna, zależnie od części kraju i diecezji, przeciętnie jednak wynosi nieco ponad połowę wszystkich dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. W dużych miastach odbywa się również katecheza dla studentów i młodzieży pracującej.

Pismo "MI", które wydają młodzi katolicy w Zagrzebiu, zapytało pięciu duszpasterzy o ich doświadczenia. O. Zujezdan Lincic podał, że w każdy wtorek wieczorem gromadzi się co najmniej 80 uczestników, jakkolwiek bywają dni, że na spotkania przybywa znacznie więcej młodzieży i studentów. Podobnie wygląda sytuacja w kościele Jezuitów i św. Marka. Działalność tych grup koncentruje się głównie na pogłębianiu życia duchowego i znajomości Pisma św. Czasami odbywają się również odczyty, po których następuje dyskusja. O ile rozwija się charakter intelektualny i duchowy tych grup, to wszelka inna działalność /artystyczna czy charytatywna jest dopiero w stadium załączkowym. Analogiczne wspólnoty istnieją w pozostałych rejonach Jugosławii.

Szkolnictwo muzułmańskie

W Jugosławii wzrasta liczba młodzieży pragnącej uczyć się w szkołach i medresach islamskich. Nowe klasy przygotowujące duchownych oraz ich pomocników religijnych otwarto w stolicy Bośni i Hercegowiny - Sarajewie, a także w Pristinie - centrum zamieszkałego głównie przez Albańczyków okręgu Kosowo. Przystąpiono również do budowy medresy w Skopje - stolicy Macedonii, gdzie nauczanie będzie prowadzone w języku albańskim, tuneckim i macedońskim.



Apel byłych "więźniów sumienia"

Dwaj więźniowie polityczni - Miguel Sales i Jose Carreno, zwolnieni przez reżim Fidela Castro, zwrócili się z apelem - podczas konferencji prasowej - do Międzynarodowego Ruchu Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem. W swoim wystąpieniu przedstawili tragiczny los blisko 14000 "więźniów sumienia", wśród których jest również wielu chrześcijan. Zaapelowali oni aby organizacja ta przy pomocy wszystkich dostępnych sobie środków podjęła działania zmierzające jeżeli nie do uwolnienia to przynajmniej ulżenia losu ludzi więzionych za swe przekonania.



Kształcenie duchownych i świeckich katolików

Po zakończeniu drugiej wojny światowej księża i gminy katolickie na terenie dzisiejszej NRD, stanęli przed nieoczekiwane wielkimi zadaniami. Przede wszystkim w wyniku przesiedleń ludności niemieckiej liczba katolików zwiększyła się tak, jak nigdy przedtem - od czasów reformacji. W diecezji miśnieńskiej wzrosła ona przeszło dwukrotnie, na obszarze ówczesnego komisariatu arcybiskupiego Magdeburg - przeszło czterokrotnie, a na obszarze ówczesnego komisariatu Meiningen - nawet przeszło siedmiokrotnie.

Jednocześnie jednak na obszarze obecnej NRD nie było po 1945 roku ani jednej uczelni kształcącej księży katolickich. Przed wojną ten, kto chciał zostać księdzem katolickim na tym terenie, musiał kształcić się we Wrocławiu, Fuldzie Padeborn, ewentualnie w Pradze lub Litomierzycach. Pierwsze seminarium duchowne w NRD powstało w 1948 roku w Neuzelle koło Frankfurtu nad Odrą, pod nazwą "Bernardinum". Już w 1951 roku opuściło je 39 księży, a do dziś liczba jego absolwentów osiągnęła blisko 800. Ponadto księża katolickich kształcą także seminarium duchowne w Huysburgu koło Halberstadt.

Jeśli chodzi o wyższe studia teologiczne to od roku 1949, tzn. od powstania NRD, księża katolicy odbywają je w Erfurcie, w regionalnym wyższym seminarium duchownym utworzonym w 1952 roku. Absolwentami "studium filozoficzno-teologicznego" - prowadzonego w tym seminarium, są między innymi wszyscy młodszy członkowie Episkopatu NRD oraz większość wykładowców w seminarium duchownych. Seminarium w Erfurcie jest jedyną katolicką wyższą uczelnią teologiczną w NRD.

Z realistycznych ocen wynika, że obecnie w NRD na około tysiąc katolików przypada zaledwie jeden kapłan. Jeśli wziąć pod uwagę, że parafie katolickie są na ogół rozległe terytorialnie, a przeciętny wiek księży stosunkowo wysoki /około 50 lat/, to staje się jasne, że w najbliższym czasie w NRD trzeba się liczyć z dotkliwym brakiem księży katolickich.

W tej sytuacji duża rola przypada różnego rodzaju świeckim pomocnikom i pracownikom Kościoła. Liczba diakonów i ich pomocników równa jest mniej więcej liczbie księży. Ponadto jest jeszcze przeszło 400 pomocnic duszpasterskich, przeszło 150 katechetek i tyle samo opiekunów społecznych, prawie 500 przedszkolek oraz kilkuset organistów i zakrystian. Kadry pomocnicze muszą być kształcone w odpowiednich placówkach. Należą do nich między innymi seminaria kształcące pracowników kościelnych służby charytatywnej w Magdeburgu i Karl-Marx-Stadt oraz seminaria dla pomocników duszpasterskich w Erfurcie. W Chociebużu i Gberlitz działają natomiast seminaria katechetyczne.

Udzielenie zezwolenia na pielgrzymkę

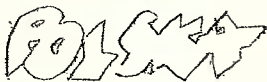
Władze NRD udzieliły zezwolenia na pielgrzymkę do Rzymu grupie 150 osób, wśród nich kilkunastu księżom. Pielgrzymkę przewodniczył biskup sufragan berliński Wolfgang Weider. Z okazji Jubileuszu Roku Odkupienia pielgrzymi z NRD odwiedzili cztery większe bazyliki rzymskie i katakumby. Udał się również do Subiaco, gdzie znajduje się pierwszy klasztor św. Benedykta z Asyżu. Dodajmy, że władze NRD udzieliły również podobnego zezwolenia na pielgrzymkę do Rzymu grupie 150 osób w 1975 roku z okazji Roku Świętego.

Wizyta Armii Zbawienia

Armia Zbawienia, chrześcijańska wspólnota religijno-społeczna, głosząca konieczność niesienia pomocy moralnie zagrożonym, upadłym i cierpiącym niedostatek jest ruchem zakazanym w NRD. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej, w dniu 8 maja 1984 roku 128 wyższych oficerów Armii Zbawienia z 86 krajów, którzy brali udział w obradach odbywających się w Berlinie Zachodnim, odwiedziło NRD. Generał Wahlström wyraził - przy tej okazji nadzieję, że Armia Zbawienia, która w trzecim i czwartym dziesięciu lat naszego wieku na obszarze dzisiejszej NRD była licznie reprezentowana, znów będzie mogła prowadzić działalność w całych Niemczech.

Gminy żydowskie i Żydzi

Żydowskie gminy miejskie bądź regionalne istnieją w Berlinie, Dreźnie, Halle, Karl-Marx-Stadt, Lipsku, Magdeburgu, Erfurcie oraz Schwerinie. Wszystkie zgrupowane są w Związku Gmin Żydowskich w NRD. Wierni wyznania mojżeszowego mają do swej dyspozycji 8 synagog i jeden dom modlitwy, posiadają również własne, wydzielone cmentarze. Synagogi w Magdeburgu, Erfurcie i Karl-Marx-Stadt wybudowane zostały już po II wojnie światowej. Stara kultura żydowska prezentowana jest między innymi przez płyty z muzyką i pieśniami żydowskimi oraz koncerty słynącego z wysokiego poziomu chóru synagogi lipskiej. W Niemieckiej Republice Demokratycznej żyje dziś około 6 0 0 wiernych wyznania mojżeszowego, zaś pochodzenia żydowskiego jest zaledwie kilka tysięcy obywateli NRD.



Nabożeństwo w 110 rocznicę urodzin Witosa

W niedzielę 22 stycznia w warszawskiej katedrze, wikariusz generalny archidiecezji ksiądz biskup Władysław Miziołek odprawił uroczystą Mszę św. za duszę śp. Wincentego Witosa - przywódcy ruchu ludowego, premiera Rządu Obrony Narodowej /1920. - 1921/ i gabinetów w latach 1923 i 1925. Najświętsza ofiara sprawowana była również w intencji polskich rolników, o sprawiedliwość społeczną w Ojczyźnie, zachowanie tożsamości narodowej i integracji polskiej wsi. Na uroczystość tłumnie przybyli weterani ruchu ludowego oraz rolnicy z różnych stron kraju.

W ekscytacyjnej homilii biskup celebrował najważniejsze karty z życia chłopskiego męża stanu, wydobywając naczelną wartość witosową spuścizny. Walczył on o pełnię praw dla chłopów, ale podkreślał zarazem, że państwo i jego siły nie mogą służyć jednej klasie czy partii, a interes całości musi zawsze stać ponad interesem grupowym. Powtarzał, że wiara katolicka jest niezbywalnym dobrem polskiego chłopca i że ruch ludowy jest drogą do ustroju sprawiedliwości społecznej, o jaki zabiegał muszą opierać się na wartościach chrześcijańskich. Aktualne pozostają także wskazania Witosa o porzebie jedności wśród chłopów, jak też troski o zdrowie moralne wsi.

Po Mszy św. w asyście pocztów sztandarowych ruchu ludowego złożono wieńce przy tablicy ku czci Witosa. Przypomniano, że odsłonięcia dokonał 28 XII

1975 roku gospodarz tej archikatedry Prymas Wyszyński w obecności kardynała Wojtyły. Na tablicy widnieją słowa Witosy: "Potęgi państwa i jego przyszości nie zabezpieczy żaden choćby największy geniusz - uczynić to może cały świadomy swych praw i obowiązków naród".

Następnie przemówił były dowódca Batalionów Chłopskich generał Franciszek Kamiński, składając hołd pamięci Witosy, a także opatrznociowemu Prymasa Tysiąclecia. Akcentując aktualność Witosowego dziedzictwa generał Kamiński wypowiedział się przeciwko jego zniekształceniu poprzez wtłaczanie go w ramy, w których się nie mieści.

200 -lecie archidiecezji Mohylew

W wyniku pierwszego rozbioru Polski /1772/ imperium rosyjskie pochoło -nęło wielkie obszary ziem polskich. Dla katolickiej ludności tych terenów Stolica Apostolska ustanowiła 28 stycznia 1784 roku archidiecezję w Mohylewie, rozciągającą się - z wyłączeniem Ukrainy - daleko na wschód aż do Pacyfiku.

Archidiecezja nie miała łatwej pracy ze względu na ciągłą ingerencję carów, a potem bolszewików, którzy w 1923 roku skazali na śmierć administratora apostolskiego, Polaka Jana Cieplaka; karę tę zamieniono mu później na wygnanie z państwa rosyjskiego. W 1927 roku został uwięziony ostatni administrator Mohylewa, Łotysz, Bolesław Słoskans. W 6 lat później powrócił na Łotwę, a po II wojnie światowej wyemigrował do Belgii, gdzie zmarł niedawno.

Archidiecezja Mohylew od 57 lat jest pozbawiona swego ordynariusza.

Poświęcenie kraty w kaplicy stoczniowców

5 lutego ordynariusz chełmiński, biskup Marian Przykucki odprawił w kościele Najświętszego Serca Jezusa w Gdyni Mszę św. dla stoczniowców, portowców i ludzi morza, po której dokonał poświęcenia kraty do Kaplicy stoczniowców. Krata ta jest miniaturą bramy wejściowej stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Umieszczone na niej ręce przypominają dni strajku. Po zakończeniu uroczystości ksiądz biskup spotkał się na plebanii z różnymi grupami stoczniowców.

90 rocznica urodzin gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza

W parafii Św. Krzyża w Zakopanem odbyły się uroczystości religijne z okazji 90 -lecia urodzin generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza /ur.20.II 1894 r./. Mszę św. koncelebrowaną z osobistym kapelanem Generała o. Eustachym Rakoczym - Paulinem z Leśnej Podlaskiej odprawił proboszcz ks. Stanisław Szyszka. Ksiądz proboszcz odczytał telegramy od Jana Pawła II, od Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa i kardynała Metropolity Krakowskiego Franciszka Macharskiego. Oto treść telegramu Ojca Świętego:

"W dniu, w którym Pan Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz zamieszkały w Zakopanem przy ulicy Szymanowskiego 16 obchodzi 90 -lecie urodzin, Jego Świętobliwość Jan Paweł II poleca go Bogu w modlitwie i z serca udziela mu szczególnego apostolskiego błogosławieństwa obejmując nim rodzinę i wszystkich bliskich.

Martinez arcybiskup".

Msza św. w intencji prezydenta Mościckiego

3 marca ordynariusz chełmiński, biskup Marian Przykucki, przewodniczył w kościele Najśw. Serca Pana Jezusa w Gdyni Mszy św. koncelebrowanej w intencji prezydenta Ignacego Mościckiego i jego małżonki Marii. W wygłoszonym kazaniu biskup M. Przykucki ukazał liczne związki prezydenta z diecezją chełmińską: jego kilkakrotny udział w Święcie Morza w Gdyni, troskę o rozbudowę Gdyni oraz kilkudniowy pobyt w Toruniu z okazji 700 -lecia tego

grodu.

Rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej

24 marca minęło 190 lat od dnia złożenia przez Tadeusza Kościuszkę przy sięgi na Rynku Krakowskim, a tym samym proklamowania powstania w obronie niepodległości. W walce tej wykazali się obywatelską i patriotyczną postawą ci, którzy praw obywatelskich nie mieli - chłopci. Bitwa pod Racławicami wygrana dzięki atakowi kosynierów, wpisała się w chłopską tradycję, a samą insurekcję chłopci zwykli uważać także i za swoje powstanie. W podkrakowskich wsiach, przez lata rozbiorów i później, aż do dziś zachował się zwyczaj uroczystych obchodów rocznicy kościuszkowskiej. Do tej pięknej tradycji nawiązało duszpasterstwo rolników w diecezji gdańskiej.

Z inicjatywy diecezjalnego duszpasterstwa rolników ks. Tadeusza Markiewicza w kościele parafialnym w Sobowidzu, 24 marca odbyła się uroczysta Msza św. w intencji rolników. Odprawił ją biskup Tadeusz Gocławski, który także wygłosił homilię. Powiedział w niej między innymi:

"Kiedy zdawało się, że wszystko się waliło, kiedy Polska była rozszarpana, kiedy nadzieję tak trudno było wykrzesać, chłopci poszli by bronić Ojczyzny. Racławice stały się symbolem wierności polskiego chłopca, jego przywiązania do Ojczyzny". Cytując za Papieżem - Wincentego Witosa, który powiedział, że chłop polski zachował w najgorszych czasach: ziemię, religię, narodowość, ks. biskup stwierdził: "W ciągu tych 190 lat, zagrożenia te, od roku 1794 do dziś są wciąż aktualne. Zagrożenia w stosunku do ziemi, czyż nie byliśmy ich świadkami i w naszych czasach? A zagrożenia w stosunku do religii? A zagrożenia w stosunku do autentyczności narodowych wartości? Polska w minionym czterdziestoleciu, tym czym była, dzięki temu, że towarzyszyła Polakom świadomość konieczności obrony tych wartości".

Piękną oprawę muzyczną zapewnił uroczystości młodzieżowy chór parafialny oraz zespół instrumentalistów. Na zakończenie wygłoszona została prelekcja pt.: "Rola chłopstwa w Insurekcji Kościuszkowskiej".

Podobne uroczystości odbyły się w wielu miastach polskich. Między innymi 26 kwietnia w archikatedrze warszawskiej przygotowano program słowno-muzyczny, na który złożyły się utwory poświęcone Powstaniu Kościuszkowskiemu. Mszę św. ofiarowaną za poległych w obronie Ojczyzny, odprawili w koncelebrze ks. prałat Wacław Karłowicz oraz ks. kanonik Emilian Skrzecz. dopełnieniem uroczystości było złożenie kwiatów przy urnie z sercem Tadeusza Kościuszki oraz pod pomnikiem Jana Kilińskiego.

Modlitwy za pomordowanych w Katyniu

W dniach 8 i 13 kwietnia 1984 roku w kościołach św. Aleksandra i św. Krzyża w Warszawie odprawiono uroczyste Msze św. w intencji ofiar zbrodni katyńskiej. W okolicznościowych homiliach wspomniano również o pomordowanych jeńcach z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, wśród których znajdowało się między innymi 800 lekarzy, 40 profesorów wyższych uczelni, około 600 literatów i dziennikarzy, kilkuset prawników. Podkreślano, że w obliczu męczeńskiej śmierci jeńcy ci do ostatnich chwil swojego życia pozostali wierni Polsce i Chrystusowi.

W kościele św. Krzyża na rozciągniętej fladze o barwach narodowych umieszczono wojskową rogatywkę i biało-czerwoną wiązanek kwiatów.

Honorową wartę w czasie Mszy św. przy tym szczególnym ołtarzu pełnili harcerze warszawscy. Zgromadzeni wierni wysłuchali poezji w interpretacji H. Skarżanki mówiącej o męczeńskiej śmierci zadanej żołnierzom polskim przed 44 laty.

W dniu 7 kwietnia na symbolicznej mogile ofiar zbrodni katyńskiej na Powązkach odmówiono modlitwy, zapalono znicze i złożono kwiaty.

Majowe Święta

Maj jest szczególnym miesiącem w kalendarzu polskim. Niepowtarzalnej symboliki nadają mu - zwłaszcza w chwili obecnej - dwa święta 1 i 3 maja, poprzez swój patriotyczny, narodowy oraz katolicki charakter. Pierwsze z nich - 1 Maja - rozmaitością zresztą nazywane w przeszłości, dzisiaj nabiera zupełnie innego wymiaru. Jest ono wyrazem naszej walki o ideały "Solidarności", o wolność i niepodległość. Jakże przepełnione gorzką ironią jest stwierdzenie, że w państwie gdzie władzę sprawuje "klasa robotnicza" nie pozwala się na swobodne obchodzenie "Święta klasy robotniczej" - klasie robotniczej. Po raz trzeci już bowiem wysłała rządząca junta przeciwko uczestnikom niezależnych manifestacji pierwszomajowych zomowców uzbrojonych wron palną, pałki, gazy i armatki wodne. Społeczeństwo jednak nie poddaje się i nie ulega przemocy, czego przykładem były tegoroczne obchody w wielu miastach polskich: Gdańsku, Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Nowej Hucie, Poznaniu itd.

Szczególną brutalnością odznaczały się specjalne oddziały ZOMO w Warszawie. Po porannej Mszy św. w Katedrze św. Jana kilkutysięczny tłum opuszczający nabożeństwo został zaatakowany przez zomowców, którzy użyli armatek wodnych. Część ludzi schroniła się z powrotem do katedry i kościoła Jezuitów. Przez blisko godzinę zomowcy oblegali kościoły kierując strumienie wody nawet do ich wnętrza. Armatkami wodnymi atakowano także ludzi wychodzących z kościoła pw. św. Stanisława na Żoliborzu po Mszy św. odprawionej przez ks. Iopiełuszkę.

Drugie święto 3 maja - łączyło w sobie uroczystości Matki Bożej Królowej Polski i 193 rocznicę uchwalenia Konstytucji. W większości polskich świątyni odprawione zostały tego dnia uroczyste nabożeństwa w intencji Ojczyzny. Uroczystości centralne odbyły się na Jasnej Górze z udziałem metropolity krakowskiego kardynała Franciszka Macharskiego, który odprawił koncelebrowaną Mszę św. oraz Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa mającego kazanie.

Podniosłość tych świąt będących dla każdego Polaka znakiem nadziei, wyrazem ludzkiej godności, symbolem niezłomnej wiary, zostały zakłócone przez mobilizację sił MSW nie mniejszą niż 1 Maja. Znowu użyto pałek i armatek wodnych. Znowu łapanki i bicie ludzi wychodzących z kościoła pod okolicznościowych Mszach. Tak było w Warszawie czy Gdańsku. W innych miastach, jak np. w Lublinie - pod pomnikiem Konstytucji 3 Maja, od rana ludzie składali kwiaty i zapalali znicze. Kilka tysięcy osób wzięło udział w uroczystych Mszach św. odprawianych w intencji Ojczyzny.

Rocznice majowe w archikatedrze warszawskiej

W sobotę 12 maja 1984 roku archikatedra warszawska wypełniła się po brzegi wiernymi dwa razy.

Najpierw przybyły delegacje rolników, ażeby uczcić trzecią rocznicę za twierdzenia NSZZ RI "Solidarność" i złożyć hołd dwom wielkim orędownikom sprawy chłopskiej Wintenteru Witosowi i kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Później było majowe nabożeństwo, a po nim sympatycy i współtowarzysze broni marszałka Józefa Piłsudskiego zgromadzili się, ażeby wspólnie przeżyć 49 - rocznicę śmierci swojego wodza.

Pierwszą uroczystość rozpoczęła się o godzinie 16-tej kwadransem wokalnym, w czasie którego znani artyści scen warszawskich recytowali poezję o ukochaniu ziemi ojczystej oraz bardzo aktualne w swej treści i na czasie fragmenty przemówień Wincentego Witosa. Bezpośrednio potem odprawiona została w intencji rolników Msza św. Celebrował ją biskup Władysław Miziołek. Okolicznościowe kazanie wygłosił ksiądz Tadeusz Huk, diecezjalny duszpasterz rolników. Przypomniał w nim cel spotkania - uczczenie trzeciej rocznicy zatwierdzenia związku zawodowego rolników indywidualnych "12.V.1981r" oraz podzielił się refleksjami na temat znaczenia pracy rolników, ich trudów i cierpień a także ich prawa do szacunku. Po Mszy św. delegacje rol-

ków w strojach ludowych złożyły kwiaty pod epitafium Witosa oraz na sarkofagu Prymasa Tysiąclecia. W uroczystości wzięło udział około 3000 osób. Wśród nich byli księża Jan Zieja, ks. prałat Antoni Greta, prałat Bogusław Bi-jak, miejscowe duchowieństwo z prałatem Jerzym Zalewskim, działacze ludowi z Gabrielem Jankowskim, przedstawicielem rozwiązanego związku zawodowego rolników indywidualnych "Solidarność" oraz duszpasterskie wspólnoty rolników. Uroczystość zakończył przemówienie Gabriela Jankowskiego oraz odśpiewanie hymnu "Boże coś Polskę".

Drugą uroczystość, poświęconą rocznicy śmierci marszałka Piłsudskiego, zgromadziła w katedrze o godz. 19 około 1500 mieszkańców stolicy. Mszę św. odprawił i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Stefan Niedzielak.

40 rocznica bitwy pod Monte Cassino

Na obchody 40 rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino przybyło do Włoch kilka tysięcy byłych żołnierzy polskich z całego świata.

16.V. 1984 roku od godziny jedenastej polskie wspólnoty żołnierskie składały wieńce przy pomnikach i pamiątkowych tablicach w Rzymie, poczynając od Grobu Nieznanego Żołnierza przy placu Weneckim, następnie zaś przy tych, które znajdują się na dziedzińcu kościoła polskiego Św. Stanisława BM. Po złożeniu wieńców została odprawiona w kościele polskim uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny.

W czwartek 17 maja o godz. 12.30 Ojciec Święty przyjął na specjalnej audiencji rodaków, a w szczególności polskich kombatantów. Do zebranych powiedział między innymi:

"Cmentarz na Monte Cassino ma szczególną wymowę. Po miesiącach krwawych zmagani, w czasie których poległy tysiące żołnierzy z wielu narodów, za tknięty na ruinach klasztoru polski sztandar mówił o zwycięstwie.

Dziś wspominamy w szczególny sposób żołnierzy i oficerów leżących na tym cmentarzu. Spoczywającego wśród nich dowódcę, generała Władysława Andersa i arcybiskupa Gawlinę, który do końca pozostał wierny tym, których zawsze chciałby szli ...

Dziwnymi wyrokami Opatrzności, Monte Cassino zostało uwolnione i zdobyte przez polskiego żołnierza. Była w tym zwycięstwie może jakaś prorocza misja, że tak krwawo jak walczył żołnierz polski o zdobycie klasztoru, tak też z podobnym wysiłkiem będzie zmagał się Naród, by zachować wierność chrześcijańskiej kulturze i chrześcijańskim ideałom, i że wierność ta będzie wymagała wielkiej ofiarności i poświęcenia nie mniejszego niż zdobycie klasztoru wzgórze".

W piątek 18 maja, w rocznicę tego wiekopomnego zwycięstwa, na polskim cmentarzu wojskowym pod Monte Cassino została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem kardynała Władysława Rubina. Homilię wygłosił kard. Józef Glemp, Prymas Polski.

W związku z tą rocznicą została otwarta w Rzymie, w Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych, wystawa poświęcona społeczno-kulturalnej działalności II Korpusu Polskiego.

Trzecia rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia

W poniedziałek 28 maja 1984 roku minęła trzecia rocznica śmierci Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Tego dnia w archikatedrze warszawskiej, gdzie złożone są w podziemiach doczesne szczątki Kardynała, odprawionych zostało wiele Mszy świętych, a sarkofag pokrył się naręczami świątecznych kwiatów. Znaczącą grupę stanowiła delegacja z Archidiecezji Gnieźnieńskiej. O godz. 12.00 kilkudziesięciu księży pod przewodnictwem Józefa kardynała Glempa odprawiło za zmarłego Prymasa Mszę św. i modliło się przy jego trumnie. O godz. 16.00 podobnie modliło się kilkunastu księży francuskich z kardynałem Francois Marty, którym towarzyszyła 12-tu osobowa grupa

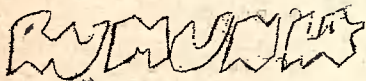
turystów-pielgrzymów.

Centralne nabożeństwo dla mieszkańców Warszawy zostało wyznaczone na godz. 18.00. Zgromadziło ono ponad dwa tysiące wiernych. We mszy św., którą odprawił bp Jerzy Modzelewski, uczestniczyli przedstawiciele Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej na czele z abpem Bronisławem Dąbrowskim i bpem Zbigniewem Kraszewskim, przedstawiciele Kurii Warszawskiej z ks. infułatem Stefanem Piotrowskim i kanclerzem ks. prałatem Zdzisławem Królem, alumni Seminarium ze swoim rektorem ks. prałatem Stanisławem Kurem oraz senat Akademii Teologii Katolickiej z rektorem ks. prof. Remigiuszem Sobańskim.

Ksiądz biskup Jerzy Modzelewski w swym przemówieniu zachęcił do dalszego zgłębiania spuścizny po kardynale Stefanie Wyszyńskim i zaapelował do wiernych, ażeby w zmarłym arcybiskupie widzieli przede wszystkim Prymasa Tysiąclecia. Tytuł ten szczególnie wyróżniać go będzie spośród innych prymasów. Wielce wymowną była również zapowiedziana przez Księdza Biskupa intencja mszalna. Celebrans zachęcił do modlitwy za zmarłego Kardynała, "ażeby on przebywając w świecie ducha mógł wypraszać potrzebne łaski dla Kościoła i swojego narodu".

Doroczny zjazd żołnierzy "Ponurego"

W Górach Świętokrzyskich 9 i 10 czerwca odbył się doroczny zjazd żołnierzy mjr. cichociemnego "Ponurego" - Jana Piwnika, dowódcy Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej. W sobotę /9.VI./ po ognisku przed kaplicą Matki Boskiej Bolesnej na uroczysku Wykus, w dawnej partyzanckiej bazie, ks. biskup Edward Materski odprawił połową Mszy św. Natomiast w niedzielę po Mszy św. na placu przyklasztornym Ojców Cystersów w Wąchocku k. Starachowic, ks. biskup Zbigniew Kraszewski poświęcił pomnik majora "Ponurego" dłuta byłego żołnierza AK z Gór Świętokrzyskich, artysty rzeźbiarza Andrzeja Kastena.



Śmierć ks. Gezy Palfi

W rumuńskim więzieniu zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach ks. Geza Palfi, proboszcz parafii w Odorhei. Agencje prasowe w swoich komunikatach mówią, że przyczyną zgonu było znęcanie się nad ks. Palfi przez służbę więzienną. Został on aresztowany za "fałszywe oskarżenie" władz rumuńskich o nietolerancję, której wyrazem - według proboszcza z Odorhei - jest likwidacja niektórych świąt kościelnych.

Szykany wobec pastora baptystów

Pastor Kościoła baptystów, dr. Nicolae Gheorgita, został wezwany 27.I. przez władze, które wręczyły mu - niczym nie uotywowany - zakaz opuszczenia rodzinnego miasta Deva. Dr N. Gheorgita, lekarz z wykształcenia, porzucał swoją dotychczasową pracę i został pastorem baptystów w miejscowości Gradăa. Ponieważ wówczas władze nie zezwoliły mu na zamieszkanie w tym mieście, dlatego chcąc spełniać swoje obowiązki pastora zmuszony był dojeżdżać ponad 100 km. Jednakże władze pozbawiły go i tej możliwości kontaktu z wiernymi.

Tom wierszy wrogich Żydom

19 kwietnia 1984 roku biuletyn informacyjny "Keston College" podał informację o wycofaniu w Rumunii z obiegu ponad 1000 egzemplarzy książki zawierającej wiersze wrogie Żydom. Odpowiedzialni za to wydanie zostali skazani na trzy miesiące więzienia. Natomiast sam autor V. Corneliu, nie został ukarany, a jego wiersze są w dalszym ciągu drukowane w rumuńskiej prasie pomimo protestów rabina Mosesa Rosena. Decyzję o wycofaniu tego tomu

wierszy podjęto dopiero wówczas kiedy Żydzi zamieszkujący Rumunię oraz ich pobratymcy na Zachodzie wystąpili dosyć ostro przeciwko tym przejawom nietolerancji w liście skierowanym do przydenta Ceaucescu. Ponadto w bukaresztańskiej synagodze odbył się wiec protestacyjny, w którym brało udział ponad 1500 Żydów.

Zmiana "nadzoru" nad Kościołami

Z doniesień ewangelickiej agencji informacyjnej wynika, że w Rumunii planowana jest zmiana nadzoru państwowego nad Kościołem. Niedawno Urząd do Spraw Kultu pozbawił stanowisk trzech przedstawicieli ewangelickich w bukaresztańskim Zarządzie Wolnych Kościołów. Zapowiadana jest zmiana całego personelu, jako że obecny nie gwarantuje właściwej, tj. zgodnej z konstytucją, działalności podległych sobie gmin. Jednocześnie zmieniono także regionalnych funkcjonariuszy Urzędów do Spraw Kultu, odpowiedzialnych za nadzór nad Kościołami. Prawdopodobnie urząd ten ma być rozwiązany, a jego kompetencje przejmie odpowiedni wydział w Komitecie Centralnym Rumuńskiej Partii Komunistycznej.

WĘGRY

Wizyta arcybiskupa Luigi Poggi

Nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, arcybiskup Luigi Poggi przybył 6 kwietnia do Budapesztu na rozmowy z przywódcami państwowymi i kościelnymi Węgier. Arcybiskupowi Poggiemu towarzyszył ks. John Bukovsky z Rady do spraw Publicznych Kościoła. Przed odlotem do Budapesztu arcybiskup Poggi został przyjęty przez Papieża na prywatnej audiencji. Spotkał się również z prymasem Węgier kardynałem László Lekaiem, przebywającym z okresową wizytą w Watykanie. Biuro Prasowe Stolicy Świętej nie podało żadnych szczegółów dotyczących misji arcybiskupa L. Poggi. Ostatni raz przebywał on w Budapeszcie w maju ubiegłego roku.

Dwa wywiady Imre Miklosa

Przewodniczący Państwowego Urzędu do spraw Kościelnych, Imre Miklos udzielił dwóch wywiadów: jednego węgierskiej gazecie "Magyar Hirlap", a drugiego włoskiemu miesięcznikowi katolickiemu "Trento giorni". Była to pośrednia odpowiedź władz /ustami Miklosa/ na wywiad sekretarza Konferencji Episkopatu Węgier, biskupa Józefa Cserhati dla komunistycznego czasopisma "Krityka".

Redaktorowi "Trento giorni" Miklos powiedział, że Kościół węgierski otrzyma pozwolenie na otwarcie nowego zakonu żeńskiego, któryby zajmował się głównie pielęgnacją chorych w szpitalach. W chwili obecnej istnieją na Węgrzech tylko cztery kongregacje, które prowadzą osiem gimnazjów katolickich. W sprawie powrotu zakonu Jezuitów, Miklos wyraził się, że "to zagadnienie wymaga jeszcze głębszego zbadania". W rzeczywistości jednak świeżo otwarty dom rekolekcyjny jest prowadzony właśnie przez Jezuitów. Dalej Miklos poinformował, że władze państwowe doszły do porozumienia z Kościołem odnośnie nauczania religii w domach parafialnych/por. niżej/.

W tym samym wywiadzie zasadniczo nie mają nic przeciwko podjęciu stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Dodał następnie, że Węgry od ponad dwudziestu lat utrzymują regularne kontakty ze Stolicą Świętą i wcale nie muszą one zostać poddane "sformalizowaniu". Zresztą Miklos zauważył, że stosunki dyplomatyczne wcale nie są bezwarunkowo konieczne dla wzajemnego porozumienia.

Czy komuniści węgierscy wyrzekną się zamiaru unicestwienia religii i Kościoła w swoim kraju? Pytanie takie postawił Miklosowi redaktor gazety "Magyar Hirlap". Odpowiadając, przewodniczący Urzędu do spraw Kościelnych

stwierdził, że na Węgrzech notuje się rzeczywiście zwiększone zainteresowanie religią, zwłaszcza wśród młodzieży. Rząd wyciągnął już wnioski z tego stanu rzeczy, przygotowując np. nowe podręczniki i publikacje interpretujące wiarę i religię z punktu widzenia marksistowskiego. Państwo - jak twierdzi Miklos - uważa za rzecz naturalną, że Kościoły rozpowszechniają swoje prawdy wiary, ale oczekuje także wyróżnienia dla władz propagujących w społeczeństwie ateizm. Należy tu jednak zauważyć - czego nie dodał Miklos, że państwo rozporządza wszystkimi środkami masowego przekazu oraz posiada znaczny wpływ na wychowanie. Kościół natomiast ograniczony jest w swoim oddziaływaniu tylko do ambon i niewielu publikacji w bardzo małym nakładzie. Wywiad swój zakończył dyplomatyczną notsentencją, że "Mamy twórczy dialog z Kościołem, ale nigdy też nie zapominamy o różnicach".

Katecheza na plebanii

Od mniej więcej roku władze państwowe godziły się na prowadzenie nauki i czczenia religii katolickiej również poza budynkiem szkolnym i świątynią. Obecnie nauka na plebanii została usankcjonowana. Informacje na ten temat zamieścił katolicki tygodnik budapesztański "Uj Ember". Oto pełny tekst do niesienia: "Między Państwowym Urzędem do spraw Kościelnych a przedstawicielami Episkopatu Węgierskiego - z inicjatywy kierownictwa Kościoła Katolickiego na Węgrzech - trwały owcne rozmowy dotyczące możliwości katechezy na probostwie. Zawarto porozumienie, że w przyszłości w tych miejscowościach, gdzie kościół nie nadaje się do katechizacji, będzie można nauczać wieczorem religii na plebanii względnie w innym budynku duszpasterstwa, w oparciu o konkretne rozważanie sytuacji i na podstawie pozwolenia miejscowego biskupa".

Na Węgrzech istnieją dwie możliwości uczęszczania na katechezę. Zgodnie z przepisami państwowymi nauczanie religii jest dopuszczalne we wszystkich szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących jako przedmiot nadobowiązkowy. Coraz częściej jednak katecheza odbywa się w "czasie wolnym" uczniów, w budynkach kościelnych. Powodem takiego stanu rzeczy jest głównie stanowisko władz szkolnych, które prowadzą rejestrację dzieci i młodzieży, która uczęszcza na religię. Listy te są często wykorzystywane jako farmakacejski czy to na uczniów czy nawet na rodziców. Efektem tego jest udział tylko około 10% dzieci i młodzieży w katechezie prowadzonej w pomieszczeniach szkolnych. Nauczanie na plebanii stawia poszczególne parafie wobec nowych problemów, jak chociażby brak odpowiednich pomieszczeń. Organizacja "Kirche in Not/Östpriesterhilfe" oblicza koszty związane z budowaniem najmniejszych lokali przeznaczonych na katechezę - na około 3,5 mln \$.

Czy biskup Ordass będzie rehabilitowany

14 sierpnia 1978 roku na skutek trzeciego zawału zmarł D. Lajos Ordass, zwany biskup Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego na Węgrzech. Z chwilą objęcia władzy przez komunistów został pozbawiony piastowanej godności oraz wywołano mu dwa procesy sądowe. Na Węgrzech zalicza się go razem z biskupem Kościoła reformowanego i katolickim kardynałem Mindszenty do "trzech wielkich". Oficjalnie jednak został pozbawiony przez reżim oszczędności. Przestało o nim zupełnie mówić.

Obecnie jednak nazwisko Ordassa znów jest na ustach wielu ludzi. O przywrócenie należnej czei biskupowi upomniał się pianista węgierski i jedno - wcześniej prezbiteryn gminy luterańskiej w Budapeszcie Arpad Fasang. Siódmego maja 1984 roku zwrócił się do biskupa Eoltana Kaldiego aby rozpoczął starania o rehabilitację swojego poprzednika - D. Lajosa Ordassa. Sprawa nabrała szerokiego rozgłosu; była bowiem przedmiotem posiedzenia wielu Kościołów członkowskich należących do światowej Federacji Luterańskiej. Bez względu jednak na wynik starań o rehabilitację biskupa Ordassa, już teraz można powiedzieć, że stał się on kamieniem probierczym dla samoświadomości Kościoła Luterańskiego.

Transmisje Mszy św.

Węgierskie władze państwowe przyznały Kościołowi Katolickiemu na cały 1984 rok tylko 9 i 1/2 godziny czasu antenowego na transmisję Mszy św, które są nadawane między 7.30 a 8.00 rano w niektóre niedziele. Homilia w czasie nabożeństwa nie może przekraczać osiem minut. Do telewizji Kościół nie ma dostępu. Przypomnieć warto, że Węgrzy liczą 6 milionów katolików na 10 milionów ludności /1984 rok/. Msze św. transmitowane przez radio słuchane są również przez mniejszość węgierską w krajach sąsiednich jak Rumunia, Czechosłowacja, Austria, Jugosławia i ZSRR. Należy zauważyć, że inne wspólnoty religijne na Węgrzech otrzymały jeszcze mniejszy przydział czasu antenowego.

ZSRR500 -lecie śmierci św. Kazimierza

W trakcie przygotowywania "Kroniki" redakcja nie dysponowała bliższymi danymi pochodzącymi z Litwy o przebiegu tamtejszych uroczystości 500 lecia śmierci św. Kazimierza. W związku z czym niniejsza relacja ma niejako charakter sygnałowy w odniesieniu do litewskich obchodów. Będzie to - jak się wyraził Ojciec Święty - nasze skromne uczestnictwo w "katolickiej jedności z Kościołem, który na Litwie skupia się wokół pięćsetletniej tradycji św. Kazimierza ...", naszą "duchową pielgrzymką do tego wileńskiego sanktuarium gdzie spoczywa święty patron Litwy".

Święty Kazimierz został ogłoszony patronem Litwy przez Papieża Urbana VIII w roku 1636 a w 312 lat później ogłoszony przez Piusa XII opiekunem młodzieży litewskiej. Na Litwie obchody ku czci 500 -lecia jego śmierci rozpoczęły się 3 marca Mszą św. w wileńskim kościele świętych Piotra i Pawła, gdzie znajduje się grób Kazimierza. Uczestniczyli biskup i administratorzy apostołscy Litwy, którzy opracowali duszpasterski program obchodów na okres trzech lat. Uroczystości odbyły się także w wielu innych miejscach świata. I tak w katedrze w Chicago 25 lutego Mszy św. przewodniczył kardynał Joseph Bernardin; w dniu 4 marca odbyły się uroczystości w londyńskiej katedrze w Westminster, w Hartford /USA/ oraz w Krakowie; 18 marca w Filadelfii pod przewodnictwem kardynała Króla; 25 marca w Paryżu, pod przewodnictwem kardynała Lustigera uczczono patrona Litwy w Katedrze Notre Dame. Jednak punktem kulminacyjnym i wydarzeniem bez precedensu były uroczystości rzymskie. Przybyło na nie ponad tysiąc Litwinów mieszkających poza krajem. Przybyli też wierni innych narodowości, którzy pragnęli uczestniczyć w uroczystościach, na które zapraszał Ojciec Święty. W przepełnionej Bazylice Watykańskiej, z Papieżem koncelebrowali przedstawiciele 14 Episkopatów krajowych z Europy. Polskę reprezentował arcybiskup Bronisław Dąbrowski jako koncelebrans Mszy św. pontyfikalnej oraz inni biskupi polscy obecni na Mszy. Uczestniczyło w niej ponad 17 kardynałów, około 30 biskupów z różnych krajów i Kurii Rzymskiej. Obecny był również Korpus Dyplomatyczny akredytowany przy Stolicy Apostolskiej. Papież w homilii, której ostatni fragment wygłosił po litewsku, ukazał kościelny sens tych uroczystości. W procesji z darami chłopcy i dziewczęta w ludowych, pięknych strojach litewskich złożyli Ojcu Świętemu symboliczne dary: krzyż, różaniec z bursztynów, lilie przewiązane ręcznie wykonaną krajką z tradycyjnym litewskim deseniem, kilkutomową historię Kościoła na Litwie, chleb i wizerunek katedry wileńskiej. Niektóre śpiewy podczas Mszy św. wykonały w języku litewskim przybyłe ze Stanów Zjednoczonych chóry. Poniżej zamieszczamy teksty telegramu Papieża przesłanego na ręce biskupów litewskich oraz odpowiedzi, które nadeszły z Litwy a także - wygłoszony po litewsku - fragment przemówienia do pielgrzymów diaspory litewskiej podczas specjalnej audiencji w dniu poprzedzającym uroczystości w Bazylice.

Telegram Papieża do Episkopatu Litwy

Dowiadując się z radością, że jutro, w sobotę, Episkopat Litwy rozpoczyna uroczystą Mszę św., sprawowaną w Wilnie przy relikwiach św. Kazimierza, obchody związane ze wspomnieniem pięćsetnej rocznicy śmierci znakomitego pałtrona Litwy, ponawiam z całego serca zapewnienie o duchowej łączności i solidarności Kościoła, który jest w Rzymie, oraz całego Kościoła z waszą katolicką wspólnotą. Te same głębokie uczucia zostaną wyrażone w niedzielę 4 marca podczas Mszy św., którą będę koncelebrował z przedstawicielami europejskich Episkopatów. Wszyscy tam obecni będą czuć się w sposób szczególny związani z wiernymi Litwy, ku którym kierować się także będą moje myśli i słowa.

Jako zadatek obfitych łask niebieskich, wszystkim uczestnikom jutrzejszego nabożeństwa w Wilnie, jak również tym, którzy będą się z nim duchowo łączyli, przesyłam za waszym, czcigodni Bracia w biskupstwie tam koncelebrowający, pośrednictwem, specjalne Błogosławieństwo Apostolskie.

Jan Paweł II, Papież

Telegram Biskupów litewskich

Do Jego Świątobliwości Jana Pawła II
Watykan

Z podniosłym i wdzięcznym sercem przyjęliśmy telegram donoszący, że Wasza Świątobliwość raczył zaszczyścić naszą umiłowaną Litwę i jej wierny lud jubileuszowym obchodem Świętego Kazimierza. Niniejszym składamy Ojcu Świętemu najwyższe dzięki, płynące ze szczerego litewskiego serca, za odnowienie duchowej łączności Stolicy Apostolskiej z naszą katolicką społecznością, jak też za okazanie nam przez Jego Świątobliwość szczególnej życzliwości, zwłaszcza zaś za złożenie Ofiary Eucharystycznej w Bazylice Watykańskiej, za homilię podczas Liturgii Słowa, a także na koniec za Błogosławieństwo Apostolskie, udzielone nam i - poprzez wasze ręce - wiernym.

Błagając usilnie o pełną łaskawości opiekę Waszej Świątobliwości, pokornie składamy u najwznioślejszego tronu hołd synowskiej miłości w imieniu własnym, duchowieństwa i wiernych.

Biskupi Povilonis, Steponavicius, Sladkevicius, oraz Wikariusze Kapitulni Dulksnys i Gutauskas.

Przemówienie Papieża do pielgrzymów litewskich

Zachęcam was gorąco, byście żyli wiarą, byście zachowali swą kulturę i swoje zwyczaje. Jest to skarb otrzymany od przeszłości. W nim żyje dusza Litwy! Kultura, którą stworzyli wasi przodkowie została z czasem przeniknięta przez Ewangelię. Strzeżcie tego skarbu i bądźcie z niego dumni. W waszym duchu wychowujcie swoją młodzież. Dołączcie wszystkich sił, ażeby swoich synów i córki natchnąć wiernością dla Kościoła.

Korzystając z dzisiejszej okazji proszę was, byście wraz ze mną błagali Boga o powołania do kapłaństwa i życia zakonnego - do owej wspaniałej służby, której dziś tak bardzo potrzeba Kościołowi i wam samym.

Obecne wspomnienie pięćsetnej rocznicy śmierci św. Kazimierza zbiega się szczęśliwie ze Świętym Rokiem Odkupienia, Rokiem Łaski dla całego Kościoła. Wzywam was do duchowej odnowy i do nawrócenia.

Niech św. Kazimierz będzie dla was natchnieniem do zdobywania liczniejszych jubileuszowych łask. Jego przykład niech zawsze was pobudza do postępowania drogą uświęcenia i coraz większej miłości naszego Zbawiciela, Chrystusa.

Wam wszystkim tu obecnym, waszym rodzinom, waszym bliskim, a w sposób szczególny tym, którzy na Litwie z mocą apostolską toczą bój za wiarę, udzielam ojcowskiego błogosławieństwa.

Radzieckie aspekty 500 rocznicy śmierci św. Kazimierza

Katolicy litewscy bardzo mocno pragnęli odwiedzin Ojca Świętego z okazji jubileuszu ku czci swego patrona. Niestety stało się inaczej. Mają jednak nadzieję, że Jan Paweł II zaszczyli ich ojczyznę swoją obecnością na uroczystościach 600 -letniej rocznicy chrystianizacji Litwy. Władze komunistyczne nie zezwoliły również na jakiegokolwiek wyjazdu do Rzymu związane z obchodami 500 rocznicy śmierci św. Kazimierza. Obawiały się bowiem, że uroczystości w Watykanie mogą stać się jakąś "demonstracją antykomunistyczną". Jedyłą formą duchowego uczestnictwa w Bazylice św. Piotra, były krążące na Litwie nagrania kasetowe, zawierające słowa Ojca Świętego, wypowiedziane w ich ojczystym języku.

Oficjalna prasa radziecka nie zdobyła się na przekazanie jakiegokolwiek relacji z uroczystości w Rzymie. Jedyne agencja Nowosti w swoim serwisie przeznaczonym dla zagranicy, opublikowała 1 marca komentarz poświęcony obchodom związanym z 500 -leciem śmierci św. Kazimierza. W relacji tej starała się głównie położyć nacisk na tolerancyjność władców Kremla w stosunku do religii i wierzących. Natomiast na użytek wewnętrzny ukazały się oszczercze artykuły skierowane tak przeciwko Kościołowi, jak i św. Kazimierzowi. W komunistycznym dzienniku litewskim "Tiesa" ukazał się 15 lutego artykuł pod tytułem "W jaki sposób Kościół fabrykuje Świętych?". Publikacja ta stara się ośmieszyć św. Kazimierza przedstawiając go jako "chorowitego słabeusza", którego świętość została wymyślona z powodów politycznych. "Książę Kazimierz nie ma nic wspólnego z przypisywanymi mu cechami świętego; Jezuiti i władcy Litwy wykorzystali go tylko dla swiego samolubnych celów" - tak czytamy w dzienniku "Tiesa".

Żądania Ukraińskiego Komitetu Obrony Wierzących

Przedstawiciele Ukraińskiego Komitetu Obrony Wierzących zwrócili się z żądaniem do ministra spraw wewnętrznych Republiki Ukraińskiej o przywrócenie pełnych praw Kościołowi unickiemu, który w 1946 roku został pozbawiony osobowości prawnej. W petycji tej wskazano nieprawidłowości tak zwanego wówczas "samolikwidowania się Kościoła unickiego". Dzisiaj, po wielu latach, znany wiele faktów towarzyszących temu bezprzykładowemu aktowi władz radzieckich. Wszyscy unicy biskupi zostali wtrąceni do więzienia, tysiące kapłanów i dziesiątki tysięcy wiernych zesłano do łagrów, ponieważ nie chcieli zerwać swych więzi z Rzymem. Jednakże terror stalinowski nie zdołał zabić wiary ukraińskich unitów. Jakkolwiek Kościół musiał zejść do "katakumb", może się nawet poszczycić wzrostem powołań kapłańskich i rozwijającym się w ukryciu życiem zakonnym. W niektórych miejscowościach mniej lub bardziej oficjalnie odbywają się nabożeństwa. Wierni z godnym podziwu determinizmem bronią przed profanacją i zniszczeniem swych zamkniętych świątyń. Często wbrew wyraźnemu zakazowi władz wchodzą do Kościołów i tam z kapłanem lub bez niego odprawiają nabożeństwa.

Zarzuty przeciwko Kościołowi unickiemu

"Visti z Ukrainy" - pismo o charakterze propagandowym, przeznaczone głównie dla Ukraińców mieszkających zagranicą, opublikowało w 14 numerze z 1984 roku artykuł prawosławnego duchownego - Jewhena Barszczewskiego. Publikacja ta zatytułowana "Słudzy zdrady" jest nieprzebierającą w środkach napaścią naskierowaną przeciwko Kościołowi unickiemu. Autor unię kościelną z Rzymem określa jako "ranę na ciele narodowym i religijnym ludu ukraińskiego". Całe duchowieństwo unickie uważa za zdrajców i kolaborantów Hitlera. Unitów walczących o swoją wolność nazywa - zgodnie z nomenklaturą radziecką - bandytami wysługującymi się Niemcom. Ile w tym paszkwilu jest prawdy a ile demagogii, mówi jego zakończenie: "Jedynie tylko Związek Radziecki walczy o utrzymanie pokoju i w obronie świętego daru życia na ziemi".

Samizdat religijny

Przedstawiciele władz radzieckich bardzo często jako przejaw swojej tolerancji wyznaniowej przytaczają dane dotyczące wydawnictw religijnych; cytują się tytuły, podaje cyfry. Wszelkie twierdzenia przeczące temu uważane są za "wrogą propagandę antyradziecką." Nie tylko jednak owa "wroga propaganda" podważa prawdziwość oficjalnych sprawozdań. Zaprzecza im przede wszystkim istnienie samizdatu religijnego, który powstał głównie dlatego aby zaspokoić rosnące wciąż zapotrzebowanie na literaturę religijną.

Powstanie i rozwój samizdatu przypisuje się najczęściej baptystom, którzy przed 12 laty założyli niezależną oficynę wydawniczą - "Krystianin". Trudności na jakie napotykali w początkach swojej działalności /brak odpowiedniego sprzętu, papieru/ z biegiem czasu pokonano i po upływie 10 lat mogli się pochwalić nielada sukcesem. W okresie tym wydrukowano bowiem ok. 500 000 egzemplarzy książek - głównie Starego i Nowego Testamentu - w siedmiu językach Związku Radzieckiego. Osiągnięcia te zostały jednak okupione poważnymi stratami. Zostały zlikwidowane przez KGB cztery drukarnie "Krystianina: na Litwie w 1974 roku, w Iwanogrodzie koło Leningradu w 1977 roku, a także w pobliżu Dniepropietrowska oraz Krasnodaru w 1980 roku. Aresztowano około 30 osób - głównie drukarzy i kolporterów.

Poważne straty poniósł również Kościół Prawosławny, który - obok baptystów - włączył się bardzo aktywnie w niezależną działalność wydawniczą. W czasie Wielkiego Postu 1981 roku KGB skonfiskowała w klasztorze Pochajewskim bardzo dużą liczbę modlitewników oraz powielacz "Era". Również tego samego roku podczas rewizji domowej u prawosławnego kapłana - Piotra Zdrilinka - w Kijowie, radziecka służba bezpieczeństwa zniszczyła około 250 egzemplarzy książek religijnych. W kwietniu 1982 roku aresztowano w Moskwie kilkunastuosobową grupę prawosławnych, którzy na wielką skalę drukowali a następnie rozpowszechniali literaturę religijną. Jeden z kapłanów należący do tej grupy został skazany na 3 i 1/2 roku więzienia; inni otrzymali wyroki od 3 do 4 lat. Relacja z przebiegu tego śledztwa ogłoszona w czasopiśmie "Sowietskaja Rosija" stwierdza, że w ciągu dwóch lat grupa ta wydała ponad 61 500 książek, które były kolportowane od Syberii do Ukrainy. Również i "Komsomolskaja Prawda" ubolewa, że niezależne publikacje "torowały sobie drogę do najdalszych zakątków naszego kraju".

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że wydawaniem i rozpowszechnianiem samizdatu religijnego zajmują się nie tylko chrześcijanie /katolicy, prawosławni, baptyści/ ale ostatnio również muzułmanie. W grudniu 1982 roku - w Taszkencie, odbył się proces 13 osób, które zostały skazane za drukowanie i kolportaż muzułmańskiej literatury religijnej. Wielce prawdopodobne jest, że budzenie się religijnej świadomości muzułmanów poza Związkiem Radzieckim pozostaje nie bez wpływu na ludność republik Azji Środkowej. Może się to w niedalekiej przyszłości stać poważnym problemem dla władz na Kremlu.

Położenie kapłanów

Z inicjatywy "Deutschen Gesellschaft für Osteuropakunde" odbyło się pod koniec lutego 1984 roku w Kolonii sympozjum na temat "Położenie duchownego w państwach Europy Wschodniej". Wśród wielu innych referatów wygłoszonych podczas tych obrad, szczególną uwagę wzbudził odczyt duchownego prawosławnego o. Nikolaja Artemowa. Mówił on o wyjątkowo trudnej sytuacji duchowieństwa w Związku Radzieckim.

Kapłani, jeżeli nie są w pełni lojalni wobec władz, narażają się na szykany, aresztowania i więzienie albo obóz pracy. Obok prześladowań, w swojej codziennej pracy duszpasterskiej spotykają się z różnego rodzaju naciskami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Ucisk zewnętrzny - polegający głównie na stosowaniu przez władze środków administracyjnych, nie pomija nawet najwyższych pasterzy, tj. biskupów. Od wewnątrz, duchowieństwo ograniczone jest w swojej działalności przez wprowadzenie tzw. "rady dwudziestu". Jest to

organ powołany przez władze radzieckie, który ma nadzorować działanie kapłanów i praktycznie spełniać funkcję kierowniczą w parafii. W obliczu tych wielorakich nacisków jest rzeczą zdumiewającą - jak powiedział o. Artemow, że mniej więcej dwie trzecie duchownych / w tym również biskupów / wciąż jeszcze można uważać za wiernych Kościołowi.

Słowa o. Artemowa potwierdza raport przewodniczącego Radzieckiej Rady do Spraw Religijnych, Furowa, który dzieli duchowieństwo na trzy kategorie. Mniej więcej jedna trzecia jest całkowicie wierna Kościołowi, druga część stara się być lojalna wobec władz państwowych, ale jednocześnie zachowuje swoją tożsamość w sprawach wiary i życia religijnego, wreszcie trzecia jest bez reszty oddana władzom, nie dbając przy tym zupełnie ani o nakazy wiary, ani tym bardziej o zalecenia swoich biskupów.

Ze sprawozdania Furowa wynika również, że zmniejszyła się liczba duchownych prawosławnych: z 8252 /1961 r./ do 5994 /1984 r./ Nie należy tego tłumaczyć, jak życzyłby sobie Furow, spadkiem, powołań. W raporcie brak bowiem informacji, że na całym terytorium ZSRR funkcjonują tylko trzy prawosławne seminaria duchowne, gdzie liczba przyjęć na pierwszy rok jest bardzo mocno ograniczona przepisami władz.

O. Nikołaj Artemow mówił również o swojego rodzaju przypisaniu proboszczów - na podstawie zarządzeń administracyjnych - do poszczególnych parafii. W Związku z tym, biskup praktycznie nie ma żadnego wpływu na obsadę personalną. Wykazał dalej, jak jednostronnie pojmowany jest przez władze radzieckie rozdział Kościoła od państwa. Przykładem tego - jedynym chyba w swoim rodzaju - był nakaz władz zmuszający duchownych do odprawiania nabożeństw żałobnych po śmierci Breżniewa.

W podsumowaniu o. Artemow stwierdził, że położenie kapłanów i biskupów w Związku Radzieckim jest niezmiernie ciężkie, nawet bez sięgania władz po środki represyjne. Zwłaszcza biskupi w swojej działalności pasterskiej stają się często bezsilni wobec stawianych im wymagań jednocześnie przez kler, wiernych i władze.

Wzrost prześladowań religijnych

Międzynarodowy Ruch Obrony Praw Człowieka - IGfM, w swoim raporcie stwierdza, że wśród 167 aresztowanych w Związku Radzieckim /za czasów rządów Jurija Andropowa/ 53% zostało uwięzionych z powodów religijnych.

Według danych IGfM na czele prześladowanych wspólnot znajdują się baptyści, następnie prawosławni oraz - głównie litewscy katolicy. Aresztowania zielonoświątkowców, muzulmanów i członków-wyznania mojżeszowego - według danych rozpowszechnionych na Zachodzie - w stosunku do lat wcześniejszych, znacznie się zmniejszyły. Nowością na tej liście religijnych prześladowań jest pojawienie się luteran. Bardzo znaczny odsetek wśród aresztowanych stanowią duchowni. Jeżeli chodzi o narodowości, to największą liczbę stanowią Ukraińcy.

Z raportu IGfM wynika, że ogólna liczba uwięzionych z przyczyn religijnych wynosi 862 osoby. Z tego 656 znajduje się w więzieniach, obozach karnych albo na zesłaniu, natomiast 206 osób w zakładach psychiatrycznych.

Więźniowie sumienia

Obroną "więźniów sumienia", którą to nazwą przyjęło się określać osoby prześladowane za swoje przekonania polityczne, religijne, etniczne, itd., zajmują się liczne organizacje głównie na Zachodzie. Do najważniejszych wśród nich należą w Wielkiej Brytanii: "Amnesty International" i w RFN "Internationale Gesellschaft für Menschen-Rechte" /IGfM/. Ponadto istnieje wiele instytutów zajmujących się bądź to obroną, bądź niesieniem pomocy "więźniom sumienia". Do najbardziej znanych zalicza się angielski "Keston College". Publikują one coroczne sprawozdania na temat łamania praw człowieka - zwłaszcza przez komunistyczne reżimy totalitarne, jak na przykład omawiany

powyżej raport IGfM. Wydają również specjalne czasopisma czy też jakieś większe opracowania poświęcone bądź to poszczególnym krajom komunistycznym, bądź wybranym zagadnieniom.

Szczególne miejsce wśród krajów nie respektujących konwencji międzynarodowych w zakresie przestrzegania praw obywatelskich zajmuje Związek Radziecki. Świadczy o tym zarówno liczba więźniów sumienia w tym kraju jak i surowość kar. Przedstawiona poniżej fragmentaryczna lista prześladowanych niech będzie świadectwem naszej pamięci o nich i ich czynach.

Abramow Moshe - 28 letni rabin żydowski, został uwięziony, a następnie po... sędzią w Samarkandzie - 23 stycznia 1984 roku. Zarówno o przebiegu procesu, jak i o jego wyniku nie posiadamy w tej chwili żadnych informacji. Wiadomo jest tylko, że został oskarżony o chuligaństwo oraz o udzielanie nauki religii małoletnim - co jest w Związku Radzieckim surowo karane. Abramow po ukończeniu studiów osiadł w Samarkandzie, gdzie spełniał obowiązki rabina w tamtejszej gminie żydowskiej. Po pewnym czasie postanowił wyjechać do swego brata, który zamieszkuje w Izraelu. Złożył oficjalne podanie o przyznanie mu paszportu i wówczas to zaczęły się jego kłopoty. Na naleganie władz aby wycofał swoje pismo odpowiadał milczeniem. Popadł również w konflikt ze swoimi przełożonymi, co dało podstawę do aresztowania go i oskarżenia między innymi o chuligaństwo. Wydaje się, że zasadniczą przyczyną jego uwięzienia były starania o wyjazd. Znanych jest bowiem wiele przypadków podobnego postępowania władz w stosunku do Żydów zamierzających opuścić Związek Radziecki.

Iwan Jakowlewicz Antonow - urodzony 19 sierpnia 1919 roku - pastor Kościoła baptystów w Kirowogradzie, wielokrotnie więziony. Po raz czwarty został aresztowany 29 czerwca 1979 roku a następnie skazany na dwa lata obozu pracy o zastrzonym rygorze. Został zwolniony w lipcu 1981 roku. W niespełna rok później aresztowano go ponownie - 14 maja 1982 roku. Wyrokiem sądu z dnia 23 listopada 1982 roku został skazany na 5 lat obozu i pięcioletnie zesłanie. Karę odbywa w łagrze znajdującym się na terytorium republiki tuwińskiej /w pobliżu granicy mongolskiej/. Więźniowie z tego obozu zatrudniani są przy budowie obiektów wojskowych. Z posiadanych informacji wynika, że panują tam bardzo ciężkie warunki. Więźniowie pracują przy budowie lotnisk, kopaniu stanowisk dla artylerii i innych obiektów. Prace te wykonują przy pomocy prymitywnych narzędzi /kilof, łopata/.

Paweł Iwanowicz Antonow - /ur. 25.XI.1957/ syn Iwana Jakowlewicza, również baptysta. Aresztowany został 17 lutego 1982 roku a skazany 6 maja na trzy lata obozu w Połtawie.

Zofia Beliaks - /30 lat/ - organistka w jednym czynnym jeszcze Kościele w Żytomierzu /na Ukrainie/. Została skazana na 5 lat więzienia za rzekomą agitację i propagandę antyradziecką.

Aleksiej Kozorezow - /50 lat/- baptysta, na sześć dni przed upływem trzyletniej kary pozbawienia go wolności /20 grudnia 1983 r./ został przeniesiony - z obozu gdzie przebywał dotychczas - do więzienia śledczego. Wskazuje to na przygotowanie przeciwko niemu nowego procesu. Od 1966 roku Kozorezow spędził w więzieniu 11 lat. Jego żona Aleksandra jest przewodniczącą Rady Pomocy Rodzinom Uwięzionych i matką dziesięciorga dzieci, z których najmłodsze ma pięć lat.

Walerij Marczenko - /36 lat/ - ukraiński prawnik i publicysta, został skazany przez sąd kijowski na karę 15 lat więzienia za "działalność wyrotową". Jego matka zwróciła się do Ojca Świętego Jana Pawła II z prośbą o wstawiennictwo, ponieważ obawia się, że jej ciężko chory syn nie wytrzyma tak wysokiej kary więzienia.

Michail Mejlach - /39 lat/ - wykładowca literatury na uniwersytecie w Leningradzie został skazany na 7 lat łagru i 5 lat zesłania za ogłoszenie artykułu naukowego na Zachodzie, w którym "szkalował Związek Radziecki" oraz za utrzymywanie kontaktów z "wrogimi ośrodkami".

Aleksander Piwowarow - duchowny prawosławny, urodzony 8 lipca 1939 roku, ukończył seminarium duchowne w Odessie i został wyswięcony na kapłana w roku 1960. Pomimo proponowanej mu posady w administracji patriarchatu moskiewskiego wybrał jednak pracę wśród wiernych na Syberii. Bardzo szybko zyskał sobie szczerą sympatię wiernych jak i władz kościelnych. Jego oszlachetność, posiadana wiedza teologiczna i wrodzony wręcz zmysł organizacyjny /zbudował między innymi kościół pw. św. Michała Archanioła w Nowokuźniecku spowodowały przeniesienie go na stanowisko sekretarza arcybiskupa Gedéona w Nowosybirsku.

Również i władze państwowe zwróciły stosunkowo szybko uwagę na niego. Przyczyniły się do tego jego płomienne kazania pełne patriotyzmu. Został oskarżony o "rozbudzanie fanatyzmu religijnego w masach" a 6 kwietnia 1982 roku KGB przeprowadziła rewizję w jego domu, konfiskując biblię, modlitewniki, teksty liturgiczne, pieniądze i maszynę do pisania. Zasadniczym powodem szykan i rewizji jakie przeciwko Piwowarowi zastosowały władze radzieckie było podejrzenie o udział w rozpowszechnianiu samizdatowej literatury religijnej. W tej sytuacji został przede wszystkim pozbawiony stanowiska sekretarza arcybiskupa a następnie 11 kwietnia 1983 roku został uwięziony. W czasie procesu, który odbył się w Nowosybirsku zarzucono mu udział w kolportażu literatury religijnej. Został skazany na 3 i pół roku łagru; sąd dodatkowo zarządził konfiskatę jego prywatnej własności. W pojęciu władz radzieckich rozpowszechnianie literatury religijnej do najbardziej odległych zakątków kraju, gdzie była niedostępna całe dziesięciolecia, nie mogło pozostać bezkarne.

Enn Tarto /45 lat/ - został skazany 19 kwietnia 1984 roku na 10 lat więzienia przez sąd najwyższy republiki estońskiej. Został oskarżony o antyrządową agitację i propagandę, o utrzymywanie kontaktów ze sztokholmskim Ośrodkiem Pomocy Więźniom Politycznym w Estonii, a także o przekazywanie za chodnim rozgłośniom radiowym list więźniów politycznych. Nie jest to pierwszy wyrok dla Enn Tarto. Już jako uczeń w marcu 1957 roku wspólnie z siedmioma kolegami został skazany na 5 lat łagru za "działalność antyradziecką". W czerwcu 1962 roku ponownie go aresztowano a następnie skazano na 5 i pół roku łagru.

STRACONE LATA

IRINA RATUSZINSKAJA

W moim paszporcie w rubryce narodowość napisano - rosyjska. Czy oznacza to, że Rosja jest moją ojczyzną? Być może, ale ja poznałam Rosję geograficzną, gdy byłam już dorosła, a nawet wtedy zobaczyłam niewiele, tylko Moskwę i Leningrad. Muszę również wyznać, że nie wzruszały mnie słynne "brzozy", o których powstało tyle pieśni. Nie rosną one tam gdzie się urodziłam, to znaczy w Odessie. Według mapy leży ona na Ukrainie i wobec tego moje dziedzictwo powinno wywodzić się z kultury, języka i zwyczajów ukraińskich.

Ktokolwiek jednak był w Odessie nie ma wątpliwości, że nie jest to Ukraina. Ja, na przykład, dobrze znam literaturę i język ukraiński, ale w czasie mojego 24-letniego tam pobytu nigdy go nie używałam, gdyż nie napotykałam nikogo z kim mogłabym mówić po ukraińsku. Język używany powszechnie w Odessie, chociaż wywodzi się z rosyjskiego, wchłonał tyle lokalnych słów powieżeń i idiomów, że uzyskał unikalny a zarazem nieco sprośny charakter. Jednakże to wyjątkowe zjawisko zostało całkowicie wyjęte spod prawa. Jak powiedział kiedyś sekretarz odesskiego komsomołu "tylko wielka tradycja rewolucyjnej walki klasy robotniczej" może być uznawana w językach regional-

nych. Podobnie, znany z odwagi festiwal humoru, przez lata odbywający się w Odessie, został karnie przeniesiony do odległego Kalinina, gdzie pozba-
wiony swych korzeni wkrótce umarł śmiercią naturalną. Trzeba pamiętać, że na-
leżymy do pokolenia, któremu błogosławi rozkwitająca władza radziecka; wy-
chowano nas na wzór sowiecki przez wysoko kwalifikowanych nauczycieli tak,
że połamaliśmy największą "pigułkę", a mianowicie tę, że naszą Ojczyznę/ z
dużej litery/ jest cały Związek Radziecki. Wszystko co znajduje się w obrę-
bie błogosławionych granic, od bezkresnej tajgi syberyjskiej do małych bał-
tyckich krajów, wszystko to jest naszym domem i do nas należy. Obojętnie,
czy odrywamy kawałek Finlandii, Polski czy Japonii, jest to ciągle to samo
drogie miejsce, które kochamy do utraty zmysłów, i za które chętnie oddamy
życie. Chodzi tylko o to, że nikt normalny nie może mieć takiego pojęcia
Ojczyzny.

Cóż jeszcze? Polska? To właśnie mój pradziadek dał się zabić za udział
w patriotycznym powstaniu. Moi przodkowie posiadali w Polsce duże posiadło-
ści, które stracili na krótko zanim stali się znowu wystarczająco sprytni,
żeby przeżyć jako nowi mieszkańcy Odessy. Dowiedziałam się nieco o starym
polskim świecie ze szczelin pojawiających się tu i tam na ekranie sowiec-
kiej cenzury. Wychwyciłam także parę przeblysków polskiego charakteru z
gwałtownych tyrad Gorkiego, w których surcowy, daleki od eleganckiego towa-
rzysza świat, został opisany nie tak, jak Gorki go widział, ale tak, jak
był widziany oczyma politycznej analfabetki - prostej Cyganki.

Nie powinnam jednak zapominać, że to właśnie władza sowiecka tak wyko-
rzeniła wszelką ciekawość i troskę dla własnego pochodzenia, że nikt z mo-
jej rodziny - kiedyś szlacheckiej - nie mógł już mówić o tamtym dawnym ok-
resie. W tych niełatwych czasach było się czego bać; władza wtrącała się w
nasz rodowód. Zapomnieliśmy więc i zmieniliśmy tożsamość: pamięć nie jest
bezpieczna dla ludzi radzieckich. A te osobliwe zabytki muzealne - polska,
odessa, ukraińska mowa i związki rodzinne są niczym i w żaden sposób nie
wiążą się z realnym życiem. Moja babcia była pobożną katoliczką; ile razy
KGB wzywało ją z powodu jej chodzenia do kościoła? Krewni powstrzymywali
dziadków od nauczania mnie języka polskiego, zabronili im mówić do mnie o
ich umiłowaniu religii i innych "nie-sowieckich" sprawach. W ten sposób zo-
stałam uchroniona - wnuczki nie wolno było skalać. Stare nici łączące z
przeszłością, jak bezużyteczne pepówiny miały uschnąć i być odcięte.

Co pozostało? Czy miałam odnaleźć radość wśród ujednoczonej sowieckiej
inteligencji? W ich literaturze w dobrym tonie? Nawet moja mama, która u-
czyła literatury w szkole, nie umiała odróżnić Pasternaka od Balmonta. A z
Aleksandra Błoka znała jedynie oficjalnie usankcjonowany wiersz "Dwunastu
Apostołów". W takim świecie dojrzewałam. Gdy tylko dowiedziałam się o "sre-
brnym wieku" rosyjskiej literatury, usłyszałam zaraz o niewychowanych "de-
kadentach", których jedynym osiągnięciem było to, że brakowało im talentu,
i że byli łobuzami zagrażającymi odciągnięciem ludu od prawdziwej drogi wa-
lki rewolucyjnej. To była nasza kultura.

Spróbujmy przeprowadzić wymaginowany eksperyment - mówię "wymaginowa-
ny", ponieważ nikt normalny nigdy nie zrobiłby czegoś takiego - a zarazem
jest to jednak, coś, co zdarzyło się całemu narodowi. Eksperyment jest ta-
ki: bierzemy jakąkolwiek posiadaną książkę i stępioną piłą odcinamy kawa-
łek. Z tej odciętej części trzeba się domysleć jaką treść mogłaby zawierać
cała książka - lecz najpierw trzeba zniszczyć to, co pozostało, żeby już
nigdy nie mieć ochoty do tego wracać. W ten sposób można by uświadomić so-
bie wyrządzone nam dobrodziejstwo: zniszczenie autentycznej kultury po to,
by przenieść nas w "obecną epokę sowieckiej rasy". Tak wygląda nasze prze-
znaczenie w komunizmie.

Jak mogliśmy zrozumieć sens innych dostępnych kultur wśród ludzi wy-
grzewających się w słońcu wyższej sowieckiej edukacji, w szkołach podda-
nych systematycznym kontrolom, w literackim świecie celowo nie przemyśla-
nych książek i czasopism. Nigdy nawet nie wiedzieliśmy, że cokolwiek "inne

go" istnieje. Jakim szokiem było dla mnie w dwudziestym czwartym roku życia to, że jakoś natknęłam się na dzieła Mandelstama, Cwietajewej, Pasternaka. Tylko krótko miałam je w rękach, ale pochłonełam je - dosłownie rzuciły mnie one na kolana wstrząsając fizycznie gorączką i ekstazą. Przepaść otworzyła się przede mną i zupełnie inaczej niż w zwykłym koszmarze, kiedy można jeszcze widzieć siebie na skraju tej przepaści, ja zostałam rzucona w dół, wyrwana z jakichkolwiek bezpiecznych miejsc, z których przycho- działam. Całe moje rozumienie historii i literatury zostało wstrząśnięte. Wszystkie zdlawione możliwości kogoś, kim mogłabym być, ożyły. Czy to pol- ski duch dał o sobie znać? Nie umiałabym powiedzieć. Wiedziałam tylko, że tak długo, jak byłam niezdolna do przyjęcia poważnego sowieckiej, państwo- wej religii, tak długo nie było nigdy nic sensownego w jej miejsce. Oczywiście nie szukałam tego, co jak się wtedy wydawało samo mnie odnalez- ło. "To" odnalazło mnie, tak jakby na długo zapomniany Bóg od początku pod- trzymywał mnie na duchu i prowadził moją duszę, kiedy nikomu nie wolno by- ło tego robić w latach mego dzieciństwa i młodości.

Patrzę z zawiścią na te dziesięć lat, które straciłam na sowiecką pseu- do-edukację. Bo przecież w wieku dwudziestu czterech lat, nie czterestu, dostrzegłam naszą autentyczną kulturę i faktyczną historię. To w wieku dwu- dziestu pięciu lat, nie piętnastu, zaczęłam pisać. Próby, które podejmowa- łam wcześniej, były bazgraniną dziecka, znającego nie ze swojej winy, je- dynie połowę alfabetu. Teraz w wieku dwudziestu siedmiu lat tylko pragnę i przeczuwam, jak wiele ma być zebrane. W minonym przede mną czasie należy szukać niektórych prawd i składać pogubione okruchy. Nadrobię te lata. Nie zgubię tej nici, jak długo będę żyła, jak długo nie będę wtrącona do wię- zienia czy zamknięta w jakimś psychiatrycznym szpitalu. Czy mam szansę? Bez retorycznych pytań. Nie ma odpowiedzi.

Irina Ratuszinskaja - młoda poetka rosyjska, wyrokiem sądu z roku 1983 zo- stała skazana na pięć lat więzienia i cztery lata ciężkich robót za propa- gandę antyradziecką. Tekst pochodzi z roku 1980 i ukazał się w lipcowym nu- merze The New York Review w roku 1984.

НАСЛАДУЕМЫ

WLADIMIR RUSAK

ВШАРЕ МЕСЗЕННИКОВ

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Nie, pierwszy rok, nawet nie pierwszy raz w ciągu tego roku, stoimy tu- taj wobec Krzyża, który przypomina nam inny - jedyny, wspaniały i nieporów- nywalny Krzyż, jaki wznosił się na Golgocie, i na którym umarł w niewypo- wiedzianych mękach nasz Jezus Chrystus, Syn Boży.

Na tym Krzyżu dokonał się wspaniały czyn - usprawiedliwienie człowieka wobec Boga, usprawiedliwienie wszystkich ludzi, to co my nazywamy aktem od- kupienia. Na tym Krzyżu umarł Chrystus abyśmy mogli żyć, ażeby nam była dana możliwość życia wiecznego. /.../

Kościół przypominał nam wiele razy niezасłużone cierpienia Boga - Człó- wieka, którego imię wyznajemy, a Jego przykazania - wynikające z obowiązku Chrztu św. - mamy zachowywać. Ale w takim razie jak to się dzieje, że sto- jąc tutaj i wyobrażając sobie ten Krzyż, z którego ścieka najczystsza Krew Zbawiciela, nasze serca nie rozdzierają się współczuciem? Jak to się dzie- je, że wystarczy nam opuścić kościół, ażeby na nowo pograżyć się w codzier- ności? Dlaczego, aż do następnego nawiedzenia kościoła, przypominamy sobie o naszym Zbawicielu tylko w wyjątkowych chwilach - jak przypadkowe, krótkie,

czy nawet obojętne modlitwy? Dlaczego wciąż na nowo popełniamy grzechy, które zostały odkupione najczystsza Krwią Chrystusa?

Na te pytania istnieje tylko jedna odpowiedź. Dlatego, że grzech jest w nas zakorzeniony zbyt głęboko i mocno. Dlatego właśnie jest w nas tak mało współczucia, tak mało sprawiedliwości oraz tyle niewrażliwości i oziębłości.

W związku z tym chciałbym powiedzieć kilka bardzo prostych słów na temat, któremu na nieszczęście poświęcamy tak mało uwagi: to jest Krzyżowi na Golgocie, na którym równolegle ze wspaniałym aktem naszego odkupienia, dokonana została również najbardziej potworna zbrodnia człowieka. Na tym Krzyżu objawiła się w całej pełni nasza nieprawość ludzka. Co uczynił Chrystus, że zasłużył na mękę tak haniebną i bolesną? Czy zabijał? Nie! Uzdrowiał i przywracał do życia. Czy oszukiwał? Nie! Przyniósł światu prawdę. A tymczasem Jego cierpienia zostały pomnożone w nieskończoność przez nieprawość, w imię której ludzie potępiali Go oraz skazali na śmierć krzyżową.

Od tej chwili świat podzielił się na dwie części: na tych, którzy wierzą w Chrystusa i tych, którzy nie wierzą w Niego. Miecz podziału, który Chrystus przyniósł z sobą jest zwrócony ostrzem przeciw chrześcijanom. Ich krew zaczyna płynąć. Prawie trzy wieki trwały okrutne prześladowania za sam fakt wiary w Chrystusa Ukrzyżowanego. Tysiące, dziesiątki tysięcy męczenników poniosło śmierć. Imiona ich wypełniają nasz kalendarz.

Ale Kościół nie mógł zostać zniszczony za pomocą miecza. Męczennicy okazali się niewzruszoną podwaliną, na której wzniósł się wspaniały gmach Kościoła.

Później nadeszły inne czasy. Zamiast kościołów - katakumb, wspaniałe kościoły - pałace; zamiast dawnej skromnej piękności - złoto, srebro, drogie kamienie; zamiast prześladowań zaszczyty i chwała. Począwszy od tej chwili, Kościół, co jest interesujące - utracił to, co miał najbardziej cennego: wewnętrzne piękno duchowe, które prawdziwie pociągało do niego. Ale dokładniej mówiąc, nie utracił, ale za całym tym zewnętrznym blaskiem trudniej jest dostrzec jego wewnętrzne piękno.

Tak samo było z Kościołem na Rusi. Jego podstawy opierają się na ciałach świętych męczenników: Borysa, Gleba i Igora, a jednocześnie na gorze rozkwitł ten sam przepych zewnętrzny, za którym trudno jest dostrzec te cechy wewnętrzne. Nasz Kościół przez ponad dzieście wieków doznawał pomyślności, ale jak się zdaje nie wystarczyło ofiary trzech męczenników, ażeby pozostał wspólnotą odkupioną i nie przekształcił się w jakiś organ aparatu państwowego, co stało się w rzeczywistości na przestrzeni ostatnich dwustu lat.

I wtedy nie bez powodu wybuchła rewolucja. Jakkolwiek to się może wydawać dziwne, oddała ona wielką przysługę Kościołowi. Widzę, że to stwierdzenie wprawia was w zakłopotanie; pozwólcie mi wyjaśnić.

Rewolucja i nasze obecne rządy odnalazły gdzieś tam na zapleczu ten sam miecz, który święty Konstantyn Wielki odrzucił po trzech wiekach prześladowań. Rewolucja odnalazła ten miecz, oczyściła go, zaostrzyła i na nowo z jeszcze większą gwałtownością skierowała go przeciwko Kościołowi. Znowu zaczęła płynąć krew męczenników, tysięcy męczenników: biskupów, kapłanów, świeckich, Rusinów, Białorusinów, Ukraińców, członków innych narodowości - naszych ojców, naszych dziadków. Wystarczy zacytować tylko kilka przybliżonych liczb.

Od czasów rewolucji do wojny światowej, to znaczy w ciągu dwudziestu lat nasz kraj był świadkiem eksterminacji prawie trzystu dostojników kościelnych: metropolitów, biskupów, arcybiskupów. Prawie dwustu spośród nich zniknęło bez śladu. Czy można sobie wyobrazić na przykład, że nasz metropolita Filaret, którego tak bardzo kochamy, może pewnego dnia zniknąć nie zostawiając żadnego śladu? A tymczasem wówczas tak właśnie się działo. W ten

sposób tuż przed wybuchem wojny w całym rosyjskim Kościele Prawosławnym pozostało tylko czterech czynnych biskupów łącznie z przyszłym patriarchą Sergiuszem. Na sto tysięcy duchownych, którzy kiedyś odprawiali nabożeństwa w 80 tysiącach kościołów w naszym kraju, przed wojną pozostała mała garstka, bardzo zalekanych i sterroryzowanych. Dziesiątki tysięcy świątyń zostały zniszczonych; większość z tych, które pozostały, zamknięto.

W 1932 roku rozpoczął się drugi plan 5-letni: oficjalnie ogłoszono go "pięciolatka bez Boga". Program "Zrzeszenia ateistów wojujących" - była wówczas taka organizacja - przewidywał, że przy końcu tej pięciolatki ostatnie kościoły czynne jeszcze w naszym kraju będą zamknięte a wyraz "Bóg" zostanie całkowicie usunięty ze słowników. Bardzo wielu spośród nas dobrze pamięta ten okres.

Nasz Kościół chlubił się wtedy dziesiątkami tysięcy męczenników. Nie mają oni swych stolic, nie mają pomników gdzie moglibyśmy złożyć kwiaty i wylewać łzy współczucia. Większość spośród nich nie ma nawet grobu: niektórzy zostali utopieni, inni zginęli w kopalniach czy łagrach. Ale wykonali swoje dzieło przez własne męczeństwo. Wykazali jakim powinien być chrześcijanin naszych czasów. Swoją siłą moralną odświeżyli i umocnili organizm Kościoła oraz przekroczyli granicę ateizmu /.../

Z pewnością ateizm rozporządza dzisiaj jeszcze znacznymi atutami. Z tego powodu twój wnuk nie może nic uczynić, gdy odbiera mu się krzyżyk ze chrztu, który nosi na szyi. Twój wierzący syn albo twoja córka nie mogą się do nikogo zwrócić gdy im się odbiera punkty dodatkowe na egzaminie albo wydalą z uczelni. Twój bliscy często nie mogą pracować tam gdzie chcą; po prostu dlatego tylko, że są wierzący. Ale mniejsza z tym, mniejsza o sposób w jaki objawiają się siły niewiary. Faktem jest, że nie znamy już dzisiaj tego szaleństwa ateizmu, jakiego nasz Kościół doświadczył w latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku lub nawet pod koniec 1950 roku i na początku 1960 roku. Dzisiaj możemy spokojnie wyjść po nabożeństwie i mamy nadzieję powrotu na następne spotkanie z Bogiem. Krew naszych męczenników nie płynie bowiem na próżno.

Ale, żeby ta krew przyczyniła się do naszego własnego zbawienia trzeba wypełnić jeden warunek: powinniśmy zawsze pamiętać o ofierze jaką złożyli nasi dziadkowie i ojcowie, którzy za cenę własnego życia zachowali dla nas to, co mamy najbardziej cennego - naszą wiarę prawosławną.

Pamiętajcie więc o tych, którzy was ukształtowali, o tych, którzy głosili wam Słowo Boże, patrzcie jak skończyło się ich życie i naśladowajcie ich wiarę.

Bez więzi z naszymi przodkami, sami jesteśmy niczym. Nasi rodzice i nasi dziadkowie to są nasze korzenie, które dostarczają nam soków ożywiających Ducha św. Być może nawet, że właśnie przez tę wielką ofiarę naszych rosyjskich męczenników jesteśmy dzisiaj chronieni. Czy nie mówi się niekiedy, że Bóg sprawiedliwy zbawia swoich wiernych wyznawców aż do siódmego pokolenia?

Ale my nie tylko popełniamy świętokradztwo zapominając o ich krwi i cierpieniach, lecz także w sposób mniej lub bardziej świadomy ujmujemy ich męczeńskiej chwale. Zamiast bowiem szczerze wskazać tych, którzy są winni ich męczeństwa, usiłujemy - obłudnie - przypisywać błędy samym męczennikom. Oni są winni - mówimy, dlatego, że nie przyjęli postawy lojalnej wobec reżimu. Ale powiedzcie mi, jaką postawę powinien przyjąć normalny wierzący w stosunku do rządu, który zwalcza Boga i Chrystusa?

Męczennicy przez swoją postawę wykazali jaka powinna być nasza wiara. Jesteśmy więc winni im zarówno pamięć, jak i naśladowanie w ich wierze. Jeżeli opuszczając dzisiaj ten kościół pamiętacie w świetle nieskończonych cierpień Zbawiciela o krwi naszych męczenników, którzy oddali życie aby męka Chrystusa przyniosła swoje owoce, to ich cierpienia nie będą bezużyteczne i w takim razie nie nadaremna będzie moja mowa do was.

OD REDAKCJI

Prezentowany powyżej tekst dotarł na Zachód w 1983 roku. Jest to homilia wygłoszona 28 marca 1982 roku w kościele Najświętszej Panny Kazańskiej w Witebsku na Białorusi podczas nabożeństwa "pasyjnego". Nabożeństwo to - właściwie niektórym okolicom Rusi - jest odprawiane w niedzielę wieczorem w okresie Wielkiego Postu. Na jego liturgię składa się czytanie tekstów Ewangelii o Męce Chrystusowej wobec krucyfiksu umieszczonego w centralnym punkcie kościoła.

Autorem powyższej homilii jest Władimir Rusak - diakon rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Postać jego stała się znana szerszej publiczności z chwilą przedostania się na Zachód zarówno tekstu homilii, jak i maszynopisu tysiącstronicowej książki poświęconej historii Kościoła Prawosławnego w Związku Radzieckim. Jakkolwiek pracę tę opublikował pod pseudonimem / Władimir Stepanow/, to jednak poinformował o tym - w poufnej rozmowie - jednego z dostojników kościelnych. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Został zwolniony z zajmowanego dotychczas stanowiska w redakcji "Journal of the Moscow Patriarchat". Gdy przez sześć miesięcy pozostawał bez pracy, KGB zagroziło mu więzieniem z oskarżenia o pasożytnictwo. Przed aresztowaniem uchronił Rusaka metropolita Filaret, który zatrudnił go tymczasowo w swojej mińskiej diecezji.

Jak potoczą się dalsze losy tego kaznodziei i historyka w jednej osobie trudno przewidzieć. Z ostatnich doniesień prasowych wynika, że czyni starania o wyjazd do Szwajcarii.

=====
 NOWOSCI W Y D A W N I C T W A + "SPOTKANIA" + W Y D A W N I C T W A NOWOSCI
 =====

1. Antoni PAWLAK, Marian TERLECKI - "KAŻDY Z WAS JEST WAŁĘSĄ", Paryż 1984 - na kanwie dziennikarskiego opisu kilka dni życia Wałęsy w chwili, gdy przyznano mu pokojową nagrodę Nobla; autorzy kreślą sylwetkę przywódcy "Solidarności", Jego rodziny, przyjaciół, otoczenia.
2. Andrzej DRYCIMSKI, Marek LEHNERT - "OSIEM DNI W POLSCE", Paryż 1984 - dwa reportaże z pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Bogaty wybór zdjęć.
3. Józef CZAPSKI - "NA NIELUDZKIEJ ZIEMI", Paryż 1984 - na książkę składa ją się trzy prace autora: Wspomnienia Starobielskie, Na nieludzkiej ziemi oraz Prawda o Katyniu. Książka zawiera unikalne zdjęcia ze zbiorów autora.
4. Bogdan CYWINSKI - "DOSWIADCZENIA POLSKIE", Paryż 1984 - syntetyczny opis uwarunkowań mających wpływ na powstanie "Solidarności". Autor, znany publicysta, był aktywnym uczestnikiem opisywanych wydarzeń. W aneksie szeroki wybór dokumentów.

Od jesieni 1977 roku ukazało się 26 numerów nieregularnego kwartalnika "SPOTKANIA" Niezależnego Pisma Młodych Katołików.

Adres naszego przedstawicielstwa w Paryżu:

Spotkania Edition, 64 Av. Jean Moulin, 75014 Paris, France.

FUNDUSZ WYDAWNICZY "SPOTKANIA"
 Ciocia Misia, ooo.
 DZIEKUJEMY!

